

Krótką historia Solidarności

1980–1989

Jan Skórzyński



Krótką historia Solidarności
1980–1989

Jan Skórzyński

**Krótką historia
Solidarności
1980–1989**

Prolog

Odłona pierwsza – lekcja grudniowa

Boże Narodzenie 1970 roku obchodzono na polskim wybrzeżu w żałobie. Bilans poprzedzających święta dziewięciu dni strajków i demonstracji był tragiczny: 45 ofiar śmiertelnych, ponad tysiąc osób rannych, tysiące aresztowanych i nieludzko maltretowanych przez milicję. Ceny ludzkiego życia nie mogła wynagrodzić wymuszona przez robotniczy bunt zmiana komunistycznego przywódcy. Tym bardziej, że główny postulat strajkowy – odwołanie podwyżki cen żywności – nie został spełniony. Nowy szef partii, Edward Gierek, ustąpi w tej kwestii dopiero po kolejnej fali protestów, które w lutym 1971 roku podejmą robotnice w Łodzi.

Choć upadek zniechęconego Władysława Gomułki został przyjęty z ulgą, to stoczniowcy z Trójmiasta, którzy rozpoczęli grudniową rewoltę, nie mogli mieć poczucia satysfakcji. W reakcji na nagłą podwyżkę cen pracę przerwała wprawdzie znaczna część robotników Gdańska, Gdyni i Elbląga, ale nie udało się skoordynować spontanicznych protestów ani ująć ich w bezpieczną formę okupacji zakładów. W Gdańsku żywiołowe, pozbawione przywództwa demonstracje uliczne szybko zamieniły się w krwawe rozruchy. Dały one wyraz społecznego niezadowolenia z rządów komunistycznych, pozostawiając groźne memento w postaci spalonych siedzib partii. Ich konsekwencją nie były jednak ustępstwa władzy, lecz brutalna pacyfikacja buntu. Proklamowane w drugiej fazie strajki okupacyjne

cechowały się niskim stopniem organizacji, nieuporządkowanymi listami postulatów, niepewnym, często przypadkowym przywództwem. Komitet strajkowy z prawdziwego zdarzenia powstał w Stoczni Gdańskiej dopiero 16 grudnia, trzeciego dnia protestów (wszedł do niego 27-letni elektryk Lech Wałęsa). Brakowało łączności pomiędzy poszczególnymi ogniskami rewolty. Strajkujący robotnicy pozostali osamotnieni – z pomocą nie przyszli im ani spacyfikowani w 1968 roku inteligentcy opozycjoniści, ani Kościół. Autorytety społeczne i środowiska opiniotwórcze milczały. Po trzech dniach walk ulicznych i manifestacji gdańscy stoczniowcy przerwali strajki i opuścili okupowane stocznie, nie uzyskawszy żadnej odpowiedzi na swoje żądania.

Nieco inaczej potoczyły się wydarzenia w Gdyni, gdzie przedstawiciele władz miejskich na własną rękę podjęli rozmowy ze spontanicznie wyłonioną delegacją manifestantów. Ich efektem był podpisany przez obie strony protokół, w którym strona społeczna zapisała swoje żądania i proklamowała strajk okupacyjny. Utworzono wspólny komitet strajkowy z siedzibą w Zarządzie Portu, skupiający przedstawicieli strajkujących zakładów, przyjęto jednolitą listę postulatów o charakterze socjalnym i ekonomicznym. Główny Komitet Strajkowy miasta Gdyni przetrwał jednak tylko kilka godzin – w nocy 15 grudnia został brutalnie rozbity przez milicję. Władze wołały zdusić bunt siłą niż podjąć negocjacje. Końcowym i najbardziej tragicznym akordem gdyńskiego Grudnia był „czarny czwartek” 17 grudnia – w tym jednym dniu od kul milicji i wojska zginęło 18 osób, udających się do pracy.

Najbardziej dojrzały charakter przybrał protest w Szczecinie. Warto opisać go szerzej, gdyż jest znacznie mniej znany niż wydarzenia w Trójmieście, choć zasługuje na bardziej znaczące miejsce w tradycji Solidarności. W stolicy Pomorza Zachodniego także doszło na początku do gwałtownych demonstracji i zniszczenia siedziby partii, ale już drugiego dnia pracownicy stoczni im. A. Warskiego i Stoczni Remontowej „Gryfia” podjęli strajki okupacyjne. Władzę w zakładach przejęły komitety strajkowe, które powołały straż robotniczą, utrzymując kontakt z załogą przez radiowęzły. Uzgodniono wspólną dla obu stoczni listę 21 żądań. W pierwszym punkcie domagano się „ustąpienia

obecnej CRZZ [centrali związkowej podległej partii komunistycznej], która nigdy nie występowała w obronie mas pracujących”. W punkcie drugim stocznio wcy żądali niezależnych związków zawodowych podległych klasie robotniczej. Pozostałe postulaty dotyczyły obniżki cen, uwolnienia zatrzymanych podczas zająć robotników, opieki nad rodzinami zabitych, ukarania winnych masakry. Część żądań miała wymiar polityczny: kwestie odpowiedzialności rządzących za kryzys gospodarczy, ukroczenia przywilejów aparatu władzy, zwiększenia budownictwa mieszkaniowego i sprawiedliwego rozdziału mieszkań, rzetelnej informacji w mediach. Ważny punkt dotyczył gwarancji bezpieczeństwa dla członków komitetów strajkowych i innych uczestników strajku. Żądania te uznały za swoje inne zakłady, które przyłączyły się do protestu – utworzono Ogólnomiejski Komitet Strajkowy z siedzibą w stoczni im. Warszawskiego.

Szczecin ogarnął strajk powszechny. OKS stał się realną władzą – za jego zgodą funkcjonowała komunikacja miejska, służba zdrowia, piekarnie i ciepłownie. Robotników w komitecie strajkowym wspomagało kilku pracowników umysłowych, pełniących role doradców. To pod ich wpływem w odezwie do mieszkańców komitet prosił o zachowanie spokoju, aby nie dopuścić do zająć ulicznych i grabieży. Skierowano też rezolucję do milicji i ulotkę do żołnierzy, w której podkreślano, że protest nie jest wymierzony przeciwko państwu czy ustrojowi, lecz ma charakter ekonomiczny. Tekst zawierał jednak także ocenę sytuacji w kraju. Klasa robotnicza – twierdzili strajkujący – jest traktowana jak nieświadoma niczego masa, przeznaczona jedynie do podporządkowania się odgórnym zarządzeniom. „Nie chcemy pracować w atmosferze niedopowiedzeń, nie chcemy być utrzymywani w niewiedzy o losach naszej ojczyzny, którą razem budujemy i za którą razem jesteśmy odpowiedzialni. (...) Chcemy doprowadzić do stanu, gdzie obywatel będzie mógł rzeczywiście decydować o losach swego Kraju i nie będzie więcej trzymany w nieświadomości przez garstkę nieodpowiedzialnych ludzi”. Można w tych słowach odnaleźć to samo poczucie godności i obywatelskiej odpowiedzialności, które w pełni ujawni się w 1980 roku.

Z uwagi na skalę protestu i jego zorganizowany charakter władze wojewódzkie podjęły 19 grudnia formalne rozmowy z delegatami oks. Był to pierwszy przypadek negocjacji pomiędzy rządzącymi a rządzonymi w historii Polski komunistycznej. Sam fakt, że do nich doszło, był zwycięstwem robotników, oznaczał uznanie ich niezależnej reprezentacji (w przeciwieństwie do wydarzeń Gdyni, gdzie przedstawicielstwo protestujących zostało aresztowane). Po dwudniowych negocjacjach podpisano protokół wspólnych „Ustaień”. Szczecińskim władzom udało się wszakże doprowadzić do rozbrojenia najważniejszych żądań – kwestia związkowa została załatwiona obietnicą usprawnienia działalności CRZZ, a sprawę podwyżki cen przekazano do władz centralnych. Zgodzono się jedynie na gwarancje bezpieczeństwa dla uczestników strajku i zapłatę za dni strajkowe. oks odrzucił ugodę w takim kształcie. Zdecydowano się kontynuować okupację stoczni, choć część załogi ją opuściła. Przywództwo przejął radykalnie nastawiony 37-letni ślusarz Edmund Bałuka, ale strajk miał się już ku końcowi – przerywały go kolejne szczecińskie zakłady. Wpływ na to miało nie tylko wyczerpanie robotników, ale i wiadomość o zmianie u steru rządów. Do stoczni przyjechał jeszcze minister przemysłu maszynowego. Rozmowy – co stanowiło ważny precedens – prowadzono na terenie zakładu i transmitowano przez radiowęzeł, jednak nie przyniosły one żadnych rezultatów. 22 grudnia stocznia im. Warskiego, otoczona przez kordon milicji i kutry wojskowe, przerwała strajk.

Ludzie mieli poczucie klęski – nie udało się uzyskać obniżki cen ani niezależności dla związków zawodowych, nie pociągnięto do odpowiedzialności winnych grudniowej masakry. Władze nie realizowały nawet ustaleń z 20 grudnia. Po miesiącu szczecińscy stoczniowcy podjęli więc protest na nowo; zapalnikami były kłamliwe informacje w prasie o rzekomych zobowiązaniach produkcyjnych. 22 stycznia stanął „Warski”. Sceneria początku tego strajku przypomina obrazy z gdańskiego sierpnia 1980. Gdy robotnicy zgromadzili się przed budynkiem dyrekcji, na czoło wysunął się Edmund Bałuka, który z dachu kiosku wezwał do podjęcia strajku okupacyjnego. Odwiódł ludzi od wyjścia na ulice, polecił zamknięcie bram stoczni i wybór delegatów

do komitetu strajkowego. Utworzono straż robotniczą, wprowadzono zakaz picia alkoholu.

W organizacji stycziowego strajku dało o sobie znać doświadczenie zdobyte w grudniu. Demokratycznie wybrany 38-osobowy komitet strajkowy był bardziej reprezentatywny – obradował stale, miał też inteligentnych doradców. Jego energicznym przewodniczącym był Bałuka, dysponujący talentami trybuna ludowego. Zakres postulatów obejmował te same kwestie, co w grudniu, ale ich liczbę ograniczono do dwunastu. Mniej było punktów ogólnikowych, więcej konkretnych oczekiwań, opatrzonych terminami realizacji. Punkt pierwszy stanowiło żądanie obniżki cen, drugi dotyczył demokratycznych wyborów nowych władz w zakładowych organizacjach partyjnych, związkowych i radach robotniczych. Stoczniowcy znowu więc domagali się niezależności dla związków zawodowych, tym razem w politycznie utemperowanej formule oddolnej reformy istniejących struktur. Zrealizowania tego postulatu miała pilnować komisja robotnicza o sprecyzowanych kompetencjach.

Do stoczni rychło przyłączyło się kilkadziesiąt innych zakładów Szczecina. Ich przedstawiciele przyjechali do „Warskiego” z propozycją powołania Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego, ale stoczniowcy nie chcieli eskalować protestu, licząc na podjęcie rozmów. Tym niemniej pracownicy pozostałych przedsiębiorstw traktowali stocznnię jako centrum protestu. Miasto ponownie objął strajk powszechny. Komitet strajkowy nie czekał biernie na rozwój wydarzeń. Z pomocą doradców napisał list otwarty do Edwarda Gierka, w którym oskarżył lokalny aparat o sprowokowanie protestu, deklarując poparcie dla „odnowy” proklamowanej przez nowego przywódcę partii i państwa. Wydano też odezwę do mieszkańców Szczecina, tłumacząc przyczyny i cele akcji strajkowej. Już pierwszego dnia dyrekcja podjęła rozmowy z komitetem; zagwarantowano bezpieczeństwo strajkującym, obiecano odwołanie kłamliwych informacji i zgodę na działalność Komitetu Robotniczego, który miał dopilnować po zakończeniu strajku realizacji postulatów. Przyjęto także żądanie przeprowadzenia nowych wyborów do stoczniowych instancji związkowych i Rady Robotniczej,

namiastki samorządu pracowniczego. Nie było zgody natomiast na takie wybory w organizacji partyjnej i młodzieżowej ani na obniżkę cen. Negocjacje przerwano.

Impas przełamał trzeciego dnia strajku Edward Gierek, który wraz z premierem Jaroszewiczem, ministrami spraw wewnętrznych i obrony (Wojciech Jaruzelski) oraz innymi oficjelnymi (był wśród nich sekretarz Komitetu Centralnego partii Kazimierz Barcikowski, który w 1980 roku będzie prowadził negocjacje w Szczecinie), niespodziewanie przybył 24 stycznia do stoczni. Fakt, że w strajkującym zakładzie pojawił się sam szef partii, zrobił na ludziach wrażenie, ale spotkanie z przedstawicielami załogi nie miało nic wspólnego z reżyserowanymi spektaklami, jakie w PRL zastępowały życie publiczne. Był to autentyczny dialog między najwyższymi władzami a reprezentacją społeczną, w którym strona komunistyczna musiała wysłuchać racji robotników i – przynajmniej częściowo – je zaakceptować. Niezwykła rozmowa trwała dziewięć godzin – od godziny 18 do 3 nad ranem. Rozpoczął ją Bałuka, przedstawiając listę postulatów. Wtórowali mu inni robotnicy, którzy otworzyli obszerny katalog żalów i żądań. Narzekano na warunki pracy, na drożyznę i niskie płace, na powszechne marnotrawstwo i biurokrację. Domagano się gwarancji bezpieczeństwa i przestrzegania prawa przez milicję, ukarania winnych strzelania do robotników, prawa do strajku. Większość występujących deklarowała wiarę w dobre intencje nowego kierownictwa – mało kto formułował oceny bardziej generalne, dotyczące całego systemu władzy. „Czy potrzeba przelewu krwi, aby zmienić Komitet Centralny i rząd?” – pytał jeden ze stoczniowców. Nie otrzymał odpowiedzi.

Rozmowa przebiegała przy otwartej kurtynie. Na sali było kilkunastu dziennikarzy prasy centralnej i lokalnej, ekipa telewizyjna i radiowa. Co ważniejsze, całe spotkanie było transmitowane przez stoczniowy radiowęzeł, kontrolowany przez strajkujących. Dzięki temu tysiące ludzi w stoczni i poza ogrodzeniem słyszało argumenty obu stron i obietnice złożone przez władze. Gierek zdecydowanie odrzucił żądanie obniżki cen, ale zgodził się na nowe wybory do organizacji zakładowych i postrajkową Komisję Robotniczą; obiecał

też zwolnienie aresztowanych i nierepresjonowanie uczestników protestu, który uznał za legalny. Jego zręczne, niestroniące od demagogii wystąpienie przekonało stoczniowców – zgodzili się zakończyć strajk mimo niezrealizowania podstawowego postulatu. Żadnego porozumienia nie podpisano. Uzgodnienia na koniec tylko zrekapitulował ustnie Bałuka. I podsumował: „My się, panowie, koledzy, towarzysze, weźmiemy za pracę. To jedno, co potrafimy chyba najlepiej. Strajkować nie umiemy jeszcze!”

Samokrytyczna opinia robotniczego przywódcy była uzasadniona tylko częściowo. To prawda, że strajk styczeniowy nie przyniósł trwałego sukcesu, jakim byłaby realizacja postulatów – większość obietnic Gierka okazała się pusta. Próba naprawy struktur związkowych została udaremniowana przez aparat, przywódcy protestu wyeliminowani, winni masakry grudniowej nie zostali ukarani. Rozmowa szefa partii ze stoczniowcami Szczecina tworzyła jednak nową jakość w relacjach między rządzącymi w Polsce komunistami a społeczeństwem. Wraz z grudniową odsłoną szczecińskiego strajku były to pierwsze w historii PRL negocjacje autentycznych przedstawicieli robotników z rządem. Zmiany na szczytach władzy uświadomiły robotnikom ich potencjalną siłę, dały poczucie, że z roli podwładnego mogą stać się partnerem, że mają prawo głosu we własnych sprawach. A jeśli podejmą sprzeciw w sposób przemyślany i zorganizowany, to mogą zmusić rządzących do wysłuchania swoich żądań bez składania daniny krwi.

Prosto ze Szczecina i sekretarz PZPR pojechał wraz ze swoją ekipą do Gdańska. W Trójmieście wybuchały krótkotrwałe strajki, atmosfera była równie podminowana jak na Pomorzu. Spotkanie w Radzie Narodowej z wybranymi pracownikami przemysłu okrętowego zostało starannie przygotowane, a mimo to partyjni przywódcy musieli wysłuchać podobnej porcji zarzutów i skarg jak w stoczni im. Warszawskiego. Stocznię Gdańską reprezentowali m.in. Lech Wałęsa i Anna Walentynowicz. Wbrew legendzie umacnianej przez następne lata w propagandzie na zręczne końcowe pytanie Gierka pod adresem robotników: „No to jak, pomożecie?” w odpowiedzi nie zabrzmiało

chóralne „Pomożemy!”, tylko umiarkowane oklaski. Ludzie nie byli skłonni w ciemno poprzeć nowego władcy.



Na doświadczeniach grudnia 1970 i stycznia 1971 ukształtowało się pokolenie działaczy robotniczych, którzy dziesięć lat później staną na czele Solidarności. W strajkach tej zimy i podczas nocnej debaty z kierownictwem partii w Szczecinie żywo uczestniczyli między innymi Marian Jurczyk, Kazimierz Fischbein, Stanisław Wądołowski – będą oni kierować strajkiem i negocjacjami z rządem w 1980 roku (nękany przez bezpiekę Bałuka uciekł z kraju w 1973 roku). Uderzająca jest również kontynuacja programowa – żądanie niezależności dla związków zawodowych, choć stawiane mało precyzyjnie i niekonsekwentnie, stanowiło jeden z czołowych postulatów już w Grudniu '70. W Sierpniu '80 podjęto je na nowo – w znacznie dojrzszej formie i z większą determinacją. W dniach rewolty grudniowej zahartowało się także wielu przywódców robotniczych z Gdańska. Obok Lecha Wałęsy, członka Komitetu Strajkowego Stoczni Gdańskiej im. Lenina, aktywna była także Anna Walentynowicz. W demonstracjach brali udział Andrzej Gwiazda i Bogdan Lis, by wymienić tylko najbardziej znanych sierpniowych liderów. Dla nich wszystkich wydarzenia 1970 roku były formatywnym doświadczeniem osobistym i politycznym.

Grudzień '70 to z jednej strony moment obnażenia represyjnej istoty systemu, z drugiej – ważny etap na drodze do robotniczej emancypacji. Rewolta 1970/1971 nie przyniosła trwałych rezultatów w postaci demokratyzacji systemu politycznego ani utworzenia niezależnej organizacji pracowniczej, ale jej doświadczenia nie poszły na marne. Trudno uznać za przypadek, że ruch sierpniowy rozpoczął się i umocnił w dwóch ośrodkach grudniowego buntu: gdańskiej stoczni im. Lenina i szczecińskiej stoczni im. A. Warskiego. W tych ośrodkach pamięć o klęsce tamtego protestu była najżywsza. Toteż w sierpniu nie powtórzono pierwszej fazy buntu z 1970 roku, jaką były demonstracje uliczne, które skończyły się ofiarami śmiertelnymi, gwałtownymi

starciami z milicją i niszczeniem gmachów publicznych. Od początku podjęto strajki okupacyjne, nie wychodząc poza bramy zakładów. Akcję strajkową skupiono pod kierownictwem sprawnie działających Międzyzakładowych Komitetów Strajkowych, które przejęły realną władzę w miastach Wybrzeża, tak jak szczeciński Ogólnomiejski Komitet Strajkowy w 1970 roku. Lekcję Grudnia widać też w całkowicie transparentnych negocjacjach z rządem. Odbływały się one na terenach okupowanych stoczni, prowadzili je pełnomocni przedstawiciele strajkujących. Od początku byli świadomi, że najważniejszym postulatem jest utworzenie niezależnych związków zawodowych, bo tylko to daje gwarancje realizacji innych żądań. Nauczyły ich tego obietnice złożone przez ekipę Edwarda Gierka, które pozostały w sferze propagandowej retoryki.

Odstona druga **– komitety samoobrony społecznej**

W przeobrażeniu robotniczego buntu w ruch pracowniczych i obywatelskich rewindykacji, jakie nastąpiło w następnej dekadzie, wielki udział miała niepokorna inteligencja. Środowiska opozycyjne, rozbite w 1968 roku, milczały w czasie grudniowego kryzysu. To się nie mogło powtórzyć. Następną próbą nadeszła po protestach w czerwcu 1976 roku, które zostały brutalnie stłumione za pomocą milicyjnych pałek – na ich uczestników czekały „ścieżki zdrowia”, czyli szpaler bijących milicjantów, wyrzucenie na bruk i wieloletnie wyroki więzienia. Przeciwnicy systemu wywodzący się z różnych kręgów: niezależni harcerze, eksmarksści, tzw. komandosi z Marca '68, liberalni pisarze i studenci, pospieszili ze wsparciem dla ofiar represji. Akcja ta wykroczyła poza stosowaną dotąd praktykę protestacyjnych listów otwartych i przybrała wymiar konkretnej pomocy materialnej, prawnej oraz lekarskiej oferowanej ludziom, których komunistyczne

państwo usunęło poza nawias społeczeństwa. Jej motorem była harcerska Gromada Włoczęgów, a także młodzież z Klubu Inteligencji Katolickiej w Warszawie i dawni komandos.

Kampania pomocy objęła miasta, w których zakres represji był największy: Ursus, Radom i Płock. Zaangażowana w nią młodzież nakłoniła opozycjonistów starszej daty do wspólnego powołania niezależnej instytucji, która miała patronować prowadzonej już od wielu tygodni akcji. Powstanie Komitetu Obrony Robotników 23 września 1976 roku stanowiło moment przełomowy w historii oporu wobec komunizmu, decydujący krok na drodze od żywiołowego buntu do dojrzałej, świadomej swoich celów opozycji. KOR stworzył matrycę działań niezależnych, którą stosowały z powodzeniem grupy opozycyjne powstałe w latach następnych: Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela, Studenckie Komitety Solidarności, Komitety Samoobrony Chłopskiej, Towarzystwo Kursów Naukowych, Ruch Młodej Polski, Wolne Związki Zawodowe i inne. Mimo ideowej różnorodności i pewnej rywalizacji w gruncie rzeczy wszyscy „niepokorni” deklarowali podobne cele i posługiwali się takimi samymi metodami.

Pierwszą zasadą działania zaproponowaną przez KOR była jawność – jego założyciele wystąpili pod własnym nazwiskiem przeciwko bezprawnym praktykom władz. Korowska strategia opozycji w granicach prawa zakładała, że należy unikać tworzenia konspiracji i nie naruszać przepisów kodeksu karnego, ale brać na serio prawo, Konstytucję PRL, domagając się ich przestrzegania. Punktem wyjścia nie była określona ideologia, lecz kwestie tak podstawowe, jak obrona ludzi przed prześladowaniami. Toteż akcje KOR w ich społecznym wymiarze cechowała apolityczność, podziały i spory ideowe odsunięto na bok. Od ideologicznych sztandarów i programów politycznych istotniejsza była działalność na rzecz praw człowieka tu i teraz. Skupiono się na konkretnych, osiągalnych celach społecznych – takich jak uwolnienie więźniów politycznych, pomoc ludziom prześladowanym, rzetelna informacja o represjach, walka o warunki pracy i płacy. Budowanie niezależnych instytucji służyło wszelako celom szerszym, były one załączkiem społeczeństwa obywatelskiego w Polsce.

W 1976 roku opozycja odwróciła wektor swego oddziaływania. Głównym adresatem jej działań i apeli była nie (jak dotąd) władza, ale społeczeństwo, które zachęcano do obywatelskiej aktywności. Grupy niezależne same dawały przykład, jak można korzystać ze swoich praw, nie czekając na zezwolenie. Zasadę wolności słowa realizowały, wydając prasę i książki poza zasięgiem cenzury, korzystały ze swobody zrzeszania się, zakładając komitety samoobrony i związki zawodowe, a z prawa do informacji – przekazując zagranicznym mediom wiadomości o represjach i protestach. Ideę uniwersytetu wolnego od politycznej kontroli, rozpowszechniającego nieocenzurowaną wiedzę i prowadzącego nieskrępowane badania, urzeczywistniały wykłady i seminaria TKN. Odpowiedzią na dyktaturę partii miała być samoorganizacja społeczna, sieć alternatywnych wobec świata PRL instytucji, tworząca przyczółki obywatelskiego nonkonformizmu. Szło więc nie tyle o zmianę systemu politycznego, co o przemianę społeczeństwa, o przekształcenie „zjadaczy chleba” w obywateli. Zorganizowane społeczeństwo, które stanie się podmiotem życia publicznego, będzie mogło wymóc na władzy reformy, zwiększające zakres wolności.

Obowiązywała żelazna reguła solidarnej obrony uczestników ruchu, zgodnie z zasadą, że ważniejsi są ludzie niż hasła czy programy. Od początku odrzucano używanie przemocy w jakiegokolwiek formie. Stąd niechęć w tym środowisku do demonstracji ulicznych, które niosły ryzyko gwałtownych zamieszek i przelewu krwi – doświadczenie Grudnia '70 odegrało tu z pewnością istotną rolę. Obok listów otwartych, apeli i petycji najmocniejszym środkiem nacisku były głódówki, zaczerpnięte z ruchu nieposłuszeństwa obywatelskiego, który zapoczątkował Mahatma Gandhi.

Uczestników opozycji demokratycznej cechował etyczny radykalizm postaw, który Vaclav Havel określił jako „życie w prawdzie”. Oznaczało to przede wszystkim nie kłamać, nie brać udziału w pelerowskiemu teatrze życia publicznego, takim jak wybory czy pochody pierwszomajowe, nie udawać wiary w potiomkinowską wioskę socjalistycznej demokracji. Moralnemu maksymalizmowi towarzyszyło wszakże polityczne umiarkowanie. Opozycja lat 70. nie podjęła

przygotowań do obalenia ustroju na drodze rewolucyjnej, uznając to za nierealne wobec potęgi Związku Radzieckiego i jego kontroli nad Polską. Początkowo szło po prostu o uwolnienie ludzi z więzień, zaprzestanie łamania prawa przez milicję itp. Potem, wraz z przekształceniem się KOR w Komitet Samoobrony Społecznej „KOR” w 1977 roku, domagano się ograniczonej demokratyzacji: nieprześladowania działaczy opozycji, tolerancji dla wydawnictw niezależnych, swobody działalności pracowniczej, organizowania się w związki zawodowe itp. Z biegiem lat i rozwoju opozycji jej postulaty coraz bardziej się generalizowały i wyostrzały, by w lipcu 1980 roku objąć radykalną zmianę systemu gospodarczego, równouprawnienie gospodarki chłopskiej, podstawowe prawa obywatelskie zagwarantowane w Międzynarodowych Paktach Praw Człowieka, wolne związki zawodowe, prawo do strajku, swobodę zrzeszania się, zniesienie cenzury, swobodę działania opozycji i niezawisłość sądów. Program ten niemal w całości podjęmie ruch Solidarności. Solidarność przejęła również od KSS „KOR” regułę zmian ewolucyjnych, odrzucenie drogi rewolucji oraz gotowość do kompromisu z władzą.

Ruch opozycyjny skupiał nie więcej niż kilka tysięcy ludzi w całej Polsce, ale jego społeczne oddziaływanie wykraczało poza te skromne liczby i bezpośredni wpływ. Samo istnienie ośrodków opozycji stanowiło przekaz symboliczny, kształtujący postawy i zachęcający do krytycznej refleksji nad rzeczywistością polityczną. Siłę przekazu wydawanych w niewielkich przecież nakładach nieocenzurowanych pism wzmacniały rozgłosnie polskie na Zachodzie – Radio Wolna Europa i inne. Powszechnie słuchane (mimo zagłuszania) informowały o niezależnych inicjatywach w kraju, pokazując, że można wyjść z kredowego koła bierności. Ludzie, którzy się na to odważyli: Jacek Kuroń, Jan Józef Lipski, Antoni Macierewicz, Adam Michnik, Mirosław Chojecki i inni, torowali drogę następnym niepokornym.

Kluczowe osiągnięcie opozycji przedsierpniowej stanowiło przełamanie izolacji między kręgami intelektualnych kontestatorów a niepokornymi grupami robotniczymi. Punktem zwrotnym w tej mierze było zawiązanie Komitetu Obrony Robotników, będące zarazem aktem

politycznym i etycznym. Jak wskazuje Ireneusz Krzemiński, zaangażowanie profesorów, pisarzy i studentów na rzecz zwykłych ludzi zmieniło obraz inteligencji w oczach robotników. Przekonanie, że elita intelektualna może się spierać z władzą, jak w 1968 roku, ale w istocie stanowi część establishmentu, ustąpiło miejsca opinii bardziej zróżnicowanej, dostrzegającej, że przynajmniej część inteligencji potrafi przeciwstawić się partii w interesie społecznym. Zmiana świadomości otworzyła drogę do współdziałania. Na tym polu najwięcej zdziałali działacze Komitetu Samoobrony Społecznej „KOR” – Bogdan Borsewicz, Henryk Wujec, Jan Lityński, Helena Łuczywo, Ludwika Wujec, Józef Śreniowski, Dariusz Kupiecki – wydający od 1977 roku pismo „Robotnik”. Potrafili oni nawiązać kontakty z pracownikami wielkich zakładów przemysłowych, wzbudzić ich zaufanie i stworzyć sieć kolportażu pisma, która rozpowszechniała także ideę pokojowej walki o prawa związkowe. Były to grupy niewielkie, ale kształtujące opinie szerszych środowisk i dysponujące potencjałem przywódczym. W kręgu oddziaływania pisma znaleźli się m.in. dwaj młodzi robotnicy z zakładów w Ursusie – Zbigniew Bujak i Zbigniew Janas. W efekcie pod koniec lat 70. ukształtowało się kilka niezależnych środowisk robotniczych, których bezpiecze nie udało się agenturalnie opanować ani rozbić. Nie było przypadku w tym, że najsilniejsze z tych środowisk powstało w Gdańsku.

Hasło tworzenia Wolnych Związków Zawodowych jako pierwszy rzucił w lutym 1978 roku Kazimierz Świtoń z Górnego Śląska. Mało kto wówczas wierzył, że w komunistycznym państwie uda się założyć niezależne od partii organizacje pracownicze. Nawet Jacek Kuroń uważał, że opozycyjne środowiska robotnicze są na to jeszcze za słabe i Służba Bezpieczeństwa rozbije załączki ruchu. Losy Świtonia i jego kolegów z Komitetu Założycielskiego wzz w Katowicach potwierdzały te obawy. Bezpardonowy atak bezpieki sparaliżował niemającą szerszego zaplecza grupkę górnośląskich opozycjonistów. Zaszczuci zrezygnowali z działalności bądź, jak Świtoń, trafili do więzienia. Przed długoletnim wyrokiem uratowała go kampania KOR.

Gdy wkrótce potem pojawił się projekt założenia wzz w Gdańsku, przyjęto go w KOR bez entuzjazmu. Pomysłodawcą był Krzysztof

Wyszkowski, zatrudniony jako stolarz w spółdzielni mieszkaniowej, a przy tym koneser literatury i erudyta. Przywódca trójmiejskiej opozycji Borusewicz uważał, że najpierw trzeba zorganizować silną grupę, a dopiero potem ogłaszać jej istnienie, zgodnie z zasadą: „najpierw potencjał, potem szyld”. Redakcja „Robotnika”, do której się zwrócił Wyszkowski, też miała wątpliwości. „Baliśmy się pustych inicjatyw, czegoś, za czym nic się nie kryje” – wspomina Lityński. Inicjatywę wsparł jednak Kuroń, doceniając siłę hasła wolnych związków jako naturalnego programu robotniczej emancypacji. 29 kwietnia 1978 roku, w przeddzień tradycyjnego Święta Pracy, ogłoszono deklarację Komitetu Założycielskiego Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża. Domagano się w niej prawa do zakładania niezależnych od władzy organizacji związkowych. Stwierdzano, że oficjalne związki zawodowe są przedłużeniem PZPR i narzędziem wyzysku, a robotnicy, inżynierowie i urzędnicy powinni tworzyć niezależne przedstawicielstwa pracownicze; „społeczeństwo musi wywalczyć sobie prawo do demokratycznego kierowania swoim państwem”. Tekst wydrukowano w kilkudziesięciotysięcznym nakładzie w „Robotniku”, można też go było usłyszeć w Radiu Wolna Europa.

Deklarację podpisali współpracujący z KSS „KOR” inżynier Andrzej Gwiazda, wyrzucony ze Stoczni Gdańskiej spawacz Antoni Sokołowski oraz Wyszkowski. Chorego na pylicę Sokołowskiego władze kupiły wysokim odszkodowaniem; szybko odciął się od wzz. Na jego miejsce wszedł młody malarz okrętowy ze stoczni Edwin Myszk. Wycofał się także Wyszkowski, który zajął się wydawaniem dzieł Gombrowicza poza cenzurą. Jednak idea niezależnych związków chwyciła. Buntownicze tradycje Trójmiasta sprzyjały temu znacznie bardziej niż Katowice – matecznik szefa partii Edwarda Gierka. „Pewne sprawy były w Gdańsku i Gdyni zupełnie oczywiste. Nie trzeba było wyjaśniać, co to jest za system. Nie trzeba było tłumaczyć, co to jest cenzura. Wszyscy bowiem w grudniu 1970 roku widzieli, co działo się na ulicach, a co ukazywało się w gazetach, radio i telewizji” – opowiadał Borusewicz.

Impulsem dla rozwoju grupy było aresztowanie Błażeja Wyszkowskiego, brata Krzysztofa, czynnego w wzz i Studenckim Komitecie

Solidarności, a przy tym żeglarskiego mistrza świata i olimpijczyka. Pobity przez milicję i skazany na dwa miesiące za „stawianie oporu władzy”, podjął w maju 1978 roku w areszcie bezterminową głodówkę. Wsparli go koledzy z opozycji. Pojawiły się tysiące ulotek, zorganizowano modlitwy w Bazylice Mariackiej oraz głodówkę solidarnościową z udziałem Borusewicza i Krzysztofa Wyszukowskiego. Sprawa Wolnych Związków Zawodowych zyskała dzięki temu rozgłos, a ich organizatorzy wiedzieli, że mogą na sobie polegać.

Gdańszczanie udowodnili, że potrafią się obronić przed atakiem władz. Zyskali też nowych sympatyków. Jeszcze w trakcie głodówki do wzz dołączył Lech Wałęsa. Zaczął od krytyki. „Głodówka tylko nas osłabia, lepiej wysadzać w powietrze komendy milicji” – twierdził. Przyszły laureat Nagrody Nobla szybko dał się jednak przekonać do pokojowej strategii i wziął się za rozdawanie ulotek. Jako jeden z liderów strajku grudniowego, wyrzucony ze Stoczni Gdańskiej w 1976 roku za pomstowanie na partię i oficjalne związki zawodowe, był dla ruchu istotnym wzmocnieniem. Podobnie jak Anna Walentynowicz, suwnicowa ze stoczni, ciesząca się w zakładzie dużym autorytetem. W działalność wzz zaangażowali się także pielęgniarka Alina Pieńkowska, technik Andrzej Bulc, monter ze stoczni im. Lenina Andrzej Kołodziej, studentka Politechniki Gdańskiej Maryla Płońska i inni.

Uruchomione latem 1978 roku pismo wzz „Robotnik Wybrzeża” redagowali Borusewicz, Gwiazda, jego żona Joanna Duda-Gwiazda i Bulc. W zespole redakcyjnym, tworzącym kierownictwo ruchu, znaleźli się także Wałęsa, Walentynowicz, Pieńkowska i Płońska. Nikt w tym gronie nie miał doświadczenia dziennikarskiego, ale to czytelnikom nie przeszkadzało. Pismo w zwięzły sposób informowało o konfliktach pracowniczych, akcjach opozycji i represjach władz, o kryzysie gospodarczym w kraju. Opisywano fatalny stan zaopatrzenia i służby zdrowia, zanieczyszczenie środowiska, ukryty wzrost kosztów utrzymania. Uświadamiano ludziom ich prawa. W kolejnych numerach drukowano fragmenty ratyfikowanej przez PRL Konwencji Międzynarodowej Organizacji Pracy o prawie do zrzeszania się w związki zawodowe. „Nie stawiamy sobie celów politycznych, nie

narzucamy naszym członkom, współpracownikom i sympatykom określonych poglądów politycznych i światopoglądowych, nie dążymy do objęcia władzy. Nasza działalność jest legalna i zgodna z prawem. Każdy człowiek ma naturalne prawo do obrony, do sprawiedliwości i do godnego życia – gwarantuje mu to Konstytucja PRL oraz międzynarodowe konwencje i umowy dotyczące spraw ludzkich i obywatelskich” – pisano w pierwszym numerze. Władze komunistyczne miały na ten temat inne zdanie. Ludzie wzz byli nieustannie szykanowani – inwigilowani, wsadzani do aresztów, skazywani na kary grzywny, wyrzucani z pracy. Przed kolegiami ds. wykroczeń i sądami pracy bronił ich opozycyjny adwokat Jacek Taylor.

Poza rozpowszechnianiem wydawnictw niezależnych, akcjami ulotkowymi oraz protestami pracowniczymi Wolne Związki organizowały spotkania samokształceniowe. O historii najnowszej mówił podczas tych spotkań Borusewicz, absolwent historii na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, prawo pracy objaśniał prawnik z Uniwersytetu Gdańskiego Lech Kaczyński, cele i metody ruchu samoobrony społecznej przedstawiali Gwiazdowie. Mowa też była o sprawach najbliższych robotnikom: normach produkcyjnych, organizacji pracy i systemie wynagrodzeń, zasadach strajkowania, formułowania postulatów i tworzenia reprezentacji.

Program dla niezależnego ruchu pracowniczego zawierała Karta Praw Robotniczych, przedstawiona latem 1979 roku. Przygotowany przez redakcję „Robotnika” i masowo kolportowany dokument podpisało ponad 100 osób z całej Polski, w tym działacze wzz Wybrzeża. Cel najistotniejszy stanowiło utworzenie niezależnych związków zawodowych. Hasło podjęła grupa szczecińskich opozycjonistów: Stefan Kozłowski, Jan Witkowski i inni, zakładając w październiku 1979 roku Wolne Związki Zawodowe Pomorza Zachodniego. Do wymiarów ogólnopolskich było jednak daleko. Opozycyjny ruch związkowy tworzyły niewielkie grupki ludzi kolportujących prasę i wydawnictwa niezależne, organizujących kółka samokształceniowe i obronę przed prześladowaniami. Jego siłą było otwarte stawianie problemów, o których milczały czynniki oficjalne, i energia młodych robotników,

niemających żadnych złudzeń wobec realnego socjalizmu – i nic do stracenia.

Na barkach najmłodszych związkowców spoczywał druk i kolportaż bibuły. „Robotnika Wybrzeża” drukowali najczęściej Andrzej Butkiewicz i Andrzej Kołodziej, pod kierunkiem Bogdana Borusewicza. Energicznym, robiącym świetne wrażenie działaczem był także Mysz, którego do Komitetu Założycielskiego rekomendował Wyszowski. Trudno o większą pomyłkę. Mysz był agentem SB od 1970 roku. Jako TW „Leszek” szczegółowo informował bezpiekę o wzz, dekonspirował powielacze i magazyny bibuły. Na szczęście wiosną 1979 roku został zdemaskowany dzięki informacjom od współpracującego z opozycją kapitana Adama Hodysza z gdańskiej SB.

Najważniejszą datą w politycznym kalendarzu Trójmiasta był grudzień – wszystkie środowiska opozycyjne czciły rocznicę krwawych protestów z 1970 roku. W 1978 roku pod drugą bramą Stoczni Gdańskiej, gdzie zginęli robotnicy, zgromadziło się ok. 1 tys. osób, złożono wieńce i kwiaty, wystąpili Borusewicz oraz Kazimierz Szołoch, jeden z przywódców strajku grudniowego. Śpiewano hymn narodowy, *Boże coś Polskę* i – tak jak stoczniovcy w 1970 roku – *Międzynarodówkę*.

Manifestacja w roku 1979 miała jeszcze większy zasięg. Wydrukowano setki ulotek. SB zatrzymała w aresztach kilkadziesiąt osób, na czele z Borusewiczem, ale pozostali na wolności opozycjoniści nie zrezygnowali. 18 grudnia pod bramą stoczni zebrało się kilka tysięcy ludzi. Ks. Bronisław Sroka zaintonował hymn narodowy, propozycję odśpiewania *Międzynarodówki* tłum tym razem wyśmiał. Maryla Płońska przypomniała w imieniu wzz o lekcji Grudnia: „Dziś bogatsi o doświadczenia, uczymy się jak walczyć o swoje prawa spokojnie, nieustępliwie, solidarnie. Wtedy trzeba było wyjść na ulicę, żeby przekonać się, że jest nas wielu, że myślimy tak samo. Jednak stanowczość i solidarność skończyły się wraz z zajściami ulicznymi. Ludzie uwierzyli, że po krwawych rozruchach władza się zmieniała, że sama wyciągnie właściwe wnioski”. Członkom Komitetów Strajkowych nie zapewniono bezpieczeństwa, a strajk przebiegał chaotycznie, bez odpowiedniej struktury organizacyjnej. W efekcie władze nie dopuściły

do powstania niezależnych przedstawicielstw robotniczych. Przemawiał też Lech Wałęsa: „(...) Czuję się moralnie odpowiedzialny za tych, co zginęli, jak również za tych, co przeżyli, a zaufali mi. Dlatego też rozliczając ten okres, oświadczam, że najważniejsze postulaty nie zostały spełnione. Zaliczam do nich budowę pomnika tej straszliwej tragedii, to jest obowiązek nas, żyjących, a zarazem przestroga dla rządzących. (...) Chcemy, by prawo zapanowało nad bezprawiem. Chcemy, by nigdy Polak na Polaka nie musiał podnosić ręki. (...) Aby temu przeciwdziałać, organizujemy niezależne grupy samoobronne, pomagajmy sobie wzajemnie, dołączcie do grup niezależnych, które już są zorganizowane”. Wałęsa wezwał do wzniesienia pomnika w 10. rocznicę tragedii grudniowej, prosząc wszystkich, by za rok każdy przyniósł ze sobą kamień. „Jeśli wszyscy przyniosą po jednym, to na pewno zbudujemy pomnik” – powiedział.

Droga do Sierpnia '80 została otwarta.

Odstona trzecia – Papież i rewolucja moralna

Polska lat 70., odurzona gierkowskim mirażem lepszego życia za cenę oportunisty, nie stanowiła urodzajnej gleby dla nonkonformizmu. Próbująca „żyć w prawdzie” garstka opozycjonistów tworzyła niewielkie wyspy w morzu społecznej bierności. W dniu wyboru Karola Wojtyły na stolicę Piotrową 16 października 1978 roku środowiska niepokorne zyskały wszakże potężnego sojusznika. Papieskie wołanie o „otwarcie na oścież drzwi Chrystusowi” miało, rzecz jasna, przede wszystkim sens religijny. Wypowiedziane podczas inauguracji pontyfikatu słowa „Nie lękajcie się!” można było jednak odczytywać także jako wezwanie do odważnej obrony praw człowieka, apel o życie w godności.

Arcybiskup Krakowa dał się wcześniej poznać jako przyjaciel katolickiej inteligencji spod znaku „Tygodnika Powszechnego”, zachowującej

postawę umiarkowaną krytyczną wobec systemu. Podjętą przez zadeklarowanych opozycjonistów akcję pomocy robotnikom represjonowanym przez władze i powstanie KOR przyjął z aprobatą, co potwierdziło jego osobiste spotkanie z przywódcami Komitetu jesienią 1976 roku. Wojtyła zachowywał bliskie relacje z grupą krakowskiej młodzieży, która w 1977 roku założyła Studencki Komitet Solidarności, patronował też niezależnym wykładom, odbywającym się w jego stolicy biskupiej pod egidą Kościoła. Żadnych wątpliwości co do przekonań politycznych nowego Papieża nie miała SB, określając go jako „jadowitego antykomunistę”, który nie szczędzi krytyki władzom PRL za ograniczanie podstawowych praw ludzkich oraz wyzysk robotników.

Nic więc dziwnego, że wybór Jana Pawła II opozycjoniści przyjęli nie tylko z radością, ale i satysfakcją. „Od 30 lat jesteśmy upokarzani, bo musimy uznawać obcy nam porządek, narzucony i utrzymywany przemocą. W tych warunkach walka społeczeństwa polskiego o Kościół jest walką o godność ludzką, o wolność sumienia, o sprawiedliwość. (...) Decyzja ostatniego konklawe jest uznaniem dla tej walki, jest uznaniem dla całego społeczeństwa” – mówił Jacek Kuroń w wywiadzie dla radia włoskiego. KSS „KOR” wysłał telegram z gratulacjami, a pisma opozycyjne wypełniły się informacjami i komentarzami na temat polskiego papieża. „(...) Okazało się, że miejsca, funkcje, rangi i losy nie są wyznaczone ludziom, stronom świata i narodom raz na zawsze. Możliwy jest zwrot w dziejach papiestwa, Kościoła, a ponieważ także sytuacji globu. (...) Jedno nie ulega wątpliwości: czujemy się mniej samotni i mniej bezbronni na świecie” – napisała redakcja niezależnego kwartalnika literackiego „Zapis”.

Papież zaraz po wyborze wyraził życzenie przyjazdu do ojczyzny w następnym roku. Komuniści nie mogli mu tego zabronić, choć Leonid Breżniew przestrzegał polskich towarzyszy przed nieobliczalnymi konsekwencjami papieskiej wizyty. Władze w Warszawie miały świadomość zagrożeń, jakie pielgrzymka Ojca Świętego niosła dla stabilności rządów PZPR, choć liczyły na to, że oficjalna wizyta tego szczebla umocni międzynarodową, a w ślad za tym wewnętrzną legitymizację reżimu. Stało się dokładnie odwrotnie.

Historycznego wymiaru pierwszej pielgrzymki Jana Pawła II do Polski nie przewidział nikt, ale niezależni obserwatorzy spodziewali się wielkiego poruszenia społecznego. „Miliony ludzi będą razem w dosłownym i przenośnym znaczeniu. Społeczeństwo będzie mogło się policzyć i wynik tego plebiscytu, którego nie będzie można sfałszować, każdy bowiem może sądzić po tym, co sam widział, musi wpłynąć niezwykle poważnie na wyobraźnię zbiorową [i] sąd społeczeństwa o sobie samym. (...) Warto pamiętać, że symbole, organizując świadomość narodową, pobudzają często do działań, których skutki są jak najbardziej realne” – pisał korowski „Głos”.

Przewidywania pisma sprawdziły się. Na spotkanie z Janem Pawłem II wyszły miliony ludzi, nie tylko po to, by go powitać, ale także by zademonstrować swoje przywiązanie do tradycyjnych wartości i dać świadectwo aspiracjom do wolności. Szacuje się, że ponad 10 milionów Polaków (czyli jedna trzecia narodu) wzięło udział w spotkaniach z Ojcem Świętym w 1979 roku. Papiaska wizyta zamieniła się w wielkie narodowe rekolekcje. Uczestniczyli w nich opozycyjni niepokorni, jak i młodzież warszawskiego KIK, która witała papieża transparentem ze słowami pieśni konfederatów barskich: „Nigdy z królami nie będziem w aliansach, nigdy przed mocą nie ugniemy szyi, bo u Chrystusa my na ordynansach, służy Maryi”. Na papieskich mszach zgromadzili się przecież przede wszystkim zwykli zjadacze chleba, dalecy od myśli o otwartym sprzeciwie wobec komunistycznej władzy. Tymczasem, podczas dziesięciu czerwcowych dni ta władza praktycznie zniknęła, jej przedstawiciele – partyjni aktywiści, funkcjonariusze milicji i Służby Bezpieczeństwa – zostali zepchnięci w cień. O porządek i sprawną organizację papieskich uroczystości naród zadbał sam. Praca tysięcy ochotników z kościelnej służby porządkowej dowiodła, że ludzie potrafią doskonale obyć się bez kierowniczej roli partii, że mogą samorzutnie się zorganizować – jeszcze nie przeciw władzy, ale już poza nią. Dla przełamania bariery strachu i niemożności był to czas decydujący.

„Ubezważnolnione przez tyle lat społeczeństwo odzyskało nagle zdolność stanowienia o sobie” – komentował w „Biuletynie

Informacyjnym” kss „KOR” Adam Michnik. „Papież mówił do nas i za nas” – notował Tadeusz Mazowiecki, wówczas redaktor katolickiego miesięcznika „Więź”. W 1979 roku Jan Paweł II wystąpił – po raz pierwszy – w roli orędownika zniewolonego narodu, przypominając, że „nie może być Europy sprawiedliwej bez Polski niepodległej na jej mapie”. Papież zakwestionował pojałtański podział kontynentu, podkreślając, że historyczne dziedzictwo Europy budowały obie jej części – zachodnia i wschodnia. W swoich wystąpieniach pokazywał społeczeństwo jako wspólnotę wartości, tradycji i narodowych aspiracji, którym powinien służyć system polityczny. Wygłoszona w okolicach Nowej Huty homilia o godności ludzkiej pracy przekreśliła monopol partii komunistycznej na reprezentowanie interesów robotniczych. Kończąc mszę na placu Zwycięstwa w Warszawie inwokacja miała siłę proroctwa: „Niech zstąpi Duch Twój! I odnowi oblicze ziemi. Tej ziemi! Amen”.

Nie ma instrumentów, które mogłyby precyzyjnie wymierzyć społeczne oddziaływanie takich wezwań. Ktoś powiedział, że podczas papieskich uroczystości Polacy się policzyli. Zdumiewała nie tylko liczba uczestników pielgrzymki, ale też świetna samoorganizacja ogromnych mas ludzkich, ład i porządek panujący w czasie tych dni. Atmosferę pielgrzymki tak opisywał komentator „Robotnika”: „Było to dziewięć dni, które wstrząsnęły Polską, które ujawniły nam nie tylko wielkość osoby Papieża, majestat Jego urzędu, ale pokazały nam wreszcie, kim my jesteśmy. Okazało się, że podtrzymywane mity o polskim rozpasaniu, warcholstwie, braku dyscypliny nie mają żadnego pokrycia. Nigdy nie widziałem ludzi tak zdyscyplinowanych i to zdyscyplinowanych wewnątrz, którzy godzinami, cierpliwie, z wzajemną życzliwością potrafili czekać na przejazd papieskiego orszaku”. KSS „KOR” podkreślił ogromną dyscyplinę i spokój zgromadzeń; ujawniona dojrzałość społeczeństwa okazała się „jednym z najcenniejszych doświadczeń, jakie przyniosła papieska pielgrzymka”. Słowa Jana Pawła II trafiały, wedle kss „KOR”, w „najgłębsze potrzeby duchowe społeczeństwa, niemogącego się pogodzić z brakiem poszanowania dla praw jednostki i praw narodu”.

Zdaniem Edmunda Wnuka-Lipińskiego efektem pielgrzymki było zburzenie jednego z filarów systemu – społecznej atomizacji. Kontrola państwa nad życiem publicznym została osłabiona, co więcej, zakwestionowane zostało przeświadczenie o braku alternatywy dla istniejącego porządku. Dało to początek procesowi, który rok później zaowocuje otwartym kryzysem systemu sprawowania władzy, która utraciła swoją prawomocność. Wybór, a potem pielgrzymka Jana Pawła II miały decydujące znaczenie dla umocnienia tożsamości narodowej, rozpoczęcia procesu reintegracji i rozbudzenia aspiracji wolnościowych Polaków. Amerykański biograf papieża George Weigel ujął ten fenomen w kategoriach duchowych: „Od 2 do 10 czerwca 1979 roku Jan Paweł II wszczął rewolucję moralną i dał swojemu narodowi klucz do wyzwolenia: kluczem tym były przebudzone sumienia”.

Proletariusze wszystkich zakładów, tączcie się!

„To jest naród zadziwiający. Ostatni, a zarazem pierwszy na świecie. (...) Nie wiem, jak to się skończy – ale jest w tym wielkość ludzi, którzy nie są stworzeni na niewolników”.

CZESŁAW MIŁOŻ W LIŚCIE DO KONSTANTEGO JELEŃSKIEGO,
30 SIERPNI 1980 ROKU

Strajkowe lato 1980 roku rozpoczęło się 1 lipca, gdy rząd ogłosił podwyżkę cen mięsa. Załogi w kilku zakładach od razu przerwały pracę, rozpoczynając falę protestów, rozlewających się po Polsce. Izolowane strajki ekonomiczne, z którymi władze sobie radziły za pomocą podwyżek płac, przybrały nową, dla komunistów znacznie groźniejszą postać 14 sierpnia, gdy stanęła Stocznia Gdańska im. Lenina. Groźniejszą z kilku powodów. Po pierwsze, stocznia była jednym z największych zakładów w kraju, z legendą buntu z grudnia 1970, który obalił ekipę Gomułki. Po drugie, gdański strajk miał charakter solidarnościowy, został proklamowany w obronie wyrzuconej z pracy Anny Walentynowicz, a wśród żądań ważne miejsce zajmowały od początku punkty polityczne. Po trzecie, jego przywódcami byli ludzie zaangażowani od lat w działalność opozycyjną i mający zaplecze poza murami stoczni, zapewniające pomoc, przepływ informacji i mobilizację poparcia.

Charakter protestu, program i jakość przywództwa – te cechy strajku w stoczni im. Lenina zadecydowały o jego sukcesie.

Działacze Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża analizowali przebieg protestów grudniowych, zastanawiali się, jak następnym razem uniknąć zamieszek i uzyskać trwałe zdobycze. Jednym z pierwszych wniosków z lekcji 1970 roku był priorytet solidarnej obrony reprezentantów załogi i walki o organizację broniącą interesów robotniczych. Toteż sierpniowy strajk 1980 roku w Stoczni Gdańskiej zaczął się z powodu wyrzucenia z pracy Anny Walentynowicz. Przygotował go w ścisłej konspiracji 31-letni Bogdan Borusewicz, który jako 18-letni uczeń dostał wyrok więzienia za udział w protestach Marca '68. W swój plan wtajemniczył tylko trzech młodych stoczniowców z wzz: Jerzego Borowczaka, Bogdana Felskiego i Ludwika Prądyńskiego, oraz 37-letniego Lecha Wałęsę, który miał stanąć na czele strajku.

Wielki strajk

Wczesnym rankiem 14 sierpnia kilka grup rozdawało w kolejce podmiejskiej ulotki z apelem wzz do pracowników Stoczni Gdańskiej, aby bronili Walentynowicz. Trójka młodych zainicjowała strajk, a w decydującym momencie w stoczni pojawił się Wałęsa i stanął na czele protestu. Proklamowano strajk okupacyjny. Domagano się przywrócenia Walentynowicz i Wałęsy do pracy w stoczni, podwyżki płac, „niezależnych od partii i dyrekcji” związków zawodowych, budowy pomnika ofiar Grudnia '70 i gwarancji bezpieczeństwa. Następnego dnia zastrajkował drugi największy zakład na Wybrzeżu – Stocznia im. Komuny Paryskiej w Gdyni. Protest rozpoczął w niej 20-letni Andrzej Kołodziej z wzz, który zaczął tam pracować dzień wcześniej. W przejętej drukarni stoczni gdyńskiej Andrzej Butkiewicz, opozycjonista z sks, powiełał w następnych dniach dokumenty i komunikaty Międzyzakładowego

Komitetu Strajkowego. 15 sierpnia stanęły także inne stocznie, port, rafineria, Zakłady Okrętowych Urządzeń Elektrycznych „Elmor”, gdzie strajk również zorganizowali ludzie z wzz: Andrzej Gwiazda i Bogdan Lis, oraz komunikacja miejska w Trójmieście.

Rozpoczęty z rozmachem protest na Wybrzeżu mógł się szybko wypalić. W sobotę, 16 sierpnia komitet strajkowy Stoczni Gdańskiej, po uzyskaniu zgody dyrekcji na większość postulatów, łącznie z dużą podwyżką płac, przegłosował powrót do pracy. Wałęsa, chcąc nie chcąc, ogłosił zakończenie strajku. Najgłośniej sprzeciwiły się temu kobiety. „Zdrada!” – krzyczała tramwajarka Henryka Krzywonos, która dzień wcześniej zatrzymała swój tramwaj dla poparcia stoczniowców. „Jeżeli stocznia skończy strajk pozostałe zakłady nie mają szans. Rozgniotą je jak pluskwy!” Alina Pienkowska, Anna Walentynowicz i Ewa Osowska pobiegły na bramy zatrzymywać wychodzących już do domu ludzi. Posłuchało ich jedynie kilkuset stoczniowców, którzy podjęli strajk solidarnościowy z innymi zakładami. Protest został podtrzymany. Jeszcze tej nocy powstał skupiający 21 przedsiębiorstw Międzyzakładowy Komitet Strajkowy z siedzibą w Stoczni Gdańskiej, który sformułował wspólną listę 21 postulatów.

Żądaniem numer jeden była „akceptacja niezależnych od partii i pracodawców wolnych związków zawodowych”. Spisane na tablicach z dykty żądania zostały wywieszane na bramie stoczni, aby miasto wiedziało, o co chodzi strajkującym. Lista była dziełem zbiorowym, wyborem z kilkuset pracowniczych propozycji dokonany przez Borusewicza i Gwiazdę. Zaskakująco dojrzała, stanowiła nie tyle polski zeszyt skarg (jak *cahiers de doléances* w przedrewolucyjnej Francji), co program naprawy, którego kamieniem węgielnym było prawo do reprezentacji społecznej w postaci niezależnych związków zawodowych. Wysunięte najpierw przez garstkę działaczy wzz żądanie zostało uznane za własne przez tysiące ludzi, stając się sztandarowym postulatem ruchu strajkowego. Od tego momentu, jak zauważył Kołodziej, „to już nie był strajk o »chleb«, to już zaczął się strajk o prawo do wolności”. Celu protestu w Trójmieście nie stanowiła doraźna poprawa warunków pracy i płacy, ale głęboka reforma życia społecznego.

O pokojowym charakterze strajku przesądziły kierujący nim ludzie wzz – robotnicy nie wyszli na ulicę, wszędzie podejmowano strajki okupacyjne. Twardo domagano się realizacji wszystkich 21 postulatów, ale uniknięto politycznej radykalizacji – Borusewicz nie wpisał na listę żądań wolnych wyborów i zniesienia cenzury. W prezydium MKS, obok przewodniczącego Wałęsy, znaleźli się Pieńkowska, Walentynowicz, Gwiazda, Kołodziej i Lis. To oni prowadzili negocjacje z komisją rządową. Borusewicz jako członek KSS „KOR” trzymał się w cieniu, ale pozostawał mózgiem protestu. Jego pomysłem było powołanie Komisji Ekspertów oraz odprawienie mszy niedzielnych w obu stoczniach, na co w Gdańsku niechętnie się zgodził biskup Lech Kaczmarek. W Gdyni ks. Hilary Jastak nie czekał na pozwolenie od swego biskupa.

W następnych dniach stawały kolejne zakłady, przystępując do MKS. Trójmiasto ogarnął strajk powszechny. Międzyzakładowy Komitet Strajkowy stał się władzą zbuntowanego Wybrzeża – na jego polecenie pracowały niektóre służby miejskie, wstrzymano też sprzedaż alkoholu. Tylko MKS miał pełnomocnictwa do prowadzenia negocjacji z władzami centralnymi i podjęcia decyzji o zakończeniu strajku. Zgodnie z opozycyjnym *know-how* zadbano o dotarcie do opinii publicznej. Zapewniał to „Strajkowy Biuletyn Informacyjny Solidarność”, redagowany w stoczni przez Konrada Bielińskiego i Ewę Milewicz z KOR oraz Krzysztofa Wyszkowskiego. Wydawany dwa razy dziennie, drukowany w kilkudziesięciotysięcznym nakładzie, biuletyn był rozchwytywany zarówno przez strajkujących, jak i gdańszczyzan gromadzących się codziennie pod bramą „Lenina”.

18 sierpnia płomień buntu objął dwa następne ośrodki przemysłowe – Szczecin i Elbląg. Elbląg przyłączył się do gdańskiego MKS i jego listy postulatów. Na Pomorzu Zachodnim powstał natomiast Międzyzakładowy Komitet Strajkowy w Stoczni Szczecińskiej im. Adolfa Warskiego z 44-letnim magazynierem Marianem Jurczykiem na czele i własną listą 36 żądań. Na pierwszym miejscu domagano się powołania „wolnych i niezależnych od Partii i Rządu Związków Zawodowych”. Protest w Szczecinie odbywał się według modelu gdańskiego: załogi okupowały zakłady pracy, nie wychodziły na ulice, na terenie fabryk odprawiano

nabożeństwa, służby miejskie pracowały za zgodą MKS. W stoczni Warszawskiego wydawano biuletyn informacyjny „Jedność”. Wokół głównej bramy, na której wisiały wizerunki Matki Boskiej Częstochowskiej i Papieża, zbierali się ludzie z miasta, była ona jednak zamknięta dla zagranicznych dziennikarzy. 21 sierpnia komisja rządowa z wicepremierem Kazimierzem Barcikowskim na czele przystąpiła do negocjacji z MKS.

Siłą gdańskiego strajku była jego otwartość. Zamiast zamknąć się w stoczni jak w oblężonej twierdzy, chętnie wpuszczano do niej dziennikarzy, co okazało się najlepszym sposobem na upowszechnienie celów protestu. Zachodni korespondenci przekazali na cały świat obrazy ukwieconej bramy numer 2, modlących się robotników i uśmiechniętego, pewnego siebie Lecha Wałęsy. Atmosferze strajku, cechującej się jednocześnie spokojem i determinacją, ulegli także dziennikarze prasy krajowej, próbujący uczciwie relacjonować wydarzenia (z czego jednak na ściśle cenzurowane łamy przedostało się niewiele). Stocznia stała się celem politycznych i towarzyskich pielgrzymek, zaczęli do niej ściągać warszawscy literaci i opozycyjni intelektualiści – aby zmanifestować swoje poparcie, ale także po to, by zakosztować tu atmosfery wolności.

Tadeusz Mazowiecki i Bronisław Geremek, którzy przywieźli do Gdańska wzywający do dialogu apel 64 intelektualistów, zostali na dłużej. 23 sierpnia na prośbę MKS utworzyli Komisję Ekspertów. Eksperci odegrali istotną rolę dla sukcesu strajku, służąc swoim doświadczeniem politycznym, podsuwając taktykę negocjacji i przygotowując precyzyjne zapisy poszczególnych punktów porozumienia. Gdy stoczniovcy zapytali Mazowieckiego, jak długo tu zostaną, odparł, że do końca. Bliska współpraca intelektualistów z robotnikami stanowiła jeden z największych fenomenów gdańskiego strajku, nadając także szczególny rys związkowi Solidarność. Przedstawiciele gdańskich pisarzy, pracownicy Polskiej Akademii Nauk i Politechniki bardzo szybko zgłosili swoją chęć uczestnictwa w strajku, dwóch z nich – Lech Bądkowski i Wojciech Gruszecki – weszło do prezydium MKS. Pokłosem Sierpnia było ważne miejsce reprezentantów inteligencji w ruchu związkowym zdominowanym przez robotników, a także wzajemne zaufanie i polityczna przyjaźń łącząca Wałęsę z Mazowieckim i Geremkiem przez całą dekadę.

Komisja Ekspertów powstała w odpowiednim momencie. 23 sierpnia wieczorem do stoczni na pierwszą turę rozmów przyjechała komisja rządowa, którą kierował wicepremier Mieczysław Jagielski. Negocjacje rozpoczęły się od próby zmiękczenia strajkujących i rozmycia ich postulatów. Bez rezultatów. W ciągu następnych czterech tur rozmów Jagielski, zepchnięty do defensywy, musiał zaakceptować – jedno po drugim – żądania robotników. Zapis pertraktacji gdańskich jest fascynującą lekturą. Obywatelska dojrzałość, z jaką reprezentanci MKS udzielają wicepremierowi lekcji myślenia o sprawach publicznych, do dziś robi wrażenie. „To, że musieliśmy tak długo wstrzymywać się od pracy, spać na podłodze, to nie jest nasza fanaberia. Zmusiła nas do tego konieczność oraz zrozumienie, że ustępstwa czy doraźne przyznanie podwyżek, zasiłków nic nie daje. Jeżeli będziemy się upierać przy tym, możemy spowodować tylko inflację i pogłębienie kryzysu. Chodzi nam o przyszłość, o to, żebyśmy za dwa tygodnie, za miesiąc nie musieli znowu strajkować. (...) Naszym celem jest powołanie rzeczywistej organizacji pracowników, w którą ludzie byliby w stanie uwierzyć” – tłumaczył Andrzej Gwiazda. A w odpowiedzi na propozycję odnowienia istniejących związków Bogdan Lis mówił: „Nie chcemy wymieniać starej krwi na świeżą, chcemy mieć po prostu organizm zupełnie nowy”.

Mimo fizycznego i psychicznego wyczerpania strajkujących pracowników Trójmiasta, spowodowanego przedłużającą się okupacją zakładów, czas grał na ich korzyść. Fala buntu zataczała coraz szersze kręgi. 26 sierpnia objęła Wrocław, Łódź i Nową Hutę. W stolicy Dolnego Śląska strajk rozpoczęła komunikacja miejska, toteż centrum protestu stała się zajezdnia autobusowa na ulicy Grabiszyńskiej, gdzie powstał Międzyzakładowy Komitet Strajkowy. Na jego czele stanął Jerzy Piórkowski, kierowca autobusu. Rolę rzecznika prasowego strajku pełnił Władysław Frasyniuk, również młody kierowca. Wrocławski MKS przyjął gdańskie postulaty i model strajku. Bramę zajezdni udekorowano kwiatami i portretem papieża, obsługiwana przez członków opozycji drukarnia strajkowa wydawała komunikaty MKS, redagowane przez Jana Waszkiewicza z niezależnego „Biuletynu Dolnośląskiego”. 29 sierpnia w zajezdni odprawiona została msza. Robotnikom doradzała grupa

ekspertów, a 27 wrocławskich naukowców i prawników wystosowało apel solidarnościowy. Artyści Opery Wrocławskiej wystawili specjalny spektakl dla strajkujących. W Łodzi protest rozpoczęła także komunikacja miejska, do której szybko przyłączyły się inne przedsiębiorstwa. Na czele strajku stanął kierowca Andrzej Słowik.

W stolicy protest rozpoczęła 26 sierpnia Huta Warszawa pod przewodem Seweryna Jaworskiego. Mszę w strajkującej hucie odprawił młody, nikomu nieznan ksiądz Jerzy Popiełuszko. Kilka dni wcześniej w zakładach mechanicznych „Ursus” 25-letni elektromonter Zbigniew Bujak i 26-letni Zbigniew Janas zawiązali Robotniczy Komitet Strajkowy Solidarności ze Strajkującymi na Wybrzeżu. Komitet wydawał własny biuletyn, rozporozszeczniając 21 postulatów gdańskich i przygotowując się do strajku od 1 września, jeśli władze nie podpiszą porozumienia. 27 sierpnia pod hasłem: „Chcemy chleba i popieramy Gdańsk”, stanęły kopalnie w Wałbrzychu, do których dołączyły inne zakłady. W kopalni „Thorez” utworzono MKS, jego przewodniczącym został 26-letni górnik Jerzy Szulc, a wiceprzewodniczącym Jacek Pilchowski, wałbrzyski współpracownik KSS „KOR” i „Robotnika”. W okupowanych zakładach odprawiono nabożeństwa.

W następnych dniach ruszył Górny Śląsk. Jako pierwsza stanęła 28 sierpnia Kopalnia „Manifest Lipcowy” w Jastrzębiu, gdzie powołano MKS. Jego przewodniczącym został inżynier Jarosław Sienkiewicz, zastępcą górnik Tadeusz Jedynek. Nazajutrz wybuchł strajk w Hucie Katowice, który pociągnął za sobą kooperujące z nią zakłady. Również tam utworzono wspólną reprezentację, której przywódcą został 29-letni mechanik samochodowy Andrzej Rozpłochowski. Wszędzie wyrażano solidarność z gdańskim MKS i jego postulatami.

Umowy społeczne

Negocjacje najwcześniej zakończono w Szczecinie. 30 sierpnia podpisano porozumienie, w którym rząd zgadzał się na samorządne związki

zawodowe pod warunkiem zachowania przez nie „socjalistycznego charakteru zgodnie z Konstytucją PRL”. Była to formuła wygodna dla komunistów, otwierająca pole do zawężającej interpretacji. Wbrew nadziejom władz zawarta w Szczecinie umowa nie stała się jednak modelem dla pozostałych MKS-ów i nie uśmierzyła protestów w innych regionach. Większość z nich czekała na rozstrzygnięcie rozmów gdańskich. Pod koniec sierpnia liczba strajkujących w całej Polsce przekroczyła 700 tys. osób, najwięcej w województwie gdańskim (220 tys.) i szczecińskim (160 tys.). Przyparte do ściany kierownictwo partii musiało uznać prawo do tworzenia nowych związków – niezależnych i samorządnych, wedle formuły zaproponowanej przez ekspertów w Gdańsku. W perspektywie rządzących komunistów było to mniejsze zło. Jedyną alternatywę dla ugody stanowiła próba zdławienia protestu siłą, na co nie chciał się zgodzić Edward Gierek i co wobec rozmiarów buntu było w istocie już nie do zrobienia.

Trudną dla władzy decyzję o przyjęciu postulatów ułatwiała postawa drugiej strony, która nie chciała przeciągać struny. Determinacja i umiarkowanie – to najlepiej opisuje linię prezydium gdańskiego MKS, które kierowało strajkiem. Co prawda żądanie niezależnych związków w komunistycznym kraju było samo w sobie rewolucyjne, ale nie stawiano postulatów wymierzonych wprost w dyktaturę partii. Ten strajk nie był strajkiem o przejęcie władzy w Polsce, tylko o wolność organizowania się w związki zawodowe. „Powstanie niezależnych od PZPR związków zawodowych zmieni ustrój. Ale nie będzie sięgnięciem po władzę, to przecież było wówczas niemożliwe. Należało więc zaproponować kompromis, określając granice tej władzy w stosunku do nowo powstających związków zawodowych” – podkreślał po latach Mazowiecki. Formuła, którą zapisano w porozumieniu, mówiła o uznaniu kierowniczej roli PZPR w państwie – a nie w społeczeństwie, jak głosiła Konstytucja PRL. W następnych słowach mowa była o tym, że nowe związki „będą bronić społecznych i materialnych interesów pracowników”. Zastrzegano, iż będą one dążyć do „zapewnienia ludziom pracy odpowiednich środków kontroli, wyrażania opinii i obrony swoich interesów”. Sfera działania niezależnych związków miała być w praktyce

wolna od dominacji partii komunistycznej. Koncepcja wydzielenia w życiu publicznym strefy autonomicznej, w której mogłyby istnieć niezależne organizacje społeczne, stanowiła jeden z najważniejszych elementów myśli politycznej opozycji. Jej twórcy nie sądzili wszakże, że zrealizuje się ona w postaci masowego, ogólnokrajowego ruchu związkowego. Takiego rozwoju wydarzeń nie przewidywały również władze PRL. Inaczej nigdy nie zgodziłyby się na postulat numer jeden.

Uśmierzyć lęk komunistów przed konsekwencjami utraty monopolu miały zawarte w tekście porozumienia deklaracje MKS o przestrzeganiu konstytucji PRL przez nowe związki zawodowe, niepodejmowaniu roli partii politycznej, uznaniu zasady społecznej własności środków produkcji (czyli upaństwowienia gospodarki) i systemu sojuszy międzynarodowej PRL (czytaj: przynależności do bloku sowieckiego). Domeną działania niezależnych związków miały być kwestie polityki gospodarczej i społecznej, zasady podziału dochodu narodowego, warunków pracy i płac. Jednak to, że nie ograniczą się one do spraw socjalnych, zapowiadały inne punkty porozumienia: ograniczenie cenzury, która miała być ujęta w karby ustawowe, dopuszczenie różnorodności poglądów w mediach państwowych, radiowa transmisja mszy niedzielnej, zniesienie represji za przekonania i uwolnienie więźniów politycznych. Charakter sierpniowych porozumień rządzonych i rządzących w Gdańsku i Szczecinie dobrze oddawał termin „umowy społeczne”, który kładł nacisk na uzgodnienie nowych zasad współżycia pomiędzy kierowanym przez komunistów państwem a reprezentacją społeczeństwa i na podjęte przez obie strony zobowiązania.

Z trudem wypracowany kompromis w Gdańsku o mały włos nie rozbił się w ostatnich godzinach o kwestię aresztowanych w Warszawie opozycjonistów, których wypuszczenia domagali się stoczniowcy. Zgodnie z korowską zasadą bezwarunkowej obrony ludzi działacze wzz – Gwiazda, Walentynowicz, Pieńkowska – domagali się ich uwolnienia przed podpisaniem umowy. W przypadku odmowy MKS był gotów kontynuować strajk. Stanowisko Wałęsy było bardziej ugodowe. Deklarując solidarność z aresztowanymi, wśród których byli dobrze mu znani Jacek Kuroń, Jan Lityński, Adam Michnik, Mirosław Chojecki i Henryk

Wujec, uważał, podobnie jak eksperci, że nie można uzależniać od tego zawarcia porozumienia, które całkowicie zmieni klimat polityczny w kraju i tak czy inaczej przyniesie wolność opozycjonistom. W końcu rzecz rozstrzygnęło oświadczenie Jagielskiego gwarantujące uwolnienie opozycjonistów do dwunastej w południe 1 września.

31 sierpnia o godzinie 16:40 Lech Wałęsa wielkim, jarmarcznym długopisem z wizerunkiem Jana Pawła II podpisał porozumienie zawarte przez Międzyzakładowy Komitet Strajkowy i Komisję Rządową. Cała Polska mogła to zobaczyć w telewizji. Po 18 dniach strajku klasa robotnicza wymusiła na partii sprawującej władzę pod hasłem dyktatury proletariatu uznanie prawa do własnej reprezentacji. „Mamy wreszcie niezależne samorządne związki zawodowe! Mamy prawo do strajku! A następne prawa ustanowimy już niedługo!” – powiedział Wałęsa ludziom zebranych pod bramą stoczni, mając świadomość, że to dopiero początek drogi do wolności.

Tego dnia zakończył się strajk okupacyjny w Stoczni Gdańskiej im. Lenina, ale trwały wciąż protesty w innych regionach (ponad 300 tys. ludzi strajkowało na Śląsku). W jednych, jak we Wrocławiu, do rana czekano na powrót delegacji wysłanej do Gdańska, która miała przywieźć tekst porozumienia, parafowany, dla potwierdzenia autentyczności, przez Wałęsę lub Walentynowicz. Na Górnym Śląsku, mimo dobrych wiadomości z Wybrzeża, ruch strajkowy osiągnął 2 września największy zasięg – ludzie chcieli gwarancji, że uzgodnienia gdańskie dotyczą także ich. W podpisanym 3 września nad ranem porozumieniu komisji rządowej z MKS w Jastrzębiu znalazło się też zniesienie znieprawdzonego przez górników czterobrygadowego systemu pracy, w którym zmuszani byli do pracy w niedzielę, i obietnica wprowadzenia wolnych sobót od stycznia 1981 roku. Ostatnim akordem strajkowego lata było porozumienie katowickie, podpisane 11 września w Hucie Katowice, które gwarantowało swobodę zakładania i działania nowych związków zawodowych, wolnych od ingerencji władz, które miały powstrzymać się od przeciwdziałania, i potwierdziło, że zapisy umowy gdańskiej obejmują cały kraj. Ciąg dalszy zależał od tego, czy milcząca większość będzie chciała zagospodarować wywalczoną przez strajkującą mniejszość przestrzeń wolności.

Samoograniczająca się rewolucja

Zakończenie strajków nie oznaczało powrotu do peerelowskiej codzienności, w której partia kieruje, rząd rządzi, a robotnicy pracują, nie zadając zbędnych pytań. Sierpień 1980 tym się różnił od poprzednich polskich miesięcy, że w trakcie tego niezwyklego lata ludzie na dobre pozbyli się strachu, przemieniając się z „robotli” w obywateli. Było to, jak pisał Ryszard Kapuściński, „Święto Wyprostowanych Ramion, Podniesionych Główn”. Uwolnionej energii społecznej nie dało się zamknąć w ramach proklamowanej przez władze „socjalistycznej odnowy”. Tradycyjny manewr wymiany przywództwa partii – Edwarda Gierka na czele PZPR zastąpił Stanisław Kania – nie przywrócił komunistom wiarygodności ani nie uśmierzył demokratycznej gorączki, która ogarnęła kraj. Polacy, żyjący dotąd w przekonaniu, że nic się nie da zrobić, że zasadnicza zmiana na lepsze w ich sytuacji nie jest możliwa, z ogromnym zapałem przystąpili do zagospodarowywania sfery wolności, wykrojonej dzięki strajkom z realnego socjalizmu.

W trakcie następnych trzech miesięcy Polska zmieniła się nie do poznania. Kraina oportunistów i bierności, której mieszkańcy długo wierzyli w gierkowski miraż dobrobytu, gdzie tylko niewielka grupka opozycjonistów próbowała wskazać, że król jest nagi, upodobniła się do wielkiej agory, na której obywatele wspólnie roztrząsają sprawy publiczne. Zgodnie z literą porozumień sierpniowych niezależna aktywność miała obejmować jedynie związki zawodowe i kwestie pracownicze, ale szybko przekroczyła te granice, rozlewając się na pola kultury i nauki, oświaty i szkół wyższych, mediów i problemów wsi.

Trudno znaleźć dziedzinę życia społecznego, która w latach 1980–1981 nie została by dotknięta wiatrem zmian. Postulaty naprawy daleko wykroczyły poza ramy realnego socjalizmu. Skończył się monopol centrum władzy na inicjatywę i organizację, skończyło się poczucie bezalternatywności systemu. Ludzie uwierzyli, że mogą urządzić życie społeczne lepiej. Nowe, alternatywne wobec ideologicznej ortodoksji projekty odwoływały się do demokratyczno-liberalnej wizji społeczeństwa, czerpano również z katolickiej nauki społecznej.

Choć nikt nie nawoływał do obalenia systemu ani do odebrania władzy komunistom, to suma podejmowanych zmian przekreślała dotychczasowy model rządów PZPR, w którym komunikacja społeczna odbywała się tylko w jedną stronę: z góry na dół. Obywatele PRL zdobyli prawo głosu i zaczęli, tak jak zapowiedział 31 sierpnia Lech Wałęsa, domagać się innych praw. Porządek monocentryczny, który zaprowadziła partia pod szyldem dyktatury proletariatu, został zakwestionowany. Toteż nie ma przesady w nazywaniu tego, co się wtedy w Polsce wydarzyło, *rewolucją*, choć była to rewolucja bezkrwawa i niedokończona, bo raptownie ucięta wprowadzeniem stanu wojennego.

Jeden czy wiele związków?

Najważniejsze było prawo do reprezentacji. W realiach Polski 1980 można było to prawo urzeczywistnić w postaci Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność”. O tym, że nie był to zwykły związek zawodowy, świadczyła przyjęta od początku struktura – nie branżowa, a regionalna, właściwa raczej dla ruchu politycznego. W istocie Solidarność stanowiła reprezentację całego narodu politycznego, choć nie od razu było to oczywiste. Nie od początku również było przesądzone, że rosnące jak grzyby po deszczu w całym kraju nowe związki scala się w jedną organizację. Tworzone przez różnych

ludzi i często zupełnie sobie obce środowiska Międzyzakładowe Komitety Założycielskie, łatwo mogły ulec genowi fragmentacji, tak charakterystycznemu dla polskiej kultury politycznej, lub pogrążyć się w organizacyjnym chaosie. Do zespolenia wysiłków skłaniała jednakże centralistyczna struktura komunistycznego państwa, które stanowiło głównego przeciwnika dla powstającego obozu wolności. Rozbicie tego obozu na wiele mniejszych, odrębnych części bardzo ułatwiłoby władzom grę obliczoną na ograniczenie politycznego znaczenia niezależnego ruchu związkowego, zepchnięcie go do roli jedynie socjalnej i do wymiaru lokalnego.

O tym, że nie ma co liczyć na współpracę ze strony aparatu władzy, przekonywały już pierwsze dni po podpisaniu porozumień. Przed grupami założycielskimi, zwłaszcza w mniejszych ośrodkach, piętrzone trudności, odmawiano im pomieszczeń na zebrania i lokali na działalność, grozono represjami i konsekwencjami służbowymi. Jeden z największych regionów, Mazowsze, powstał pod gołym niebem, na trawniku przed zakładem, gdyż dyrekcja „Ursusa” wyrzuciła inicjatorów z budynku. Przez kilka tygodni, jak wiele innych Międzyzakładowych Komitetów Założycielskich, miał swoją siedzibę w mieszkaniu prywatnym. Towarzyszyła temu blokada informacji o tworzeniu nowych związków w kontrolowanych przez państwo mediach, połączona z atakami propagandy usiłującej – bezskutecznie – zniechęcić ludzi do angażowania się w działania napiętnowane jako ekstremistyczne i antysocjalistyczne.

Z takimi doświadczeniami przedstawiciele MKZ z całej Polski przyjechali 17 września 1980 roku do Gdańska. Na tym spotkaniu niedoświadczeni jeszcze działacze podjęli jedną z najważniejszych decyzji w historii ruchu, łącząc wiele lokalnych inicjatyw w jeden związek i przesądzając tym samym o jego sile, znaczeniu i ostatecznym sukcesie. Najpierw jednak trzeba było przełamać opory zwolenników luźnej federacji niezależnych organizacji regionalnych. W pewnej mierze powtórzyła się wówczas sytuacja z trzeciego dnia sierpniowego strajku, gdy ludzie z innych zakładów nakłonili stoczniovców z „Lenina” do kontynuowania wspólnego, solidarnościowego protestu. Miesiąc

później, na zjeździe MKZ to przedstawiciele Gdańska – Wałęsa, Gwiazda, Borusewicz – oponowali przeciwko scaleniu ośrodków z całego kraju w strukturę ogólnopolską, obawiając się rozmycia opozycyjnego profilu związku, zinfiltrowania przez SB, a nawet opanowania niektórych ogniw przez ludzi reżimu. Znakomita większość delegatów parla jednak do zjednoczenia sił, obawiając się, że „w pojedynkę nas wytluką”. Wahających się przekonały wystąpienia Jana Olszewskiego i Karola Modzelewskiego.

Olszewski, opozycyjny adwokat i współautor projektu statutu Niezależnych Samorządnych Związków Zawodowych, pierwszy zgłosił propozycję, aby nowe związki wystąpiły o rejestrację jako jedna ogólnopolska struktura. Mocno wsparł go Modzelewski, znakomity mówca, mogący się pochwalić długą opozycyjną biografią, wieloletni więzień polityczny w PRL. „To dla nas sprawa gardłowa” – ostrzegwał. Gdyby powstały w Polsce dziesiątki nowych związków, to – stwierdził – „jesteśmy załatwieni. Jesteśmy załatwieni być może czasowo prócz Wybrzeża, ale jeżeli my będziemy załatwieni, to załatwione zostanie także Wybrzeże, w ostatniej kolejności, ale niechybnie. I dlatego uważam, że nieodzowny – nie: potrzebny, ale nieodzowny – jest nam już teraz jeden ogólnopolski niezależny samorządny związek zawodowy. (...) Gdańsk wygrał strajk dla nas wszystkich, ale wygrał go, o czym nie należy zapominać, silnym poparciem strajkowym całej Polski. Inaczej by go nie było i Wybrzeże popełni samobójstwo, jeżeli się od reszty Polski odetnie”.

Gdy po jego stronie opowiedział się Wałęsa, projekt Olszewskiego i Modzelewskiego zyskał jednogłośnie poparcie zgromadzonych. Porażka koncepcji przygotowanej przez doradców i popieranej przez główne postaci ruchu – bohaterów sierpniowego buntu – stanowiła zapowiedź niepokornej natury nowego związku. Tworzącym go ludziom trudno było cokolwiek narzucić. Nie po to wyrwali się spod kontroli partii, aby bezrefleksyjnie poddać się własnej grupie przywódczej. Toteż obrady gremiów kierowniczych Solidarności nigdy nie przebiegały zgodnie z rytuałem peerelowskich instytucji, które zawsze jednogłośnie przyjmowały propozycje przysłane z góry (najlepiej oddawała to formuła, którą

wypowiadał marszałek podczas głosowań w sejmie PRL: „kto przeciw – nie widzę”). Podczas narad Krajowej Komisji Porozumiewawczej toczyły się gorące spory, na porządku dziennym było kwestionowanie ocen sformułowanych przez liderów lub doradców, nie wahano się wysuwać własnych, czasem zupełnie fantastycznych koncepcji. Silne poczucie podmiotowości znalazło też odbicie w całym szeregu strajków i konfliktów lokalnych, których krajowi przywódcy woleliby uniknąć. Taka była cena odzyskiwanej swobody.

Przyjęta tego dnia nazwa związku: Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność” – nawiązywała do charakteru sierpniowego strajku w Stoczni Gdańskiej i tytułu wydawanego wówczas biuletynu, pokazywała, że dla nowej organizacji najistotniejsze jest solidarne działanie na rzecz wspólnego dobra, co – jak ilustrował słynny plakat wykonany w sierpniu przez Jerzego Janiszewskiego i przyjęty jako znak związku – obejmowało również sprawy o wymiarze narodowym. Śladem niechęci do zbytnej centralizacji była wszelako nazwa i usytuowanie Krajowej Komisji Porozumiewawczej – gremium kierowniczego ruchu, złożonego z przedstawicieli regionów (na początku października było ich 40), które miało reprezentować członków związku wobec władz państwowych i koordynować działania ogniw regionalnych (ale nie kierować nimi). Było to forum, na którym omawiano problemy wspólne dla całego ruchu, a nie organ wykonawczy, podejmujący odgórnie decyzję i wprowadzający ją w życie. Przewodniczącym KKP został wybrany, jak było do przewidzenia, szef gdańskiego MKZ Lech Wałęsa.

Spór o statut i rejestrację

O zdolnościach mobilizacyjnych związku świadczył zorganizowany 3 października jednogodzinny strajk ostrzegawczy, wymierzony przeciwko antyzwiązkowym działaniom administracji i propagandzie

oraz opieszałości w spełnianiu postulatów płacowych. Ten pierwszy z serii ogólnokrajowych protestów – wzięło w nim udział blisko półtora miliona pracowników, niemal dwa razy więcej niż w sierpniowym – pokazał siłę i dyscyplinę uczestników ruchu, utrwalając w nich przekonanie, że broń strajkowa to najlepszy argument w sporach z rządem. Okazało się także, że umiejętność solidarnego współdziałania, ujawniona na taką skalę latem, nie stanowiła fenomenu chwili, lecz weszła na dobre do arsenału walki o prawa pracownicze i obywatelskie. Dla komunistów była to bardzo zła wiadomość. Jednak nowy związek wcale nie był nastawiony na walkę z władzą. Zrodził się w wyniku kompromisu, jaki stanowiło porozumienie gdańskie, i był gotów traktować władzę jako partnera – pod warunkiem, że sam będzie tak samo traktowany.

Misję Solidarności – przede wszystkim etyczną, ale też polityczną – ujął u zarania ruchu chyba najlepiej książdz Józef Tischner, filozof i teolog, a także znakomity kaznodzieja. „Cóż znaczy być solidarnym? Znaczy nieść ciężar drugiego człowieka. Nikt nie jest samotną wyspą. Jesteśmy zespoleni nawet wtedy, gdy tego nie wiemy. Łączy nas krajobraz, łączy nas ciało i krew – łączy praca i mowa. Nie zawsze jednak zdajemy sobie sprawę z owych powiązań. Gdy rodzi się solidarność, budzi się świadomość, a wtedy pojawia się mowa i słowo – wtedy też to, co było ukryte, wychodzi na jaw” – mówił w kazaniu wygłoszonym 19 września w katedrze na Wawelu do Lecha Wałęsy i innych przywódców Sierpnia. I kontynuował: „Podstawą i źródłem solidarności jest to, o co każdemu człowiekowi naprawdę w życiu chodzi. Gdy nadchodzi wiosna, chodzi o to, by w porę zasiać i zaorać. Gdy przychodzi jesień, chodzi o to, by w porę zebrać. Gdy płonie dom, chodzi o to, by ugasić pożar. Nauczycielowi chodzi o to, by szkoła była naprawdę szkołą, uniwersytet uniwersytetem, książka książką. Nam wszystkim idzie o to, by prawda zawsze prawdę znaczyła, a sprawiedliwość – sprawiedliwość. Trzeba zrobić porządek w domu. Właśnie to, co trzeba zrobić, zespala i pobudza do czynu. Zespala głębiej i trwalej niż strach przed wrogami. Chcemy być narodem zespolonym, ale nie zespolonym strachem. Chcemy, aby jednoczył nas najprostszy ludzki obowiązek”.

W tych prostych słowach księdzu Tischnerowi udało się zawrzeć najważniejsze idee tworzącego się ruchu. Ogromna większość ludzi, którzy przystąpili do Solidarności, nie kierowała się zdefiniowaną motywacją ideologiczną ani nie miała sprecyzowanych celów politycznych. Obce im były zamiary ustrojowego przewrotu i rewolucyjne namiętności. Program polityczny ruchu powstanie dopiero po roku, na I zjeździe NSZZ „S”. Sam termin *rewolucja* nie pojawiał się w wystąpieniach działaczy, ani na łamach solidarnościowych gazet. Związek wymykał się podręcznikowym kategoriom politologicznym. Jego członkowie odwoływali się do ogólnych wartości, takich jak równość, solidarne współdziałanie różnych branż, zawodów i warstw społecznych, patriotyzm, które trudno było umieścić w ramach tradycyjnych nurtów ideowych, jak socjalizm czy nacjonalizm. Mimo silnych akcentów religijnych i bliskości z Kościołem katolickim panny „S” (o której śpiewał opozycyjny bard Jan Krzysztof Kelus) nie da się także ubrać w barwy ruchu chrześcijańsko-demokratycznego czy nurtu katolicko-społecznego.

Wbrew rządowej propagandzie związek nie był organizacją wywrotową. Wyrosły z sierpniowego buntu, ukształtowany w kulturze sprzeciwu wobec samowoli dyktatorskiej władzy, nie był jednak nastawiony ani na walkę z państwem, ani na obalenie systemu politycznego. Solidarność organizowała się nie tyle przeciw państwu, co poza nim. Zgodnie z ideą samoobrony społecznej, wypracowaną przez środowisko Komitetu Obrony Robotników, przywódcy związku uważali niezależne instytucje za najlepszą drogę do odzyskania podmiotowości społecznej. Nie wierzyli w autoreformę systemu, w jego samonaprawę, uważając, że do pozytywnych zmian może go zmusić jedynie nacisk z zewnątrz. Nie można było wszakże posunąć się za daleko, bo – jak uczyły doświadczenia Węgier z 1956 roku i Czechosłowacji z 1968 roku – groziło to radziecką interwencją militarną, zduszeniem dążeń wolnościowych i utratą uzyskanych już swobód. W związku z tym zmiany w organizacji życia publicznego, poszerzenie pola wolności i ograniczenie ingerencji władzy miały nie przekraczać ustrojowego tabu, które w porozumieniu gdańskim

zostało określone jako „kierownicza rola PZPR w państwie”. W państwie, ale nie w społeczeństwie. *Samoograniczająca się rewolucja* Solidarności polegała właśnie na tym – nie odbierać władzy komunistom, ale bronić prawa obywateli do wpływania na życie społeczne oraz niezależności związku.

O tym, jak trudne będzie zrealizowanie tego umiarkowanego przebiegu programu, związek przekonał się już w kilka tygodni po swoim powstaniu. 24 października Sąd Wojewódzki w Warszawie zarejestrował wprawdzie NZSS „Solidarność”, ale dokonując zmian w statucie – skreślając ustęp dotyczący prawa do strajku, a dopisując formułę o kierowniczej roli partii. Niestłochanie ostra reakcja na ten akt, który nie odbiegał od normalnego trybu załatwiania spraw obywateli przez instytucje PRL, stanowiła miarę rozwoju poczucia podmiotowości wśród uczestników ruchu. KKP oświadczyła, że samowolna zmiana statutu przez sąd stanowi podważenie umów sierpniowych oraz zasad dialogu władzy ze społeczeństwem: „Na tego typu ingerencję, naruszającą zasady niezależności i samorządności naszego związku, nie wyrażamy i nie wyrazimy zgody. Oświadczyliśmy już nieraz, że sami chcemy decydować o swoich sprawach – powtarzamy to teraz z całą mocą”. O tym, że stanowisko to wyraża powszechne odczucia, świadczyła fala oburzenia decyzją sądu, która obiegła Polskę. Lokalne ogniska ruchu podjęły kampanię protestów pod hasłem: „Rejestracja tak, poprawki – nie”. Mimo braku dostępu do wielkonakładowych gazet, radia i telewizji, stanowiących tubę władz, Solidarność potrafiła ze swoim przekazem dotrzeć do milionów ludzi. Szerokie informowanie i mobilizowanie opinii publicznej w sytuacjach konfliktowych poprzez plakaty, ulotki, biuletyny związkowe (wydawane bez cenzury), audycje w radiowęzłach zakładowych itp. wejdzie odtąd na stałe do repertuaru działań związku.

Jeżeli partia miała nadzieję na ubezwłasnowolnienie Solidarności tradycyjną metodą „salami” – czyli stopniowego odkrawania i ograniczania niezależności związku, to musiała zrozumieć, że była to błędna kalkulacja. Nowy ruch stanowił dla komunistów twardszy orzech do zgryzienia od wszystkich dotychczasowych przeciwników. Gotów był

do rozmów z władzą, ale z pozycji siły, co demonstrowało graniczące z bezczelnością wezwanie premiera i ministra sprawiedliwości do natychmiastowego przyjazdu na rozmowy w Stoczni Gdańskiej. Do Gdańska przyjechał wicepremier Jagielski, który musiał wysłuchać długiej listy skarg na sabotowanie porozumień i złą wolę władz. „Jawną kpinią z poczucia praworządności i oczywistym łamaniem prawa jest wprowadzenie przez sąd poprawek do statutu NSZZ »Solidarność«” – stwierdzano, zapowiadając gotowość strajkową na 12 listopada. W ten sposób nikt wcześniej nie traktował organów władzy państwowej w PRL. Ich prawo do ingerencji i kontroli nad całym życiem społecznym zostało zakwestionowane.

Spór o rejestrację zakończył się sukcesem Solidarności. Zadecydowała o tym ta sama co w Sierpniu postawa polityczna – połączenie determinacji i elastyczności, obrony spraw najważniejszych i gotowości do kompromisu w kwestiach mniej istotnych. Ruch nastawiony był na twardą walkę o swoje prawa, ale preferował metody umiarkowane. Związek nie wezwał do ulicznych manifestacji, choć prowadził publiczną kampanię, zagroził strajkiem generalnym, ale jednocześnie złożył odwołanie do Sądu Najwyższego i podjął negocjacje z rządem.

Rokowania te miały dwie odstony – jawną i tajną. W trakcie pierwszej – 14-godzinnych rozmów z nowym premierem Józefem Pińkowskim w Warszawie – ustalono, że Sąd Najwyższy rozpatrzy apelację do 10 listopada. Uzyskano także zgodę na wydawanie ogólnokrajowego tygodnika związkowego w dużym nakładzie, rozpowszechnianego przez państwową sieć kolportażu, pism lokalnych i nastąpił postęp w sprawach płacowych. Tajne rozmowy z rządem prowadzili Tadeusz Mazowiecki, Karol Modzelewski i Andrzej Gwiazda. W ich trakcie uzgodniono dołączenie do statutu aneksu wraz z częścią porozumienia sierpniowego uznającą konstytucję PRL i kierowniczą rolę PZPR w państwie, ale także zobowiązującą władze do poszanowania niezależności związków oraz konwencji Międzynarodowej Organizacji Pracy o wolności związkowej. Ta formuła zadowalała zarówno partię, jak i działaczy Solidarności. Dalszych niespodzianek nie było. 10 listopada Sąd Najwyższy zmienił orzeczenie Sądu Wojewódzkiego i zarejestrował NSZZ „Solidarność”.

Związek uzyskał mocne legalne podstawy swego coraz bardziej gwałtownego rozwoju. W ciągu października i listopada, a więc w czasie naznaczonym konfliktem z rządem, liczebność związku podwoiła się: z dwóch i pół miliona wzrosła do ponad pięciu milionów. Do końca roku liczba członków osiągnęła imponującą wielkość: siedem milionów. Solidarność stała się jedną z najbardziej masowych organizacji w PRL, znacznie większą od Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, liczącej wówczas ok. trzech milionów członków i nominalnie reprezentującej interesy „klasy robotniczej”. Samo istnienie niezależnego związku, do którego przystąpiło tak wielu ludzi, podważało tę uzurpację, tworzyło potężną konkurencję dla dyktatorskich rządów partii. Tę niewyrazoną otwarcie rywalizację podkreślała terytorialna organizacja nowego ruchu zawodowego, odpowiadająca sieci administracji państwowej. Monopol reprezentacji interesów pracowniczych przez fasadowe organizacje reżimowe został podważony także na szczeblu podstawowym – w zakładach pracy, które stanowiły, z natury rzeczy, bazę Solidarności. Zakładowe komórki związkowe rzucały wyzwanie komitetom fabrycznym PZPR, będącym ważnym elementem kontroli partii nad gospodarką i życiem społecznym.

W wyniku wejścia na scenę publiczną nowego, potężnego aktora nastąpiło zburzenie dotychczasowej martwoty i wybuch różnorodnych rewindykacji. Atmosfera społeczna zmieniła się z dnia na dzień. Kolejarze głodowali we Wrocławiu, walcząc o swoje zawodowe postulaty, pielęgniarki okupowały Urząd Wojewódzki w Gdańsku, domagając się zwiększenia środków na służbę zdrowia i oświatę. Ludzie nagle przestali godzić się z tym, co dotąd przyjmowali w milczeniu: ubezwłasnowolnienie, arogancję władzy, marnotrawstwo grosza publicznego, korupcję dygnitarzy. Żądano ukarania winnych i przeznaczenia dobrze wyposażonych siedzib partii bądź milicji na bardziej użyteczne społecznie cele (jak szpitale). Zderzenie obudzonej energii obywatelskiej z broniącym *status quo* aparatem partyjno-państwowym musiało owocować mniej lub bardziej ostrymi konfliktami. Wojewoda częstochowski usiłował nawet wprowadzić lokalny stan wyjątkowy, ale ta próba sił źle się dla niego skończyła – został odwołany.

Krajowe władze Solidarności próbowały zapanować nad rewindykacyjnym żywiołem. Koordynacja wymagała pewnego stopnia centralizacji, co spotykało się z instynktownym oporem ogniów związku. Każdy region pozostawał niezależny i samorządny, Krajowej Komisji Porozumiewawczej rzadko udawało się narzucić swoje stanowisko, a jeśli już, to raczej siłą autorytetu swoich liderów, przede wszystkim Lecha Wałęsy, niż z tytułu pozycji związkowej centrali. KKP w istocie była porozumieniem organizacji regionalnych, które miało jasne kompetencje w kwestii reprezentacji ruchu w stosunkach z władzami, ale nie mogło nim dyrygować. W Komisji każdy region, niezależnie od wielkości, dysponował jednym głosem. W praktyce jednak więcej do powiedzenia mieli przedstawiciele największych regionów: śląsko-dąbrowskiego, Mazowsza, Dolnego Śląska, Małopolski, regionu gdańskiego, łódzkiego, Wielkopolski, Pomorza Zachodniego, bydgoskiego i środkowo-wschodniego. Wiele znaczyła siła osobowości poszczególnych liderów. Ton nadawali tacy działacze, jak Andrzej Gwiazda z Gdańska, Zbigniew Bujak z Warszawy, Tadeusz Jedynek z Jastrzębia, Jan Rulewski z Bydgoszczy, Andrzej Słowik z Łodzi, Stanisław Wądołowski ze Szczecina czy Karol Modzelewski z Wrocławia, który został rzecznikiem prasowym. Specjalną pozycję zajmował Lech Wałęsa, który popularnością w kraju i poza nim bił na głowę pozostałych przywódców Solidarności. Przewodniczący często próbował narzucić komisji swój pogląd – z różnym skutkiem. Mimo światowej sławy w najwyższym gremium związku był tylko *primus inter pares* (pierwszym wśród równych). Doradcy KKP – Tadeusz Mazowiecki, Bronisław Geremek, Jacek Kuroń, Andrzej Wielowieyski, Jan Olszewski, Wiesław Chrzanowski i Władysław Siła-Nowicki – nie brali udziału w głosowaniach, ale ich wpływ na decyzję bywał znaczny, co budziło sprzeciw części robotniczych przywódców. Ważną rolę odgrywał także Andrzej Celiński, członek kss „KOR”, sprawujący funkcję sekretarza KKP. Choć doradcy, zwani „ekspertami”, różnili się w poglądach na poszczególne kwestie i rywalizowali między sobą, to generalnie oddziaływali moderująco, temperując najbardziej zapalczywe postawy i pomysły, co wywoływało niechęć związkowych radykałów.

Jesienią 1980 roku formował się nie tylko kształt związku oraz charakter jego relacji z władzami PRL, ale także coś, co jest trudniej uchwytne, ale równie ważne dla opisu każdego zjawiska społecznego, a co można nazwać stylem działania. To w czasie tych gorących miesięcy, zdominowanych przez spór rejestracyjny z rządem, kształtował się sposób procedowania i podejmowania decyzji w gremiach kierowniczych Solidarności, rodził się nasycony emocjami, bardzo bezpośredni i otwarty sposób dyskusji, który będzie jedną z najbardziej charakterystycznych cech ruchu.

Niezależny samorządny związek powstał na podstawie porozumień strajkujących robotników z władzami w sierpniu i wrześniu 1980 roku, które na papierze gwarantowały mu nieskrępowany rozwój. W praktyce jednak musiał sobie dopiero wywalczyć możliwości działania i miejsce w życiu publicznym PRL. PZPR zgodziła się na powstanie niekontrolowanego przez siebie ruchu związkowego z nadzieją, że uda się go ograniczyć do bezpiecznych dla systemu wymiarów i z czasem wpisać w porządek realnego socjalizmu. Historia Solidarności toczyła się więc od konfliktu do konfliktu, od jednej konfrontacji z reżimem do drugiej. W trakcie tej pełzającej konfrontacji wśród przywódców związku zrodzi się z jednej strony poczucie siły i determinacja w walce o swobody związkowe i prawa obywatelskie, przybierające niekiedy postać politycznego radykalizmu, z drugiej – świadomość brzemienia politycznej odpowiedzialności, jaka się z tym łączy. Napięcie między tymi dwoma postawami: radykalną, chętnie sięgającą po broń strajkową i umiarkowaną, wytrwale, czasem wbrew nadziei, szukającą kompromisu, naznaczy dzieje ruchu w następnych latach.

Dziś Narodził się – jutro Wałęsa

Dla ludzi przedsierpniowej opozycji Solidarność była spełnieniem największych nadziei – oto nagle społeczeństwo postanowiło odrzucić

falszywy rytuał komunizmu i żyć w prawdzie, tak jak to opisywał Vaclav Havel w swoich esejach. Niepokorni z kss „KOR”, Konfederacji Polski Niepodległej, Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela gremialnie weszli do związku jako polityczni doradcy, redaktorzy solidarnościowych biuletynów, pracownicy związkowych ośrodków badań społecznych, animatorzy niezależnej oświaty, drukarze. Dawali im to niepomiarne szersze pole działania na rzecz obrony praw człowieka, wolności słowa, a w dalszej perspektywie – demokracji i niepodległości. Solidarność dawała „siłom antysocjalistycznym” osłonę przed policyjnymi represjami, wszak to dzięki uporowi MKS w sierpniu uwięzieni opozycjoniści zostali uwolnieni. Poczucia bezpieczeństwa nie zmienił fakt aresztowania Leszka Moczulskiego w kilka tygodni później. KPN traktowana była przez większą część środowisk niezależnych jako ugrupowanie skrajne, toteż osadzenia w areszcie jej lidera nie traktowano jako ataku na całą opozycję.

Tajny dokument Prokuratury Generalnej, który w połowie listopada trafił do regionu Mazowsze, dowodził, że była to ocena zbyt optymistyczna. Instruowano w nim organa ścigania do zbierania dowodów przeciwko wszystkim grupom opozycyjnym, tak, by można było wytoczyć im proces o zamiar obalenia przemocą ustroju PRL. Nie pozostawiało to wątpliwości, że komuniści nie zmienili stosunku do swych dysydenckich oponentów, że nadal traktują ich jako wrogów i zamierzają kontynuować wobec nich politykę represji, być może nawet wzmożonych (ekipa Gierka unikała procesów politycznych). Instrukcja prokuratury była – jak celnie zauważono w oświadczeniu regionalnej Solidarności – „kolejnym dowodem na to, że znaczna część aparatu wymiaru sprawiedliwości nie przyjęła do wiadomości porozumienia gdańskiego”. Mazowiecka Solidarność, nasycona działaczami przedsierpniowej opozycji, postanowiła rzecz ujawnić, powielając kompromitujący władze tekst. Sprawa przerodziła się w poważny kryzys polityczny, gdy 20 listopada bezpieka szukając dokumentu, dokonała rewizji w siedzibie regionu i aresztowała jego pracownika, Jana Narożniaka, opozycyjnego drukarza, uczestniczącego w wydawaniu biuletynu strajkowego w Stoczni Gdańskiej,

oraz Piotra Sapełłę, pracownika drukarni w prokuraturze, który był sprawcą przecieku.

Zatrzymanie Narożniaka i jego kolegi wywołało furię związkowców. Wysunięto długą listę żądań, postulujących nie tylko zwolnienie aresztowanych, ale powołanie komisji sejmowej do zbadania praworządności działania prokuratury, milicji i Służby Bezpieczeństwa, zabezpieczenie obywateli przed nadużyciami tych organów, obcięcie środków budżetowych, a także rozliczenie winnych prześladowań antyrobotniczych w latach 1970 i 1976. Kilka zakładów od razu podjęło strajk, na 27 listopada wyznaczono termin strajku powszechnego w regionie. Mury stolicy zostały oblepione sugestywnymi plakatami z obrazkiem zakratowanego okna więziennego i hasłem: „Uwolnić Jana Narożniaka. Dziś Narożniak, jutro Wałęsa!!!”. Postawę regionu poparła KKP, rozsyłając do wszystkich MKZ dokument prokuratury. Na dodatek strajkować zaczęli studenci Uniwersytetu Warszawskiego. Z klimatu uspokojenia, jaki zapanował po rejestracji związku, zostało niewiele.

Rewolucyjną atmosferę tych dni w siedzibie Mazowsza opisał Waldemar Kuczyński: „Ktoś wchodzi i wychodzi, powielają jakieś materiały, dzwonią telefony, ktoś na chybcika je pomidora z kanapką, ktoś drzemie przy biurku, porozrzucane papiery, ściany oblepione ogłoszeniami, hasłami. Dużo młodych ludzi, zmęczonych, ale oczy im płoną i rwą się do walki. Niepokojące jest, że ten nastrój wyraźnie odbiega od nastroju ulicy, bardziej oczekującej uspokojenia”. Tę ostatnią uwagę Kuczyńskiego warto zapamiętać. W gorączce walki solidarnościowi działacze i kibicująca im młodzież nie zdawali sobie sprawy, że ich gotowość do konfrontacji niekoniecznie współbrzmie z nastrojami społecznymi, że większość ludzi, choć raczej sympatyzuje z Solidarnością, na co dzień pochłonięta jest jednak bardziej przyziemnymi sprawami niż walką o wolność i nie jest gotowa iść na całość. Ten rozdźwięk między aktywistami ruchu a masą członkowską pojawi się jeszcze nie raz w historii związku – w sposób najbardziej wyraźny podczas kryzysu bydgoskiego.

Rozbudzone emocje polityczne trudno było opanować. Mimo że Narożniak i Sapełło zostali zwolnieni na kilka godzin przed

zapowiedzianym strajkiem całego regionu, załoga Huty Warszawa nie chciała zakończyć protestu. Hutnicy ze swym krewkim przywódcą Sewerynem Jaworskim domagali się przyjazdu wicepremiera Jagielskiego i natychmiastowych rozmów o pozostałych żądaniach, jakby chcąc powtórzyć scenariusz z sierpnia. Szczególnego smaku całej sytuacji dodawał fakt, że zakład był wcześniej bastionem PZPR, a wielu działaczy Solidarności należało do partii i mówiło do siebie – „towarzyszu”. Teraz z oporem przyjmowali argumenty, że już udało się wiele osiągnąć. „Ludziom obca jeszcze była sztuka pertraktacji i nie rozumieli, że po to stawia się wyższe wymagania, żeby było z czego spuścić i że porozumienie zawsze następuje na nieco niższym poziomie” – opowiadał Kuroń, który wraz z przybyłym samolotem z Gdańska Wałęsą i Modzelewskim przez wiele godzin próbował usmierzyć nastroje w hucie. Dopiero o pół do czwartej rano załoga zgodziła się zakończyć strajk.

Z tego, co dzisiaj wiemy, nie było szans na uzyskanie od władz czegoś więcej. Wypuszczenie aresztowanych stanowiło ostatni próg ustępstw. Partia potraktowała atak na aparat bezpieczeństwa jak zamach na podstawy jej rządów. MSW proponowało już wtedy kontratak z udziałem wojska, aresztowaniem przywódców Solidarności i wprowadzeniem stanu wyjątkowego. Przeważył jednak pogląd kierownictwa PZPR, że choć konfrontacja jest nieunikniona, to trzeba się do niej lepiej przygotować. W oczach rządzących komunistów sprawa Narożniaka podważyła sens relatywnie ugodowego scenariusza, zakładającego przykrawanie Solidarności do ram systemu i osvajanie jej środkami politycznymi. Nastąpiło przyspieszenie przygotowań do konfrontacji, czyli stanu wojennego. Ani radykalizowani hutnicy, ani umiarkowani liderzy i doradcy związku, ani pełna niepokoju opinia publiczna tego nie wiedziała, ale odliczanie już się zaczęło.

Na początku grudnia uwagę nie tylko mieszkańców Polski, ale całej opinii światowej przykuła informacja o szykowanych wielkich manewrach wojsk Układu Warszawskiego na terenie naszego kraju. Opatrzone nazwą Sojuz '80 przewidywały wejście 8 grudnia do Polski oddziałów radzieckich, czechosłowackich i wschodniemieckich

w sile 18 dywizji – więcej niż liczyły wówczas wojska lądowe PRL. Na ich polityczny cel wskazywały rejony operacji: wielkie miasta i ośrodki przemysłu, czyli centra Solidarności. Historycy nie potrafią do dziś rozstrzygnąć, czy istotnie Moskwa przygotowywała się wówczas do militarnej inwazji, czy miała to być jedynie demonstracja siły – zarówno wobec buntującego się społeczeństwa, jak i nie dość energicznie (w oczach Kremla) przeciwstawiających się kontrrewolucji przywódców PZPR. Tak czy inaczej, Breżniew zatrzymał „manewry”. „No dobrze, nie wjedziemy. A jak będzie pogarszać się, wejdziemy, wejdziemy” – powiedział Kani. Kolejne miesiące polskiej rewolucji będą się toczyć w cieniu tej groźby.

Polska Solidarność

Inicjatorem kompromisu, który pozwolił uwolnić drukarzy, a obu stronom zachować twarz, nie doprowadzając do eskalacji konfliktu, był Stefan Bratkowski, znany dziennikarz i członek partii. Jako jeden z pomysłodawców niezależnego Konwersatorium „Doświadczenie i Przyszłość”, które od 1978 roku prezentowało krytyczne analizy stanu państwa i gospodarki, cieszył się szacunkiem opozycji. Miał też bezpośrednie kontakty z ludźmi z najwyższego szczebla PZPR, z którymi przeprowadził uwieńczone powodzeniem negocjacje w sprawie Naroźniaka.

Naroźniak i Sapieła wyszli z aresztu za poręczeniem Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, któremu Bratkowski od miesiąca prezesował. Środowisko dziennikarskie zaczęło odgrywać po Sierpniu nową rolę. Dotąd bez reszty podporządkowani władzy, uczestniczący w bezwstydnym propagandzie sukcesu czasów Gierka, skorumpowani przywilejami, takimi jak wysokie pensje, talony na samochody, które można było kupić jedynie z przydziału, mieszkania poza kolejnością, peerelowscy żurnaliści zaczęli szukać niezależności i domagać się rozluźnienia partyjnej kontroli nad mediami. Część przeżyła psychologiczny przełom podczas strajku w Stoczni Gdańskiej, gdzie zebrało się doborowe grono polskich reporterów. Po powrocie rozpoczęły dyskusję o etyce zawodowej i środowiskowej samorządności. „Czym dla stoczniowców był sierpień, tym dla dziennikarzy był październik – Nadzwyczajny Zjazd Delegatów Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich” – pisał Dariusz Fikus. Zjazd przyniósł rachunek sumienia środowiska i postanowienie poprawy. Organizacja dziennikarska wypowiedziała posłuszeństwo partii, a co więcej zakwestionowała jej

monopol informacyjny, przyjmując na siebie rolę „strażnika jawności życia publicznego”. Media, adekwatnie określane w PRL jako środki masowego przekazu, miały się przeistoczyć z instrumentu władzy w środki społecznej komunikacji i porozumienia.

Rewolucja moralna, jaką przeżywało polskie dziennikarstwo, nie objęła całego środowiska. Najmniej dotknęła ściśle kontrolowanej telewizji, która pozostała tubą władzy, najbardziej odmieniła oblicze prasy. Wiele tytułów: „Gazeta Krakowska”, gdański „Czas”, warszawska „Kultura” czy „Kurier Polski” starało się rzetelnie informować o wydarzeniach w kraju, unikając propagandowej nowomowy. Otwarte spotkania Forum SDP stały się miejscem nieskrępowanych dyskusji o sprawach publicznych, w których brali udział zarówno ludzie establishmentu, jak zadeklarowani opozycjoniści. Wielu znakomitych dziennikarzy zasiliło wielkonakładową prasę Solidarności, poddaną wprawdzie (złagodzonej) cenzurze, lecz wolną od politycznych kontrabucji. „Tygodnik Solidarność” i inne pisma ruchu nie ograniczały się do spraw związkowych, ale zgodnie z tradycyjnym modelem czasopism społeczno-kulturalnych sporo miejsca poświęcały kulturze i historii. Samo istnienie tych tytułów, niezależnych od Wydziału Prasy KC PZPR, podważało dotychczasowy, monocentryczny system mediów, pobudzając inne redakcje do prób odzyskania podmiotowości i wiarygodności wobec czytelników. Dalsze losy środowiska dziennikarskiego potwierdziły trwałość jego przemiany. Mimo ostrych represji w stanie wojennym jego zawodowa elita nie dała się na powrót zaprząć do pracy w propagandzie, wybierając definitywnie obieg niezależny i twórczość poza zasięgiem partii i cenzury.

Umysł zbuntowany

Ewolucja dziennikarzy stanowiła fragment procesu obywatelskiej emancypacji, jaki w 1980 roku ogarnął całą polską inteligencję. Jej

przedstawiciele byli obecni w ruchu solidarnościowym od początku. Bogdan Borusewicz, Andrzej Gwiazda czy Alina Pieńkowska – modelowi niepokorni inteligenci – należeli do przywódców strajku w Stoczni Gdańskiej, a potem tworzyli niezależny i samorządny związek. Protest robotników szybko poparła inteligencja Trójmiasta. Trudną do przecenienia rolę w sukcesie negocjacji z rządem odegrali eksperci MKS, kierowani przez Tadeusza Mazowieckiego, którzy trwale związali się z Solidarnością. Po Sierpniu warstwa wykształcona szeroko włączyła się do budowania ruchu, szukając realizacji takich celów, jak reforma oświaty, swoboda nauki, samorządność akademicka czy wolność słowa. Nauczyciele i uczeni, aktorzy i pisarze, filmowcy i muzycy formułowali postulaty, które zmierzały do uwolnienia życia umysłowego i świata kultury z gorsetu ideologicznej i administracyjnej kontroli. Ożywiły się związki twórcze: Związek Literatów Polskich, Związek Polskich Artystów Plastyków, Stowarzyszenie Filmowców Polskich i inne. Prezesem ZLP, w którym głos pisarzy niezależnych, drukujących poza zasięgiem cenzury, był już od dawna silnie obecny, został w grudniu Jan Józef Szczepański, związany z „Tygodnikiem Powszechnym”. W innych stowarzyszeniach również doszli do głosu twórcy nonkonformistyczni.

24 towarzystwa utworzyły we wrześniu 1980 roku swoją reprezentację: Komitet Porozumiewawczy Stowarzyszeń Twórczych i Naukowych, któremu przewodniczył związany z opozycją filozof Klemens Szaniawski. Komitet od razu wystąpił do rządu o uchylenie zapisów cenzury, usuwających z obiegu oficjalnego niepokornych twórców oraz dopuszczenie dzieł pisarzy emigracyjnych do Polski. Ten ostatni postulat nabrał palącej aktualności, gdy 9 października literacką Nagrodę Nobla otrzymał Czesław Miłosz. Żadna z książek twórcy przebywającego na emigracji nie była wydana oficjalnie w Polsce od roku 1945. Dzieła największego współczesnego poety polskiego ukazywały się jedynie w Niezależnej Oficynie Wydawniczej – wydawnictwie podziemnym, które pozostawiło w tej mierze daleko z tyłu wielkie państwowe domy wydawnicze. W latach 1978–1981 NOW-a, kierowana przez Mirosława Chojeckiego, Konrada Bielińskiego, Grzegorza

Bogutę i Adama Michnika, wydała 164 pozycje, w tym 23 z literatury pięknej.

Efektom solidarnościowej rewolucji było pojawienie się w debacie publicznej tematów tabu, takich jak literatura emigracyjna. W czasopiśmie zaczęły się ukazywać teksty autorów politycznie niepoprawnych: Stanisława Barańczaka, Kazimierza Brandysa, Tadeusza Konwickiego, Czesława Miłosza, Kazimierza Orłosia czy George'a Orwella, a także artykuły o ich twórczości. Na łamy gazet przedostawały się okruchy prawdy o najnowszej historii Polski. Dowodziło to z jednej strony złagodzenia cenzury, z drugiej – większej odwagi redaktorów i wydawców. W marcu 1981 roku minister kultury otworzył w bibliotekach uniwersyteckich dostęp do literatury dotychczas zakazanej, gromadzonej w zbiorach zastrzeżonych (*prohibita*). Podczas gdy oficjalny rynek książki z powodu załamania gospodarczego znalazł się w kryzysie (odwołano nawet tradycyjny majowy kiermasz w Warszawie z uwagi na brak książek), obieg niezależny przeżywał triumf. W tym samym miesiącu Ogólnopolska Wystawa Książek Niezależnych na Politechnice Warszawskiej zaprezentowała blisko 500 tytułów. W czerwcu do Polski, po raz pierwszy od 1950 roku, przyjechał Miłosz. Podróż poety po kraju, jego spotkania ze studentami i robotnikami, między innymi w Stoczni Gdańskiej, były świętem wolnej literatury polskiej, która artystyczny kunszt łączyła z udziałem w wielkim ruchu obywatelskiej emancypacji.

Zmieniał się również repertuar kin i teatrów. Zaczęto sięgać po dzieła twórców będących dotąd na indeksie – na scenach wystawiano dramaty Karola Wojtyły, adaptacje prozy Marka Hłaski, deklamowano Czesława Miłosza i Zbigniewa Herberta. W kinach furorę robił film Stanisława Barei *Miś* (jego premiera odbyła się w maju 1981). Wielkim powodzeniem cieszył się dokument o strajku w Stoczni Gdańskiej pt. *Robotnicy '80* Andrzeja Chodakowskiego i Andrzeja Zajączkowskiego. Władze pozwoliły, by wszedł na ekrany, ale jego tytułu cenzura nie przepuszczała. W repertuarze kin, które go grały, można więc było jedynie znaleźć tajemniczą adnotację: „wszystkie seanse zarezerwowane”. Mimo oficjalnie zadeklarowanej odnowy, nad życiem w PRL

unosił się nadal duch absurdu rodem z Mrożka. Refleksem wykazał się Teatr Powszechny w Warszawie, gdzie przygotowano spektakl pt. *Wszystkie seanse zarezerwowane*, złożony z tekstów opozycyjnych poetów związanych z wychodzącym poza cenzurą kwartalnikiem literackim „Zapis”. Kilkanaście filmów, które zostały w poprzednich latach zablokowane, teraz zwolniono z półek (w środowisku nazywano je „półkownikami”). Można je było obejrzeć na specjalnym przeglądzie w Olsztynie. Ewenementem była pokazywana w kilku miastach wystawa fotograficzna *Wydarzenia z lat 1956, 1968, 1970, 1976, 1980*. Twórcy mogli sięgnąć do tępionych dotąd motywów religijnych. W grudniu 1980 roku Teatr Nowy w Poznaniu dał spektakl *Herody Polskie*, złożony m.in. z tekstów Miłosza, Barańczaka, Dymarskiego i Krynickiego. W styczniu 1981 roku w Filharmonii Narodowej odbyła się prapremiera *Te Deum* Krzysztofa Pendereckiego, dedykowanego Janowi Pawłowi II. Widzowie mogli wreszcie zobaczyć film *Pielgrzym* Andrzeja Trzosa-Rastawieckiego o pierwszej pielgrzymce papieża do Polski, czekający od dwóch lat na premierę.

W lipcu 1981 roku sejm uchwalił Ustawę o kontroli publikacji i widowisk, która była trudnym kompromisem między projektem przygotowanym przez twórców i popieranym przez Solidarność a tekstem rządowym, ale stanowiła poważne ograniczenie cenzury. Urząd cenzorski z instytucji stojącej ponad prawem i odpowiedzialnej tylko przed partią został w pewnym stopniu poddany kontroli sądowej – jego decyzje można było zaskarżyć. Działania cenzorów, dotychczas tajne, miały być teraz jawne, a ich ingerencje zaznaczane w druku. Publikacje naukowe i akademickie, podręczniki, przemówienia posłów i radnych, wznowienia utworów już wydanych zostały z cenzury zwolnione. Zapisy ustawy jako pierwszy przetestował „Tygodnik Solidarność”. Gdy cenzura zdjęła list od czytelników wyrażający uznanie dla wydawnictw niezależnych, redakcja odwołała się do sądu i wygrała – list opublikowano w listopadzie 1981.

Już pod rządami nowej ustawy odbył się – pod egidą NSZZ „Solidarność” – Przegląd Piosenki Prawdziwej w Gdańsku. Cenzura zakwestionowała jedynie trzy piosenki, choć znaczna większość spośród

blisko 90 wykonanych utworów była z politycznego punktu widzenia absolutnie „niecenzuralna”. Występowali m.in. Jacek Fedorowicz, Przemysław Gintrowski, Jacek Kaczmarski, Jacek Kleyff, Maciej Zembaty, Piotr Szczepanik i Jan Pietrzak, którego piosenka *Aby Polska była Polską* zyskała szaloną popularność, doskonale trafiając w nastroje spokojnej rewolucji. Festiwal stanowił część obchodów pierwszej rocznicy Sierpnia.

Solidarność z wielkim pietyzmem odnosiła się do wydarzeń, które budowały tradycję niezależnego ruchu robotniczego. Stawiane przez związek pomniki zrywów wolnościowych w PRL miały utrwalić odzyskane prawo do narodowej pamięci, przeciwstawić się komunistycznej próbie wymazania całych obszarów polskiej historii ze świadomości współczesnych. Oprawę artystyczną tych masowych spektakli, formujących tożsamość ruchu, przygotowywali znani twórcy; tę związaną z odsłonięciem pomnika Ofiar Czerwca 1956 w Poznaniu przygotował Lech Raczak z Teatru Ósmego Dnia. Na monumencie widniały daty: 1956, 1968, 1970, 1976, 1980 składające się na polskie kalendarium wolności. W akcie erekcyjnym napisano, że jest to pomnik wdzięczności i hołdu „dla tych, którzy: 25 lat temu oddali swe życie domagając się wolności i chleba, 13 lat temu cierpieli prześladowania, broniąc prawdy i kultury ojczystej, 11 lat temu byli maltretowani za to, że bronili swojej robotniczej godności, rok temu stali się solidarnym gwarantem tego, że Polak nie będzie wyzykiwał Polaka”.

Falę komemoracji przyniosło dziesięciolecie wydarzeń grudniowych z 1970 roku. W Gdyni powstał pomnik Ofiar Grudnia 1970. Tablicę poświęconą tamtym wydarzeniom wmurowano przed główną bramą Stoczni Szczecińskiej im. Warskiego. Największy wymiar miało odsłonięcie pomnika Poległych Stoczniovców przed bramą Stoczni Gdańskiej, które odbyło się 16 grudnia 1980 roku. Wzięło w nim udział setki tysięcy ludzi z całej Polski. Uroczystość uświetniło premierowe wykonanie napisanego na tę okazję utworu Krzysztofa Pendereckiego *Lacrimosa*. Inskrypcję na pomniku tworzył fragment wiersza Czesława Miłozza: „Który skrzywdziłeś człowieka prostego/ Śmiechem nad krzywdą jego wybuchając/ Nie bądź bezpieczny. Poeta pamięta/

Możesz go zabić – narodzi się nowy./ Spisane będą czyny i rozmowy”. Poeta wybrał też fragment z psalmu nr 29 w swoim przekładzie: „Pan da siłę swojemu ludowi, Pan da swojemu ludowi błogosławieństwo pokoju”. Umieszczono go na murze stoczni. Apel poległych odczytał Daniel Olbrychski.

Złożony z trzech gigantycznych krzyży, wyrastający ponad miasto pomnik gdański, zaprojektowany jeszcze podczas strajku sierpniowego, stał się jednym z symboli Solidarności. Był znakomitym wyrazem polityki historycznej związku: podtrzymywania tradycji oporu wobec komunizmu i walki o prawa narodowe i obywatelskie. Został wzniesiony – jak głosił akt erekcyjny – „poległym – na znak wiecznej pamięci; rządzącym – na znak przestrogi, że żaden konflikt społeczny w Ojczyźnie nie może być rozwiązywany siłą; współobywatelom – na znak nadziei, iż zło może zostać przezwyciężone”. O tym, jak bardzo potrzebna jest ta nadzieja, można się było przekonać już rok później. 16 grudnia 1981 roku pomnik i plac przed drugą bramą stały się miejscem pierwszej, wielotysięcznej demonstracji przeciwko wprowadzeniu stanu wojennego.

Intelektualne i artystyczne przebudzenie, które było ważnym fragmentem solidarnościowej rewolucji, odmieniło krajobraz kultury polskiej. W wielu fragmentach przełamała ona ograniczenia narzucone przez komunistycznego Lewiatana, uwalniając się (choć nie całkowicie) od ideologicznego gorsetu. Wyzwolona z politycznego kagańca twórczość przyniosła dzieła ważne i wybitne, jak *Miesiące 1980-1981* Kazimierza Brandysa czy *Szachinszach* Ryszarda Kapuścińskiego, filmy – *Człowiek z żelaza* Andrzeja Wajdy, *Dreszcze* Witolda Marczewskiego, *Przesłuchanie* Ryszarda Bugajskiego, *Kobieta samotna* Agnieszki Holland, *Matka Królów* Janusza Zaorskiego, czy spektakle teatralne *Wielopole*, *Wielopole* Tadeusza Kantora i *Oskarżony: Czerwiec 1956* Izabelli Cywińskiej. Najważniejsza była wszakże zmiana rozumienia swojej roli społecznej u wielu twórców. Zorientowani dotąd na świat władzy, szukający mecenatu partii-państwa, polscy intelektualiści i artyści zaczęli widzieć w społeczeństwie główny punkt odniesienia dla swoich dzieł. Wielu, jako członkowie i doradcy związku, odnalazło

w Solidarności powołanie obywatelskie, przygotowując projekty reform w rozmaitych dziedzinach życia.

Refleksję nad społeczną odpowiedzialnością i samorządnością kultury oraz rolą humanistycznej inteligencji podjął Kongres Kultury Polskiej zorganizowany 11 i 12 grudnia 1981 roku. Przygotowany przez Komitet Porozumiewawczy Stowarzyszeń Twórczych i Naukowych kongres, w którym uczestniczyło 40 stowarzyszeń i kilkaset osób z kraju i emigracji, w tym postaci tak wybitne, jak Jan Białostocki, Aleksander Gieysztor, Tadeusz Kantor czy Witold Lutosławski, został przerwany przez stan wojenny. Wielu jego uczestników znalazło się w obozach internowania, obok działaczy związkowych i opozycyjnych. Trudno o lepszy symbol stosunku władz komunistycznych do elity intelektualnej, która wypowiedziała im posłuszeństwo.

Kongres można było rozpędzić, ale wewnętrznej przemiany nie dało się już odwrócić. Nie zapomina się smaku wolności. Najbardziej znacząca część polskich artystów i intelektualistów zachowała nonkonformistyczną postawę przez całe lata 80., tworząc kontrolitę i alternatywne życie umysłowe. Przyczyniło się to, nie mniej niż strajki robotnicze i podziemie polityczne, do delegitimacji systemu władzy, a w konsekwencji do jego upadku.

Studencka jesień

Nowy związek studencki narodził się pod bramą Stoczni Gdańskiej. Pierwszy impuls do założenia niezależnej i samorządnej organizacji akademickiej dała grupa młodzieży z Trójmiasta, pomagająca w sierpniu strajkującym stoczniowcom. Byli w niej Paweł Huelle, Maciej Płażyński, Donald Tusk i Andrzej Zarębski, którzy już 2 września utworzyli, wraz z kolegami, Tymczasowy Komitet Założycielski Niezależnego Zrzeszenia Studentów Polskich Uniwersytetu Gdańskiego. W ślad za uniwersytetem poszły inne trójmiejskie uczelnie, a w ślad

za Gdańskiem – inne ośrodki akademickie. W następnych tygodniach grupy inicjatywne NZS zawiązały się w Poznaniu, Wrocławiu, Warszawie i Krakowie. Wszędzie wysuwano podobne postulaty: autonomii uczelni, ograniczenia przedmiotów ideologicznych (na każdym kierunku studenci musieli przechodzić kurs filozofii marksistowskiej, ekonomii politycznej i języka rosyjskiego), dostępu do zastrzeżonych zbiorów bibliotecznych, zaprzestania represjonowania za poglądy.

Twórcami nowej organizacji byli w dużej mierze młodzi działacze opozycji, związani ze Studenckimi Komitetami Solidarnośći sprzed Sierpnia: Wojciech Bogaczyk, Jacek Czaputowicz, Marcin Gugulski, Teodor Klincewicz, Jan Maria Rokita, Agnieszka Romaszewska. Niełękający się wystąpić przeciw władzy, gotowi do twardej walki o swoje żądania nadali powstającemu związkowi zadziorny, buntowniczy charakter, kontrastujący z oficjalnym, potulnym Socjalistycznym Związkiem Studentów Polskich, który był transmisją oczekiwań partii wobec młodzieży akademickiej. Walka o przełamanie monopolu szsp (złośliwie zwanego „zsysem”) toczyła się według scenariusza przerobionego już przez Solidarność. Najpierw wewnętrzny spór o kształt organizacyjny: federacja związków uczelnianych czy jeden związek ogólnopolski, potem odrzucenie wniosku o rejestrację przez sąd, żądanie władz uznania kierowniczej roli partii w statucie, wreszcie strajki na uczelniach domagające się rejestracji Niezależnego Zrzeszenia Studentów. Po kilku nieudanych turach rozmów z ministrem nauki i szkolnictwa wyższego, w czasie których studentów wspierali eksperci Solidarnośći, sięgnięto po argument strajkowy. Rozpoczęty w Łodzi 21 stycznia 1981 roku, wsparty przez wiele innych ośrodków protest trwał blisko miesiąc, nim rząd zgodził się na rejestrację NZS. Studenci uzyskali swoją niezależną od władz organizację, prawo do strajku i wiele liberalizujących zmian w programie studiów.

Delegaci na I Zjazd zrzeszenia w kwietniu 1981 roku reprezentowali 77 uczelni i 80 tys. członków. Przewodniczącym NZS został Jarosław Guzy z Krakowa, obok niego główne role odgrywali Jacek Czaputowicz, Teodor Klincewicz, Maciej Kuroń (syn Jacka), Leszek Przysiężny, Konstanty Radziwiłł, Wojciech Walczak i Jacek Rakowiecki. Zgodnie

ze swoim opozycyjnym rodowodem działacze NZS mocniej niż Solidarność akcentowali sprzeciw wobec systemu komunistycznego. Ich sztandarowym żądaniem stało się, obok wolności słowa, zwolnienie więźniów politycznych; zrzeszenie stanowiło jeden z motorów Komitetu Obrony Więzionych za Przekonania, powołanego w grudniu 1980 roku przez KKP.

W rozkwicie życia studenckiego, jaki nastąpił jesienią 1980 roku, miał swój udział także ruch samorządu studentów – inicjatywa równoległa, w dużej mierze komplementarna do NZS, choć traktowana niekiedy jako konkurencyjna. Jego założycielom przyświecała idea budowy apolitycznej struktury służącej każdemu studentowi, niezależnie od jego orientacji politycznej czy przynależności organizacyjnej. „Samorząd jest formą decydowania grupy ludzi o własnych sprawach. Reprezentuje wszystkich studentów i zapobiega zdominowaniu życia akademickiego przez masowe organizacje” – pisali jego inicjatorzy z Uniwersytetu Warszawskiego. Było to zakwestionowanie monopolu szsp i odrzucenie jego roszczeń do występowania w imieniu tej części młodzieży, która nie przystąpiła do NZS. W grudniu 1980 roku na UW zebrało się pierwsze w powojennej historii PRL uczelniane przedstawicielstwo studentów, wyłonione na drodze demokratycznych wyborów. Jego przewodniczącym został Marcin Frybes. W następnych miesiącach samorzady zakładano na wielu innych uczelniach. Ich twórcy mieli często taki sam opozycyjny rodowód, jak założyciele NZS, ale odmienny temperament. Polem działalności samorządowej były mniej sprawy ogólnospołeczne i walka strajkowa, a bardziej kwestie autonomii uniwersyteckiej, liberalizacji ustawy o szkolnictwie wyższym czy zmiany programów studiów. Mając status przedstawiciela ogółu studentów, samorząd tworzył ramy dla różnorodnej aktywności akademickiej, wspierając finansowo niezależne inicjatywy na polu naukowym, kulturalnym, turystycznym, a tym samym wyjmując spod kontroli komunistów kolejne obszary życia społecznego.

Uczelnie wybierały nowe władze, odsuwając ludzi skompromitowanych i bezwarunkowo posłusznych poleceniom partii. Przykład dał

największy polski uniwersytet, gdzie skompromitowanego aparaczyka Zygmunta Rybickiego zastąpił Henryk Samsonowicz. Uniwersytety szeroko otworzyły bramy dla niepokornych ludzi kultury i naukowców, również tych, którzy zostali z nich wyrzuceni w 1968 roku. Urządzano wykłady i dyskusje na tematy dotąd nieobecne. Aule uniwersyteckie wypełniły się ludźmi szukającymi nieocenzurowanej wiedzy o przeszłości i współczesności. Mnożyły się spotkania na temat wydarzeń z nowszej i dawniejszej historii Polski, przemilczanych w PRL. Uniwersytet Warszawski zorganizował sesję naukową o Marcu '68, Uniwersytet Adama Mickiewicza – konferencję o poznańskim Czerwcu, na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie debatowano o Październiku 1956. Tysiące słuchaczy przyciągały spotkania z wykluczonymi dotąd z życia publicznego opozycjonistami, takimi jak Jacek Kuroń, Adam Michnik, Aleksander Hall czy Leszek Moczulski.

Podczas jednego z takich spotkań, na Uniwersytecie Jagiellońskim w 150. rocznicę powstania listopadowego, Adam Michnik próbował odpowiedzieć na zadawane przez wieszczów pytanie „Polska, ale jaka?”: „Polska samorządna, tolerancyjna, wielobarwna, oparta na wartościach chrześcijańskich, sprawiedliwa społecznie, Polska przyjazna sąsiadom, Polska zdolna do kompromisu i umiaru, do realizmu i lojalnego partnerstwa, ale niezdolna do niewolnictwa, niezdolna do duchowego poddaństwa, niemożliwa do duchowego ujarznienia. Polska pełna konfliktów normalnych dla nowoczesnych społeczeństw, ale przepojona zasadą solidarności. Polska, gdzie intelektualiści bronią prześladowanych robotników, a robotnicze strajki żądają wolności dla kultury. Polska, która mówi o sobie z patosem i szyderstwem; która tylekroć bywała podbijana, lecz nigdy podbita, tylekroć zwyciężana, lecz nigdy zwyciężona. Polska, która odzyskała dziś swą tożsamość, swój język, swoją twarz...” Słynny dysydent opisywał w ten sposób swoje polityczne marzenia. Fenomen solidarnościowej rewolucji polegał na tym, że sen o Polsce wolnej i sprawiedliwej, o jakiej przed Sierpniem mówili jedynie opozycjoniści, stawał się udziałem milionów ludzi.

Solidarność Wiejska

Tak jak studentom, również chłopom dopiero po długiej walce udało się wydrzeć prawne uznanie dla swojego związku. 29 października 1980 roku Sąd Wojewódzki w Warszawie odrzucił wniosek o rejestrację NSZZ Rolników „Solidarność Wiejska” i dwóch innych organizacji chłopskich. Świadomie bądź nie, władze otworzyły tą decyzją nowe pole konfliktu, który przez pięć kolejnych miesięcy będzie się tlić, by w końcu wybuchnąć, doprowadzając do konfrontacji całego organizującego się społeczeństwa z władzą.

Niezależny ruch chłopski od początku września domagał się – tak jak pracownicy poza rolnictwem – prawa do reprezentacji, wysuwając szereg własnych postulatów, które odnosiły się do statusu rolników indywidualnych i gwarancji własności ziemi. W odróżnieniu od nurtu robotniczego Solidarność wiejska charakteryzowała się wszelako skłonnością do wewnętrznych podziałów i kłótni, tak jakby dziedzictwo sobiepaństwa i warcholstwa przeszło z polskiej szlachty na polski lud. Chłopscy działacze, z których część miała rodowód opozycyjny, związany z przedsierniowymi Komitetami Samoobrony Chłopskiej, skupili się w trzech konkurencyjnych ośrodkach: Solidarności Wiejskiej, Solidarności Chłopskiej i Samorządnym Związku Producentów Rolnych. Osłabiało to ich pozycję wobec władz, a tym ostatnim dawało wiele możliwości manipulacji i wygrywania wzajemnych antypatii pomiędzy ambitnymi przywódcami ludowymi. Na czele trzech związków stali Zdzisław Ostatek, Stanisław Janisz i Gabriel Janowski. Porad politycznych, prawnych i organizacyjnych udzielali im inteligentcy opozycjoniści – m.in. Andrzej Stelmachowski z warszawskiego KIK i Wiesław Kęćik z KSS „KOR”.

Solidarność pracownicza wspierała żądania chłopskie, namawiając do zjednoczenia ruchu wiejskiego. Cieszył się on również mocnym

poparciem Kościoła. „Gdy idzie o prawo zrzeszania się ludzi, to nie jest to prawo nadane przez kogoś, bo to jest właśnie prawo wrodzone” – mówił prymas Stefan Wyszyński do działaczy ruchu. „Dlatego Państwo nam tego prawa nie nadaje, ono ma tylko obowiązek je ochraniać i czuwać nad tym, aby nie zostało naruszone. (...) Ponieważ jest to prawo przyrodzone, przysługuje ono i pracownikom przemysłowym (...) i pracownikom rolnym”.

Z początku ruch chłopski rozwijał się dość wolno – według rządowych informacji w grudniu liczył ok. 40 tys. rolników. Potem jednak nastąpiło gwałtowne przyspieszenie i już w styczniu 1981 roku zapisało się doń ponad 500 tys. gospodarzy. Wpływ na to miała z pewnością nabierająca na sile walka o rejestrację związku rolników. Protesty podjęte w tej i innych sprawach w Ustrzykach Dolnych i w Rzeszowie połączyły się z akcją regionalnej Solidarności domagającej się podziału majątku dotychczasowej centrali związkowej. Po wahaniach wsparła je KKP, do Rzeszowa przyjechał Lech Wałęsa, który prowadził też w tej sprawie rozmowy z premierem. 10 lutego Sąd Najwyższy odrzucił jednak wniosek o rejestrację Solidarności Wiejskiej. Po sześciu tygodniach okupacji budynku oficjalnej centrali związkowej w Rzeszowie, 18 lutego 1981 roku rząd, na czele którego stał już Wojciech Jaruzelski, zawarł z protestującymi porozumienie gwarantujące chłopską własność ziemi i równe traktowanie rolników indywidualnych w sferze społecznej i gospodarczej. Osobną umowę podpisano w Ustrzykach.

Porozumienia rzeszowsko-ustrzyckie obiecywały poniechanie przez komunistów dążeń do „uspołecznienia” wsi i antychłopskiej polityki rolnej, ale nie rozstrzygnęły zasadniczego konfliktu o prawo do reprezentacji związkowej. Na razie efektem wspólnej walki o rejestrację była decyzja o zjednoczeniu ruchu chłopskiego. Na zjeździe w Poznaniu 8–9 marca utworzono Niezależny Samorządny Związek Zawodowy Rolników Indywidualnych „Solidarność”. Przewodniczącym wybrano młodziutkiego, 23-letniego Jana Kułaja. W kierownictwie związku znaleźli się także Gabriel Janowski, Roman Bartoszcze, Janusz Rożek i Józef Ślisz. Działacze NSZZ RI już w tydzień później rozpoczęli kolejną akcję protestacyjną. Przybrała ona znów charakter okupacji

budynku publicznego, tym razem w Bydgoszczy. Rolników wsparła miejscowa Solidarność, której przewodził pełen temperamentu Jan Rulewski, 36-letni inżynier. Początkowo lokalny konflikt wstrząsnął całą Polską, doprowadzając do najostrzejszego kryzysu pomiędzy władzą a Solidarnością w trakcie 16 miesięcy.

Kryzys bydgoski

Gwałtownego zaognienia sytuacji nikt się nie spodziewał. Po styczniowym konflikcie o wolne soboty, zakończonym kompromisem, i zgodzie na rejestrację Niezależnego Zrzeszenia Studentów, w kraju w zasadzie panował spokój. Z przychylną reakcją społeczną spotkał się nowy premier, generał Wojciech Jaruzelski i jego apel o „90 spokojnych dni”, bez strajków i protestów, któremu towarzyszyła zapowiedź dalekosiężnej reformy gospodarczej. Mniejszą uwagę zwrócono na inny fragment przemówienia: „Władza ludowa dysponuje dostateczną mocą, aby zagrozić drogę tym ludziom i procesom, które zmierzają do cofnięcia koła historii, do kontrrewolucji”. Jak się miało okazać, generał poważniej traktował tę zapowiedź niż obietnice reform.

Kryzys bydgoski wybuchł 19 marca, gdy przybyłych na sesję Rady Narodowej związkowców – chłopskich i pracowniczych – nie dopuszczono do głosu, a potem zostali brutalnie wyrzuceni z sali obrad przez oddział ZOMO. Trzech, w tym Rulewskiego, pobito na tyle dotkliwie, że trafili do szpitala. Wiadomość postawiła na nogi Solidarność w całym kraju. Po raz pierwszy milicja użyła przemocy fizycznej wobec działaczy nowego związku, a jedną z ofiar był szef regionu i członek Prezydium KKP. Jeżeli ktoś taki nie był bezpieczny, to nikt nie był. Wałęsa, w towarzystwie Jurczyka i Bujaka, jeszcze tej nocy przyjechał do Bydgoszczy. W wydanym nad ranem komunikacie incydent określili jako atak na związek i prowokację przeciw rządowi Jaruzelskiego. Wedle rozpowszechnionej wówczas opinii miały jej dokonać

„twardogłowe” siły w kierownictwie partii z pomocą MSW po to, by rozpalic nastroje i wywołać zamieszki, które usprawiedliwią rozprawę z Solidarnością. Badacze wydarzeń bydgoskich nie potwierdzają tej interpretacji. Wydaje się, że sytuacja po prostu wymknęła się spod kontroli, a pobicie związkowców nie było zaplanowane. Wiadomo natomiast, że władze właśnie kończyły koncepcyjne przygotowania do stanu wojennego – 3 marca Jaruzelski zameldował o tym w Moskwie. Dwa tygodnie później, pod hasłem „Obrona socjalizmu – przeciwko kontrewolucji”, rozpoczęły się wielkie manewry armii bloku sowieckiego: Sojuz '81, z udziałem 150 tys. żołnierzy. Głównodowodzący wojsk Układu Warszawskiego marszałek Kulikow przekonywał 17 marca w Warszawie polskich komunistów, że muszą być gotowi na wprowadzenie stanu wojennego w każdej chwili.

Reżim warszawski nie był jeszcze przygotowany do zbrojnej konfrontacji z ruchem społecznym, który w ciągu kilku dni znalazł się w stanie ogromnej mobilizacji. Nie był jednak także gotowy, aby przyznać się do winy i pociągnąć do odpowiedzialności ludzi, którzy kierowali akcją milicji. Przeciwnie, Biuro Polityczne PZPR stwierdziło, że wszystko odbyło się zgodnie z prawem i że to związkowcy go złamali. Tego rodzaju kłamstwa stanowiły chleb powszedni rządów komunistycznych, ale od Sierpnia straciły one monopol na dostęp do opinii publicznej. Solidarność zbudowała alternatywny obieg informacji w postaci nieocenzurowanych biuletynów i codziennych gazetek, telexów i radiowęzłów zakładowych. W Szczecinie wychodziła już w dużym nakładzie dostępna w kioskach „Jedność”, za chwilę pojawi się w nich ogólnopolski „Tygodnik Solidarność”. O prawdziwym przebiegu wypadków bydgoskich informowały także tysiące ulotek, plakatów i powielonych oświadczeń związku. Postawa władz wywołała więc nie tylko niepokój i gniew z powodu fizycznej agresji, ale i oburzenie na kłamliwą propagandę. W czasach rewolucji moralnej miało to poważne konsekwencje.

Związek zareagował niesłychanie ostro. Na burzliwym zebraniu KKP 23 marca większość głosów domagała się ogłoszenia strajku generalnego już za cztery dni. Przeciwwstawił się temu Lech Wałęsa, proponując

przeprowadzenie najpierw czterogodzinnego strajku ostrzegawczego, a dopiero później strajku generalnego. Przed radykalizmem przestrzegali doradcy: Tadeusz Mazowiecki, Bronisław Geremek, Jan Olszewski i Władysław Siła-Nowicki. Strajk powszechny, którego granic się nie określa, to faktycznie powstanie narodowe – mówił Geremek, uświadamiając młodym liderom regionalnym potencjalny wymiar i konsekwencje konfliktu. Olszewski przekonywał, że pochopna decyzja może oznaczać „śmiertelne niebezpieczeństwo” dla kraju, wspominał dramat powstania warszawskiego. Jednak w głosowaniu większość zyskała propozycja radykalna. Dopiero po nocnej przerwie, pod brutalną presją Wałęsy, który odmówił udziału w posiedzeniu, KKP przegłosowało jego projekt.

Strajk ostrzegawczy przeprowadzony w całej Polsce 27 marca był wielką demonstracją solidarności – tej pisanej zarówno małą, jak i wielką literą. Znakomicie zorganizowany, objął nie tylko członków NSZZ „Solidarność”, ale także przedstawicieli innych związków i rzeszę partyjnych. Stały fabryki, szkoły, uczelnie wyższe, komunikacja miejska. Decyzją związku w proteście nie wzięły udziału służba zdrowia, handel, kolej, energetyka itp. W tej manifestacji niezgody na rządy depreczujące podstawowe prawa obywateli wzięło udział trzy miliony ludzi, a niektóre szacunki mówią nawet o pięciu i pół milionach – tak czy inaczej był to największy strajk w historii Polski. Na ludziach reżimu wrażenie wywoływała nie tylko ogromna liczba uczestników protestu, ale ich jedność i dyscyplina. Strajk zaczął się i skończył punktualnie, po upływie wyznaczonych czterech godzin powrócono po prostu do pracy. Komuniści, nawykli do dyscypliny partyjnej, z przerażeniem musieli patrzeć na sprawną mobilizację przeciwnika – tak aparat władzy od początku traktował Solidarność, widząc w niej wroga, a nie partnera w reformowaniu kraju. Jeszcze tego samego dnia Kania i Jaruzelski – rządzący Polską duumwirat – podpisali dokument *Mysł przewodnia stanu wojennego*. Pod tą dziwną nazwą kryła się koncepcja wprowadzenia stanu wojennego w obronie dyktatury PZPR i główne zasady tej operacji. Komuniści przyznawali sobie tym samym prawo do zbrojnej rozprawy ze społeczeństwem w chwili, gdy służący im system polityczny zostanie zagrożony.

Naładowany pistolet pojawił się więc na scenie, ale zostanie użyty dopiero w następnym akcie polskiego dramatu. Marcowe rozmowy delegacji związkowej z rządem odbywały się jednak w cieniu tej groźby, podkreślanej jeszcze trwającymi wciąż manewrami Sojuz '81. W chwili impasu wicepremier Rakowski napisał Sile-Nowickiemu na kartce: „[Jeśli] nie dojdziemy do porozumienia, jutro będzie tu Armia Czerwona”. Trudno było zlekceważyć takie groźby.

Do kompromisu popychał Solidarność śmiertelnie już chory prymas Wyszyński, wynosząc cnoty roztropności i rozważi ponad męstwo. „Czy lepiej z narażeniem naszej wolności, naszej całości, życia naszych współbraci, już dzisiaj osiągnąć postulaty choćby najsluszniejsze? Czy też lepiej jest osiągnąć coś niecoś dzisiaj, a co do reszty powiedzieć: panowie, do tej sprawy wrócimy później” – przekonywał członków KPP. Jednak główną przeszkodą na drodze do ugody nie były wygórowane żądania związku, lecz stanowisko strony rządowej, która do końca chroniła swoich ludzi przed odpowiedzialnością za zajście bydgoskie. Nie chciała też się zgodzić na legalizację związku rolników, co było jednym z głównych postulatów Solidarności. Porozumienie udało się zawrzeć w ostatniej chwili – wieczorem 30 marca. Rząd przyznał, że użycie sił porządkowych w Bydgoszczy było niewłaściwe, wyraził ubolewanie z powodu pobicia działaczy związkowych, obiecał śledztwo w tej sprawie i osądzenie winnych. Otwarta została też droga do uznania NSZZ RI – chłopski związek zarejestrowano 12 maja. Solidarności nie udało się natomiast osiągnąć niczego w innych kwestiach: zaprzestania prześladowania opozycjonistów i dostępu do radia i telewizji. Obietnice pociągnięcia do odpowiedzialności winnych nie zostały spełnione.

Porozumienie warszawskie było ostro krytykowane, ale stanowiło kolejny krok naprzód w poszerzaniu strefy wolności. Nie przyniosło jednak efektownego zwycięstwa, jakim byłaby dymisja odpowiedzialnych za incydent bydgoski czy natychmiastowa legalizacja związku rolników. Dla wielu gorących głów ten umiarkowany sukces był porażką. Największe kontrowersje wywołał sposób odsunięcia w czasie strajku powszechnego, o czym wedle wcześniejszych ustaleń miała

zadecydować całą KKP. Tymczasem decyzję tę, będącą w istocie odwołaniem protestu, podjęła grupa negocjacyjna, w której obok przywódców związku – Wałęsy, Gwiazdy, Jurczyka i Słowika, ważną i zupełnie pozastatutową rolę pełnili doradcy: Mazowiecki, Geremek, Celiński, Chrzanowski, Siła-Nowicki. Stało się to przyczyną gwałtownych zarzutów.

Gdy 30 marca wieczorem Andrzej Gwiazda odczytał w telewizji komunikat o porozumieniu i odłożeniu strajku generalnego zaplanowanego na dzień następny, wielu aktywistów Solidarności uznało to jeśli nie za kapitulację, to za niepotrzebne ustępstwo. Polskę ogarnęło jednak uczucie ulgi, wszyscy bowiem zdawali sobie sprawę, że przystąpienie do strajku generalnego byłoby rzuceniem śmiertelnego wyzwania władzy komunistów. Toteż w reakcjach ogniw związkowych mieszało się oburzenie na negocjatorów za przekroczenie uprawnień z poparciem dla Lecha Wałęsy i zawartego kompromisu. Dwudniowe posiedzenie KKP 31 marca – 1 kwietnia zdominowały głosy krytyczne, chwilami zamieniające się w sąd nad Wałęsą i podejrzanymi o manipulowanie delegacją doradcami. Jednak w końcu władze związku uznały porozumienie i odwołały strajk generalny. Pragmatyzm Wałęsy i kluczowych doradców wygrał z radykalizmem liderów regionalnych. Stanowisko pośrednie zajął Karol Modzelewski, nie odrzucając zawartego z rządem kompromisu, ale oponując przeciw łamaniu wewnątrz-związkowej demokracji przez przewodniczącego i jego otoczenie, których porównał do monarchy i jego dworu. On i Gwiazda złożyli dymisję z funkcji w KKP.

Jeszcze przez wiele miesięcy w Solidarności dyskutowano na temat utraconej szansy na zmuszenie władzy do zasadniczych ustępstw, jaką miała stanowić ogromna społeczna mobilizacja podczas kryzysu bydgoskiego. Istotnie, nigdy przedtem ani potem ruch nie osiągnął takiego stopnia zwartości i gotowości do obrony swoich postulatów. Jednak wybór kompromisu zamiast frontального starcia nie był niczym niezwykłym w historii związku. Solidarność nie była zwyczajną rewolucją, nie kierowała się logiką walki, nie dążyła do zniszczenia przeciwnika. Od sierpniowego początku stosowała

metodę pokojowego protestu, wołała negocjować niż atakować, zakładać komitety niż je palić. O tym polskim sposobie rozwiązywania konfliktów bez rozlewu krwi pisał Tadeusz Mazowiecki w pierwszym numerze „Tygodnika Solidarność”, który ukazał się 3 kwietnia. „Toczy się nieraz w »Solidarności« spór, czy osiągnany na tej drodze kompromis jest sukcesem czy porażką, czy więc jest to źródło naszej siły czy słabości. Różnice poglądów w konkretnych sytuacjach nie mogą dziwić. Ale zasada: wszystko albo nic, łatwo może prowadzić do stawiania losu narodowego na jedną kartę”. Solidarnościowa rewolucja właśnie tym się różniła od poprzednich polskich powstań, że nie chciała stawiać wszystkiego na jedną kartę. Uważała, że przezwyciężenie kryzysu, do którego doprowadziły kraj rządy komunistyczne, i podjęcie reform możliwe jest tylko na drodze umowy społecznej, określającej zakres praw i podział odpowiedzialności między władzą a społeczeństwem. W tej optyce konfrontacja nie była wyjściem. Przeciwnie, mogła zniweczyć historyczną szansę, którą otworzyły porozumienia sierpniowe.

„Świadomi zagrożeń przyjęliśmy od początku zasadę politycznej rozważli i samoograniczenia. Potrafiliśmy czekać cierpliwie i długo, potrafiliśmy zawierać kompromisy, rezygnując z części naszych postulatów, odkładając inne na później” – pisała KKP w swoim sprawozdaniu dla Zjazdu związku. Zagrożenia, których wolano bliżej nie określać, to, naturalnie, inwazja sowiecka bądź atak aparatu przymusu PRL na niezależny związek. Nie da się zrozumieć genezy strategii samoograniczenia bez świadomości, że przywódcy ruchu uważali kierowaną przez Moskwę interwencję wojskową za zupełnie realną, mając w pamięci los Węgrów w 1956 roku i Czechosłowacji w 1968 roku. Ponieważ w powszechnym przekonaniu Polacy stawiliby w takiej sytuacji zbrojny opór, cena krwi za niewczesne aspiracje do wolności mogła być bardzo wysoka. Nie było politycznej recepty, która pozwalałaby tę groźbę zniwelować do zera. Można było jednak postępować w taki sposób, by jej nie zwiększać, nie podejmować kroków, które musiałyby wywołać gwałtowną reakcję Kremla. Należały do nich na pewno próba odsunięcia od władzy

PZPR i przejęcia sterów rządu. Jednak gdzie dokładnie przebiega czerwona linia, za którą zaczynała się sfera podwyższonego ryzyka, nikt nie wiedział. W gruncie rzeczy samo istnienie niezależnego od partii ruchu społecznego, swobodnie kształtującego swój program, sposób działania i organizację wewnętrzną, mówiącego własnym głosem i wysuwającego postulaty zmian we wszystkich dziedzinach życia społecznego, było nie do przyjęcia. Gdy ruch ten osiągnął postać narodowej reprezentacji, kwestionując monopol komunistów, jego los był przesądzony.

Nie mogli tego wszakże zakładać przywódcy Solidarności, którzy starali się pokonywać drogę do wolności krok za krokiem. Ta umiarkowana linia dała ruchowi 16 miesięcy legalnego funkcjonowania, co odmieniło Polskę na zawsze. Jednak to, co z perspektywy Warszawy wyglądało na polityczną wstrzemięźliwość, z punktu widzenia wielu zachodnich stolic wydawało się kolejnym polskim, romantycznym szaleństwem. Adam Michnik, podczas swoich spotkań publicznych na wiosnę 1981 roku, obrazowo przedstawiał postawę Polaków wobec presji Związku Radzieckiego z pomocą anegdoty, opisującej, jak myszki różnych narodowości piją alkohol. „Myszki amerykańskie wchodzi do baru i pytają: Przepraszamy bardzo, czy jest kot? Barman odpowiada: Nie, nie ma kota. Więc one proszą dwa razy whisky, piją i wychodzą. Do baru wchodzi z kolei myszki francuskie, mówiąc: Przepraszamy bardzo, czy jest kot? Barman odpowiada: Nie, nie ma kota. Biorą dwa calvadosy, piją i wychodzą. Wreszcie wchodzi myszki polskie i mówią szeptem: Przepraszamy bardzo, czy tu jest kot? A barman mówi: Nie, nie ma go. To poprosimy dwie wódki. Wypijają i powiadają: Przepraszamy, czy tu jest kot? A barman znowu odpowiada: Nie, nie ma kota. To poprosimy na drugą łąpkę. Piją i znów pytają: Bardzo przepraszamy, czy jest kot? Barman: Nie, nie ma kota. No to na trzecią łąpkę. Wreszcie polskie myszki mówią: Przepraszamy bardzo, jest tu kot czy go nie ma? Barman zniecierpliwiony mówi: No nie, nie ma. No to my na niego zaczekamy” – opowiadał Michnik. Mówił: „Jak byłem w Paryżu 4 lata temu i opowiadałem tę anegdotę Francuzom, to powiedziałem,

że sytuacja w Polsce jest taka, jak między trzecią a czwartą wódką. A teraz wypiliśmy czwartą wódkę i czekamy na kota”.

Z dała od Gdańska

Sercem ruchu były wielkie miasta z silnymi skupiskami robotniczymi i tradycjami inteligenckiej opozycji, takie jak Gdańsk, Kraków, Wrocław czy Warszawa. Tutaj powstały największe organizacje związkowe, tu miały miejsca masowe wydarzenia decydujące o biegu wypadków, tu prowadzono negocjacje z władzami centralnymi i kształtowano politykę związku. Rewolucja Solidarność dotarła też jednak na polską prowincję, zmieniając nie do poznania polityczny i społeczny krajobraz setek małych miast i miasteczek. Jednym z nich był Tykocin. Szkic do portretu tego podlaskiego miasteczka w czasach solidarnościowego „karnawału” sporządziła Ewa Rogalewska. Życiu lokalnemu ton nadawali księża z miejscowej parafii i grupka miejscowej inteligencji. W sierpniu 1980 roku pierwsze wiadomości ze strajkującego Wybrzeża przywiózł ksiądz z miejscowej parafii, który wraz z rolnikami woził żywność do Stoczni Gdańskiej. Tworzenie nowych organizacji związkowych rozpoczęli chłopi, z żywym udziałem dawnych żołnierzy Armii Krajowej – Henryka Sikorskiego, pseudonim „Gryf”, i Władysława Łupińskiego, więźnia sowieckiego obozu jenieckiego w Ostaszkowie. Przydatna okazała się siatka kontaktów z silnego na tych terenach powojennego podziemia.

Ośrodkiem pracowniczej Solidarność stało się tykocińskie muzeum, mieszczące się w zespole dawnej synagogi – do czasu hitlerowskiej Zagłady w 1941 roku Tykocin był jedną z największych gmin żydowskich w Polsce. Kierowniczką muzeum, Ewa Cywińska, czynna również w Solidarność białostockiej, organizowała w swojej placówce spotkania, prelekcje i koncerty. Prezentacje kultury niezależnej i obchody rocznic patriotycznych miały miejsce także w Gminnym

Ośrodka Kultury, kierowanym przez Janusza Sękowskiego, absolwenta historii z Warszawy. Jesienią 1980 roku obchodzono rocznice odzyskania niepodległości w 1918 roku i powstania listopadowego, a w maju następnego roku Święto Konstytucji 3 Maja; do Tykocina przyjeżdżali czołowi działacze Solidarności z Białegostoku: Stanisław Marczuk i Krzysztof Burek. Miejscowi solidarnościowcy utworzyli Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Tykocińskiej, by ożywić życie kulturalne i społeczne. Pracami towarzystwa kierowali przedstawiciele lokalnej inteligencji.

Najbardziej ambitnym projektem był zamiar odbudowy istniejącego kiedyś w miasteczku postmentu Orła Białego – król August II ustanowił bowiem Order Orła Białego w 1705 roku, właśnie w Tykocinie. Order stanowiący w II Rzeczypospolitej i obecnie najwyższe polskie odznaczenie państwowe, pod rządami komunistów nie był uznawany. Pomnik miał przedstawiać orła w koronie, której go pozbawiono w PRL. Z pomocą regionu Białystok NSZZ „Solidarność” zebrano na ten cel fundusze i na początku grudnia 1981 roku gotowy już pomnik przywieziono z Gliwic, gdzie został poza kolejnością odlany przez hutników z Solidarności. Stan wojenny tylko na krótko przerwał te prace. Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Tykocińskiej, które nie zostało zdelegalizowane, doprowadziło do odsłonięcia pomnika w maju 1982 roku – przedstawiał „orła w koronie zrywającego się do lotu, symbolizującego wolność i niepodległość Polski”. Dzięki temu w Tykocinie pozostał widoczny, trwały ślad 16 solidarnościowych miesięcy, który patronował zarówno prowadzonej w podziemiu działalności związkowej, jak i legalnej aktywności kulturalnej Towarzystwa.

Podobne do tykocińskich inicjatywy pojawiły się w całym kraju. Wszystkie wносиły w życie swoich wspólnot element obywatelskiej edukacji, kształtowały nową kulturę polityczną, w której wyuczoną przez dekady komunizmu bierność zastępowała aktywna troska o sprawy ważne dla skupisk lokalnych, a także zainteresowanie kwestiami publicznymi. Odbiciem tego społecznego ożywienia była nadzwyczajna liczba biuletynów i pism solidarnościowych, wydawanych bez cenzury, która zasiła funkcjonujący już od 1976 roku tzw. drugi

obieg, czyli zbiór tytułów opozycyjnych. Rejestr pism związkowych obejmował w połowie 1981 roku 300 tytułów, w tym cztery wychodzące w obiegu oficjalnym tygodniki: szczecińską „Jedność”, ogólnopolski „Tygodnik Solidarność”, branżowe pismo poligrafów „Kwadrat” i gdańską „Samorządność”, o łącznym nakładzie półtora miliona egzemplarzy. Żywo redagowana, walcząca o niezależność nie tylko od reżimu, ale także od zakładowego bądź regionalnego kierownictwa Solidarności prasa związkowa stanowiła bardzo ważny element solidarnościowej rewolucji, tworzyła platformę debaty i załączek opinii publicznej. Takie tytuły, jak warszawskie „Niezależność” i „Wiadomości Dnia”, katowicki „Wolny Związkowiec”, gdańska „Rozwaga i Solidarność”, „Solidarność Dolnośląska” z Wrocławia czy „Wiadomości Krakowskie” osiągały wielotysięczne nakłady.

Nie mogąc liczyć na państwowe media, które prowadziły pod dyktando partii regularną wojnę propagandową z Solidarnością, związek stworzył dwie własne agencje prasowe: Agencję Prasową „Solidarność” w Warszawie i Biuro Informacji Prasowej „Solidarności” w Gdańsku. W pierwszej skupiło się grono opozycyjnych dziennikarzy z ruchu korowskiego, którzy w stanie wojennym będą wydawali „Tygodnik Mazowsze”. Drugą kierowało środowisko Ruchu Młodej Polski. Rozwinęła się także – częściowo jawnie, przy instancjach związku, częściowo w konspiracji – niezależna baza poligraficzna. Między sierpniem 1980 a grudniem 1981 obieg niezależny skupiał ponad 160 oficyń, które wydały przeszło 2,5 tys. książek i 2 tys. tytułów pism. W samej Warszawie ukazywały się 273 tytuły. Łączny nakład tych publikacji nie dorównywał potędze aparatu propagandowego reżimu i tylko w niewielkiej mierze wypełniał potrzeby dziewięciomilionowego ruchu, ale stanowił alternatywny obieg informacji i opinii, łamiący monopol komunistów w tej sferze.

Szczególnym przedsięwzięciem, nastawionym na edukację członków NSZZ Solidarność, były wszechnice robotnicze. Pierwsza z nich powstała we Wrocławiu wczesną jesienią 1980 roku. 11 listopada inaugurował jej publiczną działalność wykład Adolfa Juzwenki o odzyskaniu niepodległości w 1918 roku. W grudniu Wszechnicę

Robotniczą powołano w regionie Mazowsze – zapoczątkowały ją odczyty Bronisława Geremka i Jacka Kuronia pt.: *Czym jest Solidarność?* Akcją edukacyjną na Mazowszu kierował Henryk Wujec, dysponujący doświadczeniem i siecią kontaktów z czasów KSS „KOR”. W tym samym czasie utworzono Wszechnicę Górnośląską w Katowicach. Podobne instytucje powstały w innych regionach. Podjęte z myślą o szkoleniu działaczy związkowych placówki rozwinęły szeroko pojętą działalność oświatową wśród załóg pracowniczych, organizując prelekcje, odczyty i dyskusje na tematy historyczne, ekonomiczne, społeczne i polityczne. Pozbawione cenzuralnych ograniczeń, stawiające otwarcie kwestie nieistniejące w przestrzeni publicznej PRL, jak stosunki polsko-radzieckie czy fatalny stan środowiska naturalnego, spotkały się z wielkim zainteresowaniem publiczności złożonej nie tylko z robotników.

Żywemu słowu towarzyszyło słowo drukowane – wszechnice wydawały drukiem niektóre wykłady oraz materiały szkoleniowe. Ich działalność często wykraczała poza macierzysty region, odpowiadając na zapotrzebowanie zakładów pracy, które zgłaszały zainteresowanie prelekcją na określone tematy. Całe przedsięwzięcie nie byłoby możliwe, gdyby nie zaangażowanie środowisk akademickich Warszawy, Wrocławia, Gdańska, Krakowa, Poznania, Łodzi, Lublina i innych ośrodków. Wykładowcami byli dziennikarze, naukowcy oraz opozycyjni intelektualiści. Na długiej liście tematów figurowały takie kwestie jak: *Praworządność w PRL*, *Polskie Państwo Podziemne*, *Czego oczekiwać po reformie gospodarczej?*, *Literatura poza cenzurą*. Największym powodzeniem cieszyły się prelekcje o historii najnowszej – dziedziny szczególnie mocno zakłamaney w szkole i mediach masowych. Tematem spotkań były też wydarzenia współczesne, np. prelekcja o wojnie w Afganistanie zgromadziła we Wszechnicy Górnośląskiej 500 osób, a dyskusja trwała 9 godzin.

Wszechnica Robotnicza i inne podobne inicjatywy podjęły na dużą skalę dzieło społecznego samokształcenia, zapoczątkowane przez opozycyjny Uniwersytet Łatający i Towarzystwo Kursów Naukowych. Batalia o dostęp do nieocenzurowanej wiedzy i informacji stanowiła

jeden z głównych frontów walki o swobody obywatelskie w latach 1980–1981. Jeżeli solidarnościowej rewolucji udało się trwale zmienić stan świadomości Polaków, zaszczerpić im głód prawdy o przeszłości i teraźniejszości, potrzebę swobodnej debaty o sprawach publicznych, której nie zdołały wypłenić lata stanu wojennego, to stało się tak w dużej mierze dzięki setkom gazetek i odczytów oraz prowadzącym je – zgodnie z najlepszą polską tradycją – inteligentom. Inteligencja, powtórzmy, była czynna w Solidarności od początku. Jako działacze i doradcy, inteligenci w wielkim stopniu kształtowali politykę związku. Kto wie jednak, czy od funkcji politycznej jeszcze ważniejsza nie była ich rola edukacyjna.

Solidarność zakwestionowała także wyłączność komunistycznego państwa na badania i analizę stanu społeczeństwa i gospodarki. W styczniu 1981 roku Krajowa Komisja Porozumiewawcza powołała Ośrodek Prac Społeczno-Zawodowych, którego kierownikiem został Andrzej Wielowieyski. Na czele Rady Programowo-Konsultacyjnej opsz stanął Bronisław Geremek. W radzie znalazło się wielu znakomitych naukowców – ekonomistów, socjologów, prawników i historyków. W kilkunastu zespołach ośrodka przygotowywano dla związku opracowania, prognozy i analizy różnorodnych kwestii społecznych, gospodarczych, prawnych, historycznych, a nawet ustrojowych. OPSZ opracował m.in. wstępne tezy programowe Solidarności i czuwał nad merytorycznym programem zjazdu. Podobną rolę na skalę regionalną pełniło 17 Ośrodków Badań Społecznych. Grupowały one specjalistów różnych dziedzin i generacji, a na ich czele niejednokrotnie stali znani działacze, jak Antoni Macierewicz w Mazowszu czy Tadeusz Syryjczyk w Małopolsce.

Solidarnościowe think-tanki były pierwszą w PRL legalną sferą wolnej pracy umysłowej, miejscem swobodnej, nieobciążonej ideologicznymi serwitutami analizy rzeczywistości. Wybitni polscy intelektualiści, pracujący dotąd tylko w państwowych, kontrolowanych przez partię instytucjach (innych nie było), wreszcie mogli swoją wiedzę i talenty oddać w służbę społeczeństwu. Mało kto z nich powrócił do roli biernego wykonawcy poleceń mecenasa państwowego, gdy

solidarnościowe ośrodki zostały zlikwidowane w stanie wojennym. Wielu będzie dalej pracować na rzecz związku w podziemiu, w charakterze doradców, autorów i redaktorów pism.

Samorządna Rzeczpospolita

Życie związku toczyło się w rytmie kolejnych konfliktów z władzą, które poziom najwyższego ryzyka osiągnęły w trakcie kryzysu bydgoskiego, by w następnych miesiącach ulec pewnemu wyciszeniu. Równie ważne, choć mniej efektowne, było wszelako to, co się działo wewnątrz ruchu. Solidarność budowała swoją strukturę organizacyjną – od początku 1981 roku trwały wybory do władz NSZZ od najniższego do najwyższego szczebla. Ta wielka kampania, całkowicie demokratyczna, z rygorystycznie przestrzeganimi, choć uciążliwymi niekiedy procedurami, była niezwykłym doświadczeniem dla milionów uczestniczących w niej Polaków. Ostatnie demokratyczne wybory odbyły się na ziemiach polskich niemal pół wieku wcześniej, w czasach II Rzeczpospolitej. Peerelowskie głosowanie na jedną, przygotowaną w gabinetach KC PZPR listę nie miało nic wspólnego z wolnym wyborem przedstawicieli do Sejmu czy rad narodowych. Elekcja delegatów na zjazd i władz związku, z uwagi na wielkość ruchu, który liczył dziewięć i pół miliona członków – wyłoniła w istocie narodową reprezentację Polaków.

Powołana przez KKP Krajowa Komisja Wyborcza z Antonim Kopańskim na czele, traktowała swoje obowiązki bardzo serio. Wybory odbywały się wedle ordynacji przygotowywanych w regionach, podlegały jednak kontroli krajowej komisji, która w kilku przypadkach zakwestionowała wyniki. Frekwencja wyborcza była bardzo wysoka – 94 proc. Niemal wszyscy członkowie związku, który obejmował większość pracujących obywateli, uczestniczyła więc w tym kursie

demokracji. Po raz pierwszy od II wojny światowej Polacy mogli sami decydować o sprawach swojej „niezależnej i samorządnej” organizacji. Efekt był dla systemu komunistycznego niszczący, gdyż pozbawiał legitymizacji fasadowe instytucje życia publicznego PRL, dawał ludziom smak obywatelskiej satysfakcji, demonstrował, jak powinno wyglądać prawdziwe ludowładztwo.

Pierwsze demokratyczne wybory

Wybory związkowe pozwoliły się policzyć uczestnikom rozwijającego się żywiołowo ruchu. 31 sierpnia 1981 roku do Solidarności należało 9 476 584 osób. Ani w historii Polski, ani w historii Europy, nie znajdziemy przykładu równie sprawnej samoorganizacji społecznej, stworzonej w ciągu 12 miesięcy, przy jawnej niechęci administracji państwowej i wrogości rządowych mediów. Podjęcie demokratycznego remanentu wewnątrzwiązkowego w warunkach ostrej politycznej batalii z dyktaturą, przy ogromnych uciążliwościach życia codziennego, naznaczonego kolejkami właściwie po wszystko, mogło się wydawać luksusem ponad stan, marnotrawieniem energii niezbędnej do walki o przetrwanie i otwarciem licytacji na radykalizm pośród działaczy konkurujących o funkcje związkowe. Choć jednak wybory w Solidarności charakteryzowały się ostrą konkurencją i zaciękłymi, częściej personalnymi niż merytorycznymi sporami, to nie zaowocowały niebezpiecznym rozhuśtaniem nastrojów. Dla milionów uczestników ruchu były bezcennym doświadczeniem demokracji w praktyce, a przywódcom dały mocną legitymację, która pozwoliła im zachować autorytet po 13 grudnia.

Pierwszy etap kampanii zakończył się w marcu 1981 roku, gdy wybrano władze organizacji związkowej w największej fabryce w Polsce – Hucie im. Lenina. Komitet Robotniczy Hutników NSZZ „Solidarność” reprezentował 39 tys. pracowników huty. 25 kwietnia rozpoczęły się –

od Gorzowa i Świdnika – zjazdy regionalne, na których wybierano władze regionów i delegatów na zjazd krajowy. Jeden delegat miał przypadać na 10 tys. członków – to pokazuje skalę tej wyborczej operacji. W przypadku jednego z największych, liczącego ponad milion członków, regionu Mazowsze Walne Zebranie Delegatów musiało się odbyć w trzech turach. Uczestniczyło w nim blisko 800 delegatów, którzy wybrali 65-osobowy Zarząd Regionu i 92 przedstawiciele na zjazd krajowy. W regionalnych władzach dominowała inteligencja – naukowcy, inżynierowie, nauczyciele, lekarze – która stanowiła ponad połowę ZR Mazowsze. Na przewodniczącego wybrano jednak ponownie Zbigniewa Bujaka, młodego robotnika o szerokich horyzontach, który cieszył się równą popularnością w fabrykach i w środowisku akademickim. Liderami podobnego typu byli 27-letni kierowca, Władysław Frasyniuk – szef regionu dolnośląskiego, 28-letni Bogdan Lis z Gdańska i 32-letni Andrzej Słowik, z zawodu także kierowca, przewodniczący Zarządu Regionu łódzkiego. Szefem największego regionu śląsko-dąbrowskiego został 28-letni inżynier Leszek Waliszewski.

Na czele regionu gdańskiego stanął ponownie Lech Wałęsa, który jednak napotykał rosnącą opozycję dawnych kolegów z Wolnych Związków Zawodowych. Antagonizm Anny Walentynowicz, Andrzeja Gwiazdy i Bogdana Borusewicza wobec Wałęsy można odczytać zarówno na płaszczyźnie merytorycznej – jako opór wobec władczego stylu przywództwa i zbyt umiarkowanej polityce przewodniczącego związku, jak i personalnej, związanej z zawiedzionymi ambicjami współtwórców Sierpnia. Te i inne spory w Solidarności, łączącej różne, niekiedy wręcz sprzeczne tradycje ideowe i odmienne temperamenty, były zupełnie naturalne, choć przybierały niekiedy brzydki i agresywny ton. W regionie Mazowsze grupa opozycyjna wobec Zbigniewa Bujaka i wspierającego go kręgu korowskiej lewicy akcentowała charakter narodowo-katolicki (przeciwnicy ochrzcili ją złośliwym mianem „prawdziwych Polaków”). Na Górnym Śląsku sporym powodzeniem wśród członków związku cieszył się populistyczno-niepodległościowy radykalizm Konfederacji Polski Niepodległej, której przywódca Leszek Moczulski wraz z dwoma towarzyszami siedział w więzieniu.

Tworzona *ad hoc*, bez żadnych wzorów struktura niezależnego ruchu wewnątrz totalitarnego państwa wytrzymała jednak te wewnętrzne napięcia. Wbrew nadziejom i wysiłkom reżimu, podejmowanym z pomocą agentów bezpieki, którzy starali się podsycać spory, Solidarności nie udało się podzielić. Ujawnianie niekiedy gwałtownie emocje i poglądy nie doprowadziły do rozłamów związku – to było najważniejsze.

O tym, że Solidarność miała nie tyle charakter pracowniczego syndykatu, co ogólnonarodowego ruchu wolnościowego świadczył również przekrój społeczny delegatów na zjazd walny. Połowa z nich posiadała wykształcenie wyższe, jedna trzecia – wykształcenie średnie (było wśród nich 49 doktorów, 11 osób po habilitacji i jeden profesor). Dziesięciokrotnie przekraczało to odsetek osób po wyższych studiach w całym społeczeństwie. Tylko jedną piątą delegatów stanowili pracownicy fizyczni. Wybrana przez nich Komisja Krajowa miała taki sam profil: 50,5 proc. członków posiadało wykształcenie wyższe, 34 proc. wykształcenie średnie, 14 proc. zawodowe, a podstawowe jedynie 2 proc. Robotniczy w swojej masie i we własnym wizerunku związek reprezentowała zatem w wielkiej mierze inteligencja. Historyczny wzór kulturowy, wedle którego walce Polaków o wolność narodową i społeczną przewodzili w dużej mierze inteligenci, raz jeszcze dał o sobie znać. Wszelako w Solidarności, co zauważył Jerzy Holzer, po raz pierwszy w dziejach Polski robotnicy wyrosli na wybitnych działaczy politycznych – dotyczy to nie tylko Wałęsy, niemalowanego przywódcy ruchu, ale także Bujaka, Frasyniuka czy Lisa.

Zjazd Walny

Podzielony na dwie tury kongres Solidarności trwał w sumie 18 dni – tyle samo, ile strajk sierpniowy w Stoczni Gdańskiej. I podobnie jak gromadzący przedstawicieli kilkuset strajkujących zakładów MKS, zjazd stanowił wielką agorę, na której rozpatrywano sprawy związku

i kraju. Zorganizowany w Gdańsku, w ogromnej hali sportowej „Olivia”, miał wiele wspólnego z sejmami dawnej Rzeczpospolitej, wyrażającymi ducha republikańskiej wolności. I Krajowy Zjazd Delegatów NSZZ „Solidarność” tworzył prawdziwą reprezentację narodu politycznego, ogarniętą demokratycznym żywiołem, wypełnioną polemikami i kłótniami, niewolną od demagogii i zjadłości, naznaczoną rywalizacją frakcji i liderów, potrafiącą jednak także żmudnie ucierać stanowiska i podejmować zaskakująco dojrzałe decyzje. Obradami sprawnie kierował przewodniczący zjazdu, mało wówczas znany 41-letni Jerzy Buzek, naukowiec z Instytutu Inżynierii Chemicznej PAN w Gliwicach.

Jeżeli do czasów Solidarności z lat 1980-1981 w ogóle pasuje nadużywane określenie „karnawał”, to chyba można w ten sposób opisać dni gdańskiego zjazdu. Do stolicy Wybrzeża, która stała się wtedy centrum życia polskiego, pielgrzymowali artyści, intelektualiści i pisarze, by zobaczyć demokrację w działaniu, zmanifestować swe poparcie dla celów ruchu i przedstawić swoje problemy. Liczba gości i obserwatorów przewyższała liczbę delegatów. Byli wśród nich przedstawiciele innych solidarnościowych związków – NSZZ Rolników Indywidualnych i Solidarności Rzemieślniczej, NZS, delegaci zagranicznych central związkowych, stowarzyszeń twórczych i kulturalnych. Narodową oprawę kongresowi związku nadali goście specjalni. Prymas Polski Józef Glemp odprawił w dniu rozpoczęcia obrad mszę świętą w katedrze oliwskiej, a kazania do delegatów głosił trzykrotnie ksiądz Józef Tischner. Historię polskiej walki o wolność przywoływała obecność na zjeździe bohaterów jej poprzednich etapów. W hali „Olivii” wystąpili: Stanisław Matyja – jeden z przywódców czerwcowego strajku w Poznaniu w 1956 roku, Edward Lipiński – członek-senior Komitetu Samoobrony Społecznej „KOR”, który ogłosił rozwiązanie komitetu, uznając Solidarność za godnego kontynuatora jego misji, a także Mieczysław Boruta-Spiechowicz, najstarszy żyjący generał II Rzeczpospolitej, weteran I i II wojny światowej, uczestnik Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela. Jednym z delegatów był Marek Edelman, ostatni żyjący przywódca powstania w getcie warszawskim.

„Jesteście naszym parlamentem. Jesteście przedstawicielstwem ogromnej rzeszy narodu i za los tego narodu jesteście odpowiedzialni” – powiedział do delegatów Stanisław Brejdygant, reprezentujący Związek Artystów Scen Polskich. Zjazd podjął to wyzwanie, uchwalając program ruchu, który nie tylko wyznaczył zadania dla NSZZ „Solidarność”, ale wskazał kierunek demokratycznej przebudowy państwa i gospodarki. Polska miała w toku tej przebudowy przeistoczyć się z państwa monopartyjnej dyktatury w kraj politycznego pluralizmu, uspołecznionej (a nie upaństwowionej) gospodarki i sprawiedliwego udziału wszystkich obywateli w materialnych i duchowych zasobach. O tym, że nie można ograniczyć się do postulatów płacowych i socjalnych, przekonywały poprzednie bunty przeciwko dyktaturze w PRL, z których wyrosła Solidarność. „Historia nauczyła nas, że nie ma chleba bez wolności. Chodziło nam również o sprawiedliwość, o demokrację, o prawdę, o praworządność, o ludzką godność, o swobodę przekonań, o naprawę Rzeczypospolitej, nie zaś tylko o chleb, masło i kiełbasę. (...) Protest ekonomiczny musiał być zarazem protestem społecznym; protest społeczny musiał być zarazem protestem moralnym” – pisano w uchwale programowej.

Związek nie dokonywał w swoim programie precyzyjnej auto-definicji ideowej, pozostał przy nieco eklektycznej formule, łączącej wartości etyki chrześcijańskiej, tradycję narodową oraz „robotniczą i demokratyczną tradycję świata pracy”, przywołując w tym fragmencie, bez użycia słów zdewaluowanych przez komunistów, dorobek socjaldemokracji. Silny wpływ katolickiej nauki społecznej i myśli Jana Pawła II można było rozpoznać w akcentowaniu poszanowania człowieka jako podstawy działania społecznego. Autonomia człowieka musi wyznaczać cele państwa, które ma temu człowiekowi służyć, a nie panować nad nim. „Organizacja państwowa ma służyć społeczeństwu i nie być utożsamiana z jedną partią polityczną”. Przebudowa życia publicznego miała prowadzić do Polski samorządnej, w której rolę reprezentacji interesów pracowniczych i obywatelskich przyjmą na siebie (oprócz niezależnych związków zawodowych) samorządy pracownicze i terytorialne. Autentyczny samorząd miał przekreślić system

nomeklatury, dający partii kontrolę nad aparatem państwa i gospodarki, uczynić robotników gospodarzami zakładów pracy. Solidarnościowa wizja nowego ładu gospodarczego łączyła uspołeczniony proces planowania, samorząd i rynek. W życiu politycznym domagano się pluralizmu – wielości programów oraz instytucji organizujących się, by wprowadzić je w życie. Samorząd terytorialny miał być wyłaniany w wolnych wyborach. Demokratyczna ordynacja wyborcza powinna przywrócić Sejmowi nieklamany charakter przedstawicielski i rolę najwyższej władzy w państwie. Projektowano utworzenie drugiej izby parlamentu, Izby Samorządowej lub Izby Społeczno-Gospodarczej, której zadaniem byłby nadzór nad polityką gospodarczą.

Przypominając swój rodowód w postaci porozumień sierpniowych, Solidarność wzywała władze do zawarcia nowego porozumienia społecznego. Współdziałania władzy i społeczeństwa wymagała projektowana przez związek radykalna zmiana dotychczasowego porządku gospodarczego, w której zarządzanie zakładami miały przejąć załogi. Porozumienie na rzecz samorządnej Rzeczpospolitej winno obejmować także demokratyzację Sejmu, władz politycznych, terytorialnych, gospodarczych, sądownictwa, oświaty i innych instytucji życia publicznego.

Program przegłosowano ogromną większością głosów ostatniego dnia zjazdu. 73 osoby złożyły *votum separatum* do uchwały programowej, nie zgadzając się z brzmieniem następującego fragmentu: „Odpowiedzialność nakazuje nam dostrzegać układ sił, jaki powstał w Europie po drugiej wojnie światowej. Podjęte przez nas dzieło wielkiej przemiany chcemy prowadzić bez naruszenia sojuszów międzynarodowych. Mogą one uzyskać gwarancje rzetelniejsze niż dotąd. Naród nasz, ożywiony głębokim poczuciem godności, patriotyzmu i swej tradycji, może być wartościowym partnerem jedynie wtedy, gdy zobowiązania podejmuje sam i świadomie”. Sprzeciw wobec uznania realiów geopolitycznych i miejsca Polski w bloku sowieckim stanowiął jeden z wyznaczników postawy radykalnej, która, choć pozostawała w mniejszości, miała głośnych zwolenników. Należał do nich szef regionu bydgoskiego Jan Rulewski, obdarzony tubalnym głosem

i talentem krasomówczym. Jako kandydat na przewodniczącego przypuścił gwałtowny atak na ostrożną linię Lecha Wałęsy: „Uważam, że błędem w działaniach naszego związku było przyjmowanie rzeczywistego bądź urojonego zagrożenia radzieckiego”. Proponował odrzucić to myślenie, jako że i tak nie można przewidzieć „imperialistycznej polityki mocarstwa radzieckiego”, i rozpatrzyć alternatywną (czytaj: niezależną) politykę zagraniczną w oparciu o postanowienia konferencji helsińskiej z 1975 roku. W perspektywie dwóch lat widział demokratyczne wybory do Sejmu i Rad Narodowych. O wolnych wyborach mówił też kandydujący na przewodniczącego związku Marian Jurczyk. „Kompromisów nie ma”. Potrzebny jest kurs twardy, zdecydowany i nieustępliwy – stwierdził. Mocniejszy nacisk na rząd jako najlepszą drogę do realizacji postulatów proponował także Andrzej Gwiazda. Jedynie Lech Wałęsa wskazywał na powagę sytuacji i podkreślał ciężar odpowiedzialności, jakim obarczone było przywództwo Solidarności. Walka dopiero się rozpoczęła – ostrzegał. Bój jest bardzo ciężki, a szanse wygrania przy nierozważnym postępowaniu są minimalne. „Nie straszę nikogo, naprawdę minimalne, bo nie doceniamy partnera. Nie doceniamy, nie zauważamy, że może nas bardzo ładnie, bardzo krótko, głodem bardzo szybko wziąć” – mówił Wałęsa.

Największe oklaski w hali „Olivii” zebrali Jurczyk i Rulewski, ale wybory zdecydowanie wygrał Wałęsa. Dostał ponad połowę głosów – 462, Jurczyk zebrał 201 głosów, Gwiazda otrzymał 74, a Rulewski 52. Realista pokonał romantyków. Panna „S” lubiła od czasu do czasu pozować do postaci „Wolności wiodącej lud na barykady” z obrazu Delacroix, ale na końcu zwyciężał duch rozsądku i kompromisu. Do zawarcia kompromisu trzeba wszelako dwóch stron. Najważniejszym polskim problemem roku 1981 był fakt, że rządzący nie chcieli nowego porozumienia z rządzonymi, lecz powrotu do *status quo* sprzed Sierpnia. Partia przekreśliła własne deklaracje odnowy i przyjęła jako polityczny kurs całą wstecz.

Mimo fatalnych doświadczeń ostatnich miesięcy związek wciąż deklarował gotowość do dialogu z władzami PRL, wspólnego poszukiwania najlepszych rozwiązań dla kraju i jego obywateli. Podkreślał

jednak, że musi je wyznaczać konstytucyjna zasada suwerenności narodu, co w gruncie rzeczy wykluczało możliwość porozumienia. Wizja Samorządnej Rzeczpospolitej była nie do pogodzenia z modelem Polskiej Rzeczpospolitej Ludowej ani w sferze wartości, ani w sferze instytucji i praktyki działania systemu. Monocentryczny ład realnego socjalizmu nie mógł dopuścić do powstania prawdziwych samorządów czy organizacji prezentujących własne programy urzędzenia życia społecznego. Zgoda na pluralizm, nawet ograniczony do wybranych dziedzin, oznaczałaby koniec monopolu, który stanowił podstawę rządów komunistycznych. Ludowładztwo było przecież ze swej istoty sprzeczne z dyktaturą proletariatu, jak wedle marksistowsko-leninowskiej ortodoksji określano system polityczny PRL. Polscy komuniści, którzy żałowali swojej decyzji sprzed roku o uznaniu Solidarności, w żadnym wypadku nie zamierzali się zgodzić na dalsze rozszerzenie sfery wolności. Z kolei ruch związkowy musiał przystąpić do próby demokratyzacji państwa, bez czego nie było szans na naprawę gospodarki i zaspokojenie materialnych potrzeb społeczeństwa ani jego wolnościowych aspiracji. Dobrego wyjścia nie było, choć rachuby na partnerską współpracę z rządem nie były realistyczne. Partia i jej moskiewscy mocodawcy tylko wtedy pogodziliby się z istnieniem Solidarności, gdyby wyrzekła się swego charakteru i poddała się politycznej i ideologicznej kontroli. To nie wchodziło w grę. Wielomilionowy związek nie mógł zaprzeczyć swej istocie i złożyć broni przed lekceważonym zresztą przeciwnikiem. Nie mógł jednak także tej batalii wygrać, zwłaszcza gdy teren politycznej konfrontacji zamienił się w arenę działań militarnych.

Przywódcy ruchu dobrze zdawali sobie sprawę z niebezpieczeństwa, choć obawiali się przede wszystkim inwazji zewnętrznej. Groźba podzielenia losu Węgier i Czechosłowacji wyznaczała ramy społecznych i narodowych rewindykacji, w których Solidarność usiłowała się utrzymać. „Naród nie wybaczy nikomu nawet z najlepszej woli zrodzonych działań, jeśli doprowadzą do przelewu krwi, zniszczenia naszego duchowego i materialnego dorobku” – pisano w programie. Naród nie wybaczyłby jednak także wielkiemu ruchowi społecznemu,

którego uważał za swego reprezentanta, bierności wobec pogłębiającego się kryzysu. Związkowi groziło obarczenie współodpowiedzialnością za mizериę życia codziennego i ślepy, chaotyczny bunt podjęty poza jego strukturami.

Uchwalony przez zjazd program demokratycznych reform stanowił odpowiedź na sytuację w kraju, którą obrazowały puste sklepowe półki i marsze głodowe kobiet. Nastroje społeczne uległy gwałtownemu pogorszeniu w lecie 1981 roku, gdy okazało się, że wprowadzenie kartek na mięso i szereg innych artykułów nie wyeliminowało kolejek ani nie doprowadziło do poprawy zaopatrzenia. Ludzie nadal musieli polować na swoje, teoretycznie zagwarantowane przydziały. Rząd nie miał żadnego programu ratowania gospodarki ani planu działań doraźnych, nie było też, mimo zakłęb propagandowych, wiarygodnego programu reform ekonomicznych, który Solidarność mogłaby poprzeć. Aby wyjść naprzeciw oczekiwaniom wściekłych obywateli, związek został zmuszony do wysunięcia własnego planu dla Polski. Umocniło to spoistość ruchu i dawało nadzieję na lepiej niż dotąd skoordynowaną presję na rząd, której treścią miały stać się zmiany systemowe, a nie kwestie doraźne. Trudno wszakże zaprzeczyć, że nadało to związkowi charakter ruchu politycznego. Programowy i organizacyjny sukces zjazdu był dla reżimu ostatecznym argumentem dla siłowej rozprawy z wrogiem, którego nie dało się spacyfikować środkami politycznymi. W aparacie władzy umocniło się przekonanie o konieczności zastosowania instrumentarium stanu wojennego – zgodnie z leninowską zasadą, że z kontrrewolucją się nie negocjuje, tylko się do niej strzela.

Tym bardziej, że polski pomysł na podważenie komunizmu, w postaci niezależnego związku zawodowego, mógł się rozprzestrzenić na inne kraje bloku. O tym, że taki rozwój wypadków jest możliwy, przekonywało *Posłanie do I Krajowego Zjazdu NSZZ „Solidarność”* podpisane przez Komitet Założycielski Wolnych Związków Zawodowych w ZSRR. „Wasza walka o sprawy zwykłych ludzi w Polsce jest też naszą walką. Wszystko to, czym przyczyniacie się do śmierci kłamstwa i dwulicowości, do realizacji podstawowych potrzeb pracowniczych, osłabia również i nasz reżim. Polska nie będzie wolna, dopóki wolną

nie będzie Rosja. Tylko demokratyczne zmiany po tej stronie Bugu pozwolą Wam – nie oglądając się na nikogo – budować wolny, kwitnący kraj. (...) Niech żyje przyjaźń narodu polskiego z narodami ZSRR! Niech żyje międzynarodowa solidarność wolnych ludzi pracy!” – głosił tekst opublikowany w polskiej prasie opozycyjnej.

Żaden moment gdańskiego kongresu nie rozjuszył sowieckich obserwatorów tak bardzo, jak uchwalone 8 września *Postanienie do ludzi pracy Europy wschodniej*. Zainicjowali je delegaci z Regionu Wielkopolski Południowej – Henryk Siciński i Bogusław Śliwa, a tekst zredagował Jan Lityński. Zanim zdążyli ich powstrzymać przerażeni doradcy, *Postanienie* ogromną większością głosów zostało uchwalone. Ten niezwykły dokument warto przytoczyć w całości: „Delegaci zebrani w Gdańsku na I Krajowym Zjeździe Delegatów Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego »Solidarność« przesyłają robotnikom Albanii, Bułgarii, Czechosłowacji, Niemieckiej Republiki Demokratycznej, Rumunii, Węgier i wszystkich narodów Związku Radzieckiego – pozdrowienia i wyrazy poparcia. Jako pierwszy, niezależny związek zawodowy w naszej powojennej historii głęboko czujemy wspólnotę naszych losów. Zapewniamy, że wbrew kłamstwom szerzonym w waszych krajach, jesteśmy autentyczną, 10-milionową organizacją pracowników, powołaną w wyniku robotniczych strajków. Naszym celem jest walka o poprawę bytu wszystkich ludzi pracy. Popieramy tych z was, którzy zdecydowali się wejść na trudną drogę walki o wolny ruch związkowy. Wierzymy, że już niedługo wasi i nasi przedstawiciele będą mogli się spotkać celem wymiany doświadczeń”.

Uchwalenie *Postanienia* stanowiło inicjatywę oddolną, charakterystyczną dla stylu działania Solidarności. Tyle, że tym razem chodziło o sprawy bardzo poważne – wejście związku na pole międzynarodowe, ściśle zastrzeżone dla władz PRL i ich moskiewskich patronów. „Tak nieoczekiwanie objawiła się żywotność »internacjonalizmu proletariackiego«, a mówiąc poważnie: poczucie wspólnoty losów i solidarności ze społeczeństwami Europy Wschodniej, żyjącymi ciągle w gorsecie realnego socjalizmu, który my zaczęliśmy

rozsnurowywać” – zanotował Waldemar Kuczyński, zastępca redaktora naczelnego „Tygodnika Solidarność”. Dla wielu było to jednak przekroczenie granicy kompromisu, który pozwalał na istnienie Solidarności, naruszenie bariery bezpieczeństwa związku. Tadeusz Mazowiecki określił *Posłanie* jako moralnie słuszne, ale politycznie błędne. Przeciwnikiem tego prometejskiego gestu jako niepotrzebnego drażnienia rosyjskiego niedźwiedzia, był także Jacek Kuroń. Karol Modzelewski, który jako delegat wstrzymał się od głosu, ocenił, że tekst *Posłania* „służy odrodzeniu pewnej kultury politycznego myślenia o Rosjanach, o Ukraińcach, o robotnikach rosyjskich, ukraińskich, litewskich, czeskich, wschodniemieckich, który nie jest sposobem myślenia zaściankowym, tylko otwartym”. Natomiast ma poważne „minusy dyplomatyczne”, gdyż to czego władze radzieckie najbardziej się obawiają, „to jest to, że ta polska zaraza się okaże przenikliwa, że ona przez granicę przejdzie”.

Obawy solidarnościowych polityków potwierdziła siła ataku na tę uchwałę i cały zjazd, który rozpoczęła radziecka agencja TASS, a za nią podjęły media innych państw Układu Warszawskiego. PZPR określiła dokument jako „obłądną prowokację wobec sojuszników Polski”. Była to reakcja do przewidzenia. Tekst przecież wzywał do naśladowania przykładu polskich robotników i tworzenia niezależnych od państwa organizacji pracowniczych w całym bloku. Kierując to wezwanie do mieszkańców krajów sąsiednich, Solidarność wchodziła na pole minowe. Czy zatem warto było podejmować takie ryzyko dla politycznego gestu? Dziś, gdy wiemy, że stanu wojennego i tak nie dałoby się uniknąć, można odpowiedzieć twierdząco. W tej politycznie powściągliwej rewolucji, próbującej trzymać na wodzy swoje marzenia i emocje, *Posłanie* reprezentowało element polskiego romantyzmu, odrzucającego – choćby na chwilę – twarde reguły geopolityki, sięgającego do pięknej tradycji walki „za wolność Waszą i naszą”. Takie radykalne gesty nadają głębszy sens umiarkowanym działaniom pragmatyków, zabiegającym przede wszystkim o przetrwanie. Dziesięć lat później szaleńczy krok delegatów w hali „Olivii” okazał się poważnym kapitałem niepodległej Polski w jej stosunkach z sąsiadami. Ale tego nikt nie mógł przewidzieć...

Obrona konieczna

Na krótką metę umiarkowani mieli rację. Biuro Polityczne PZPR już w trakcie przerwy między dwiema turami zjazdu Solidarności orzekło, że związek złamał porozumienia sierpniowe i przyjęło kurs na decydującą konfrontację – nie tyle ze związkiem, co z domagającym się wolności społeczeństwem. „Socjalizmu będziemy bronić tak, jak się broni niepodległości Polski. Państwo dla tej obrony użyje takich środków, jakich wymagać będzie sytuacja” – głosiło wrześnie oświadczenie kierownictwa partii. Gdy się czyta zapisy spotkań tego gremium, uderza zupełna nieobecność dyskusji nad projektami reform i nieśmiałej nawet liberalizacji. Jedyną interesującą kwestią dla Kani i Jaruzelskiego, który w październiku zastąpił go na stanowisku szefa partii, pozostało leninowskie pytanie: kto kogo? Jak obezwładnić Solidarność i odsunąć stwarzane przez nią zagrożenie dla reżimu? Podejmowane w następnych miesiącach negocjacje były już tylko zasłoną dymną dla intensywnych przygotowań do wprowadzenia stanu wojennego.

W parze z politycznym przymrozkiem szła degrengolada gospodarcza. Stan zaopatrzenia osiągnął w niektórych regionach poziom dramatycznie niski – odpowiedzią na to były chaotyczne lokalne strajki, podejmowane często wbrew stanowisku władz krajowych związku. Nastrojów nie usmierzzył proklamowany przez Komisję Krajową ogólnopolski jednogodzinny strajk ostrzegawczy 28 października. Dwa tygodnie trwał strajk powszechny w Żyrardowie, trzy tygodnie w województwie zielonogórskim. Protest studentów rozpoczęty w końcu października jako lokalny konflikt w Wyższej Szkole Inżynierskiej w Radomiu i rozszerzający się na uczelnie w całym kraju mimo negatywnego stosunku Solidarności nie zakończy się przed stanem wojennym. Ulegała erozji wewnętrzna dyscyplina ruchu wolnościowego

i gotowość do podprządkowania się decyzjom przywódców. Zdesperowani ludzie nie reagowali nawet na wezwania Lecha Wałęsy. Według badań opinii publicznej, prowadzonych na potrzeby rządu, poparcie dla Solidarności spadło od czerwca do października z 62 do 41 proc. Nadal było czterokrotnie wyższe niż zaufanie do KC PZPR, ale związek coraz wyraźniej również był obciążany za sytuację w kraju.

Ruch próbował przełamać inercję, stawiając w rozmowach z rządem zjazdowy projekt Społecznej Rady Gospodarki Narodowej, która miała nadzorować politykę ekonomiczną. Władze odpowiedziały zaproszeniem do Frontu Porozumienia Narodowego, który miał skupić PZPR i jej sojuszników: Zjednoczone Stronnictwo Ludowe oraz Stronnictwo Demokratyczne, Solidarność, Kościół i szereg organizacji kontrolowanych przez partię. Była to próba wciągnięcia Solidarności w fasadowy układ polityczny, w którym nowy związek byłby zdominowany przez elementy peerelowskiego establishmentu. Wałęsa zgodził się porozmawiać na ten temat z Jaruzelskim na zorganizowanym z inicjatywy Kościoła spotkaniu, w którym wziął udział także prymas Glemp, ale na tym się skończyło. Mimo dobrych intencji prymasa tzw. spotkanie trzech posłużyło jedynie propagandzie rządowej, jako dowód na to, że Solidarność odrzuca każdą, nawet popieraną przez Kościół ofertę porozumienia. Czym miała być ta struktura, okazało się w stanie wojennym, gdy władze powołały Patriotyczny Ruch Odrodzenia Narodowego, całkowicie fasadową instytucję, której rola polegała na tworzeniu propagandowego wizerunku ogólnonarodowego poparcia dla działań rządu Jaruzelskiego.

„Porozumienie narodowe nie może polegać na wprowadzeniu związku do przemalowanego FJN [Frontu Jedności Narodu, komunistycznego wehikułu wyborczego – przyp. J.S.], do czego zmierzała strona rządowa. Takie ozdobienie znaczkiem Solidarności fasady starego systemu władzy państwowej, który doprowadził kraj do upadku, nie złagodziłoby w niczym kryzysu, a pozbawiłoby jedynie związek niezależności i wiarygodności” – stwierdzili przywódcy ruchu. 3 grudnia na specjalnym posiedzeniu w Radomiu mówiono o nadchodzącej konfrontacji, choć nikt nie spodziewał się, że jest ona tak bliska. – Zdajmy

sobie sprawę, że my rozkładamy ten system, zmieniamy w ogóle realia – mówił kolegom Wałęsa. – Toteż konfrontacja jest nieunikniona. „Zmiana systemu nie może się obejść bez dania sobie po szczękach. No, nie ma mowy. Tylko że trzeba ją wygrać”. Modzelewski uważał, że na groźbę stanu wyjątkowego Solidarność musi prewencyjnie odpowiedzieć wiarygodnym planem strajku powszechnego: „Musimy im powiedzieć, że bój to będzie ich ostatni”.

Te i inne ostre słowa wypowiedziane na posiedzeniu radomskim, nagrane przez szefa regionu pilskiego Eligiusza Naszkowskiego, najcenniejszego agenta SB w Komisji Krajowej Solidarność, posłużyły do propagandowej nagonki na związek, rzekomo przygotowujący się do obalenia socjalizmu. Tymczasem stanowisko radomskie było w istocie defensywne, ruch szukał najlepszej odpowiedzi na agresję władz, a nie sposobu ataku na podstawy ustrojowe. Jeśli sejm uchwali specjalne pełnomocnictwa dla rządu, oznaczające w praktyce stan wyjątkowy, związek odpowie strajkiem powszechnym – zdecydowano. Zaprotestowano przeciwko planowanym drastycznym podwyżkom cen: „Społeczeństwu każe się płacić za reformę, której nie ma. Związek nie zgodzi się na podwyżki cen bez reformy gospodarczej”. Domagano się wprowadzenia reformy opartej na samorządnych przedsiębiorstwach oraz demokratycznych wyborów do rad narodowych, którym miała być podporządkowana administracja terytorialna. „Nie zgodzimy się głosować na jedną listę, jak w latach poprzednich” – uprzedzano. Stanowisko radomskie potwierdziła Komisja Krajowa obradująca 11 i 12 grudnia w Stoczni Gdańskiej, precyzując natychmiastowe wystąpienie do strajku powszechnego w wypadku podjęcia przez władze represji uniemożliwiających działalność związku. Zapowiadano także przeprowadzenie referendum oceniającego sposób sprawowania władzy przez administrację państwową i koncepcje odnowy ciał przedstawicielskich. 17 grudnia miał być w całym kraju dniem protestu przeciwko używaniu przemocy. „Zamiast porozumienia opartego na demokratycznej przebudowie państwa i reformie uzgodnionej ze społeczeństwem władze zdecydowały się narzucić społeczeństwu drastyczne wyrzeczenia drogą przemocy” – napisano w uchwale. „Wiemy,

że wyjście z kryzysu wymaga wyrzeczeń, ale nie pozwolimy narzucać ich narodowi bez reformy, bez demokratycznej przebudowy państwa, bez kontroli i zgody społeczeństwa, gdyż ofiary poniesione przez ludzi pracy zostaną w tych warunkach znów zmarnowane”.

Nie była to deklaracja wojny, ale otwarte wypowiedzenie posłuszeństwa. Solidarność mówiła jasno, że nie zamierza uprawiać gry pozorów, na jakiej oparte było życie publiczne w PRL, że przysługujące jej na mocy konstytucji i umowy gdańskiej prawa obywatelskie chce potraktować serio. Przywódcy ruchu zdawali sobie sprawę, że postulat wolnych wyborów – na razie na szczeblu lokalnym, ale w nieodległej perspektywie także do Sejmu – i próba odebrania partii kontroli nad gospodarką, to wejście na niebezpieczną ścieżkę. Uważali jednak, że w obliczu załamania gospodarczego i wybuchowych nastrojów społecznych nie mają innego wyjścia. Nie spodziewali się akceptacji swoich żądań i łatwego zwycięstwa. Nie sądzili jednak także, że są to już ostatnie dni pokoju. Niektórzy działacze regionalni poczynili pewne przygotowania na wypadek stanu wyjątkowego, wyjmując fundusze związkowe z banku, opracowując instrukcje strajkowe i ukrywając sprzęt drukarski. Siła i charakter wojskowo-policyjnego ataku przeprowadzonego 13 grudnia zaskoczyły jednak wszystkich.



Ostatnie posiedzenie Komisji Krajowej sformułowało bezwiednie swój polityczny testament. „Społeczeństwo zaakceptować może niezbędne wyrzeczenia tylko wówczas, gdy uzyska realny wpływ na decyzje i kontrolę nad realizacją polityki gospodarczej państwa. Porozumienie narodowe oparte na demokratycznych podstawach oraz rząd obdarzony społecznym zaufaniem są do tego nieodzowne” – głosiła uchwała przegłosowana 12 grudnia 1981 roku około północy. O spełnienie tego postulatu Solidarność będzie zabiegać przez następne siedem lat.

W więzieniu i w podziemiu

Wyjeżdżajcie już chłopcy od „Piasta”
Pora, chłopcy, opuścić tę dziurę.
Baby płaczą, napiekły wam ciasta,
Złota klatka uniesie was w górę...

Wyjeżdżajcie, już szychta skończona!
Pielęgniarki i lekarz są w szatni
Porozwożą was suki po domach
Mają wszystkich... Wasz szyb był ostatni.

(...) Ze dwunastu nie wróci górników,
Czterech zniknie, trzech stanie przed sądem,
Trzech oplują wieczorem, w dzienniku,
Dwaj są nie stąd... A reszta jest z rządem.

Władza w wasze przebrana mundury
I bandyci, przebrani za władzę,
Znów na placu defilad, u góry,
Na przysięgę żołnierzy prowadzą.

Tylko honor jest Wasz, solidarni,
Bryła węgla za polskie sumienie?
Na Was czas, wyjeżdżajcie z kopalni,
Wolna Polska zepchnięta pod ziemię! (...)

JAN MICHAŁ ZAZULA, OSTATNIA SZYCHTA
NA KWK „PIAST”

Operacja wprowadzenia stanu wojennego w nocy z 12 na 13 grudnia 1981 roku została przeprowadzona sprawnie i – na krótką metę – skutecznie. Trudno, aby było inaczej, skoro w akcję przeciwko wrogowi wewnętrznemu zaangażowano niemal połowę polskiej armii. Tę bitwę generał Jaruzelski wygrał, ale losy wojny ze społeczeństwem nie zostały przesądzone. Przez następne lata trwała batalia o odzyskanie prawa do reprezentacji, które Polacy wywalczyli w sierpniu 1980. Można było im to prawo odebrać, ale nie dało się już go wymazać z katalogu społecznych aspiracji. Ruch wolnościowy nie skapitulował i nie dał się wypchnąć z przestrzeni publicznej. Nawet jeśli związek został formalnie zlikwidowany, to przetrwał w postaci organizacji podziemnej, znacznie mniej licznej niż legalna Solidarność, ale wystarczającej, aby stanowić siłę potencjalną, która w sytuacji kolejnego kryzysu stanie się ogniskiem społecznych nadziei i niezbędnym partnerem nowego porozumienia. Mimo zmasowanej ofensywy propagandowej nie udało się także zniszczyć pozytywnego obrazu Solidarności w świadomości Polaków, wykorzeńić legendy ruchu, dzięki któremu ludzie poczuli, że coś od nich zależy, krystalizującego nadzieje na godniejsze życie.

W stanie wojny

Grudniowa „noc generała” rozpoczęła się jeszcze przed północą. Do mieszkań wytypowanych wiele miesięcy wcześniej działacze związku, innych niezależnych organizacji i opozycjonistów, wtargnęli agenci tajnej policji. Aresztowano blisko trzy tysiące osób. Łatwy cel stanowili przywódcy Solidarności zebrani na posiedzeniu Komisji Krajowej w Gdańsku. Jednak kilku liderów uniknęło zatrzymania. To była pierwsza porażka Jaruzelskiego – władzom nie udało się uwięzić i wyeliminować z gry tak znanych postaci ruchu, jak Bogdan Borusewicz, Zbigniew Bujak, Władysław Frasyniuk, Bogdan Lis, Józef Pinior, Tadeusz Jędrzak, Władysław Hardek czy Zbigniew Romaszewski.

W następnych miesiącach staną się oni twórcami i twarzami podziemia, legitymizującymi struktury konspiracyjne. Drugą porażką generała był fakt, że zdzięsiątkowany aresztowaniami ruch zdołał mimo to zorganizować opór w postaci strajków okupacyjnych w wielu zakładach, choć większość załóg nie podjęła czynnego protestu. Stanęły jednak największe fabryki w Polsce i bastiony Solidarności: Huta im. Lenina, Huta Katowice, zakłady „Ursus”, Stocznia Gdańska, Rafineria Gdańska, Stocznia Szczecińska, kopalnie na Górnym Śląsku, Huta Warszawa i inne.

Kilku członków Prezydium Komisji Krajowej, którzy uniknęli internowania, powołało w Gdańsku Krajowy Komitet Strajkowy NSZZ „Solidarność”. 13 grudnia proklamował on strajk generalny i postawił pierwsze żądania: uwolnienie aresztowanych i odwołanie stanu wojennego. Co charakterystyczne, nawet w tym gorącym momencie deklarowano gotowość do rozmów i szukania płaszczyzny porozumienia z władzą po spełnieniu żądań. KKS apelował o zachowanie dyscypliny, poszanowanie majątku społecznego i „unikanie zbędnych starć z siłami porządkowymi”. Nie wzywano na barykady. Solidarność chciała pozostać wierna zasadzie walki bez przemocy. „Naszą siłą jest spokój, godność i organizacja w miejscach pracy” – pisano, zalecając bierny opór i strajk okupacyjny. Te same formy oporu polecały członkom związku regionalne komitety strajkowe, powstałe we Wrocławiu, Szczecinie, Świdniku, Bytomiu, Bielsku-Białej i Łodzi.

Skala protestów była jednak zbyt mała, aby skłonić reżim do cofnięcia się. W ciągu kilku dni ogromne siły wojska (70 tys. żołnierzy) i milicji (80 tys. funkcjonariuszy), wyposażone w czołgi i wozy pancerne, zgasiły niemal wszystkie ogniska oporu. W dwóch górnośląskich kopalniach, które twardo i odważnie się broniły, władze nie cofnęły się przed strzelaniem z ostrej amunicji. W kopalni „Manifest Lipcowy” kilku protestujących zostało rannych. 16 grudnia w kopalni „Wujek” od strzałów specjalnego oddziału milicji zginęło dziewięciu górników – była to największa tragedia stanu wojennego. Następnego dnia, podczas potężnych, kilkudziesięcioletnich demonstracji ulicznych w Gdańsku padła kolejna ofiara. W sumie w trakcie

pierwszych „wojennych” pacyfikacji życie utraciło co najmniej 12 osób, rannych były setki. Ostatni gdański strajk, w Porcie, zakończył się 20 grudnia. 23 grudnia siły reżimu rozbiły protest w Hucie Katowice. Najbardziej zacięty opór stawili górnicy ze śląskiej Solidarności. Trzy kopalnie podjęły strajki okupacyjne pod ziemią. Załoga „Ziemowita” przetrwała do 24 grudnia. Górnicy z „Piasta”, w jednym z najbardziej dramatycznych protestów w historii Europy, spędzili pod ziemią dwa tygodnie – wyjechali na górę dopiero 28 grudnia. Byli ostatni – poza nimi nikt już nie strajkował.

Heroizm górników nie mógł przesłonić faktu, że władzom komunistycznym udało się obezwładnić potężny, dziewięciomilionowy związek zawodowy łatwiej niż można się było spodziewać. W protestach grudniowych wzięło udział mniej ludzi niż w buncie sierpniowym 1980 roku i o wiele mniej niż w ogólnopolskich strajkach ostrzegawczych „S” z okresu 1980–1981. Częściowo był to wynik społecznego wyczerpania miesiącami napięcia i kryzysu, utraty wiary w zmiany na lepsze, tęsknoty milczącej większości za stabilizacją, ładem i porządkiem, choćby wprowadzonym pod lufą karabinu. Istotną rolę odegrały apele Kościoła o nieprzelewanie krwi bratniej. Skuteczna okazała się też demonstracja siły prowadzona z wielkim rozmachem od 13 grudnia – przejazdy kolumn wojskowych przez miasta, patrole na ulicach, komisarze wojskowi w zakładach, umundurowani spikerzy w telewizji.

Reżim zmobilizował tak wielkie siły – kilkaset tysięcy ludzi w mundurach – że zgniótłby znacznie poważniejszy opór, nawet kosztem wielu tysięcy ofiar. Tej bitwy Solidarność nie mogła wygrać. Toteż swego rodzaju unik, zastosowany instynktownie przez większość członków związku, którzy nie podjęli strajków, choć mógł wywoływać frustrację radykalnych działaczy, okazał się na dłuższą metę korzystny. Polska uniknęła krwawej klęski kolejnego powstania narodowego, a ruch wolnościowy nie poniósł strat nie do odrobienia. Mógł przetrwać najtrudniejsze lata w podziemiu, by powrócić na scenę publiczną, gdy system przegra batalię z własną nieudolnością.

Mimo brutalności, z jaką milicja i SB traktowała związkowców, Solidarność powstrzymała się od stosowania przemocy. „Na gwałt

nie odpowiemy gwałtem. Jesteśmy zdecydowani na walkę do końca, z kłamstwem i przemocą, ale wyłącznie przy pomocy prawdy i bez użycia siły” – głosiła Solidarność małopolska. Zbigniew Bujak, Zbigniew Janas i Wiktor Kulerski z Mazowsza ogłosili specjalny kodeks okupacyjny, w którym namawiali do udzielania pomocy prześladowanym, zbierania i rozpowszechniania informacji o oporze, łamania przepisów stanu wojennego, stosowania bojkotu towarzyskiego wobec donosicieli i popleczników reżimu: „Pamiętajmy: oni mają tylko czołgi, karabiny, pałki. My mamy SOLIDARNOŚĆ, która jest potężniejsza niż wszystkie dyktatury. Jeszcze Pan nie wygrał tej wojny, generale!”.

Taktyka biernego oporu okazała się skuteczna dlatego, że towarzyszyła jej podziemna aktywność. Solidarnościowe podziemie nie przyjęło utrwalonej w historii Polski formy konspiracji zbrojnej, ale nie złożyło broni. Wyjęty spod prawa związek usiłował kontynuować, choćby w formie szczątkowej, działalność swoich struktur krajowych, regionalnych i zakładowych. Ich kształt był wynikiem improwizacji – statut nie przewidział sytuacji, w której kierownictwo związku nie będzie mogło pełnić swoich funkcji z powodu uwięzienia.

Pierwsza próba powołania tajnego (jego odezwy podpisywano pseudonimem „Mieszko”) Ogólnopolskiego Komitetu Oporu NSZZ „Solidarność”, podjęta w styczniu 1982 roku w Gdańsku przez pozostających na wolności członków Prezydium Komisji Krajowej – Andrzeja Konarskiego i Eugeniusza Szumiejkę – nie zakończyła się sukcesem. Ukrywający się przywódcy regionalni uznali, że kierownictwo podziemia musi być jawne i złożone z ludzi powszechnie znanych. Rzecz została przesądzona podczas konspiracyjnego spotkania Zbigniewa Bujaka, Władysława Frasnika, Władysława Hardka i Bogdana Lisa w kwietniu 1982. W willi znanej aktorki Lucyny Winnickiej na warszawskim Żoliborzu liderzy czterech regionów – Mazowsza, Dolnego Śląska, Małopolski i Gdańska – utworzyli Tymczasową Komisję Koordynacyjną NSZZ „Solidarność”. Nazwa dokładnie określała funkcje nowego ciała: miało istnieć do czasu odzyskania swobody działania przez Komisję Krajową i przewodniczącego związku oraz koordynować niezależną aktywność w skali kraju (a nie kierować nią). Na

szczeblu regionu tę samą rolę pełniły Regionalne Komitety Wykonawcze, również złożone z działaczy występujących pod własnym nazwiskiem.

W maju 1982 roku podjęto budowę podziemnej struktury kierowniczej Solidarności chłopskiej – Ogólnopolskiego Komitetu Oporu Rolników „Solidarność”. OKOR utworzyli Józef Teliga, Wieńczysław Nowacki i Józef Baran. Zadeklarowano współpracę z TKK i rozpoczęto wydawanie pism „Solidarności Rolników” oraz „Żywią i Bronią”. Rolnicza Solidarność została osłabiona nie tylko przez aresztowania, ale także z powodu rejterady swego przewodniczącego, Jana Kułaja, który po wypuszczeniu z obozu internowania potępił własny związek w telewizji i stał się działaczem ZSL. Niezależny ruch chłopski mógł za to liczyć na pomoc Kościoła, skupiając się wokół duszpasterstw rolników, demonstrując swoją obecność podczas uroczystości religijno-patriotycznych.

Tworzone wokół TKK i komitetów regionalnych podziemie miało szczególny charakter – budowane oddolnie, zdecentralizowane, rozproszone na dziesiątki lokalnych grup, nie miało nic wspólnego ze zdyscyplinowaną organizacją na wzór Armii Krajowej. Opór społeczny wobec stanu wojennego w sposób naturalny przybrał taki – niezależny i samorządny – kształt, zanim jeszcze doszło do konkluzji programowej związku w nowej sytuacji. W dyskusji nad strategią Solidarności w 1982 roku zarysowały się dwa stanowiska. Działacze nastawieni bardziej radykalnie uważali, że należy przygotowywać się do rychłego strajku generalnego, który zmusi władze do ustępstw. Odminną perspektywę przyjmowali zwolennicy koncepcji „społeczeństwa podziemnego”. Uznawali, że walka o odzyskanie prawa do reprezentacji nie zakończy się szybko, nastawiając się na „długi marsz” – rozpisany na wiele lat opór i budowę niezależnych instytucji życia społecznego.

W jakimś sensie był to powrót do strategii realizowanej przed Sierpniem przez Komitet Samoobrony Społecznej „KOR”. Wedle tej wizji bardziej prawdopodobny był powolny rozkład komunizmu i stopniowe zmiany systemu w kierunku demokratyzacji niż jego

jednorazowy, gwałtowny upadek. „Aby zmiany szły w tym właśnie kierunku konieczne jest nie tyle utworzenie Państwa Podziemnego, co zorganizowanie się w Podziemne Społeczeństwo” – dowodził twórca tej koncepcji Wiktor Kulerski. „A zatem nie ośrodek centralny i pełna wobec niego dyscyplina, lecz ruch wielośrodkowy, zdecentralizowany, nieformalny, składający się z niezależnych od siebie, luźno powiązanych grup, kół, komitetów o dużej samodzielności i swobodzie decyzji. Musiałyby one zapewnić stałą skuteczną pomoc wszystkim prześladowanym przez władzę; rozwinąć obieg niezależnej informacji i wolnej myśli, stworzyć sieć społecznej łączności i zapewnić możliwość samokształcenia i doksztalcania; dawać oparcie moralne i psychiczne”.

W zaskakująco dużym stopniu program ten został urzeczywistniony. Naturalnie, niezależna aktywność angażowała jedynie mniejszość dawnych członków NSZZ „Solidarność”. Jednak zakres inicjatyw i intensywność życia podziemnego wielokrotnie przekraczały rozmiary opozycji przedsiernpniowej. Komunistom nie udało się przywrócić *status quo* sprzed 1980 roku. Polska nadal stanowiła „najweselszy barak w obozie” – generałowi Jaruzelskiemu nie powiodło się zaprowadzenie w nim garnizonowego drylu. Jeżeli w Warszawie, nawet objętej rygorami stanu wojennego, udało się zachować więcej wolności niż w Pradze czy Bukareszcie, nie mówiąc już o Moskwie czy Berlinie, to stało się tak dzięki postawie cywilnego oporu przyjętej przez dziesiątki tysięcy ludzi i społecznej odmowie udziału w aktach normalizacji.

Wyroki za Solidarność

Zamiarem władz było nie tylko rozbitcie związku i innych ośrodków emancypacji społecznej, ale utworzenie kadłubowej Solidarności, oczyszczonej z tzw. ekstremistów i podporządkowanej reżimowi. W najbardziej korzystnym dla reżimu scenariuszu pod starym szyldem NSZZ kryłyby się zupełnie inna treść, a miejsce niezależnego ruchu

zajęłaby organizacja ściśle kontrolowana. Aby zrealizować tę operację, opatrzoną w msw kryptonimem „Renesans”, niezbędna była współpraca przynajmniej niektórych przywódców ruchu. Najsilniejszej presji w tym kierunku został poddany uwięziony w nocy z 12 na 13 grudnia Lech Wałęsa. Trzymany w zupełnym odosobnieniu od kolegów, poddany pokusom lepszego traktowania niż pozostali internowani, namawiany do kolaboracji przez przedstawicieli reżimu najwyższej rangi, z udziałem generała Kiszczaka, ministra spraw wewnętrznych i prawej ręki Jaruzelskiego, Wałęsa odrzucił udział w fałszywej Solidarności. Uważany przez swoich radykalnych przeciwników w związku za człowieka niesamodzielnego i nazbyt ustępliwego, a nawet tchórzliwego, potrafił samotnie stawić czoła generałom, przekreślając ich plany.

Kręgosłup polityczny i moralny zachowała również ogromna większość innych aresztowanych liderów Solidarności. Tej oceny nie zmieniają przypadki Zbigniewa Rozwałaka, szefa regionu Wielkopolska czy Władysława Hardka z Małopolski, których nakłoniono do wystąpienia w telewizji ze słowami poparcia władz, ani załamania Jana Kułaja z Solidarności rolników. Wielu internowanych lub skazanych za kontynuację działalności związkowej w stanie wojennym działaczy dało się wszakże namówić na emigrację, nie widząc w kraju żadnej przyszłości dla siebie. Na taki krok zdecydowała się jedna trzecia (36) członków Komisji Krajowej i ponad dwustu członków zarządów regionów.

Pomoc dla uwięzionych i ich rodzin stanowiła najbardziej naturalny obszar aktywności sympatyków Solidarności. Zadanie było niemałe: w czasie trwania stanu wojennego, czyli do lipca 1983 roku, internowanych zostało blisko 10 tys. osób. Umieszczeni na podstawie decyzji administracyjnej, bez wyroku sądu, w 50 obozach rozrzuconych po całym kraju, byli zakładnikami reżimu. Działacze związkowi i studenci, członkowie grup opozycyjnych i dziennikarze, profesorowie i robotnicy – stanowili statystyczny przekrój ruchu. Obok głównych doradców, znanych intelektualistów oraz lokalnych i środowiskowych liderów, uwięzieni zostali szeregowi uczestnicy solidarnościowego zrywu. Władze usiłowały wzbudzić wśród nich nieufność, traktując lepiej internowanych z opozycyjnej elity niż ludzi mniej znanych.

W niektórych obozach warunki były bardzo ciężkie, a internowani traktowani brutalnie – milicja ciężko pobiła osadzonych w Iławie i Kwidzynie. Jeden z ośrodków odosobnienia zorganizowano w dawnej filii niemieckiego obozu koncentracyjnego Gross Rosen – trudno o lepszy symbol ciągłości polskich losów. W obozach trwał stały ruch: jednych zwalniano, drugich wsadzano. Ostatnich internowanych uwolniono 23 grudnia 1982 roku, wolność odzyskali wtedy między innymi Tadeusz Mazowiecki i Bronisław Geremek.

Zamknięcie obozów służyło propagandowemu obrazowi „normalizacji”, ale nie likwidowało problemu więźniów politycznych. W więzieniach pozostawały tysiące działaczy skazanych za opór wobec władz stanu wojennego – czy to w formie strajku, czy innych, niekiedy zupełnie błahych gestów protestu, jak noszenie wpiętych w ubranie oporników. W pierwszych dwóch latach po 13 grudnia aresztowanych zostało niemal 14 tys. osób, z czego ponad pięć tysięcy skazano na kary wieloletniego więzienia. Wysokość wyroku zależała od postawy sądu – wielu sędziów usiłowało złagodzić wymiar kary, inni gorliwie ferowali nadzwyczaj surowe werdykty. Najwyższy wyrok – 10 lat – otrzymała kobieta – Ewa Kubasiewicz, bibliotekarka w Wyższej Szkole Morskiej w Gdyni za zorganizowanie na uczelni strajku 14-16 grudnia 1981. Jej dwaj koledzy – Jerzy Kowalczyk i Władysław Trzciniński – dostali po dziewięć lat, a jej syn trzy lata. Siedem i pół roku więzienia otrzymali przywódcy strajku w Porcie Gdańskim. Na siedem lat skazani zostali organizatorzy protestów w kopalni „Ziemowit” i Hucie Katowice. Prokuratorzy wojskowi domagali się niekiedy jeszcze wyższych kar – 15 lat więzienia dla członków komitetu strajkowego w kopalni „Wujek”, od 10 do 15 lat dla górników z „Piasta”. Drakońskie wyroki osiągały również zaangażowanych opozycyjnie duchownych – ks. Franciszka Mazura, benedyktyna z klasztoru w Tyńcu, skazano na sześć i pół roku za rozpowszechnianie ulotek. Sześć lat otrzymali wytropiony przez SB w październiku 1982 roku Władysław Frasyniuk oraz Patrycjusz Kosmowski, szef regionu Podbeskidzie; cztery i pół roku – szef regionu łódzkiego Andrzej Słowik i Jerzy Kropiwnicki, a także ujęty w sierpniu 1982 roku Zbigniew Romaszewski. Specjalnie potraktowano

siedmiu przywódców związku i czterech opozycjonistów z KSS „KOR”, nazywanych w prasie podziemnej „jedenastką”. Przetrzymano ich w więzieniu bez procesu aż do 1984 roku.

Do statystyki represji dodać trzeba orzeczenia kolegów do spraw wykroczeń za łamanie przepisów stanu wojennego. Tylko do czerwca 1982 roku ponad 140 tys. osób ukarano grzywną lub aresztem. Do spotęgowania strachu i poczucia totalnej kontroli władzy nad społeczeństwem przyczyniały się posterunki wojskowo-milicyjne, które wyrosły się na ulice polskich miast. W pierwszym roku po 13 grudnia wylegitymowały one niemal trzy miliony ludzi, najczęściej zwykłych przechodniów, sprawdziły prawie dwa miliony samochodów.

Wyrok więzienia był najostrzejszą masową represją z arsenału generała Jaruzelskiego. Warunki w zakładach karnych PRL były z natury ciężkie, a „politycznym” funkcjonariusze potrafili dodatkowo zatruć odsiadanie kary. Zdarzały się pobicia więźniów – za kratami można było stracić zdrowie, a nawet życie. Śledztwo często łączyło się z maltretowaniem – fizycznym i psychicznym. SB starało się, za pomocą gróźb, szantażu i przekupstwa, skłonić jak największą liczbę uwięzionych związkowców do podpisania deklaracji lojalności i zgody na współpracę z policją. Część nie potrafiła się przed tym obronić. Wielu opozycjonistów prowadziło jednak w więzieniu dalszą walkę z reżimem. Mnożyły się zbiorowe protesty i strajki głodowe. Najdłuższą, aż 11-miesięczną głodówkę o status więźnia politycznego prowadził w areszcie śledczym Czesław Bielecki, założyciel jednego z największych wydawnictw podziemnych CDN.

Czynna solidarność z więźniami była tyleż wyrazem postawy antyreżimowej, ile zwykłym odruchem współczucia. Opieka prawna i materialne wsparcie tysięcy osób stanowiły spore wyzwanie – uczestnicy ruchu poradzili sobie z nim z walną pomocą Kościoła. Zajął się tym społeczne komitety, utworzone we wszystkich diecezjach pod egidą hierarchów lub przy parafiach i klasztorach (w sumie komitetów było 36). Pierwszy i najbardziej znany to Prymasowski Komitet Pomocy Osobom Pozbawionym Wolności i ich Rodzinom, powołany przez prymasa Glempa w Warszawie już 17 grudnia 1981 roku. Jak podkreślono, miał

on pomagać „wszystkim potrzebującym niezależnie od ich światopoglądu, wyznania, przynależności organizacyjnej itp.” Lokum znalazł w klasztorze ss. Franciszkanek Służebnic Krzyża przy kościele św. Marcina na ulicy Pivnej. Było to miejsce związane z Klubem Inteligencji Katolickiej, skąd wywodziło się wielu działaczy i doradców związku, by wymienić tylko Tadeusza Mazowieckiego i Andrzeja Wielowieyskiego. U św. Marcina w 1977 roku znaleźli schronienie głodujący opozycjoniści. Teraz rektor kościoła, ks. Bronisław Dembowski, wraz z ks. Józefem Majem, kierowali komitetem pod egidą biskupa Władysława Miziołka. Faktycznie jego organizatorami byli świeccy wolontariusze: Władysław Rodowicz, Maciej Karpiński, Maja Komorowska, Hanna Fedorowicz, Jacek Fedorowicz, Anna Trzeciakowska i inni. W komitecie pracowało 210 osób, które objęły opieką ponad 2 tys. represjonowanych. Jego struktura pokazuje imponujący zasięg tej charytatywnej aktywności: siedem sekcji zajmujących się informacją, pomocą prawną, materialną, duszpasterską, medyczną i administracyjną; 15 dodatkowych punktów pomocy w Warszawie i okolicach. Osobną komórką była paczarnia, przyjmująca transporty darów z zagranicy i wysyłająca paczki z żywnością i odzieżą do obozów i więzień. W sumie przekazano ponad osiem i pół tysiąca paczek indywidualnych i kilkaset transportów zbiorowych, docierając do bodaj wszystkich ośrodków odosobnienia. Pierwszy transport wysłano jeszcze przed powołaniem komitetu – 15 grudnia. Opieka nie kończyła się z chwilą opuszczenia więzienia – wielu byłym więźniom oferowano skromne zapomogi. Wsparcie materialne docierało także do ukrywających się liderów mazowieckiej Solidarności – Zbigniewa Bujaka i Wiktora Kulerskiego, choć komitet z zasady nie włączał się w działania polityczne. Niektórzy byli internowani sami angażowali się w pracę dla Komitetu (Barbara Sadowska, Ludwika Wujec czy Mirosław Odorowski).

Charytatywne dzieło komitetu z Pivnej i takich samych ośrodków w innych miastach nie byłoby możliwe bez ogromnego zaangażowania wielu tysięcy osób – prawników udzielających darmowych porad i występujących w sądach, przedstawicieli inteligencji i środowisk twórczych poświęcających wolny czas na żmudną pracę w komitetach,

właściciele samochodów wożących setki paczek, studentów zbierających informacje o represjonowanych. Niezastąpioną rolę odegrali też duchowni, pełniąc posługę duszpasterską, udzielając gościny w budynkach kościelnych i chroniąc całą inicjatywę przed likwidacją przez władze. Ekipa generałów starała się unikać otwartych konfliktów z Kościołem, nie chcąc prowadzić wojny na wszystkich frontach. Bezpieka zorganizowała wszelako w maju 1983 roku napad na wolontariuszy z Piwnej. Kilku z nich ciężko pobito, porwano i porzucono nocą w lesie za miastem. Agresję, jaką działalność komitetu wywoływała u funkcjonariuszy reżimu, łatwo zrozumieć. Solidarność okazywana przeciwnikom dyktatury (w propagandzie zwanych „elementami antysocjalistycznymi”), niweczyła istotny efekt prześladowań, jakim powinno być poczucie społecznej izolacji i zduszenie woli buntu. Samotna jednostka w obliczu państwa nie miała szans, musiała zrezygnować z wolnościowych aspiracji i powrócić do biernej roli, jaką wyznaczał jej system. Gesty współczucia i pomocy przekreślały tę socjotechnikę represji, odbudowywały wspólnotę, której zniszczenie było przecież głównym celem stanu wojennego.

Tydzień po napaści na Komitet Prymasowski, na położonym niepodal komisariacie, milicja śmiertelnie pobiła 18-letniego Grzegorza Przemyka. Zatrzymano go na ulicy, gdy chłopiec świętował wraz z kolegami zdane egzaminy maturalne. Syn opozycyjnej poetki Barbary Sadowskiej, która pracowała w Komitecie i sama została pobita w trakcie najścia SB, został zakatowany przez kilku funkcjonariuszy. O tym, jak ochronić przed odpowiedzialnością morderców w mundurach, debatowało Biuro Polityczne PZPR, a generał Kiszczak osobiście zaangażował się w manipulację śledztwem. W rezultacie za zbrodnię popełnioną przez milicjantów skazani zostali ludzie niewinni – lekarka i dwaj sanitariusze pogotowia ratunkowego. Uwięziono także pełnomocnika matki, adwokata Macieja Bednarkiewicza. Pogrzeb Grzegorza Przemyka 19 maja zamienił się w milczącą solidarnościową manifestację. Prowadzący ceremonię ks. Jerzy Popiełuszko był tak wstrząśnięty, że nie wygłosił kazania. Sam zginie półtora roku później.

Reżim bał się niepokornych jednostek, ludzi mogących stanąć na czele protestów. Toteż po 13 grudnia przeprowadzono największą w historii PRL akcję wyrzucania z pracy prowydymów buntu bądź osób o to podejrzanych. Nie znamy dokładnych rozmiarów tej operacji – wiemy, że do sierpnia 1982 roku w całej Polsce pod zarzutem kontynuowania działalności związkowej zwolniono ok. 56 tys. osób. Politycznej weryfikacji poddano środowiska sędziów, prokuratorów, a także partię i administrację. Ponad tysiąc osób straciło pracę lub stanowisko w wyniku czystki wśród nauczycieli. Ostro potraktowano środowisko akademickie, gdzie różnorodnym represjom poddano kilka tysięcy osób. Samorządność szkół wyższych została przekreślona, zawieszono samorządy studentów, odwołano 14 rektorów (m.in. z wszystkich uczelni Trójmiasta), wielu profesorów (w tym rektora i prorektora Uniwersytetu Śląskiego) i studentów internowano. Niezależne Zrzeszenie Studentów było pierwszą organizacją rozwiązana przez władze stanu wojennego.

Czystka nie ominęła też środków przekazu. Ze wszystkimi dziennikarzami państwowych mediów – ok. 10 tys. osób – specjalne komisje weryfikacyjne przeprowadziły rozmowy, które w istocie były politycznymi przesłuchaniami. Blisko 500 osób dostało zakaz pracy w państwowej prasie, podobna liczba pracowników musiała się pożegnać z telewizją, odwołano 60 redaktorów naczelnych. W sumie wyrzucono z pracy 10 proc. dziennikarzy (w samym Trójmieście 30 proc.), zlikwidowano 20 tytułów prasowych, w których dominowali sympatycy Solidarności. Wreszcie, w marcu 1982 roku, rozwiązano Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich.

Spółeczeństwo niezależne

Najważniejszym celem pogrudniowej weryfikacji było złamanie ludzkich sumień i solidarności środowisk zawodowych – ludzie mieli na

powrót pochylić podniesione w Sierpniu głowy, zgiąć wyprostowane karki. W Polsce zapanować miał martwy spokój realnego socjalizmu. Ekipa generała Jaruzelskiego włożyła wiele wysiłku, by móc zapewnić Moskwę: „l'ordre regne a Varsovie” (porządek panuje w Warszawie). Nie z jej winy udało się to tylko częściowo.

Wyrzucony na bruk w ramach weryfikacji dziennikarz Jacek Maździński dał do gazety lakoniczne ogłoszenie: „Szukam uczciwej pracy”. Uczciwej, a więc niemającej nic wspólnego z aparatem kłamstwa i przemocy, jak duża część społeczeństwa postrzegала peerelowskie państwo i jego agendy. W stanie wojennym media dały się użyć do wyjątkowo paskudnej – nawet jak na komunistyczne standardy – propagandy. Grupa żurnalistów, pozostała w prasie i telewizji po zdziśiatkowaniu środowiska w czasie weryfikacji, stanowiła oddział frontowy w wojnie o opinię publiczną prowadzonej przez generałów. Gazety dowodziły, że to Solidarność szykowała krwawy przewrót, reżimowi publicyści przekonywali do zalet normalizacji, z telewizyjnego ekranu oskarżano przywódców niezależnego związku o zdradę klasy robotniczej i polskiej racji stanu.

Najprostszą odpowiedzią na tę lawinę błota było ignorowanie mediów, niekupowanie gazet, nieoglądanie telewizji. Najpierw w Świdniku, a potem w innych miastach, ludzie zaczęli demonstracyjnie wychodzić na spacer w porze nadawania *Dziennika Telewizyjnego* – głównej tuby propagandowej reżimu. Wielu aktorów, występujących w serialach i w teatrze telewizji, doszło do wniosku, że pojawienie się na srebrnym ekranie w takich okolicznościach byłoby moralną kompromitacją, że najlepszą formą wyrażenia niezgody na politykę władz jest całkowity bojkot telewizji. W styczniu 1982 roku ogłosiła go aktorska Solidarność – przyłączyło się do niego wielu spośród najwybitniejszych artystów sceny. Pryncypialna postawa popularnych postaci sceny i filmu spotkała się z uznaniem publiczności. Podczas spektakli teatralnych z werwą zagłuszano za to „kolaborantów”, którzy publicznie poparli stan wojenny.

Demonstracyjna absencja w radiu i telewizji trwała rok. Aktorzy zapłacili za to likwidacją swego stowarzyszenia – ZASP, rozwiązanego

przez władze. Życie teatralne zyskało natomiast nowy środek wyrazu – teatr drugiego obiegu. Zapoczątkowały go wieczory poezji patriotycznej i religijnej organizowane w kościołach. W marcu, w warszawskiej archikatedrze św. Jana zespół Teatru Dramatycznego dał pełnowymiarowy spektakl pt. *Mord w katedrze* T. S. Eliota w reżyserii Jerzego Jarockiego, zdjęty przez cenzurę z repertuaru teatru. Również inne przedstawienia, powstałe w 1981 roku i zakazane w stanie wojennym, znalazły scenę w kościołach. W październiku w mieszkaniu Ewy Dałkowskiej pokazano skreślone z repertuaru Teatru Powszechnego *Wszystkie seanse zarezerowane nr 2 – Przywracanie porządku*, w reżyserii Ewy Bukowińskiej, z udziałem pani domu, Emiliana Kamińskiego, Andrzeja Piszczatowskiego i Macieja Szarego. W ten sposób zainaugurował działalność Teatr Domowy, który dał w sumie ok. 150 spektakli w różnych miastach. Boykot państwowych galerii, muzeów i konkursów podjęli także plastycy, którzy część swych artystycznych działań przenieśli w mury świątyń, organizując w nich wystawy wolne od ideologicznej kontroli. Ich stowarzyszenie, ZPAP, również zostało rozwiązane. W sierpniu 1983 roku władze zlikwidowały Związek Literatów Polskich.

Procesu odchodzenia inteligencji twórczej od współpracy z reżimem nie powstrzymały wymierzone w środowisko represje – usunięcie z mediów dziennikarzy związanych z Solidarnością i likwidacja niepokornych związków twórczych. Represje te w istocie ułatwiały integrację wokół haseł oporu i kontestacji. Wyrzuceni poza nawias kultury PRL twórcy zbudowali alternatywne życie artystyczne z własnymi teatrami i galeriami, własnymi krytykami i nagrodami, własną publicznością. Obok osłabionej licznymi dezercjami kultury oficjalnej powstała kultura podziemna, obok kreowanej przez władze elity – kontrolita.

Niekontrolowane życie artystyczne i umysłowe znalazło przystań w Kościele katolickim. W organizowanych co roku w całej Polsce Tygodniach Kultury Chrześcijańskiej brało udział wielu twórców niewierzących, którzy szukali w świątyniach nie tyle przeżyć religijnych (choć zdarzały się także duchowe konwersje), co przestrzeni wolności.

Jeśli taką przestrzeń dla siebie znaleźli, wielką w tym zasługą duszpasterzy, którzy szeroko otworzyli drzwi Kościoła dla solidarnościowych inicjatyw, zarówno w sferze kultury, jak w życiu społecznym. Księża Bronisław Dembowski, Mirosław Drzewiecki, Kazimierz Jancarz, Henryk Jankowski, Stefan Miecznikowski, Wiesław Niewęglowski, Jacek Salij, Jan Sikorski – by wymienić jedynie niektórych – dali niepokornym środowiskom wsparcie, dzięki któremu nie musiały kryć się ze swoją postawą w katakumbach.

Szczególną rolę przy odtwarzaniu zerwanych w wyniku 13 grudnia więzi związkowych i rekonstrukcji wspólnoty odegrali kapelani Solidarności. Wzór duszpasterza ludzi pracy wyznaczył ksiądz Jerzy Popiełuszko z warszawskiej parafii św. Stanisława Kostki, związany z Solidarnością Huty Warszawa. Kazanie wygłoszone przez niego w styczniu 1982 roku składało się z jednego zdania: „Ponieważ przez wprowadzenie stanu wojennego odebrano nam wolność słowa, dlatego wsłuchując się w głos własnego serca i sumienia, pomyślmy o tych siostrach i braciach, których pozbawiono wolności”. W lutym ks. Jerzy rozpoczął odprawianie comiesięcznych Mszy za Ojczyznę, którym oprawę artystyczną zapewnili znani aktorzy. Jego proste homilie, przesycone patriotyzmem i ewangelicznym radykalizmem, przyciągały tłumy wiernych. Ksiądz przekonywał ich, że Solidarność żyje, pobudzał moralny sprzeciw wobec represji pod hasłem „Zło dobrem zwyciężaj”. Kościół św. Stanisława stał się na tyle ważnym ośrodkiem kształtowania postaw społecznych, że aparat bezpieczeństwa postanowił usunąć niepokornego duchownego. 19 października 1984 roku agenci SB porwali i zamordowali ks. Popiełuszkę. Pogrzeb księdza Jerzego zgromadził ponad 100 tys. ludzi, stając się wielką manifestacją ruchu wolnościowego. „Solidarność żyje, bo Ty oddałeś za nią swoje życie” – powiedział Lech Wałęsa nad trumną kapłana.

O tym, że związku nie udało się zniszczyć, przekonywały nie tylko wystąpienia jego przywódców, ale również spoktacularne akcje podziemia. W kwietniu 1982 roku w Warszawie pierwszą audycję nadało Radio Solidarność, zorganizowane przez Zofię i Zbigniewa Romaszewskich. W następnych miesiącach Radio „S” pojawiło się w Poznaniu,

Gdańsku, Wrocławiu, Krakowie i innych miastach. W czerwcu grupa jednej z podziemnych struktur, Międzyzakładowego Robotniczego Komitetu „Solidarności”, pod wodzą Adama Borowskiego, uwolniła aresztowanego Jana Naroźniaka ze szpitala, gdzie leczył ranę od milicyjnego postrzału. Ceną za to były wzmożone represje, ale zyskiem – podniesione morale ruchu.

Malowane na murach hasło: „Zima wasza, wiosna nasza”, spotkało się z nadspodziewanie dużym odzewem w postaci wielotysięcznych manifestacji ulicznych 1 i 3 maja w całym kraju. W Gdańsku solidarnościowy pochód pierwszomajowy był większy od oficjalnego, w Warszawie 3 maja odbyła się regularna bitwa z milicją o Stare Miasto. Kolejne, jeszcze większe demonstracje, odbyły się 31 sierpnia. Największe w historii PRL wystąpienia uliczne tego dnia objęły ponad 60 miast, gromadząc w sumie kilkaset tysięcy ludzi. Na skutek ataku sił milicyjnych pokojowe manifestacje zamieniły się w gwałtowne starcia, najbardziej zacięty charakter przybierając w Warszawie, Nowej Hucie, Wrocławiu, Gdańsku. W niewielkim Lubinie milicja zaczęła strzelać do ludzi, zabiła trzy osoby. W całej Polsce tego dnia zginęło osiem osób, rannych zostało kilkaset. Ponad 5 tys. ludzi aresztowano.

Bilans sierpniowych demonstracji był niejednoznaczny. Z jednej strony pokazało swoją siłę społeczeństwo podziemne, które wyszło na ulice z żądaniem uwolnienia więźniów politycznych i prawa do działania Solidarności. Z drugiej strony – reżim udowodnił, że nie cofnie się przed niczym i że dysponuje wystarczającym potencjałem przymusu, aby zdusić nawet wielkie i skoordynowane protesty. Trudno było nadal żywić nadzieję, że strajk generalny zmusi władzę do cofnięcia decyzji z 13 grudnia. Tym bardziej, że kolejne demonstracje i strajki, proklamowane w odpowiedzi na ustawową delegalizację Solidarności w październiku 1982 roku, zawiodły oczekiwania. Odpływ nastrojów insurekcyjnych szedł w parze z kryzysem przywództwa w podziemiu. W Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej, która nie miała jednego lidera i wszystkie jej decyzje były uzgadniane w gronie pięciu członków, toczyły się ostre dyskusje między zwolennikami strajku generalnego a tymi, którzy opowiadali się za strategią „długiego marszu”. Podobne

spory między kápanymi w gorącej wodzie radykałami a umiarkowanymi, ostrożniej oceniającym szanse ruchu, miały miejsce w regionach. Taka była geneza wyodrębnienia się we Wrocławiu Solidarności Walczącej, której lider Kornel Morawiecki uważał linię Władysława Frasyniuka za zbyt miękką.

Nieład koncepcyjno-programowy pogłębiła seria aresztowań. We Wrocławiu w ręce policji wpadło w ciągu pół roku trzech kolejnych szefów Regionalnego Komitetu Strajkowego, wchodzących także w skład TKK – Władysław Frasyniuk (październik 1982), Piotr Bednarz (listopad 1982) i Józef Piniór (kwiecień 1983). W Krakowie zatrzymano członka Regionalnej Komisji Wykonawczej Stanisława Handzlika (czerwiec 1982) i Władysława Hardka (sierpień 1983). W Warszawie aresztowany został członek RKW Zbigniew Romaszewski (sierpień 1982), w Gdańsku Bogdan Lis (czerwiec 1984).

Na miejsce aresztowanych wchodzili jednak nowi ludzie – zarówno TKK, jak struktury regionalne kontynuowały działalność. Duży impuls ruchowi dał Lech Wałęsa, który po uwolnieniu w listopadzie 1982 roku nie zszedł do podziemia, ale zupełnie jawnie podjął rolę przewodniczącego zdelegalizowanego związku. Władze chciały w nim widzieć „osobę prywatną”, ale Wałęsa nie czuł się zwolniony z odpowiedzialności publicznej. – Zostałem wybrany demokratycznie i tu się nic nie zmieniło – mówił po wyjściu z obozu. – Nic nie podpisywałem, do niczego się nie zobowiązywałem, do niczego nie wstąpiłem. Przywódca „S” zadeklarował, że będzie szukał dróg pokojowej walki o realizację ideałów Sierpnia. Razem z TKK domagał się zwolnienia wszystkich więźniów politycznych, przywrócenia do pracy osób zwolnionych i, oczywiście, legalizacji nszz „Solidarność”.

Przywódcy związku w podziemiu podjęli, wraz z doradcami, pracę nad nowym, dostowanym do okoliczności programem związku. Starano się w nim połączyć wymagania walki bieżącej z perspektywą długofalową. Przedstawiony w oświadczeniu *Solidarność dziś* ze stycznia 1983 roku zarys programu kontynuował myślenie o Samorządnej Rzeczpospolitej. Rysował obraz kraju, w którym system władzy będzie poddany kontroli społecznej poprzez samorządy pracownicze,

terytorialne i demokratycznie wybrany Sejm, niezawisłe sądy będą stać na straży praworządności, środki produkcji staną się własnością społeczną, a kultura, oświata, radio i telewizja zaczną służyć społeczeństwu. „Program ten zakłada, że z jednej strony naprawa Rzeczypospolitej wymaga głębokich reform życia społecznego, gospodarczego i politycznego, z drugiej zaś, że położenie geopolityczne Polski sprawia, iż reformy te przeprowadzane być muszą stopniowo, bez naruszania zasadniczej równowagi sił w Europie” – pisali członkowie TKK. Zauważali jednak także, iż „sojusze zawarte przez Polskę nie mogą przesądzać istnienia rządów dyktatorskich, powszechnie znienawidzonych, niedających krajowi żadnych perspektyw rozwoju. Stanowi to bowiem stałe zagrożenie dla pokoju w Europie”. Aby podjąć reformy, konieczny jest rozejm władzy ze społeczeństwem. Do kompromisu reżim nie przystąpi wszakże z własnej woli, trzeba go do tego zmusić – takie było zadanie ruchu, którego bazę miało stanowić samoorganizujące się społeczeństwo. Podziemna Solidarność pragnęła skupić we froncie oporu i walki z dyktaturą „wszystkich ludzi dobrej woli, niezależnie od wyznawanych poglądów politycznych i opinii ideologicznych, wszystkie demokratyczne siły narodu”. Środkami walki miały być społeczna solidarność i obywatelskie nieposłuszeństwo – wsparcie dla prześladowanych, odmowa udziału w instytucjach reżimu (w tym w prorządowych związkach zawodowych), walka o poziom życia i praca nad rozwojem niezależnej świadomości społecznej.

Papież i Nagroda Nobla

Zepchnięta do podziemia Solidarność otrzymała poważne wsparcie – polityczne i finansowe – z zagranicy. Zachodnie związki zawodowe, opinia publiczna, organizacje polityczne różnych odcieni, a w niektórych wypadkach także rządy, ostro zareagowały na wprowadzenie stanu wojennego. Panna „S” swoim niepowtarzalnym stylem, jedynym

w swoim rodzaju połączeniem motywów lewicy i prawicy, socjalizmu i konserwatyzmu, romantyzmu i realizmu uwiodła wielu zachodnich związkowców, dziennikarzy i intelektualistów. Pasjonujące książki poświęcili jej Timothy Garton Ash, Alain Touraine, Neal Ascherson, Jean-Yves Potel i wielu innych. Zdławienie polskiej pokojowej rewolucji za pomocą czołgów wywołało szok i odruch solidarności na całym świecie. Do Polski płynęły szeroką falą paczki z pomocą materialną i potajemne przesyłki ze sprzętem drukarskim. Rządy wprowadzały sankcje gospodarcze wobec PRL, związki zawodowe urządzały demonstracje, obywatele powoływali komitety solidarności z Solidarnością.

Pracę dla krajowej opozycji podjęły też środowiska emigracyjne. Motorem tych wysiłków byli często działacze solidarnościowi z Polski, których stan wojenny przypadkiem zastał za granicą. Reprezentantem związku poza krajem, przede wszystkim w kontaktach z zachodnimi centralami związkowymi, stało się Biuro Zagraniczne NSZZ „Solidarność” w Brukseli, powołane przez TKK w lipcu 1982 roku. Kierował nim Jerzy Milewski z pomocą Seweryna Blumsztajna, Mirosława Chojeckiego i Sławomira Czarlewskiego. Poza nawiązywaniem kontaktów i zbiórką pieniędzy zajmowali się oni przerzutem do Polski funduszy i sprzętu dla podziemia, co było skomplikowaną operacją przemytniczą. Brali w niej udział wolontariusze z różnych krajów, motywowani sympatią dla sprawy. Bez ich gotowości do ryzyka – podróż do Polski w przypadku wpadki mogła zakończyć się w komunistycznym więzieniu – i bezinteresownego zaangażowania ruch nie zbudowałby tak poważnej sieci podziemnej poligrafii, a być może w ogóle by nie przetrwał.

Największym sojusznikiem, jakiego Solidarność miała poza Polską, był bez wątpienia Jan Paweł II. Wiadomość o wprowadzeniu stanu wojennego papież przyjął z bólem, ale natychmiast podjął zabiegi na rzecz polskiej wolności. Wzywał władze do zejścia z drogi przemocy, lecz napominał także społeczeństwo, że „nie wolno przelewać polskiej krwi”. W przemówieniu do wiernych zgromadzonych na placu św. Piotra 14 grudnia dziękował za solidarność świata z narodem polskim, która służy potwierdzeniu „niewzruszonych zasad, takich jak:

prawa człowieka i prawa narodu”. 18 grudnia, na wieść o tragedii w kopalni „Wujek”, napisał list do Wojciecha Jaruzelskiego z wezwaniem o „zaprzestanie działań, które przynoszą ze sobą rozlew krwi polskiej” i apelem do powrotu na drogę pokojowego dialogu z reprezentantami społeczeństwa, zapoczątkowaną w sierpniu 1980 roku. „Ogólnoludzkie pragnienie pokoju przemawia za tym, ażeby nie był kontynuowany stan wojenny w Polsce. (...) Trzeba uczynić wszystko, żeby tegorocznych Świąt Rodacy nie musieli spędzać pod groźbą śmierci i represji” – napisał. Kopię tego listu otrzymał od papieża internowany Lech Wałęsa. 24 grudnia 1981 roku Jan Paweł II, tak jak prezydent USA Ronald Reagan i dziesiątki tysięcy ludzi na całym świecie, zapalił w watykańskim oknie świeczkę w geście solidarności z Solidarnością.

Papież podejmował też działania dyplomatyczne, kontaktując się przez pośredników z Jaruzelskim. W kwietniu 1982 roku skierował kolejny list do generała, wzywając go do zakończenia stanu wojennego i uwolnienia uwięzionych działaczy niezależnego związku. Potwierdzeniem tej linii – która poparcie dla sprawy Solidarności łączyła z próbami dialogu z władzami PRL – była druga pielgrzymka do Polski w czerwcu 1983 roku. W kręgach podziemia obawiano się, czy wizyta Ojca Świętego w Polsce nie będzie odebrana jako legitymizacja reżimu Jaruzelskiego. Papież rozproszył te obawy już na lotnisku, dając wyraz swojej solidarności z więźniami politycznymi. Na spotkaniu w Belwederze przypomniał przywódcom PZPR o porozumieniach sierpniowych i wezwał do podjęcia odnowy społecznej według zawartych w nich zasad. A podczas mszy na Stadionie Dziesięciolecia zaapelował o taki ład życia narodowego i państwowego, w którym będą respektowane podstawowe prawa człowieka. „Taki ład może być zarazem zwycięstwem rządzonych i rządzących. Trzeba do niego dochodzić drogą wzajemnego dialogu i porozumienia, jedyną drogą, która pozwala Narodowi żyć pełnią praw obywatelskich i posiadać struktury społeczne odpowiadające jego słusznym wymogom” – mówił.

Wskazaniem, z kim powinien być podjęty ów dialog, było spotkanie z Lechem Wałęsą, które papież wymógł na Jaruzelskim po długiej batalii. Rozmowa z przewodniczącym zdelegalizowanej Solidarności

odbyła się bez obecności mediów, w położonej w Tatrach Dolinie Chochołowskiej, ale ukryć jej się nie dało. Wałęsa, izolowany i opluwany przez komunistyczną propagandę, znalazł się dzięki Janowi Pawłowi II na powrót w centrum zainteresowania polskiej i światowej opinii publicznej. Jeszcze ważniejszy był zastrzyk otuchy i nadziei, przekazany podczas nabożeństw papieskich rzeszom ludzi, którzy dopiero się otrząsali z szoku 13 grudnia. W Warszawie, Częstochowie, Katowicach, Wrocławiu, Krakowie – wszędzie Ojciec Święty przywoływał doświadczenie polskiej solidarności jako wielką wartość życia społecznego i jako nadal aktualne zadanie. Szczególnie emocjonalny charakter miało spotkanie z młodzieżą na Jasnej Górze, którą papież zobowiązał do odpowiedzialności za losy Ojczyzny. Jego słowa przedstawiciele rządu odczytali jako wezwanie do buntu. „W tym historycznym spotkaniu Papieża z milionami Polaków staliśmy się znów widocznymi dla siebie i dla innych, odzyskaliśmy głos, wyprostowaliśmy się. Półtora roku terroru na nic! Znowu jesteśmy podmiotem w naszych własnych dziejach” – pisał z emfazą komentator podziemnego pisma „KOS”.

Najbardziej dobitnym wyrazem światowego uznania dla pokojowej walki o prawa człowieka i obywatela prowadzonej przez Solidarność stała się Nagroda Nobla dla Lecha Wałęsy. Ogłoszona 5 października 1983 roku decyzja Komitetu Noblowskiego przekreśliła wysiłki rządu komunistycznego, aby zniszczyć autorytet przewodniczącego związku. „Przyjmuję tę nagrodę z całym szacunkiem dla jej rangi i zarazem z poczuciem, że wyróżnia ona nie mnie osobiście, lecz jest nagrodą dla Solidarności, dla ludzi i spraw, o które walczyliśmy i walczymy w duchu pokoju i sprawiedliwości” – powiedział Wałęsa. Po odbiór nagrody nie pojechał w obawie, że reżim nie wpuści go z powrotem do kraju (odebrała ją Danuta Wałęsa z najstarszym synem). „Kto raz poznał siłę solidarności i odetchnął powietrzem wolności, tego się nie złamie” – stwierdził w wykładzie noblowskim, wygłoszonym przez Bohdana Cywińskiego. „Dialog jest możliwy i mamy do niego prawo. (...) Moją najgłębszą nadzieją jest, że mój kraj odzyska swą historyczną szansę pokojowej ewolucji, że właśnie Polska pokaże światu, że to dialog a nie siła rozwiązuje najtrudniejsze sytuacje”. Publiczny status

Lecha Wałęsy – i pozycja ruchu, na którego czele stał – uległy istotnemu wzmocnieniu. Głos noblisty był słuchany na świecie z uwagą, a ewentualne represje wobec laureata pokojowego Nobla skompromitowałyby władze na forum międzynarodowym.

Rząd Jaruzelskiego intensywnie zabiegał o uznanie za granicą i odbudowę relacji gospodarczych z instytucjami zachodnimi. Jedną z głównych przeszkód na tej drodze był problem aresztowanych liderów Solidarności. Wysiłki reżimu, aby udowodnić – w kraju i za granicą – że sytuacja w kraju jest stabilna, rozbijały się o istnienie kilkuset więźniów politycznych. Odbudowa dyplomatycznych i handlowych stosunków z Zachodem, zamrożonych po 13 grudnia, nie była możliwa bez rozwiązania tej kwestii, mimo zniesienia stanu wojennego 22 lipca 1983 roku.

Ogłoszona przy tej okazji amnestia nie objęła wszystkich. W więzieniach zatrzymano kilkudziesięciu czołowych oponentów władzy. Największy problem stanowiło siedmiu przywódców Solidarności i czterech działaczy Komitetu Samoobrony Społecznej „KOR” przetrzymywanych bez wyroku sądu od nocy grudniowej. Tzw. „jedenastkę” tworzyli: Andrzej Gwiazda, Seweryn Jaworski, Marian Jurczyk, Karol Modzelewski, Grzegorz Palka, Andrzej Rozpłochowski i Jan Rulewski oraz Jacek Kuroń, Adam Michnik, Henryk Wujec i Zbigniew Romaszewski. Ich uwolnienia domagało się konspiracyjne kierownictwo związku, stawiając to jako warunek wstępny ewentualnych negocjacji z rządem na temat porozumienia. Całkowitej amnestii i zwolnienia wszystkich więźniów politycznych domagał się także Zachód i Kościół katolicki, z którym komunistyczne władze musiały się liczyć. Gdy „jedenastka” odrzuciła ofertę uwolnienia w zamian za wyjazd za granicę lub zobowiązanie do powstrzymania się od działalności na dwa lata, Jaruzelski nie miał innego wyjścia niż wypuścić wszystkich swoich więźniów.

Jednak amnestia z lipca 1984 roku nie oznaczała zmiany polityki wobec ruchu wolnościowego. Ponieważ Solidarność nie zamierzała zrezygnować z walki o swoje prawa, było tylko kwestią czasu, kiedy represje powrócą jako główny argument władzy. W październiku tego

roku tajna policja zamordowała księdza Popiełuszkę. W lutym 1985 roku aresztowano Władysława Frasyniuka, Bogdana Lisa i Adama Michnika. W czerwcu, po parodii procesu sądowego, skazano ich na od dwóch lat do trzech i pół roku więzienia. Wkrótce dołączyli do nich ujęci członkowie ТКК – Tadeusz Jedynek, Bogdan Borusewicz i Zbigniew Bujak.

Mimo aresztowań, podziemne struktury związkowe potrafiły prze-trwać policyjną obławę i zachować ciągłość organizacyjną ruchu. W konspiracji tworzyły się także niezależne od Solidarności grupy polityczne. Według statystyki sporządzonej przez msw liczba nielegalnych struktur w okresie od maja 1982 do października 1987 roku wahała się od 365 do 250. Szczyt rozwoju organizacyjnego solidarnościowej konspiracji przypadł na lata 1983–1985. Dokładne rozmiary działalności opozycyjnej trudno określić, z pewnością jednak brały w niej udział dziesiątki tysięcy ludzi. Obejmowała ona cały obszar kraju, choć koncentrowała się zwłaszcza w kilku ośrodkach, do których należały Warszawa, Gdańsk, Kraków i Wrocław. Zbigniew Bujak optymistycznie szacował w końcu 1983 roku, że w ruchu solidarnościowym stale czynnych jest 100 tys. osób, a 300 tys. wspiera go od czasu do czasu. Składki na zdelegalizowany związek przynosiły miesięcznie sumę 150 mln zł. Co ważne, w konspiracji, tak jak w legalnym związku, brali udział ludzie z różnych warstw społecznych i grup zawodowych – od robotnika do profesora uniwersytetu. W połowie lat 80. nastąpiło osłabienie podziemnej działalności i odpływ społecznej energii, by powrócić na fali strajków 1988 roku.

Bibuła

Opór w postaci czynnej obejmował, poza działaniami związkowymi i politycznymi, wiele obszarów życia społecznego: prasę i wydawnictwa poza zasięgiem cenzury, niezależną naukę i oświatę, wystawy, odczyty i występy artystyczne w kościołach. Największy segment

„społeczeństwa podziemnego” stanowiła prasa. W końcu 1983 roku SB odnotowała istnienie ok. 1 tys. tytułów konspiracyjnych czasopism. Licząca stale kilkaset tytułów oferta prezentowała szeroki wachlarz poglądów i formuł redakcyjnych: od gazetek zakładowych i lokalnych biuletynów, przez ogólnokrajowe, wydawane w sporych nakładach tygodniki, aż po poważne, redagowane na wysokim poziomie kwartalniki polityczne i literackie.

Na niezależny obieg wydawniczy składały się również wydawnictwa książkowe, prezentujące pozycje, które z powodów cenzuralnych nie mogły się ukazać w obiegu oficjalnym, drukujące także teksty napisane specjalnie z myślą o oficynach podziemnych. W pracę w opozycyjnych redakcjach, tajnych drukarniach i sieciach kolportażu zaangażowanych było tysiące ludzi, tworzących specyficzny etos podziemnego wydawcy, budujących postawy nonkoformizmu i oporu. Znacznie większą grupę stanowili czytelnicy pism i książek publikowanych bez cenzury. Publicystyka i literatura opozycyjna docierały wprawdzie do mniejszej liczby osób niż produkcja oficjalna, ale oddziaływała silniej, nie tylko z pomocą treści, ale też samej formy przekazu. Formuła Marshalla McLuhana – „medium jest przekazem” – choć powstała w innej rzeczywistości politycznej i kulturowej, dobrze opisuje ten mechanizm. Każdy druk podziemny był bowiem sam w sobie manifestacją niezależności, świadectwem trwania ruchu wolnościowego. Spełniał też ważną rolę opiniotwórczą, formując postawy działaczy opozycji i szerokiego grona sympatyków.

Epopeja niezależnego obiegu w stanie wojennym rozpoczęła się niemal od razu. Pierwsza podziemna edycja solidarnościowego biuletynu ukazała się już 14 grudnia – było to wrocławskie „Z Dnia na Dzień”. W Warszawie 15 grudnia pojawił się pierwszy „wojenny” numer „Wiadomości Dnia”, a 16 grudnia zaczęło wychodzić pismo „Informacja »Solidarności«”. Ten tytuł, stworzony przez dziennikarzy agencji AS, był punktem wyjścia do powstałego dwa miesiące potem „Tygodnika Mazowsze” – najbardziej miarodajnego pisma ruchu. W Warszawie, największym zagłębiu prasy niezależnej, powstały także inne podziemne tygodniki i dwutygodniki: „Tygodnik Wojenny”,

„KOS”, „Wola”, „CDN – Głos Wolnego Robotnika”, „Przegląd Wiadomości Agencyjnych”. Równie bogaty był wybór czasopism – katolickie „Spotkania”, lewicowa „Krytyka”, liberalny „Przegląd Polityczny”, konserwatywna „Arka”, socjaldemokratyczna „Baza”, konserwatywno-liberalny „Stańczyk”, radykalna „Niepodległość”, skracający w stronę katolicko-narodową „Głos”, związane z doradcami Solidarności „21”, „Biuletyn Dolnośląski” Solidarności Walczącej, „Obóz” czy „ABC” poświęcone sprawom międzynarodowym, literackie „Wezwanie”, „Obecność” i „Kultura niezależna”, almanachy „Kurs”, „Vacat” i „Most”. Gdy dzisiaj przegląda się je wszystkie, uderza wysoka jakość i różnorodność tej intelektualnej oferty, której nie powstydziliby się współczesne polskie życie umysłowe. Różniące się między sobą w poglądach i formułach redakcyjnych i literackich gustach pisma stanowiły ziarna pluralizmu w społeczeństwie poddanym komunistycznej uniformizacji.

Według bibliografii publikacji podziemnych sporządzonej przez Władysława i Wojciecha Chojnackich, od grudnia 1981 do 1988 roku ukazało się w Polsce 1913 tytułów czasopism niezależnych. Za każdym z nich stały dziesiątki albo setki ludzi, pracujących nad przygotowaniem, wydrukowaniem i kolportażem pisma. Szkielet organizacyjny podziemia powstawał wraz z obiegiem bibuły, którą tworzyły także wydawnictwa książkowe. W obiegu niezależnym wyszło w latach 80. ponad 5 tys. pozycji (książek i broszur). Najchętniej wydawanym autorem był Czesław Miłosz – bezapelacyjny numer jeden: 131 pozycji. Następni na liście reprezentują równie wysoką klasę literacką bądź intelektualną: Leszek Kołakowski, Witold Gombrowicz, Józef Mackiewicz i Jakub Karpiński. Kolejni autorzy to Leszek Moczulski, Jerzy Popiełuszko, Aleksander Sołżenicyn, George Orwell i Adam Michnik. Dużym powodzeniem (kilkanaście edycji) cieszyła się słynna rozmowa z pułkownikiem Ryszardem Kuklińskim *Wojna z narodem widziana od środka* oraz historia ZSRR pióra Michała Hellera i Aleksandra Nierkicza pt. *Utopia u władzy*.

Katalog podziemnych oficyn powstawał w wyniku ostrej selekcji. Obok prognozy sukcesu u czytelników kształtował go czynnik ryzyka, czyli odpowiedź na pytanie, czy dany zbiór wierszy, esejów lub powieść

warte są wyroku, jaki w razie wpadki można za nie otrzymać. Dzięki temu, że wiele tysięcy ludzi gotowych było na takie ryzyko, polska kultura w dużej mierze obroniła się przed umyslową degradacją, na jaką chcieli skazać ją rządzący w ostatniej dekadzie PRL.

Linia walki i porozumienia

Generał Jaruzelski określał swoją politykę po 13 grudnia 1981 jako „linię walki i porozumienia”. Termin ten to o wiele prawdziwiej jednakże oddaje kurs polityczny Solidarności, łączący determinację w obronie własnej niezależności z szukaniem szansy na kompromis z władzą. Pierwszorzędnym warunkiem tego kompromisu była ponowna legalizacja związku, czyli uznanie prawa społeczeństwa do reprezentacji. Przywódcy ruchu byli gotowi do zapłacenia za to politycznej ceny w postaci uznania podstawowych realiów PRL – rządów partii komunistycznej i przynależności Polski do bloku radzieckiego, ale nie mogli i nie chcieli zrezygnować z postulatu numer jeden. Podobnie jak podczas wielkiego strajku w sierpniu 1980 roku, tak podczas pogrudniowego „długiego marszu” żądanie prawa do niezależnych związków zawodowych określało program demokratycznej opozycji.

Zdelegalizowany związek nigdy nie odrzucił perspektywy porozumienia z obozem rządzącym, domagając się jednak przywrócenia do legalności i uwolnienia więźniów politycznych. Zwolnienie kilkuset uwięzionych działaczy ruchu było oczywistym warunkiem ewentualnych rozmów. Ale poważne oferty dialogu pod adresem władz zostały sformułowane jeszcze przed ostatnią amnestią z 1986 roku. Taką ofertę zawierał wydany w połowie 1985 roku pod egidą Lecha Wałęsy raport *Polska 5 lat po Sierpniu*. Solidarność prezentowała się w nim jako siła mająca poczucie odpowiedzialności za kraj, przywiązana do swojej niezależności, ale gotowa do rozsądnego kompromisu. Autorami politycznej części raportu byli Bronisław Geremek i Tadeusz

Mazowiecki. Wzór dla nowej umowy społecznej stanowiło porozumienie gdańskie. Tak jak w 1980 roku, rząd miał wyjść naprzeciw społecznym aspiracjom do podmiotowości, a społeczeństwo winno rozumieć, że z powodu geopolitycznego *status quo* nie może uzyskać wszystkiego, do czego ma prawo. Uznając władzę komunistów w sferze politycznej, postulowano pluralizm w innych sferach życia społecznego, jak gospodarka, kultura czy możliwość publicznego wyrażania przekonań. Zdaniem autorów raportu kompromis był konieczny, gdyż wskutek kryzysu społeczno-gospodarczego Polska stała w obliczu cywilizacyjnego załamania, które w sposób trwały mogło kraj wytrącić „z rytmu życia Europy”. Reforma gospodarki była zaś niemożliwa bez uruchomienia energii Polaków, bez przywrócenia pluralizmu związkowego i obywatelskiego. „Zatrzymać policyjny trend rozwoju państwa, uwolnić więźniów politycznych, przywrócić sens porozumieniom społecznym (...); tylko spełnienie tych warunków może (...) wyzwolić inicjatywy, umożliwić przeprowadzenie rzeczywistej reformy gospodarki i państwa” – pisano w konkluzji.

Prawo do niepodległości

Żadnej odpowiedzi na opozycyjne oferty dialogu nie było. Ogłoszona w lecie 1986 roku amnestia, uwalniająca wszystkich więźniów politycznych, stanowiła zamknięcie etapu ostrej walki z opozycją, nie była jednak wstępem do polityki kompromisu. Kierownictwo podziemnej Solidarności przyjęło amnestię z ostrożnym optymizmem. „Samo uwolnienie więźniów nie usuwa jednak przyczyny napięć społecznych i upadku kraju” – oświadczyła TKK. „Do spełnienia zadań, jakie stoją przed społeczeństwem, konieczne jest przywrócenie pluralizmu związkowego, przebudowa systemu gospodarczego oraz stworzenie sytuacji politycznej umożliwiającej niezależne działania społeczne. Dopiero wówczas powstaną warunki do pełnego udziału

społeczeństwa w dziele ratowania kraju”. Przywódcy związku postanowili jednak ułatwić nawiązanie dialogu. Lech Wałęsa powołał we wrześniu Tymczasową Radę NSZZ „Solidarność” – gremium jawne i złożone z uwolnionych właśnie działaczy Solidarności. Podjęto w ten sposób próbę wybicia się na jawność, „wymuszenia legalności przez fakty dokonane”, jak to określił Lech Kaczyński, choć bieżącymi sprawami związku kierowała wciąż tajna TKK.

Na drogę do jawności wszedł także związek chłopski. W listopadzie 1986 roku utworzono Tymczasową Krajową Radę Rolników „Solidarność”. Z czasem weszli do niej główni liderzy ruchu: Artur Balazs, Piotr Baumgart, Gabriel Janowski, Jan Kozłowski i przewodniczący Józef Ślisz. Tradycyjnie trapiiony przez spory i podziały związek rolników otrzymał mocne wsparcie od papieża, który podczas mszy świętej w Tarnowie w trakcie trzeciej pielgrzymki wezwał władze do realizacji porozumień rzeszowsko-ustrzyckich. Kilka miesięcy później, we wrześniu 1987 roku, w pielgrzymce na Jasną Górę przyjechało blisko 120 tys. rolników. Ich program streszczał transparent: „Bez Boga i Solidarności nie ma chleba i wolności”.

W przededniu trzeciej pielgrzymki Jana Pawła II do Polski zostały ogłoszone cele polityczne ruchu solidarnościowego. Daleko wykraczały one poza reformy realnego socjalizmu, stawiając na czele postulat suwerenności Polski. „Polacy, jak każdy naród świata, mają prawo do niepodległości” – stwierdzano w oświadczeniu wydanym w maju 1987 roku. „Polacy mają prawo do życia w demokracji, wolności, prawdzie i poszanowaniu prawa” – pisano. Postulowano swobodę „w zakresie urzędzeń wewnętrznych, wolność od ingerencji zewnętrznej i równoprawne stosunki z innymi państwami”. Domagano się pluralizmu w życiu społecznym i politycznym, wolności słowa i sumienia, rządów prawa i niezależności sądów, a także swobody prowadzenia niezależnej od państwa działalności gospodarczej. „Z tych praw naczelnych Polacy zrezygnować nie mogą” – podkreślano. Tekst podpisało ponad 60 osób z polityczno-intelektualnej elity ruchu (toteż grono to ochrzczono jako „sześćdziesiątka”). Byli wśród nich przywódcy związku, najbardziej znane postacie opozycji, niezależni działacze chłopscy, ale

także naukowcy i ludzie ze świata kultury. Sygnatariusze dokumentu tworzyli pozazwiązkowy, niejako „cywilny” segment ruchu opozycyjnego, związany z Solidarnością, ale lepiej niż związek zawodowy nadający się do podejmowania działań politycznych. W przyszłości z „sześćdziesiątki” narodzi się Komitet Obywatelski.

Trzecia wizyta Jana Pawła II w ojczyźnie nadeszła w trudnym momencie. Komuniści uznali pacyfikację społeczeństwa za dokonaną i rozpoczęli ostrożną liberalizację – jednak historię panny „S” uważali za zamkniętą. Największym niebezpieczeństwem dla Solidarności nie były już policyjne represje, ale społeczny bezruch, który władze nazywały stabilizacją. Demokratycznej opozycji, wciąż czekającej na zaproszenie do dialogu ze strony PZPR, groziło odsunięcie w polityczny niebyt. Pielgrzymka była szansą na przełamanie apatii, która ogarniała ludzi zmęczonych codziennością niekończącego się kryzysu i pozbawionych nadziei na zmiany.

Papież wyczuł powagę politycznej i duchowej sytuacji, w jakiej znajdowała się Polska, gdy przyjechał do niej w czerwcu 1987 roku. Społeczne i narodowe przesłanie jego homilii było skoncentrowane na kwestii Solidarności. Władze PRL podczas spotkania na Zamku Królewskim pouczył: „Jeżeli chcecie zachować pokój, pamiętajcie o człowieku. Pamiętajcie o jego prawach, które są niezbywalne, bo wynikają z istoty samego człowieczeństwa każdej osoby ludzkiej. Pamiętajcie o jego prawie do wolności religijnej, stowarzyszania się i wypowiedzania własnych poglądów”. Najważniejszym adresatem papieskich homilii był wszakże, jak zawsze, naród. W miejscach szczególnie związanych z historią polskiej wolności, które po raz pierwszy odwiedził – w Szczecinie, Gdyni i Gdańsku – Jan Paweł II mocno przypomniał Polakom o wielkim dziedzictwie Solidarności, którego nie można porzucić. W Gdańsku ukląkł przed pomnikiem Poległych Stoczniovców, w Warszawie – przed grobem ks. Jerzego Popiełuszki. „Mówię o Was i mówię za Was” – oznajmił wiernym, zgromadzonym na mszy świętej dla świata pracy, odprawionej na gdańskiej Zaspie. Do miliona ludzi przybyłych do Trójmiasta z całej Polski ze sztandarami i transparentami Solidarności, papież mówił wprost o prawie

człowieka pracy do „niezależnych i samorządnych” związków zawodowych i do stanowiących o sprawach całego społeczeństwa. „Codziennie się za Was modlę, tam w Rzymie, i modlę się za ludzi pracy, i modlę się za to szczególne, wielkie dziedzictwo polskiej »Solidarności«. Modlę się za tych ludzi, którzy są związani z tym dziedzictwem, w szczególnie sposób za tych, którym wypadło czy wypada ponosić ofiary z tego powodu. I modlić się nie przestanę, bo to jest sprawa wielka”. Porozumienie Gdańskie określił jako zadanie do spełnienia, a rządowi przypomniał, że podmiotem życia państwowego winni być obywatele. Po mszy ludzie gigantycznym pochodem wyruszyli pod pomnik stoczniovców. Zatrzymał ich gwałtowny atak ZOMO.

We mszy uczestniczył, wraz z innymi liderami Solidarności, Lech Wałęsa, który wraz z żoną przyjął komunię z rąk Ojca Świętego. Tego samego dnia papież przyjął przywódcę Solidarności na prywatnej audiencji, dodając mu otuchy i namawiając do wytrwałości. Przejmujące wezwanie skierował do zebranej na Westerplatte młodzieży: „Przyszłość Polski zależy od Was i musi od Was zależeć!”. „Chcemy być pokoleniem wolnej Polski” – odpowiadał mu jeden z transparentów. W przemówieniu pożegnalnym Jan Paweł II przypomniał wyraźnie niezadowolonemu z przebiegu wizyty generałowi Jaruzelskiemu o czterech podstawowych prawach człowieka: prawie do prawdy, prawie do wolności, prawie do sprawiedliwości i prawie do miłości. „Każde z nich warunkuje prawdziwy postęp, nie tylko osobowy, ale też społeczny. I nie tylko duchowy, ale także materialny. Również postęp ekonomiczny” – wskazując na zależność rozwoju gospodarczego od swobód obywatelskich. To samo można było przeczytać w dokumentach związku.

Pielgrzymka bardzo wzmocniła Solidarność. Papież z wysokości swego autorytetu potwierdził sens toczony od 1980 roku walki o prawa, podtrzymał słabnącą wolę oporu, wezwał do aktywności i odwagi. „Dla chrześcijanina sytuacja nigdy nie jest beznadziejna. Chrześcijanin jest człowiekiem nadziei” – podkreślał. W Gdańsku nawiązał do wygłoszonej podczas pierwszej pielgrzymki słynnej inwokacji do Ducha Świętego, aby odnowił oblicze ziemi – „tej ziemi”. Społeczne owoce jego nauczania pojawiły się następnej wiosny.

Jesienią 1987 roku ekipa Wojciecha Jaruzelskiego podjęła jeszcze jedną próbę ratowania pogrążonej w śmiertelnym kryzysie gospodarki PRL – bez demokratyzacji. Społeczną akceptację dla zapowiadanych reform ekonomicznych chciano uzyskać za pomocą referendum. Jego ogólnikowo sformułowane pytania przypominały jednak propagandowe hasła. Solidarność wezwała do bojkotu tej namiastki demokracji. Przeprowadzone w listopadzie głosowanie przyniosło komunistom bolesną porażkę. Propozycje rządu nie zdobyły poparcia większości, o czym zadecydowała niska frekwencja (według danych oficjalnych 67 proc., według szacunków „S” – ok. 50 proc.). Stało się jasne, że bez współpracy sił niezależnych nie da się zreformować kraju. O formułę tej współpracy, a przede wszystkim o to, czy musi ona oznaczać uznanie Solidarności, będzie się toczyć zasadniczy spór przez kolejny rok.

Tymczasem związek konsekwentnie zmierzał w stronę jawności. W październiku 1987 roku przewodniczący Solidarności powołał w pełni jawną, złożoną z działaczy nie kryjących się już w podziemiu strukturę kierowniczą – Krajową Komisję Wykonawczą. Jednocześnie zostały rozwiązane Tymczasowa Komisja Koordynacyjna i Tymczasowa Rada. W skład KKW weszli: Lech Wałęsa, Zbigniew Bujak, Władysław Frasyniuk, Bogdan Lis i Janusz Pałubicki z TR oraz Jerzy Dłużniowski, Stefan Jurczak, Andrzej Milczanowski i Stanisław Węglarz z TKK. Miejscem politycznych analiz i przygotowywania scenariuszy było Biuro Krajowe KKW, zwane sekretariatem. Tworzyli go Bronisław Geremek, Andrzej Celiński, Jarosław Kaczyński, Lech Kaczyński i Henryk Wujec. Z kolei zespół doradców KKW stanowili Bronisław Geremek, Jacek Kuroń, Tadeusz Mazowiecki i Adam Michnik. Te kilkanaście osób odegrało w następnych dwóch latach główną rolę w doprowadzeniu do nowego porozumienia z rządem, i w konsekwencji – do demokratycznego przełomu 1989 roku.

Główny nurt Solidarności, skupiony wokół Lecha Wałęsy i przywódców podziemia, kształtował politykę ruchu przez całe lata 80. – jednak nie bez wewnętrznej opozycji. Stanowiły ją od dawna grupy radykalne, takie jak Solidarność Walcząca, Konfederacja Polski Niepodległej czy Ruch „Wolność i Pokój”. W 1987 roku zorganizowała się

frakcja legalistyczna, złożona z historycznych liderów związku, kwestionująca zarówno linię polityczną przewodniczącego Solidarności, jak i demokratyczną legitymację powoływanych przez niego gremiów kierowniczych. Grupa Robocza Komisji Krajowej nszz „Solidarność”, którą utworzyli Andrzej Gwiazda, Seweryn Jaworski, Marian Jurczyk, Jan Rulewski, Andrzej Słowik, postulowała zwołanie posiedzenia Komisji Krajowej w składzie z 1981 roku jako najwyższej władzy związku. Działacze ci nie znaleźli jednak szerszego poparcia wśród członków Solidarności. Żądanie odwołania się do statutowego organu miało za sobą argument formalny, ale nie brało pod uwagę skutków wprowadzenia stanu wojennego. W wyniku ataku na Solidarność jej dotychczasowe struktury zostały rozbite. Większość członków Komisji Krajowej powołanej na zjeździe wyemigrowała lub zaniechała działalności, co można było uznać za równoznaczne ze złożeniem mandatu. Tymczasem w podziemiu uformowała się grupa kierownicza związku, legitymująca się nie tylko formalnym mandatem, ale także aktywnością w ruchu po 13 grudnia. Należeli do niej zresztą legendarni przywódcy ruchu od 1980 roku – ludzie, bez których nie byłoby Solidarności. Wałęsa, Bujak, Lis, Frasyniuk, współpracujący z nimi działacze w regionach i doradcy – dysponowali wystarczająco silną legitymacją, aby poprowadzić związek do nowego porozumienia. Krajowa Komisja Wykonawcza sukcesywnie poszerzała skład, wzmacniając swoją reprezentatywność. Z czasem weszli do niej przywódcy strajków z 1988 roku: Mieczysław Gil, Władysław Liwak, Jacek Merkel, Alojzy Pietrzyk i Edward Radzewicz oraz działacze krytyczni wobec umiarkowanej linii Wałęsy, jak Bogdan Borusewicz, Zbigniew Romaszewski czy Antoni Tokarczuk.

Nie ma wolności bez Solidarności

W grudniu 1987 roku KKW przedstawiła propozycję kompromisu, oferując władzom „pakt antykryzysowy” na rzecz przebudowy systemu

ekonomicznego. Warunki – uchylenie ustawodawstwa antyzwiązkowego, wolność stowarzyszeń, pluralizm związkowy i legalizacja Solidarności. Ruch wolnościowy proponował więc rządowi współpracę w dziele naprawy gospodarki w zamian za demokratyzację i uznanie związku. O podjęciu tej propozycji zadecydowała największa od 1981 roku fala społecznych protestów. Ich detonatorem była podwyżka cen – jedyny instrument antykryzysowy, jakiego potrafiły użyć władze komunistyczne – dokonana w lutym 1988 roku. Na przełomie kwietnia i maja strajki objęły kilka wielkich zakładów: Hutę im. Lenina, kombinat w Stalowej Woli, Stocznnię Gdańską. Do wysuwanych początkowo postulatów ekonomicznych szybko doszły żądania legalizacji Solidarności, a działacze związku przejęli kierownictwo strajków. Do strajkujących stoczniovców przyłączył się Lech Wałęsa. Z udziału w proteście zrezygnował natomiast Andrzej Gwiazda. Stawili się doradcy – m.in. Andrzej Celiński, Tadeusz Mazowiecki i Lech Kaczyński. Jednak rząd nie był gotów do rozmów. Protest w Nowej Hucie został zdławiony przez ZOMO, a osamotniona stocznia, do której przyłączyli się tylko studenci z Uniwersytetu Gdańskiego, zakończyła strajk po dziewięciu dniach.

Władzom udało się spacyfikować protesty, ale strajki majowe udowodniły, że kwestia Solidarności jest ciągle żywa i że ruch wciąż może liczyć na poparcie robotników. Toteż pierwsze propozycje ugody ze strony PZPR pojawiły się wkrótce po wygaśnięciu wiosennej fali protestów. Władze nie były jeszcze gotowe do rozmów z opozycją, więc skorzystały z pośrednictwa Kościoła. Stanisław Ciosek, jeden z najbliższych doradców Jaruzelskiego, podjął rozmowy z księdzem Alojzym Orszulikiem, bliskim współpracownikiem arcybiskupa Bronisława Dąbrowskiego, odpowiedzialnego w Episkopacie za kontakty z rządem. Ksiądz Orszulik miał częste i bliskie relacje z przywódcami Solidarności, którym przekazywał propozycje Cioska. Kościelny kanał nieoficjalnych kontaktów służył obu stronom aż do negocjacji Okrągłego Stołu.

Oferta władz obejmowała ograniczony pluralizm polityczny i dopuszczenie przedstawicieli opozycji do organów państwa. Ciosek

mówił też o podziale miejsc w dwuizbowym parlamencie z zagwarantowaniem większości dla obozu komunistycznego. Nie było natomiast zgody na pluralizm związkowy i legalizację Solidarności. Liderzy ruchu nie podjęli więc tej propozycji. Jak wyobrażali sobie polską drogę do demokracji? Przewidywany scenariusz opierał się na trzech najważniejszych założeniach. Po pierwsze, do zmian doprowadzić miał napór społeczny. Takie było historyczne doświadczenie Solidarności i taka była ocena politycznej rzeczywistości. Od komunistów nie spodziewano się podjęcia reform, niewymuszonych ustępstw ani nawet przystąpienia do rozmów z opozycją bez silnego, strajkowego impulsu. Instytucjonalizację tego nacisku gwarantował tylko legalny niezależny związek, stąd tak uparte żądanie przywrócenia Solidarności. Po drugie, demokratyzacja mogła się udać tylko wtedy, jeśli będzie nią zainteresowana część klasy rządzącej. Powinna być zatem przeprowadzona nie przeciwko całemu obozowi władzy, ale we współpracy z jej skłonny do ugody skrzydłem. Po trzecie, zmiany powinny mieć charakter ewolucyjny, a nie rewolucyjny. Nie planowano jednorazowego obalenia rządów PZPR, sądząc, że skończyłoby się to krwawo. Szukano takiej formuły politycznej, która by pozwoliła stopniowo poszerzać obszary społecznej autonomii i zalegalizować Solidarność, nie prowokując Moskwy do interwencji i nie zmuszając komunistycznego establishmentu do mobilizowania sił w swojej obronie. Wszystkie te założenie okazały się trafne – określiły polski model negocjowanego wyjścia z komunizmu.

W połowie sierpnia 1988 roku druga fala strajków, większa i znacznie lepiej zorganizowana, postawiła znowu na porządku dnia żądanie relegalizacji Solidarności. Protest rozpoczęła kopalnia „Manifest Lipcowy” w Jastrzębiu – ta sama, która jako pierwsza na Śląsku przerwała pracę w sierpniu 1980. Za nią poszły inne śląskie kopalnie. Górnicy utworzyli Międzyzakładowy Komitet Strajkowy, któremu doradzali w imieniu KKW Bogdan Lis, Jan Andrzej Górny z górnos Śląskiego RKW, oraz prof. Paweł Czartoryski i Jan Lityński z Warszawy. Na wieść o strajku aż z Australii powrócił Tadeusz Jedynek, inicjator protestu z sierpnia 1980, członek RKW i TKK. Przedostał się na teren swego

dawnego zakładu i przyłączył do kolegów. Stały także porty w Gdańsku i Szczecinie, szczecińska komunikacja miejska, gdańskie stocznie i huta w Stalowej Woli. Hasłem strajkujących, w dużej mierze młodych robotników, stało się zawołanie „Nie ma wolności bez Solidarności”, a najważniejszym żądaniem – legalizacja związku. Choć protestom 1988 roku daleko było do rozmiarów sprzed ośmiu lat, była to największa fala społecznego sprzeciwu od grudnia 1981 roku. Połączyła ona najmłodsze pokolenie robotników, znających pannę „S” jedynie z legendy, oraz bohaterów tej legendy – Wałęsę, Lisa, Borusewicza, Jedynaka i innych. W Gdańsku, Jastrzębiu i Szczecinie – największych ośrodkach ruchu strajkowego w 1980 roku – znów, tak jak wtedy, powstały Międzyzakładowe Komitety Strajkowe.

Sprzeciw wobec władzy napędzała katastrofa gospodarcza, za którą pełną odpowiedzialność ponosił rząd – po likwidacji wszystkich niezależnych partnerów na nikogo innego nie można było jej zrzucić. Jaruzelskiemu i jego towarzyszom zajrzała w oczy wizja społecznego buntu, który może nie będzie w stanie obalić systemu, ale wystarczy, by zmieść ekipę rządzącą. Zdeterminowany, dobrze zorganizowany, prowadzony sprawdzoną metodą strajków okupacyjnych protest był też najlepszym dowodem na żywotność ruchu wolnościowego i jego idei. Oba te czynniki skłoniły władze do zmiany dotychczasowej strategii.

Nie stało się to wszakże od razu. W pierwszej fazie sierpniowego kryzysu władza sięgnęła do stałego repertuaru propagandowych pogroźek i manewrów ZOMO. Strajkujące kopalnie otoczyły kordony milicji, górników odcięto od kontaktów z rodzinami i zaopatrzenia. Minister Kiszczak ogłosił godzinę milicyjną w województwach objętych protestami, SB zaczęła dokonywać prewencyjnych aresztowań. Nie wykluczano nawet wprowadzenia stanu wyjątkowego. Pod wpływem tych nacisków szeregi strajkujących górników stopniowo topniały. Oddziały ZOMO zrobiły resztę, brutalnie rozbijając strajki w kolejnych kopalniach. Tak bezwzględnej demonstracji siły, połączonej z biciem i „ścieżkami zdrowia” nie było od czasu stanu wojennego. Po dwóch tygodniach na Śląsku trzymał się jeszcze tylko „Manifest Lipcowy”. Strajkowały także zakłady w Szczecinie i Stocznia Gdańska,

gdzie okopał się Wałęsa z udziałem doradców, m.in. Mazowieckiego i Michnika.

W tym samym czasie w podkrakowskich Mistrzejowicach zupełnie jawnie, bez ingerencji milicji, odbyła się Międzynarodowa Konferencja Praw Człowieka, w której uczestniczyło 1,2 tys. osób, w tym 400 z zagranicy, także z krajów komunistycznych. Przygotowana przez Komisję Interwencji i Praworządności NSZZ „Solidarność” oraz Ruch „Wolność i Pokój”, pokazywała z jednej strony siłę społeczeństwa niezależnego, a z drugiej – swoistą schizofrenię sytuacji w Polsce i polityki władz, łączącej kroki skrajnie represyjne z momentami relatywnej odwilży, jakim było tolerowanie opozycyjnej konferencji.

W takich okolicznościach zostały nawiązane pierwsze do 1981 roku rozmowy przywódców Solidarności z kierownictwem PZPR. Obie strony zdawały sobie sprawę ze swej relatywnej słabości, mimo pozorów siły. Pod wpływem strajków i alarmujących badań opinii, przewidujących jeszcze większe wybuchy społecznego sprzeciwu, komuniści uznali, że nie ma innego sposobu na ustabilizowanie sytuacji w kraju niż podjęcie bezpośredniego dialogu z liderami ruchu wolnościowego. Jaruzelski ogłosił gotowość podjęcia rozmów Okrągłego Stołu z udziałem środowisk opozycyjnych. Ze swej strony opozycja zadeklarowała pomoc w przeprowadzeniu reform w zamian za uznanie Solidarności.

W końcu sierpnia Biuro Polityczne zgodziło się na rozmowę ministra Kiszczaka z Lechem Wałęsą na temat negocjacji Okrągłego Stołu. Wałęsa przystał na to nie bez wahania. Komuniści wciąż odrzucali legalizację związku. Było nader wątpliwe, że w wyniku rozmów uda się ich nakłonić do zmiany stanowiska. Negocjacje ze skompromitowaną ekipą generałów groziły utratą jednego z najważniejszych atutów Solidarności – społecznej wiarygodności. Czy jednak można było tej oferty nie przyjąć? Fala protestów już opadała. „Dylemat jest rzeczywiście dramatyczny. Trudno nie przyjąć wyciągniętej ręki władzy, skoro kraj naprawdę potrzebuje pokoju społecznego, pluralizmu i autentycznej reformy. Kto jednak zaręczy, że nie jest to ręka topielca mogącego wciągnąć pod wodę nieopatrzego partnera?” – pisał Jacek Maziarski w podziemnym „PWA”. Wszelako czekać na lepsze warunki

władz oznaczało narażać się na utratę podstawowego argumentu, jakim były stojące zakłady pracy.

31 sierpnia 1988 roku w Warszawie, podczas pierwszej od czasu internowania rozmowy Wałęsy z przedstawicielami rządu – generałem Kiszczakiem i sekretarzem Cioskiem, okazało się, że władze nie są gotowe do rozwiązania kwestii Solidarności. W odpowiedzi na postulat legalizacji związku Wałęsa usłyszał: zapraszamy do negocjacji ludzi Solidarności, ale bez Solidarności. Sprawę odsunięto do rozmów Okrągłego Stołu, które miały dotyczyć zmian w systemie politycznym i reform gospodarczych. Mimo braku odpowiedzi na główny postulat lider związku zdecydował się zakończyć strajki. Wobec oporu radykalnej młodzieży robotniczej, przyszło mu to nie bez trudności. W Stoczni Gdańskiej został wygwizdany, górnicy z Jastrzębia dopiero 3 września, jako ostatni zakończyli dziewiętnastodniowy protest. Krajowa Komisja Wykonawcza, po naradzie z udziałem przywódców MKS, przyjęła propozycję rozmów, oświadczając, że jest gotowa na porozumienie, jeśli władze jasno zadeklarują gotowość uznania NSZZ „Solidarność”. Podkreślono, że siłę związku pokazało zorganizowanie strajków, podjęcie ideałów Solidarności przez nowe pokolenia, a także zawieszenie akcji protestacyjnej, gdy pojawiła się szansa dialogu.

Minął czas monopolu

Przewodniczący związku nie mógł zlekceważyć pierwszej od 13 grudnia szansy na poważne rozmowy o przywróceniu Solidarności. Nie zamierzano ich jednak prowadzić wedle scenariusza partii. Inteligencka opozycja skupiona w „sześćdziesiątce” nie przyjęła oferty pluralizmu politycznego, czyli szerokiej liberalizacji, kierowanej pod jej adresem w nadziei, że zadowolili to jej aspiracje. Zebrane w Gdańsku we wrześniu grono uznało żądanie legalizacji Solidarności za „główny, najpilniejszy warunek rozpoczęcia rzetelnego dialogu między

obywatelską opozycją a rządzącymi”. Stanowisko to Kiszczak gwałtownie zaatakował podczas następnego spotkania z Wałęsą. Według generała oznaczało to postawienie legalizacji związku jako warunku wstępnego porozumienia. Wałęsa odparł, że żadnych warunków nie stawia, ale tak czy inaczej Solidarność jest niezbędna. „Jestem przekonany, że nie ma wolności bez Solidarności” – stwierdził, przywołując hasło sierpniowych strajków.

16 września w Magdalence odbyło się pierwsze spotkanie zespołów negocjacyjnych obu stron. Położony w podwarszawskich lasach ośrodek MSW dobrze się nadawał do poufnych rokowań, więc wykorzystywano go jeszcze potem wielokrotnie podczas Okrągłego Stołu. Uzgadnianie w nim porozumienia były jednak jawne. Delegacjom przewodzili Lech Wałęsa i Czesław Kiszczak. Solidarność reprezentowali dawni działacze podziemia: Władysław Frasyniuk i Henryk Sienkiewicz, przywódcy ostatnich strajków – Jacek Merkel z Gdańska, Edward Radzewicz ze Szczecina, Alojzy Pietrzyk z Jastrzębia i Władysław Liwak ze Stalowej Woli, oraz doradcy – Tadeusz Mazowiecki, Lech Kaczyński, Andrzej Stelmachowski. Obecność przedstawicieli Kościoła – ks. Alojzego Orszulika i ks. Bronisława Dembowskiego – była swoistym gładem bezpieczeństwa dla strony związkowej, która obawiała się kompromitacji w wypadku fiaska rozmów. Duchowni dawali również gwarancje dotrzymania zawieranych nieformalnie porozumień.

Rozmowy były trudne. Lider Solidarności w ogóle nie podjął dyskusji nad rządową propozycją zmian politycznych, domagając się zapowiedzi legalizacji związku lub wyraźnego stwierdzenia, że będzie to przedmiotem negocjacji. Jednak komuniści nie byli do tego gotowi. Generał Jaruzelski liczył, że nowy rząd pod kierownictwem partyjnego „liberała” Mieczysława Rakowskiego, zdoła pozyskać zaufanie społeczne i poprawić sytuację gospodarczą, dzięki wsparciu kredytowemu Zachodu. Wówczas zgoda na powrót Solidarności nie byłaby konieczna. Oferta dla opozycji ograniczała się do kooptacji jej umiarkowanej części do systemu politycznego PRL. Zaproszenie do rządu wystosowane przez Rakowskiego do osób z kręgów niezależnych nie zostało jednak przyjęte.

Faktyczne zerwanie rozmów wstępnych nastąpiło 1 listopada, gdy rząd postawił Stocznnię Gdańską w stan likwidacji. Usiłowano nadać tej decyzji wymiar ekonomiczny, ale bez wątpienia był to krok polityczny wymierzony w proces porozumienia. Nie przyniosło to jednak władzom korzyści, raczej przeciwnie – skłoniło do działania Kościoła. Arcybiskup Bronisław Dąbrowski w bardzo ostrych słowach potępił postępowanie rządu. Biskupi wzięli też w obronę robotników represjonowanych, wbrew obietnicom, za udział w strajkach. Wyrzucani z pracy, aresztowani, brani do wojska, karani utratą premii bądź stanowiska – płacili za to, że mieli odwagę upomnieć się o Solidarność. Związek mógł im pospieszyć z pomocą dzięki Komisji Interwencji i Praworządności, zorganizowanej przez Zofię i Zbigniewa Romaszewskich. Dysponując pieniędzmi od zachodnich instytucji i związków zawodowych, Komisja Interwencji wypłacała zasiłki za przymusowe bezrobocie i dniówki strajkowe, pokrywała koszty grzywnien. Solidarność dzięki temu mogła przynajmniej częściowo wypełnić powinności związkowe wobec swych członków. Miało to także ważny efekt psychologiczny. Nawet skromna ochrona przed materialnymi konsekwencjami uczestnictwa w protestach antyrządowych dawała działaczom i ich rodzinom minimalne poczucie bezpieczeństwa, zapobiegała wykruszaniu się uczestników walki o związek. Pozwalało to ruchowi trwać, mimo że nadzieje, jakie obudziło rozpoczęcie rozmów z rządem, nie znajdowały potwierdzenia w decyzjach politycznych.

Same rozmowy utknęły na etapie ustaleń technicznych – Jaruzelski grał na czas, czekając na efekty działań rządu Rakowskiego. Niezależne demonstracje w Poznaniu, Katowicach i Gdańsku, zorganizowane w rocznicę odzyskania niepodległości 11 listopada, zostały rozbite przez ZOMO. Kolejne spotkanie Wałęsy z Kiszczakiem nie przyniosło żadnego postępu. Specjalny okrągły stół, przygotowany już do rozmów, został zdemontowany. Wyglądało na to, że nadzieje na porozumienie okazały się fałszywe.

W krytycznym momencie postulatory Solidarności poparł episkopat. Mimo wysiłków komunistów oferujących status prawny dla Kościoła i zgodę na „partię chrześcijańską”, biskupi polscy nie odwrócili się od

związku i jego lidera. Wcześniej postawa hierarchii wobec Solidarności bywała krytyczna, ale w 1988 roku stali twardo na stanowisku, że władza musi rozmawiać z niezależnym ruchem, który reprezentuje znaczną część społeczeństwa, że prawo do tworzenia autonomicznych od władz organizacji powinno być respektowane. Ten punkt widzenia całkowicie podzielał Jan Paweł II. Postawa episkopatu była dla ekipy Jaruzelskiego bardzo istotnym punktem odniesienia – generał, jak żaden inny przywódca komunistyczny, liczył się ze społeczną pozycją Kościoła w Polsce i dbał o dobre kontakty z biskupami. Toteż poparcie, jakiego duchowieństwo udzielało Solidarności, bezpośrednie zaangażowanie kościelnych przedstawicieli w rozmowach z rządem i ich przychylność dla Lecha Wałęsy, miały wielkie znaczenie. Formalnie będąc tylko neutralnym pośrednikiem, Kościół w istocie mocno wspierał postulaty wolnościowe ruchu, wspominając o nich w listach pasterskich i podczas poufnych rozmów.

Przełamanie impasu w sprawie Solidarności nastąpiło niespodziewanie w wyniku telewizyjnej debaty. 30 listopada Lech Wałęsa przyjął wyzwanie Alfreda Miodowicza, szefa oficjalnej centrali związkowej OPZZ, do dyskusji przed kamerami telewizji. Świetne wystąpienie przywódcy Solidarności, który całkowicie zdominował nieporadnego Miodowicza, postawiło kwestię pluralizmu związkowego z powrotem w centrum uwagi. „Czas monopolu już minął. Ten system – stalinowska końcówka – jest nie do utrzymania. Nie uszczęśliwiamy ludzi, dajmy im wolność” – mówił Wałęsa. Prezentując się jako poważny i stanowczy, a jednocześnie umiarkowany polityk, zdobył opinię publiczną. Najważniejsze było pozyskanie milczącej większości, która nie sympatyzowała ani z partią, ani z opozycją. Według socjologów w drugiej połowie lat 80. poglądy polityczne w społeczeństwie polskim dzieliły się następująco: 15–25 proc. – zwolennicy PZPR, 15–20 proc. – zwolennicy solidarnościowej opozycji, 50–60 proc. – wahający się i niezdecydowani. Po debacie liczba osób opowiadających się w sondażach za relegalizacją związku gwałtownie się zwiększyła, osiągając 70 proc., a sam Wałęsa zyskał akceptację 65 proc. Polaków, podczas gdy jeszcze w sierpniu popierało go niewiele ponad 20 proc. Władze

zrozumiały, że z drogi wiodącej do przywrócenia Solidarności jako legalnego związku nie było już odwrotu.

Następny krok ruchu stanowiło zawiązanie Komitetu Obywatelskiego przy Przewodniczącym NSZZ „Solidarność”. Zadaniem tej reprezentacji społeczeństwa niezależnego było opracowanie programu ruchu i wyłonienie zespołu do prowadzenia negocjacji Okrągłego Stołu. Zarys programu przedstawił Tadeusz Mazowiecki, który jako sprawę naczelną wskazał legalizację Solidarności. Stanowiła ona więcej niż warunek wstępny rozmów – określała ich sens. Powrót związku na legalną scenę publiczną byłby bowiem przekreśleniem polityki stanu wojennego i gwarancją trwałości porozumienia. Rozwiązanie tej kwestii miało warunkować postęp we wszystkich innych sprawach. Opozycja przedstawiała władzom ofertę kontraktu: związek w zamian za poparcie reform. Kierunek reform był jasny: od państwa jednej partii do państwa narodu i społeczeństwa. Koniecznymi etapami na tej drodze były: niezawisłość sądownictwa, pluralizm środków masowego przekazu, wolność stowarzyszeń, przywrócenie samorządu terytorialnego, deetatyzacja gospodarki i swoboda rozwoju prywatnej przedsiębiorczości.

Główne punkty przyszłego porozumienia zostały uzgodnione w poufnych rozmowach, prowadzonych na przełomie roku. Ustalono w nich, że Solidarność zostanie zalegalizowana. W zamian opozycja rezygnowała z bojkotu i zgadzała się na udział w przedterminowych wyborach do sejmu, w których PZPR i jej sojusznicy mieli dostać większość mandatów. Mazowiecki, główny negocjator Solidarności w tej fazie, ustalenia te przyjął z zastrzeżeniem, że układ ten ma być jawny dla opinii publicznej i jednorazowy, obowiązujący tylko podczas najbliższych wyborów. Walka o ostateczny kształt zgody na powrót Solidarności toczyła się jeszcze przez następne tygodnie. Władze chciały sam proces legalizacji rozciągnąć w czasie (od roku do dwóch), a rejestrację obwarować licznymi warunkami (rezygnacja ze struktury regionalnej, powstrzymanie się od strajków i wysuwania roszczeń ekonomicznych). Dla strony związkowej warunek mógł być tylko jeden: Solidarność będzie przestrzegać konstytucyjnego i ustawowego porządku prawnego.

Tę batalię Solidarność wygrała. Kwestia pluralizmu związkowego została przesądzona w styczniu 1989 roku przez KC PZPR. Uchwały x plenum partii otwierały drogę do kompromisu, stwierdzając, że „Komitet Centralny widzi potrzebę i możliwość włączenia do systemu politycznego konstruktywnej opozycji”. Najważniejsza była zapowiedź uzgodnienia przy Okrągłym Stole „otwarcia drogi do tworzenia nowych związków zawodowych, w tym Solidarności”.

Długo oczekiwaną decyzję partii przyjęto w opozycji bez euforii. W komentarzach pism podziemnych wyraźny był lęk przed zawarciem ugody na warunkach władzy i pozbawieniem związku instrumentów działania. Podobne obawy wyrażano w KKW. Uchwałę PZPR jednak przyjęto, widząc w tym otwarciu możliwości negocjacji na temat Solidarności i spraw kraju. Podkreślano wszelako, że „o programie, układzie władz i strukturze organizacyjnej Solidarności zadecydują w sposób demokratyczny jej członkowie”. Zapowiadano „współdziałanie w walce z kryzysem” pod warunkiem uzgodnienia programu reform i sposobu kontroli społecznej. Związek przedstawił również postulaty odnoszące się do demokratycznej organizacji życia publicznego, domagając się wprowadzenia swobody zrzeszania się, niezależności sądów, wolności słowa i dostępu do radia i telewizji. Na liście przedstawicieli Solidarności do rozmów Okrągłego Stołu, zaakceptowanej przez KKW, znaleźli się związkowcy – Bujak, Frasyniuk, Gil, Liwak, Merkel, Pietrzyk, Radziejewicz i Wałęsa, doradcy – Geremek, Kuroń, Mazowiecki, Michnik oraz intelektualści i ludzie kultury z Komitetu Obywatelskiego.

Umowa przedwstępna

Mimo wahań ruch wolnościowy zdecydował się na ugodę z obozem dyktatury, w którym obudziła się gotowość do reform. W Solidarności zdawano sobie sprawę z kosztów społecznych, jakie trzeba będzie

zapłacić za gospodarczą reanimację kraju. Wysokie były również polityczne koszty porozumienia. Ceną za legalizację związku miał być udział w niedemokratycznych wyborach do Sejmu. „Oznacza to legitymizację władzy komunistów z pomocą moralnego autorytetu Solidarności” – pisał „Tygodnik Mazowsze”. Taki kompromis można było zaakceptować tylko jednorazowo – jako etap przejściowy na drodze do demokratycznych rozwiązań.

Ostatnie robocze rozmowy przed Okrągłym Stołem odbyły się 27 stycznia 1989 roku w Magdalence. Do ośrodka MSW przybyli przedstawiciele Solidarności pod wodzą Lecha Wałęsy oraz reprezentacja rządowa z Czesławem Kiszczakiem na czele. Dziesięciogodzinne negocjacje obfitowały w momenty burzliwe, ale zakończyły się uzgodnieniem wszystkich najważniejszych punktów przyszłej ugody. Generalny kształt porozumień Okrągłego Stołu został sformułowany już wtedy. W Magdalence zawarto rodzaj umowy przedwstępnej. Jej podstawę stanowiły: ze strony władzy – gwarancja szybkiej, odgórnej legalizacji Solidarności z zachowaniem jej struktury regionalnej; ze strony opozycji – aprobatą dla pakietu zmian ustrojowych i obietnica uczestnictwa w „niekonfrontacyjnych” wyborach do Sejmu. Formuła wyborów nie została precyzyjnie określona, ale było jasne, że nie będą w pełni wolne. Zgodzono się na podział mandatów z góry, dokładne proporcje rozdziału miejsc pomiędzy stroną rządową i solidarnościową pozostawiając do dalszych uzgodnień. Opozycja przyjęła również projekt utworzenia urzędu prezydenta, którego osoba miała gwarantować ciągłość ustrojową.

Polityczny kontrakt, zawarty wiosną 1989 roku między polskimi komunistami a Solidarnością, nie przewidywał zmiany rządów ani ustrojowej rewolucji. Zapowiadał początek demokratyzacji i reformy przeprowadzane we współpracy demokratycznej opozycji z częścią obozu rządzącego. Jednak intencje obu stron były zupełnie odmienne. Celem władz była odgórna modernizacja systemu, dopuszczająca do udziału w życiu publicznym umiarkowaną opozycję, ale zachowującą dominującą pozycję komunistów w państwie. Solidarnościowa opozycja dążyła do demokratyzacji — obawiając się rewolucyjnych

wstrząsów, zamierzała zmieniać system w sposób ewolucyjny, możliwie najszerzej otworzyć pole do społecznej aktywności, rezygnując z aspiracji do rychłego przejścia rządów. Żadna ze stron nie przypuszczała, jak szybko przyjdzie im z tych założeń zrezygnować, gdy głos zabierze społeczeństwo.

W samo południe

Gdy w lutym 1989 roku po siedmiu latach od zerwania umowy gdańskiej rozpoczynały się negocjacje nowego porozumienia między władzami PRL a reprezentacją społeczną, nic jeszcze nie było przesądzone. Do rozmów z ekipą, która wprowadziła stan wojenny, opozycja przystępowała z wielką nieufnością. Przedstawiciele Solidarności obawiali się utraty wiarygodności i obarczenia ruchu odpowiedzialnością za stan kraju, bez dopuszczenia go do współdecydowania. Jednak polityka stania z boku i obserwowania powolnego gnicia systemu nie wchodziła w grę. Polacy nie chcieli dłużej czekać. Wszystkim, niezależnie od przekonań politycznych, dawały się we znaki coraz większe braki na rynku, coraz dłuższa kolejka po mieszkanie, coraz wyższa inflacja. Czekać nie mogła też wchodząca w dziesiąty rok kryzysu gospodarka, ze słabnącym tempem wzrostu i niewydajnym rolnictwem, obciążona gigantycznym długiem zagranicznym (w 1988 osiągnął 42 miliardy dolarów). Polsce groziła również katastrofa ekologiczna – woda połowy rzek nie nadawała się nawet do celów przemysłowych. Pogarszał się stan zdrowia ludności, niemal dwukrotnie wzrosła liczba samobójstw, co jest zawsze oznaką złej kondycji społecznej. O tym, że ludzie nie wiążą już z polityką władz żadnych nadziei, świadczyła rosnąca emigracja, której szczyt przypadł na ostatnie lata PRL. Według wyliczeń Dariusza Stoli, w okresie 1981–1989 wyjechało na stałe z kraju około 1,2 miliona Polaków.

Znicierpliwienie społeczne, kierowane z natury rzeczy przeciw rządowi, łatwo mogło zostać skierowane w stronę związku, gdyby nie podjął próby wyjścia ze spirali kryzysu. Świadczyły o tym mnożące

się w lutym i marcu strajki ekonomiczne, proklamowane poza strukturami Solidarności, często przy udziale prorządowej centrali OPZZ. Rozmowy Okrągłego Stołu toczyły się również w akompaniamencie „zadym” – burzliwych demonstracji radykalnych grup młodzieżowej opozycji. Przywódcy ruchu starali się uspokajać nastroje i gasić strajki, namawiając, by dać szansę negocjatorom. Sytuację, wyznaczaną rosnącą frustracją z powodu coraz trudniejszych warunków życia, mógł wszelako uśmierzyć na dobre jedynie negocjacyjny sukces.

Porozumienie Okrągłego Stołu

Rozpoczęte na początku lutego pertraktacje przybrały obrót nieoczekiwany przez żadną ze stron. Główne punkty politycznego kontraktu – legalizacja Solidarności w zamian za uczestnictwo opozycji w tylko częściowo wolnych wyborach – ustalono wcześniej, ale do ostatniego dnia rozmów toczyły się twarde targi w wielu kwestiach szczegółowych.

Spośród trzech zasadniczych tematów negocjacyjnych: pluralizmu związkowego, zmian w systemie politycznym i reform gospodarczych, stosunkowo najłatwiejszy okazał się pierwszy. Przywrócenie Solidarności legalnego statusu zostało uzgodnione najszybciej – już na pierwszym posiedzeniu zespołu związkowego, któremu przewodniczyli Tadeusz Mazowiecki i Aleksander Kwaśniewski. Związek zachowywał swój charakter, statut i strukturę z 1981 roku, choć zgodnie z obowiązującą ustawą, ograniczone zostało prawo do strajku. Również Solidarność Rolników Indywidualnych uzyskała gwarancję ponownej rejestracji.

Sprawy ekonomiczne, w których jak się zdawało, obu stronom przyświecał ten sam cel gospodarczej naprawy, okazały się najtwardszym orzechem do zgryzienia. Uzgodnienia, do których po ostrych dyskusjach doszło w zespole do spraw gospodarki i polityki społecznej, kierowanym przez Witolda Trzeciakowskiego i Władysława Bakę, nie dotknęły głębszych przyczyn kryzysu. Kwestia udziału w wyborach

i reformach politycznych, którą Solidarność traktowała jako cenę za legalizację, stała się natomiast centralnym elementem porozumienia. Przedstawiciele opozycji przekształcili rozmowy na ten temat w dyskusję o demokratyzacji państwa. Osiągnięte ustalenia, choć nie mogły zadowolić w pełni demokratycznych aspiracji Solidarności, okazały się jednak na tyle znaczące, że otworzyły drogę do wolności – nie tylko związkowej, ale obywatelskiej.

Gdyby opinia publiczna wiedziała, z jakim trudem dochodzono do kompromisu, to wokół negocjacji Okrągłego Stołu krążyłoby znacznie mniej mitów. Negocjacje te stanowiły twardą polityczną batalię przedstawicieli solidarnościowej opozycji z rządzącymi komunistami o jak największy zakres wolności. Kolejne tygodnie rozmów wypełniały spory o ordynację wyborczą do Sejmu, uprawnienia Senatu, kompetencje prezydenta, pluralizm mediów, autentyczny samorząd lokalny, niezawisłość sędziów, wolność stowarzyszeń, przyjęcie do pracy ludzi wyrzuconych z powodu działalności związkowej. W sprawach ekonomicznych Solidarność zabiegała o likwidację nomenklatury, czyli nadzoru partii nad gospodarką, pluralizm form własności, oszczędności w wydatkach na wojsko i MSW.

Spotkania w Magdalence były kontynuacją głównych rozmów, które miały miejsce w Pałacu Radziwiłłów (obecnie Pałac Prezydencki), ale prowadzoną według reguł dyplomacji gabinetowej – bez udziału mediów, w ograniczonym gronie. Czesław Kiszczak i Lech Wałęsa, którzy na co dzień nie uczestniczyli w żmudnych pertraktacjach, prowadzonych przy Krakowskim Przedmieściu przez kilkanaście zespołów i grup roboczych, w Magdalence odgrywali rolę pierwszoplanową. Towarzyszyli im najbliżsi współpracownicy – po stronie solidarnościowej: Bujak, Frasyniuk, Geremek, Lech Kaczyński, Kuroń, Mazowiecki i Michnik oraz obserwatorzy kościelni, którzy dawali rękojmię dotrzymania zawieranych umów. Formułowane podczas tych spotkań stanowiska nie przenikały do opinii publicznej, pozwalając obu stronom na znacznie większą szczerłość i wychodzenie z ryzykownymi propozycjami. Otwartość prowadziła często do frontalnych zderzeń, co jednak oczyszczało atmosferę i przyspieszało pracę w formalnych zespołach Okrągłego Stołu.

Rozmowy były niekontrolowane, obfitowały w dramatyczne zwroty, kilka razy wydawało się wręcz, że polityczne blokady są nie do przekroczenia. Jedną z najistotniejszych kwestii spornych stanowiły uprawnienia prezydenta, któremu komuniści chcieli nadać jak najszersze kompetencje, widząc w nim gwarancję bezpieczeństwa. Solidarność z tych samych powodów zmierzała do ograniczenia uprawnień głowy państwa, wiedząc, że stanowisko to jest przewidziane dla Wojciecha Jaruzelskiego. Pat w tym punkcie przełamała dopiero sformułowana niespodziewanie przez Kwaśniewskiego oferta wolnych wyborów do Senatu. Długo trwało też uzgadnianie ordynacji wyborczej. Nowa trudność na drodze do porozumienia pojawiła się, gdy OPZZ zażądał stuprocentowej indeksacji płac. Prorządowa centrala chciała się w ten sposób zaprezentować jako jedyny obrońca ludzi pracy, w przeciwieństwie do PZPR i solidarnościowej opozycji, pogrążonych w grze o władzę. Solidarność, wiedząc, że stuprocentowa indeksacja byłaby zabójcza dla gospodarki, zgodziła się na 80-procentowe wyrównanie wzrostu cen. Stanowisko OPZZ stawiało konkurentów z Solidarności pod zarzutem zdrady interesów pracowniczych. Żaden związek zawodowy nie mógł lekceważyć zarzutów tego rodzaju. W sprawie kompetencji prezydenta i większości sejmowej potrzebnej do odrzucenia weta Senatu dogadano się dopiero 3 kwietnia, na dwa dni przed podpisaniem porozumienia.

Wielodniowe, intensywne negocjacje w niewielkim gronie miały też efekty uboczne. Pomiędzy przywódcami wrogich dotąd obozów nawiązała się nić zrozumienia. Adam Michnik, który cztery lata spędził w więzieniu, wspomina, jak podczas inauguracji Okrągłego Stołu manewrował, by uniknąć podania ręki generałowi Kiszczakowi. Pod koniec negocjacji niechęć ustąpiła wszelako miejsca początkom sympatii, a starannie podkreślanemu wcześniej dystansowi zaczęły towarzyszyć objawy fraternizacji. Solidarnościowi kombataneci, uczestnicy wieloletniej walki z „komuną”, przyjmowali to ze zdumieniem i poczuciem niesmaku. „Trochę za wiele (...) tych toastów, fotografii przy lampce wina z szefem policji, kordialności transmitowanej skwapliwie przez telewizję i innych niefortunnych gestów, które wkurzają ludzi, a nawet rodzą pytanie, czy aby niektórzy prominenci «S» nie

czują pokusy, by wreszcie stać się członkami establishmentu” – komentowało jedno z pism podziemnych. Taki jest rodowód podejrzeń o „zmowę elit”. Żadnych dowodów takiej zмовy nie udało się do dziś odnaleźć, bo jej po prostu nie było, ale toasty z ministrem spraw wewnętrznych, który kierował aparatem represji i był odpowiedzialny za niegodziwości i zbrodnie popełniane przez jego funkcjonariuszy, kłóciły się z solidarnościowym poczuciem sprawiedliwości. Opór przeciw komunizmowi bazował w wielkim stopniu na fundamencie etycznym i poczuciu moralnej słuszności. Kto to lekceważył, ten narażał na erozję więzi ruchu z jego liderami.

Podpisane po dwóch miesiącach negocjacji porozumienie było kompromisem pomiędzy wolnościowymi ideami Solidarności a chęcią zachowania władzy przez komunistów. W znacznej części spraw do ugody nie doszło, zapisano więc odrębne stanowiska stron. Demokratyczna opozycja zdołała wszakże narzucić ludziom dyktatury swoją wizję ustroju państwa. Deklaracja celów umowy zapisana została w języku niemającym nic wspólnego z partyjną nowomową: „Polityczny kompromis różnych sił, wśród których są zarówno takie, które kierują się ideami demokratycznie pojmowanego socjalizmu, jak i takie, które czerpią inspirację z chrześcijaństwa, z dorobku ideowego Solidarności, ruchu ludowego i z innych źródeł i tradycji ideowych, pozwoli urzeczywistnić wspólny cel: niepodległą, suwerenną, bezpieczną równoprawnymi sojuszami, demokratyczną i silną gospodarczo Polskę”. W tym języku nie dało się wypowiedzieć doktrynalnych formuł komunizmu o „kierowniczej roli partii” i „demokracji socjalistycznej”. Wymienione w porozumieniu Okrągłego Stołu zasady przyszłego systemu politycznego pochodziły z liberalno-demokratycznego katalogu: pluralizm polityczny, wolność słowa, demokratyczne wybory do wszystkich organów władzy, niezawisłość sądów, pełnoprawny samorząd terytorialny. Podkreślano, że umowa jest początkiem drogi do demokracji parlamentarnej bez przymiotników i że głównym zadaniem Sejmu i Senatu będzie uchwalenie nowej demokratycznej konstytucji i ordynacji wyborczej. Zalegalizowana Solidarność zgodziła się wziąć udział w głosowaniu, które miało ustabilizować władzę partii komunistycznej i jej sojuszników,

zachowujących większość w parlamencie. 65 proc. mandatów sejmowych miało przypaść koalicji rządowej, jaką tworzyły PZPR, ZSL i SD. O 35 proc. mogli ubiegać się wszyscy inni kandydaci, w tym opozycja. Dodatkowym gwarantem obozu rządzącego był wyposażony w silne kompetencje prezydent, wybierany przez parlament na sześć lat.

W zamian za rozbudowaną prezydenturę utworzono Senat, do którego wybory miały być całkowicie wolne. Solidarności dawało to nadzieje na uzyskanie większości w tej izbie parlamentu. Co ważniejsze, głosowanie do Senatu dawało ludziom poczucie prawdziwego wyboru, czyniąc z głosowania rodzaj plebiscytu. Wolne wybory obejmowały też jedną trzecią Sejmu. Na miejsca z 35-procentowej puli kandydatów mogła wystawić każda grupa obywateli. W demokratycznym głosowaniu Polacy mogli więc wybierać znaczną część parlamentu. Z pierwotnej rządowej koncepcji wyborów „niekonfrontacyjnych”, przeprowadzonych w aurze zgody narodowej, zamazujących różnice pomiędzy ludźmi komunistycznej dyktatury i jej przeciwnikami, zostało niewiele. Do peerelowskiego rytuału głosowania została wprowadzona zasada konkurencji sił politycznych, ludzi i programów. Wejście przedstawicieli niezależnych do instytucji PRL miało, w intencjach władz, obdarzyć je społeczną legitymacją i w rezultacie umocnić. Stało się odwrotnie. Wpuszczony do systemu wirus demokracji doprowadził do końca PRL.

„Nie ma wolności bez Solidarności – to jest prawda, z którą przyszliśmy do Okrągłego Stołu” – mówił na zakończenie obrad Lech Wałęsa. „Zabiegaliśmy o konkretne ustalenia, które mogą zostać wcielone w życie natychmiast. Takie jak legalizacja Solidarności, Solidarności Rolników, Niezależnego Zrzeszenia Studentów. Te postulaty zostały przez stronę rządowo-koalicyjną przyjęte. Osiągnęliśmy tym samym niezbędne minimum dla wkroczenia na szlak przemian demokratycznych”. Powściągliwa ocena wyników negocjacji przez przewodniczącą związku była zrozumiała w ówczesnym kontekście, ale z dzisiejszej perspektywy jest zbyt skromna. Uzyskany dzięki nim stopień upodmiotowienia społeczeństwa i ograniczenia dyktatury partii były bezprecedensowe w całej historii bloku sowieckiego. Umowa podpisana 5 kwietnia 1989 roku przybliżała Polskę do demokracji znacznie

bardziej niż porozumienia sierpniowe z 1980 roku. Dopuszczenie przedstawicieli solidarnościowej opozycji do parlamentu miało poważniejsze konsekwencje niż sama relegalizacja związku. Zgadzając się na legalne działanie opozycji, komuniści zakwestionowali bowiem swój polityczny monopol – jeden z filarów systemu. Podstawowym sukcesem Solidarności było, rzecz jasna, zalegalizowanie związku. Bez oporów zarejestrowano także Solidarność rolników, a po jeszcze jednej próbie zwlekania – Niezależne Zrzeszenie Studentów. Pisarze, dziennikarze i plastycy mogli odbudować swoje związki twórcze.

W innych dziedzinach zmiany były mniejsze. Projekty utworzenia autentycznego samorządu lokalnego zostały odrzucone, nie doszła do skutku całościowa reforma prawa, pluralizm organizacji młodzieżowych pozostał ułomny, utrzymano cenzurę, choć złagodzoną. Udało się jednak uzyskać gwarancje sędziowskiej niezawisłości, swobodę zakładania stowarzyszeń (ale nie partii politycznych), prawo do wydawania „Tygodnika Solidarność”, pisma Solidarności wiejskiej i opozycyjnego dziennika oraz – prawda, że szcątkowy – dostęp do radia i telewizji. Było to mniej, niż domagał się Lech Wałęsa na początku negocjacji, ale znacznie więcej, niż związek wywalczył w 1981 roku. I więcej, niż oczekiwano jeszcze na prąo 1989 roku.

Zaprojektowany przy Okrągłym Stole ustrój polityczny składał się z elementów realnego socjalizmu, klasycznego autorytaryzmu i ograniczonego pluralizmu. Powstały w wyniku gry sił – zachowawczej i dążącej do zmian – stanowił konstrukcję tymczasową, na drodze od monopartyjnego modelu PRL do liberalnej demokracji. Następne wybory parlamentarne miały być przeprowadzone według w pełni demokratycznej ordynacji.

Zgoda na zasadę wolnych wyborów była zwiastunem końca dyktatury PZPR. Jednak opozycyjni kontestatorzy Okrągłego Stołu domagali się od komunistów natychmiastowej kapitulacji. Toteż zawarta w 1989 roku ugoda była gwałtownie krytykowana przez solidarnościowych radykałów jako korzystna dla władzy. Stanowiła wszelako największy od 1947 roku krok w stronę demokracji. Antykomunistyczna opozycja zyskiwała, po raz pierwszy od czasów

mikołajczykowskiego PSL, miejsce w instytucjach państwa. PZPR nie oddawała władzy, ale dała przeciwnikom szansę na jej odebranie w przyszłości. Ta szansa mogła zostać wykorzystana lub zmarnowana w zależności od tego, czy zapisy porozumienia uda się wypełnić treścią społecznej aktywności.

Walka panny „S” o prawo do reprezentacji zakończyła się 17 kwietnia 1989 roku, gdy Sąd Wojewódzki w Warszawie ponownie wpisał do rejestru Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność”. O tym historycznym zwycięstwie zadecydowała postawa tych członków związku, którzy przeciwstawili się decyzjom stanu wojennego i przez siedem lat nie odstąpili od wolnościowych postulatów. Tworząc „społeczeństwo niezależne” zakwestionowali pogrudniową normalizację, nie pozwalając generałom na ustabilizowanie władzy. Polski pokojowy ruch oporu wobec komunizmu, w którym uczestniczyły dziesiątki tysięcy ludzi, był największym wyzwaniem dla systemu w skali globu. Dysponując niezależną organizacją, programem demokratycznej przebudowy i własną kontrolitą, Solidarność tworzyła alternatywę dla realnego socjalizmu. Z tego powodu była tak zaciekle zwalczana przez monocentryczny reżim PRL – i właśnie dlatego mogła w końcu zostać partnerem politycznego kontraktu wynegocjowanego przy Okrągłym Stole. Związek odzyskał to, co utracił 13 grudnia, ale na tym nie kończyła się jego publiczna odpowiedzialność. Musiał jeszcze podjąć próbę wykorzystania tej szansy polskiej demokracji, jaką otwierała wyborcza część kontraktu.

Wybory czerwcowe

Do przygotowań przedwyborczych Solidarność przystąpiła jeszcze przed finałem Okrągłego Stołu. Jednak Krajowa Komisja Wykonawcza zdecydowała o udziale w wyborach nie bez wahań. Zbigniew Romaszewski i inni przekonywali, że z uwagi na szczupłość sił najważniejsza

jest odbudowa związku, a kampanię wyborczą trzeba pozostawić samorzutnej aktywności społecznej. – Pytanie, czy związek, czy sejm, to pytanie, czy myć ręce czy nogi – ripostował Adam Michnik. – Nikt by nam nie wybaczył, gdybyśmy nie potrafili rozegrać pierwszych bardziej demokratycznych wyborów na wschód od Łaby – mówił Bronisław Geremek. Przeważało stanowisko, że Solidarność, która nigdy nie była jedynie związkiem zawodowym, nie może się uchylić od zaangażowania w tak ważną dla Polski sprawę. W końcu marca KKw zaleciła wszystkim strukturom związku włączenie się do wyborów i powołanie, wraz z Solidarnością Rolników, regionalnych komitetów obywatelskich do organizacji kampanii. „Uważamy za sprawę pierwszorzędną wagę, aby w najbliższych wyborach maksymalnie wykorzystać powstałe możliwości, mimo, że nie będą to jeszcze wybory w pełni demokratyczne” – stwierdził związek. Kierowanie kampanią powierzono KO, występującemu odtąd jako Komitet Obywatelski „Solidarność”.

Projekt kampanii opozycji przygotowali Bronisław Geremek, Jacek Kuroń, Andrzej Wielowieyski i Henryk Wujec. Zakładał on, że do wyborów trzeba przystąpić z jedną listą, ułożoną odgórnie (choć po konsultacjach) wedle reguły: jeden kandydat na jedno miejsce. Centralizacja decyzji o tym, kto będzie kandydował z ramienia Solidarności, chroniła przed niezliczonymi sporami w lokalnych środowiskach i przed bratobójczą konkurencją rywalizujących o ten sam mandat opozycjonistów. Spór wokół sposobu doboru kandydatów do parlamentu zrodził się jednak w samym Komitecie. Kilkunastu członków KO – m.in. Tadeusz Mazowiecki, Jan Olszewski, Aleksander Hall i Adam Strzembosz – sprzeciwiło się układaniu list wyborczych wyłącznie z ludzi głównego nurtu Solidarności popierających linię Lecha Wałęsy. Proponowali, by na wspólną listę zaprosić także niezależne środowiska polityczne, które akceptowały ustalenia Okrągłego Stołu. Jednak większość przyjęła argumenty, że najważniejsza jest wyborcza skuteczność i postanowiono pójść do głosowania jednolitą grupą. Koncepcja zwartej reprezentacji Solidarności – nazwano ją „Drużyną Wałęsy” – przyniosła wielkie zwycięstwo w wyborach i umożliwiła

przejęcie władzy. Pozostawiła jednak na marginesie związkowych dysydentów z Grupy Roboczej KK i inne ugrupowania, utrwalając podziały.

Kampania wyborcza Solidarności w 1989 roku należy z pewnością do najbardziej efektywnych i skutecznych kampanii w historii Europy. Była to wielka batalia polityczna, przeprowadzona całkowicie siłami społecznymi – bez funduszy, bez klipów w telewizji i bez fachowego *know-how*. Jedyne, czego nie brakowało, wbrew obawom przywódców ruchu, to entuzjazm tysięcy osób, które przełamały marazm, panujący po wykarczowaniu nadziei roku 1980. Ludzie znowu poświęcali pannie „S” swój wysiłek, czas, samochody, pieniądze i pomysły. Atmosfery beznadziejności i bierności nie mogły rozwiać ani ciągnące się bez końca narady Okrągłego Stołu, ani samo porozumienie, którego tekst zajmował 270 stron druku. Sprawilo to dopiero poczucie, że w tych wyborach coś od ludzi zależy, że są one szansą na wyjście z kredowego koła komunizmu. Toteż społeczne zaangażowanie w kampanię przypominało trochę narodziny Solidarności – jeśli nie rozmiarami, to pozytywną energią wyzwoloną w jej trakcie.

Była to wojna błyskawiczna. Już w pierwszej połowie kwietnia komitety obywatelskie, złożone z działaczy regionalnych NSZZ „Solidarność”, aktywistów Solidarności Rolników, członków Klubów Inteligencji Katolickiej, pojawiły się we wszystkich 49 województwach. W niewiele ponad dwa tygodnie powstała lista 261 kandydatów na posłów i senatorów. Znaleźli się na niej związkowcy, opozycyjni politycy, działacze chłopscy, przywódcy lokalni i niezależni intelektualiści, ale też wiele postaci ze świata kultury – jak Gustaw Holoubek, Andrzej Łapicki, Andrzej Szczepkowski czy Andrzej Wajda. Lista wyborcza pokazywała całą społeczną różnorodność ruchu, choć z natury rzeczy nie obejmowała tych, którzy kontestowali porozumienie. Część członków Komitetu Obywatelskiego, postulująca poszerzenie politycznego spektrum kandydatów, postanowiła nie kandydować. Z tego powodu odsunął się jeden z twórców umowy Okrągłego Stołu Tadeusz Mazowiecki. Nie wystartowało również wielu przywódców Solidarności, takich jak Zbigniew Bujak, Władysław Frasyniuk, Bogdan Borusewicz.

Najbardziej wszakże uderzała nieobecność na liście kandydatów Lecha Wałęsy, który być może już wtedy myślał o prezydenturze.

1 maja 1989 roku Solidarność po raz pierwszy od ośmiu lat mogła manifestować na ulicach zgodnie z prawem. Pochody organizowane przez związek w wielu miastach – największy w Warszawie z udziałem 100 tys. ludzi – stały się świętem odzyskanej wolności polskiej pracy. Były też elementem przygotowania do wyborów i okazją do zaprezentowania kandydatów do parlamentu. Z kontrakcją milicji spotkały się natomiast demonstracje opozycyjnych radykałów – Grupy Roboczej KK (z Andrzejem Gwiazdą i Janem Rulewskim), Solidarności Walczącej (z Kornelem Morawieckim), PPS Rewolucja Demokratyczna (z Józefem Piniorem), KPN i innych.

Bliski termin głosowania faworyzował obóz rządowy, który w dodatku dysponował całym aparatem państwa, a także radiem i telewizją. Jednak to, co miało być słabością opozycji – brak czasu, środków i aparatu organizacyjnego – okazało się jej siłą. Spontaniczna, żywiołowa w dużej mierze akcja budziła większe zainteresowanie niż sztywne występy kandydatów koalicji. Pełna improwizacji, oparta na pospolitym ruszeniu kampania przeistoczyła się w drugą wiosnę Solidarności. Tym razem wszakże chodziło nie tylko o wolność obywateli, ale o demokratyzację państwa.

Przyjęty podczas zebrania na Uniwersytecie Warszawskim program wyborczy Komitetu Obywatelskiego Solidarności był zbudowany wokół postulatów stawianych przez opozycję przy Okrągłym Stole. „Naszym celem jest suwerenność narodu i niepodległość kraju, naprawa Rzeczypospolitej. (...) Dążymy do ugruntowania praw ludzkich i obywatelskich, aby wolni ludzie mogli wspólnie budować swój kraj” – pisano w nim. „Przebudowa państwa powinna być oparta na nowej konstytucji odpowiadającej demokratycznym tradycjom Polaków, realizującej ideę wolności i równości obywateli, bez względu na narodowość, przekonania religijne, polityczne czy inne, gwarantującej suwerenność narodu i społecznie akceptowane metody sprawowania władzy. Należy wykluczyć przyznanie jakiegokolwiek partii czy innej sile politycznej roli przewodniej czy kierowniczej albo innego rodzaju przywilejów”.

Deklarowano odbudowę autentycznego samorządu miast i gmin, walkę o pełną niezależność sądów, likwidację cenzury, zniesienie monopolu państwa w radiu i telewizji. Podstawą nowego ładu gospodarczego miał być rynek, wszystkie sektory równouprawnione, a majątek państwowy przekazany miastom, gminom, przedsiębiorstwom lub sprywatyzowany. W kwestiach międzynarodowych głównym celem narodu polskiego miała być państwowa suwerenność, czyli niezawisłość polityczna, gospodarcza, społeczna i kulturalna. Cel ten wymagał zupełnie nowego, równoprawnego ułożenia stosunków z sojusznikami z Układu Warszawskiego. W słowach o gotowości współpracy z siłami „działającymi na rzecz pluralizmu i demokracji: w Czechosłowacji, na Węgrzech, w ZSRR” oraz w wyrazach sympatii „dla walczących o swe prawa narodów ZSRR, a zwłaszcza Białorusinów, Ukraińców i Litwinów”, kryła się ostrożna nadzieja, że proces zmian nie ograniczy się do Polski, że przekroczy jej granice i obejmie cały blok wschodni.

Ważniejszy od programu był solidarnościowy znak, pod jakim startowali kandydaci opozycji. Wszyscy zrobili sobie w Gdańsku zdjęcie z Lechem Wałęsą, umieszczone następnie na plakatach (jedyne z kandydatów, który tego nie zrobił, dostał się do Sejmu dopiero w drugiej turze). Pomysł Andrzeja Wajdy identyfikował szerzej nieznanych w większości ludzi jako przedstawicieli legendarnego ruchu i jego lidera, co były tym ważniejsze, że na kartach do głosowania nie można było zaznaczać politycznej afiliacji. Rękojmia Wałęsy była, jak się okazało, więcej warta niż godziny poświęcone kandydatom obozu władzy w radiu i telewizji. Dostęp opozycji do mediów masowych był mocno ograniczony – Solidarność dostała jedynie około 20 proc. czasu w programach wyborczych telewizji i 30 proc. w radiu. Krótkie audycje, przygotowywane przez solidarnościowych dziennikarzy, emitowane dopiero od 9 maja, cieszyły się wielkim zainteresowaniem, wzmaganym jeszcze przez ingerencje cenzury, która zdjęła kilka z nich. Bez cenzury nadawało podczas kampanii w wielu ośrodkach podziemne Radio „Solidarność”.

Najważniejszym medium opozycji stała się „Gazeta Wyborcza”, do której przeszedł zespół „Tygodnika Mazowsze”. Redaktorem naczelnym Lech Wałęsa nominował Adama Michnika. Wraz z doborowym

gronem niezależnych dziennikarzy Michnik w sześć tygodni uruchomił pierwszy ogólnopolski dziennik opozycyjny od czasu złąwienia prasy PSL w latach 40. Umieszczone w winiecie hasło „Nie ma wolności bez Solidarności”, akcentowało rodowód gazety, choć, jak się miało okazać, nie oznaczało podporządkowania związkowi. W wielu regionach komitety obywatelskie uruchomiły własne gazety na czas kampanii. Tuż przed wyborami ukazał się wznowiony „Tygodnik Solidarność” pod redakcją Tadeusza Mazowieckiego.

Stosunek solidarnościowych dysydentów do wyborów nie był jednolity. Niektórzy z działaczy Grupy Roboczej – Andrzej Gwiazda, Jan Rulewski, Anna Walentynowicz – odrzucili umowę Okrągłego Stołu i wezwali do bojkotu; inni – Andrzej Słowik i Jerzy Kropiwnicki – doszli do porozumienia z kolegami z głównego nurtu Solidarności i wystawili wspólną listę kandydatów. Na listy Komitetu Obywatelskiego „Solidarność” weszło też kilku uczestników WiP, PPS i Stronnictwa Pracy. Twardo bojkotowała wybory Solidarność Walcząca. KPN zdecydowała się natomiast wystawić własnych kandydatów z Leszkiem Moczulskim na czele. W kilku wypadkach doszło do bezpośredniej rywalizacji pomiędzy ważnymi postaciami opozycji. W Warszawie o to samo miejsce walczyli Jacek Kuroń z listy KO i jako kandydat niezależny Władysław Siła-Nowicki, którego wspierali Antoni Macierewicz i Piotr Naimski. W Bytomiu Adam Michnik startował z Kazimierzem Świtoniem. O fotel senatora Ziemi Radomskiej konkurowali Jan Józef Lipski i Jan Pająk, przewodniczący regionalnej Solidarności Rolników Indywidualnych, którego silnie wsparła kuria biskupia. Wszystkie te pojedynki wygrali kandydaci z „drużyny Wałęsy”.

Kampania Solidarności wniosła w martwość życia politycznego PRL prawdziwe zaangażowanie, odwołując się do społecznych i narodowych symboli oraz do emocji. Główne przesłanie doskonale ilustrował plakat z filmu *W samo południe*, na którym Gary Cooper siedział rozprawiać się z bandą terroryzującą miasto z kartką wyborczą zamiast rewolweru. Nie było bez znaczenia, że kandydatów Solidarności wspierali znani polscy aktorzy i piosenkarze, a także gwiazdy z zagranicy – Joan Baez, Jane Fonda, Nastassja Kinski, Yves Montand

i Stevie Wonder. Spotkania wyborcze, często połączone z mszą, nawiązywały do historii walk o niepodległość. W ważne dla ludowej tradycji Zielone Świątki zorganizowano wiec w Raławicach – na miejscu słynnej bitwy z czasów powstania kościuszkowskiego, którą rozstrzygnęli chłopscy kosynierzy. Przyjechało kilkanaście tysięcy rolników. „Zamieńcie kosy na głosy” – wołał do nich Lech Wałęsa.

Porozumienie Okrągłego Stołu i udział w wyborach aprobował papież, który przyjął w Rzymie Wałęsę wraz z głównymi negocjatorami – Geremkiem, Mazowieckim i Trzeciakowskim. Dla spotkań z wyborcami i przedwyborczej informacji Solidarności, zarówno chłopskiej, jak pracowniczej, szeroko otworzyły się drzwi kościołów i sal parafialnych. Żywy udział duchownych sprzyjał atmosferze narodowej zgody wokół kandydatów Komitetu Obywatelskiego. Wielu księży zachęcało do udziału w wyborach i nie kryło, na kogo zamierzają oddać swój głos. Starano się także przekonać tych, którzy zapowiadali bojkot. „Pójdę głosować, ponieważ sądzę, iż wolność jest stopniowalna: można być bardziej lub mniej wolnym. Więc choć te wybory nie są jeszcze prawdziwie wolne, to jednak stanowią krok ku wolności i trzeba go postawić” – wyjaśniał dominikanin Jan Andrzej Kłoczowski. Prościej rzecz ujął biskup przemyski Ignacy Tokarczuk, który miał powiedzieć: „Chyba wiecie, jak w tych wyborach głosowałby Pan Bóg”.

Większości Polaków nie trzeba było zachęcać do skorzystania z szansy zmanifestowania tego, co naprawdę myślą o komunizmie. Głosowanie 4 czerwca 1989 roku było pierwszą taką okazją od 1947 roku – pewna zwycięstwa partia nie próbowała jednak tym razem sfałszować wyników. Rezultatem był prawdziwy pogrom kandydatów rządowych, bezlitośnie skreślanych przez obywateli. W pierwszej turze tylko pięciu przedstawicieli obozu władzy zdobyło mandat, spośród których dwoje członków ZSL należało jednocześnie do Solidarności Rolników. Klęskę poniosła także 53-osobowa lista krajowa, złożona z prominentów obozu rządowego (byli na niej premier, ministrowie, kierownictwo PZPR i partii sojusznicy) – wymaganego progu 50 proc. głosów poza dwiema osobami nie przekroczył nikt. Jedna trzecia wyborców skreśliła całą listę krajową – był to najsilniejszy wyraz odrzucenia reżimu.

Wybory rozstrzygnęły się już w pierwszej turze. Kandydaci Solidarności zdobyli wszystkie, prócz jednego, mandaty z puli 35 proc. w Sejmie i 92 miejsca na 100 w Senacie. Dwa tygodnie później, podczas II tury, opozycja wzięła resztę, oddając tylko jeden mandat senatorski. Plan ekipy Jaruzelskiego załamał się. Wbrew rachubom partyjnych strategów głosowanie, którego celem było – dzięki udziałowi opozycji – uprawomocnienie systemu politycznego, przyniosło jego całkowitą delegitymizację. Solidarnościowa opozycja, która nie mogła wygrać wyborów arytmetycznie, zwyciężyła w nich politycznie. W swoim stylu podsumował to Lech Wałęsa: „Amatorzy wygrali z zawodowcami”.

Albo wszystko, albo nic

Do ogromnego sukcesu w wyborczej konfrontacji z obozem władzy dodać trzeba równie przekonujące zwycięstwo listy Komitetu Obywatelskiego nad innymi grupami opozycji. Nikt z solidarnościowych dysydentów ani przedstawicieli ugrupowań radykalnie antykomunistycznych nie zdobył mandatu. 4 czerwca dowiedział, że Solidarność nie ma konkurenta po stronie opozycyjnej, że tylko związek i skupiona wokół niego opozycja stanowi realną alternatywę dla rządów komunistycznych. Do wprowadzenia tej alternatywy w życie i przejęcia odpowiedzialności za kraj opozycja wszelako się nie spieszyła. Wedle mapy przejścia od dyktatury do demokracji, wykreślonej przy Okrągłym Stole, następne lata parlamentarzyści Solidarności mieli pozostać w opozycji, biorąc udział w demokratyzacji państwa i przygotowując się do ewentualnego przejęcia władzy w następnych wyborach. Do ostrożności skłaniały także wiadomości z Pekinu, gdzie studenci ruchu demokratyczny został utopiony we krwi przez rządzących komunistów. Toteż pierwsze reakcje przywódców Solidarności na wyborczy triumf były bardzo ostrożne. Zwolenników nawoływano do powściągliwości, a rządowych partnerów zapewniano, że umowa

Okrągłego Stołu obowiązuje. Nie ogłoszono zwycięstwa demokracji nad dyktaturą ani nie podziękowano wyborcom za zaufanie.

Opinia społeczna przyjęła to źle. Do lokalnych komitetów obywatelskich, zarządów regionów Solidarności, redakcji „Gazety Wyborczej” i „Tygodnika Solidarność” nadchodziły protesty i żale. Znaczna część wyborców nie rozumiała zgody Komitetu Obywatelskiego na zmianę ordynacji w trakcie wyborów, co pozwoliło koalicji starać się w II turze o nieobsadzone mandaty z listy krajowej. Poczucie goryczy dopełniła decyzja kierownictwa związku, obawiającego się konkurencji, o rozwiązaniu regionalnych komitetów. Drogi polityków i obywateli zaczęły się rozchodzić. „Ludzie są oburzeni i mówią, że znowu manipuluje się wyborami i że niestety »macza« w tym ręce Komitet Obywatelski Solidarności. (...) Chcemy zaznaczyć, że mądrość polityczna w stosunku do władzy to ważna sprawa, ale mądrość polityczna w stosunku do wyborców to super ważna sprawa. Uważajcie!! Zaufanie bardzo łatwo i szybko można stracić” – pisał do „Tygodnika Solidarność” jeden z czytelników.

Przywódcy opozycji otrzymali od wyborców mandat na rozpoczęcie znacznie bardziej radykalnych zmian niż te, które przewidywała zawarta wcześniej umowa. W wyniku wyborczego sukcesu reprezentacja Solidarności stała się w parlamencie siłą, bez której nie sposób było dokonać wyboru prezydenta ani powołać rządu. Obywatelski Klub Parlamentarny, który utworzyli posłowie i senatorowie wybrani z listy ko „S”, zwlekał jednak z podjęciem inicjatywy. Obawy budziło stanowisko Moskwy, która nie protestowała przeciw podjętej w Warszawie demokratyzacji, ale nikt nie mógł być pewien jak się zachowa, gdyby doszło do zmiany rządu. Nie można było także wykluczyć wewnętrznego zagrożenia dla przemian ze strony kontrolowanego przez komunistów aparatu państwa, z MSW i wojskiem na czele, w przypadku odsunięcia PZPR od władzy. Z drugiej strony, szybkich rozstrzygnięć domagała się sytuacja w kraju. Socjalistyczny model gospodarczy dożywał swych dni. Reformy podejmowane przez ekipę Jaruzelskiego zakończyły się klęską. Dochód narodowy spadał – produkcja przemysłowa w 1989 roku była niższa o 2 proc. od roku poprzedniego,

a inflacja rosła – w 1988 o 61 proc., w 1989 aż o 244 proc. Towarzyszyły temu rosnące niedobory, załamanie finansów publicznych i ogromny deficyt budżetowy.

Galopująca inflacja i gwałtowne pogorszenie sytuacji ekonomicznej nie dawała ani władzy, ani opozycji komfortu wyczekiwania. Tymczasem obóz komunistyczny nie potrafił samodzielnie powołać rządu, a Solidarność odrzuciła ofertę przystąpienia do koalicji jako słabszy partner. Wyjściem z tego pata był ogłoszony na początku lipca przez Adama Michnika w „Gazecie Wyborczej” projekt podziału władzy pomiędzy prezydenta z PZPR i solidarnościowego premiera. „Polskie przemiany nie godzą w rosyjski interes narodowy, ich celem jest bowiem, podobnie jak polityka pierestrojki w ZSRR, przezwycięzenie dziedzictwa stalinizmu” – dowodził Michnik. Dokonać tego można „tylko poprzez sojusz demokratycznej opozycji z reformatorskim skrzydłem obozu władzy”. Prezydent zapewniać będzie ciągłość umów międzynarodowych i sojuszy wojskowych PRL, natomiast cieszący się społecznym poparciem rząd przeprowadzi reformy z pomocą finansową Zachodu.

W dniu publikacji tez Michnika o stosunek ZSRR do ewentualnego rządu kierowanego przez Solidarność zapytano doradcę Michaiła Gorbaczowa. „Będziemy utrzymywali stosunki z każdym wybranym w Polsce rządem. Jesteśmy zadowoleni z przebiegu procesu demokratycznego w tym kraju i sytuacji w Polsce nie nazwałbym krytyczną” – odpowiedział. 6 lipca sam Gorbaczow zadeklarował, że Moskwa nie będzie się wtrącać w sprawy wewnętrzne swoich sojuszników. Kilka dni później szef KPZR potwierdził to na szczycie Układu Warszawskiego, wykluczając odwołanie się do przemocy w stosunkach z „bratnimi” krajami socjalistycznymi. Tym samym ostatecznie została przekreślona tzw. doktryna Breżniewa, zgodnie z którą ZSRR rościł sobie prawo do interwencji w państwach bloku wschodniego w obronie komunistycznego systemu władzy.

19 lipca Zgromadzenie Narodowe wybrało Wojciecha Jaruzelskiego na prezydenta PRL. W zdobyciu niezbędnej większości pomogły mu nieważne głosy kilku posłów i senatorów z OKP, którzy uważali, że

porażka generała groziłaby przekreśleniem demokratyzacji przez siły reżimu. Prezydent misję utworzenia rządu powierzył zaufanemu szefowi MSW, generałowi Kiszczakowi. Lech Wałęsa w imieniu Solidarności odmówił udziału w tym gabinecie. „Kiedy opozycja wygrywa wybory tak mocno, przejmuje cały rząd. Jeżeli koalicja do tego nie dorosła, zostajemy opozycją. (...) Albo wszystko, albo nic” – powiedział. Potwierdził to szef OKP Bronisław Geremek, odrzucając ofertę stanowiska wicepremiera i kilku tek ministerialnych: „Jakikolwiek udział z naszej strony w rządzie kierowanym przez PZPR nie wchodzi w grę”.

Wałęsa nie uważał jednak gry o rząd za zakończoną. „Ze swej strony zamierzam powołać «gabinet cieni», aby przygotować się do rozwiązań, które prędzej czy później staną się nieuchronne” – zadeklarował. Jarosław Kaczyński zaproponował, aby OKP zawiązał koalicję rządową z SD i ZSL. Przywódca Solidarności przyjął ten śmiały projekt. 7 sierpnia ku zaskoczeniu opinii publicznej oświadczył, że „jedynym rozwiązaniem politycznym w obecnej sytuacji jest powołanie Rady Ministrów w oparciu o koalicję Solidarności, ZSL i SD”. Następnego dnia Kaczyński przekonywał do realizacji tego planu prezydium KKW w Gdańsku. Dla Solidarności, zmuszonej do rewindykacyjnej rywalizacji z OPZZ i naciskanej przez opozycyjnych radykałów, nadchodziły ciężkie czasy. Wyjściem z pułapki zawiedzionych społecznych nadziei było podjęcie szybkich reform przez rząd koalicji OKP-ZSL-SD. Opozycyjni parlamentarzyści potraktowali ten projekt niechętnie, ale kierownictwo związku go zaakceptowało. Komunikat KKW mówił o pilnej potrzebie powołania przez OKP w koalicji z ZSL i SD „rządu cieszącego się zaufaniem społeczeństwa, który byłby w stanie dokonać pełnych reform ustrojowych i gospodarczych”.

Sytuacja w kraju rzeczywiście zmuszała do pośpiechu. W szybkim tempie narastała fala strajków. 1 sierpnia ustępujący gabinet Rakowskiego uwolnił ceny żywności, co spowodowało gwałtowny wzrost cen i dało początek hiperinflacji. Kraj stanął w obliczu protestów społecznych o skali większej niż strajki z 1988 roku. Rząd uciekł od odpowiedzialności, składając dymisję. Brzemień gospodarczego załamania musiało spaść na barki nowej ekipy. Z tego powodu duża część

opozycji wzbraniała się przed przejmowaniem władzy. Strajki i inne demonstracje niezadowolenia były jednak nie tylko protestem wobec polityki władz, ale także ostrzeżeniem dla elit kierowniczych opozycji, tolerujących kontynuację odrzuconych przez naród rządów PZPR. Solidarność nie mogła tego zlekceważyć. Związek włączył się do masowych akcji protestacyjnych, by wykorzystać potencjał powszechnego niezadowolenia dla wsparcia planów odebrania władzy komunistom. Władysław Frasyniuk zachęcał, by stanąć na czele strajków i tak nimi pokierować, aby nie były to akcje czysto rewindykacyjne, ale zawierały żądania zmian systemowych. Również Bogdan Borusewicz twierdził, że Solidarność powinna zamienić protesty ekonomiczne w akcje prowadzące do zmiany systemu politycznego. Jednogodzinny strajk przeprowadzony 12 sierpnia przez region gdański był manifestacją siły – wzięło w nim udział 200 tys. pracowników – i ważnym argumentem w grze o rząd. Szeroki zasięg miał także strajk na Dolnym Śląsku, przeprowadzony 18 sierpnia z żądaniem „powstania rządu obdarzonego społecznym zaufaniem, bez dziedzictwa nieudolności nomenklatury”. Związek zorganizował także strajki ostrzegawcze w regionie śląsko-dąbrowskim i Pomorza Zachodniego.

Obóz komunistyczny uznał, że nie jest w stanie sformować rządu ani zapanować nad sytuacją w kraju. Gotów był zgodzić się na objęcie funkcji premiera przez polityka Solidarności, pod warunkiem, iż resorty obrony, spraw wewnętrznych i spraw zagranicznych będą obsadzone przez PZPR. Politycy opozycji uważali, że w realiach nienaruszonego jeszcze bloku sowieckiego w kierowanym przez polityka Solidarności rządzie komunistów muszą zachować kontrolę nad armią i policją. Polityka zagraniczna musiała wszelako przejść w ręce niekomunistyczne, aby można było rozpocząć proces odzyskiwania suwerenności. O osobie premiera nie mówiło się głośno, ale już kilka dni wcześniej ofertę objęcia rządu lider Solidarności złożył Tadeuszowi Mazowieckiemu. Jeszcze na początku lipca redaktor „Tygodnika Solidarność” nie był zwolennikiem rychłego tworzenia rządu przez opozycję. Przyjął jednak tę propozycję w poczuciu, że sytuacja w kraju się zmieniła i opozycja nie może się uchylać od wzięcia odpowiedzialności za Polskę.

17 sierpnia Wałęsa, wraz z liderami ZSL i SD, które zerwały 40-letni sojusz z komunistami, przedstawił prezydentowi kandydaturę Mazowieckiego na premiera. Jaruzelski przyjął to bez sprzeciwów. Poparcie dla człowieka, którego przygoda z Solidarnością zaczęła się dziewięć lat wcześniej w Stoczni Gdańskiej, wyraziła Krajowa Komisja Wykonawcza. 24 sierpnia Sejm ogromną większością głosów powołał Tadeusza Mazowieckiego na prezesa Rady Ministrów. Na czele rządu polskiego po raz pierwszy od pół wieku stanął polityk demokratyczny. W ten sposób zakończyła się długa polska droga do wolności – rozpoczęła się budowa nowego ładu demokracji.

Zakończenie

31 sierpnia 1980 roku, gdy polscy robotnicy i wspomagający ich intelektualiści wywalczyli prawo do zrzeszania się w niezależne związki zawodowe, zaczął się zmierzch systemu, który sam siebie nazywał realnym socjalizmem, chociaż z prawdziwym życiem społecznym miał niewiele wspólnego. Powstanie Solidarności zakwestionowało marksistowsko-leninowski dogmat o monopolu partii komunistycznej na reprezentację interesów ludzi pracy. Uczestnicy tego wielomilionowego ruchu odrzucili zarówno ideologię komunistów, jak i dyktaturę partii. Stworzyli sferę publiczną wolną od politycznej kontroli, miejsce nieocenzurowanych debat i swobodnej dyskusji. Było to wyzwanie rzucone nie tylko reżimowi w Warszawie, ale całemu sowieckiemu imperium.

System, który po 1945 roku zawładnął połową Europy, nie poddał się bez walki. Wprowadzony 13 grudnia 1981 roku stan wojenny (pod komendą generała Jaruzelskiego, ale z błogosławieństwem Leonida Breżniewa) był próbą zniszczenia polskich aspiracji do wolności. Ta próba się nie udała. Solidarność przetrwała siedem trudnych lat prześladowań i konspiracji. Ruch, przekształcony w „społeczeństwo podziemne”, nie pozwolił władzom PRL na trwałą normalizację, czyli przywrócenie porządku dyktatury, tak jak to się stało w Czechosłowacji po 1968 roku. Polscy komuniści nie zdołali odzyskać pełnej kontroli nad społeczeństwem. Poza ich zasięgiem pozostawały konspiracyjne struktury związku, setki tytułów prasowych i książek wydawanych poza zasięgiem cenzury oraz elita intelektualna kraju, która przeszła do opozycji. Wielkim wsparciem dla Solidarności był Kościół katolicki

i papież Jan Paweł II, którego pielgrzymki do ojczyzny stawały się impulsem do manifestacji narodowych dążeń Polaków.

Szczególną cechą solidarnościowego modelu oporu wobec komunizmu było całkowite wyrzeczenie się przemocy. Mimo bezwzględnych represji stanu wojennego, które przyniosły wiele ofiar śmiertelnych, wyjęty spod prawa związek pozostał wierny zasadom *non-violence* i metodom nieposłuszeństwa obywatelskiego. Pokojowa Nagroda Nobla, którą otrzymał w 1983 roku przywódca Solidarności Lech Wałęsa, stanowiła wyraz uznania światowej społeczności dla ruchu, który potrafił w ten sposób walczyć o elementarne prawa ludzkie i obywatelskie, takie jak swoboda zrzeszania się, wolność słowa i sumienia, prawo do reprezentacji. W programie związku nie było planów insurekcji i obalenia dyktatury. Lech Wałęsa i jego czołowi doradcy: Bronisław Geremek i Tadeusz Mazowiecki prowadzili umiarkowaną politykę, która łączyła wolnościowe postulaty ze świadomością realiów geopolitycznych, określanych przez dominację ZSRR i obecność armii radzieckiej w Polsce. Ewolucyjna strategia głównego nurtu Solidarności zakładała stopniowe odzyskiwanie demokracji na drodze porozumień i kompromisu z władzami. Ta linia polityczna, popierana przez papieża i biskupów, bywała obiektem krytyki opozycyjnych radykałów, ale okazała się skuteczna.

Gdy próby zreformowania gospodarki socjalistycznej zakończyły się fiaskiem i kraj stanął przed perspektywą wielkiego wybuchu społecznego, partia w poszukiwaniu dróg wyjścia z kryzysu musiała się odwołać do swego politycznego przeciwnika. Nie sprzeciwiała się temu Moskwa, gdzie od 1985 roku rządził Michaił Gorbaczow. Twórca pierestrojki, przekonany o konieczności zreformowania systemu, który przegrywał wyścig z Zachodem, zrezygnował z prób utrzymania sowieckiego imperium z pomocą siły militarnej, godząc się – chcąc nie chcąc – z perspektywą usamodzielnienia się dotychczasowych satelitów ZSRR.

W sierpniu 1988 roku rozpoczęły się w Warszawie rozmowy na temat nowego porozumienia między dyktatorską władzą a demokratyczną opozycją. Komuniści długo nie chcieli się zgodzić na legalizację Solidarności, ale na początku 1989 roku zrozumieli, że nie ma innego

wyjścia. Negocjacje Okrągłego Stołu przyniosły zasadniczą liberalizację systemu politycznego. Najważniejszym punktem porozumienia – obok uznania Solidarności – było przeprowadzenie częściowo demokratycznych wyborów do parlamentu z udziałem opozycji. 4 czerwca 1989 roku Solidarność wykorzystała tę szansę w stu procentach, zdobywając niemal wszystkie mandaty będące przedmiotem wolnej konkurencji wyborczej. Wielkie zwycięstwo opozycji, która otrzymała poparcie większości, szło w parze z klęską komunistów, którzy uzyskali żenująco małą liczbę głosów.

Wynik wyborów przesądził o przyspieszeniu demokratycznej ewolucji. Wobec jednoznacznego votum nieufności od narodu, komuniści utracili zdolność dalszego sprawowania rządów. Mając gwarancję bezpieczeństwa w osobie prezydenta Jaruzelskiego zgodzili się oddać urząd premiera politykowi Solidarności. Na prośbę Lecha Wałęsy zadania tego podjął się Tadeusz Mazowiecki. Nowy premier za najpilniejszy problem uznał naprawę gospodarki, opowiadając się za jak najszybszym powrotem do gospodarki rynkowej. „Polski nie stać już na ideologiczne eksperymenty” – stwierdził. Do demokratycznej normalności prowadzić miała zmiana systemu politycznego – wprowadzenie rządów prawa, swobód obywatelskich, pluralizmu mediów. „Rząd, który utworzę, nie ponosi odpowiedzialności za hipotekę, którą dziedziczy” – mówił Mazowiecki w Sejmie 24 sierpnia. – „Ma jednak ona wpływ na okoliczności, w których przychodzi nam działać. Przeszłość odkreślamy grubą linią. Odpowiadać będziemy jedynie za to, co uczyniliśmy, by wydobyć Polskę z obecnego stanu załamania. (...) Powodzenie działań przyszłego rządu zależy od tego, czy zostanie on zaakceptowany i zrozumiany przez społeczeństwo. (...) Rząd sam niczego nie uzdrowi. Musimy to zrobić wspólnie. Polska będzie inna, jeśli zechcą tego wszyscy”.

We wrześniu 1989 roku Tadeusz Mazowiecki utworzył rząd szerokiej koalicji, w którym zajęli miejsca zarówno politycy demokratycznej opozycji, jak i ludzie dotychczasowego reżimu. Była to kontynuacja ewolucyjnej strategii zmian, w której śmiałym planom reform towarzyszyła troska o ich bezpieczeństwo i pozyskanie aprobaty części

obozu komunistycznego dla kierunku przemian. Szło także o uspokojenie Moskwy i odsunięcie ewentualnego zagrożenia interwencją. Dziś wiemy, że takiej groźby nie było, ale wówczas nic nie było jeszcze przesądzone...

Polska jako pierwszy kraj w bloku wschodnim rozpoczęła demokratyczną i wolnorynkową transformację. Przebieg i konsekwencje tego procesu: przebudowa ustrojowa państwa, gospodarcze przemiany i polityczne zwroty, wielkie osiągnięcia i bolesne niepowodzenia, nie należą już do naszej opowieści. Moment przejścia władzy przez obóz dotychczasowej opozycji zakończył dziewięcioletnią walkę ruchu Solidarność „o wolność Polski i wolność człowieka w Polsce”. Rozdział solidarnościowej epopei w polskiej historii najnowszej został z tą chwilą zamknięty. Ciąg dalszy to współczesność, która trwa po dziś dzień.

Warszawa, czerwiec 2014

Wykaz skrótów

AS – Agencja Prasowa „Solidarność”
CRZZ – Centralna Rada Związków Zawodowych
FJN – Front Jedności Narodu
KIK – Klub Inteligencji Katolickiej
KKP – Krajowa Komisja Porozumiewawcza
KKS – Krajowy Komitet Strajkowy
KKW – Krajowa Komisja Wykonawcza
KO – Komitet Obywatelski
KOR – Komitet Obrony Robotników
KPN – Konfederacja Polski Niepodległej
KSS „KOR” – Komitet Samoobrony Społecznej „KOR”
MKS – Międzyzakładowy Komitet Strajkowy
MKZ – Międzyzakładowe Komitety Założycielskie
MSW – Ministerstwo Spraw Wewnętrznych
NOW-a – Niezależna Oficyna Wydawnicza
NSZZ – Niezależny Samorządny Związek Zawodowy
NSZZ RI – Niezależny Samorządny Związek Zawodowy Rolników
Indywidualnych
NZZ – Niezależne Zrzeszenie Studentów
OKP – Obywatelski Klub Parlamentarny
OKS – Ogólnomiejski Komitet Strajkowy
OPSZ – Ośrodek Prac Społeczno-Zawodowych
PRL – Polska Rzeczpospolita Ludowa
PZPR – Polska Zjednoczona Partia Robotnicza
RKS – Regionalny Komitet Strajkowy
RKW – Regionalna Komisja Wykonawcza
RMP – Ruch Młodej Polski
ROPcio – Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela

Krótką historia Solidarności

- SD – Stronnictwo Demokratyczne
- SDP – Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich
- SFP – Stowarzyszenie Filmowców Polskich
- SKS – Studencki Komitet Solidarności
- SZSP – Socjalistyczny Związek Studentów Polskich
- TKK – Tymczasowa Komisja Koordynacyjna
- TKN – Towarzystwo Kursów Naukowych
- TR – Tymczasowa Rada
- WZZ – Wolne Związki Zawodowe
- ZASP – Związek Artystów Scen Polskich
- ZLP – Związek Literatów Polskich
- ZOMO – Zmotoryzowane Odwoły Milicji Obywatelskiej
- ZPAP – Związek Polskich Artystów Plastyków
- ZR – Zarząd Regionu
- ZSL – Zjednoczone Stronnictwo Ludowe

Propozycje dalszych lektur

Literatura poświęcona historii Solidarności i dziejom Polski lat 1980–1989 jest ogromna. Pełny spis prac na ten temat, z których korzystałem przy pisaniu tej książki, zawiera bibliografia. Niektóre z nich chciałbym szczególnie polecić tym czytelnikom, którzy są zainteresowani pogłębieniem swojej wiedzy i ubarwieniem zarysowanego w mojej książce obrazu.

Prolog

Omówione w prologu wydarzenia grudnia 1970 i stycznia 1971 doczekały się kilku monografii, z których najbardziej kompletne jest dzieło Jerzego Eislera *Grudzień 1970*. Rozdział szczeciński tych wydarzeń kompetentnie opisuje Michał Paziewski (*Grudzień 1970 w Szczecinie*). Paziewski wydał również pełen zapis bezprecedensowego spotkania szefa partii ze stoczniowcami w Szczecinie w 1971 roku (*Debata robotników z Gierkiem*). Dokumenty, szczegółowe kalendarium wydarzeń i wiele wstrząsających relacji ze wszystkich faz grudniowego kryzysu opublikował Janusz Krupski w tomie pt. *Grudzień 1970* (Editions Spotkania).

Powstanie i rozwój opozycji demokratycznej omawia Andrzej Friszke w swojej fundamentalnej pracy *Opozycja polityczna w PRL 1945–1980*. Najnowsza monografia KOR to książka Jana Skórzyńskiego *Siła bezsilnych. Historia Komitetu Obrony Robotników*. Historię *Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża* z perspektywy uczestnika interesująco przedstawia Andrzej Kołodziej.

Spśród wielu prac poświęconych osobie Jana Pawła II i jego pontyfikatowi polecam zwłaszcza książki George'a Weigela *Świadek nadziei* oraz *Kres i początek. Papież Jan Paweł II – zwycięstwo wolności, ostatnie lata, dziedzictwo*. Wpływ pontyfikatu polskiego papieża na

wydarzenia w Europie Wschodniej opisał Bernard Lecomte (*Prawda zawsze zwycięży. Jak papież pokonał komunizm*). Autorem najlepszej polskiej biografii Jana Pawła II jest Jacek Moskwa: *Droga Karola Wojtyły*. Dekada Solidarności omówiona została w tomie drugim: *Zwiastun wyzwolenia 1978–1989*.

Rozdział 1

Sierpień 1980 nie doczekał się jeszcze monografii historycznej z prawdziwego zdarzenia. Jest natomiast szereg reportaży i zbiorów dokumentów, które obrazują atmosferę protestu i jego kluczowe momenty. Kluczowe chwile, postacie i aspekty historii strajków na Wybrzeżu opisuje bogato ilustrowany zbiór tekstów dziennikarzy z Trójmiasta pt. *Narodziny Solidarności. Kroniki sierpniowe* pod redakcją Macieja Drzewickiego i Marcina Ręczmina. Fascynującą lekturą jest *Zapiski rozmów gdańskich. Sierpień 1980*, przygotowany przez Andrzeja Drzycimskiego i Tadeusza Skutnika. Dokładne kalendarium protestu w Stoczni Gdańskiej oraz wiele dokumentów strajkowych zawiera specjalny numer almanachu gdańskich środowisk twórczych „Punkt” (nr 12, 1980). Wspomnienia ekspertów MKS – Tadeusza Mazowieckiego, Bronisława Geremka i Tadeusza Kowalika – zostały zebrane w piśmie „Wolność i Solidarność. Studia z dziejów opozycji wobec komunizmu i dyktatury” (nr 1, 2010). Ciekawe relacje dziennikarzy przebywających podczas strajku w stoczni im. Lenina zgromadził Marek Miller w tomie pt. *Kto tu wpuścił dziennikarzy*.

Rozdział 2, 3 i 4

Niezastąpioną syntezą dziejów związku w pierwszym okresie, wraz z obszernie zarysowaną genezą i tłem politycznym, pozostaje napisana w podziemiu w 1983 roku praca Jerzego Holzera *Solidarność 1980–1981*. Dopiero trzydzieści lat później powstało nowe, niezwykle szczegółowe opracowanie tego okresu, oparte na szerokiej bazie źródłowej i nieznanymi wcześniej dokumentach dzieło Andrzeja Friszkego – *Rewolucja Solidarności 1980–1981*. Portret zbiorowy członków związku przedstawia klasyczna praca Alaina Touraine’a *Solidarność*.

Analiza ruchu społecznego 1980–1981. Sugestywny obraz Polski tego czasu przedstawił Timothy Garton Ash w znanej książce *Polska rewolucja: Solidarność*. Znakomitym reportażem pokazującym ciągłość losów szczecińskich niezależnych działaczy robotniczych od roku 1970 do 1981 jest też tom Małgorzaty Szejnert i Tomasza Zalewskiego pt. *Szczecin. Grudzień-Sierpień-Grudzień*. Żywy obraz solidarnościowego „karnawału”, z perspektywy jednego z ekspertów i zastępcy redaktora naczelnego „Tygodnika Solidarność”, dała *Burza nad Wisłą* – dziennik Waldemara Kuczyńskiego z lat 1980–1981. Przyczyny, przebieg i konsekwencje wydarzeń w Bydgoszczy w marcu 1981 roku obszernie przedstawili Krzysztof Osiński i Piotr Rybarczyk w dwutomowym *Kryzysie bydgoskim*. Wgląd w przebieg i zjazdu krajowego Solidarności umożliwiają stenogramy tego niezwyklego zgromadzenia niedawno opublikowane w trzech woluminach przez Grzegorza Majchrzaka i Jana Marka Owsinińskiego. Zbiór dokumentów KKP i KK opracowali Marek Owsiniński i Tomasz Kozłowski: *Dokumenty Krajowej Komisji Porozumiewawczej i Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” (1980–1981)*. Burzliwe dzieje odnowy w środowisku dziennikarskim opisał Dariusz Fikus w książce *Foksal 81*. Zaangażowanie inteligencji twórczej, a przede wszystkim pisarzy, opisuje w książce *Kadencja* Jan Józef Szczepański, prezes ZLP w latach 1980–1982.

Rozdział 5

Operację wprowadzenia stanu wojennego, skalę oporu ogniw Solidarności, zasięg represji i budowę podziemia najdokładniej przedstawia Andrzej Paczkowski w znakomitej *Wojnie polsko-jaruzelskiej*. Swoje wspomnienia z internowania opublikowali Tadeusz Mazowiecki (*Internowanie*), Władysław Bartoszewski (*Dziennik z internowania*) i Waldemar Kuczyński (*Obóz*). Dziennik opisujący przeżycia więzienne pt. *Zapis protestu* wydał Jerzy Kropiwnicki z regionu łódzkiego. Świetny opis tworzenia podziemnych struktur związku i pierwszych trzech lat daje *Konspira. Rzecz o podziemnej „Solidarności”*, na którą składają się rozmowy z m.in. Bogdanem Borsewiczem, Zbigniewem Bujakiem, Władysławem Frasyniukiem, Bogdanem Lisem,

przeprowadzone w latach 1983–1984 przez Macieja Łopińskiego, Zbigniewa Gacha i Mariusza Wilka. Historyczne studia o różnych aspektach konspiracyjnej działalności ruchu zawiera praca zbiorowa *Solidarność podziemna 1981–1989* pod redakcją Andrzeja Friszkego. Fenomen bojkotu telewizji przez aktorów w stanie wojennym opisali jego bohaterowie w tomie *Komedianci. Rzecz o bojkocie*, opracowanym przez Andrzeja Romana i Mariana Sabata. Zbiór najważniejszych *Dokumentów władz NSZZ „Solidarność” 1981–1989* opublikował Jan Olszek.

Rozdział 6 i 7

O wiosennej fali strajków w 1988 roku opowiadają dwa reportaże: Pawła Smoleńskiego *A na hucie strajk...* oraz Wojciecha Giełżyńskiego *Gdańsk, maj 88*, wydane w jednym tomie pt. *Robotnicy '88*. Interesujący obraz protestu w Stoczni Gdańskiej poprzez opis wydarzeń, relacje, zapisy dyskusji i dokumenty przynosi książka Tomasza Tabako *Strajk '88*. Całą drogę od amnestii w 1986 roku do porozumienia między Solidarnością a władzą w 1989 roku, przebieg negocjacji Okrągłego Stołu i wydarzenia prowadzące do utworzenia rządu Tadeusza Mazowieckiego opisuje *Rewolucja Okrągłego Stołu* Jana Skórzyńskiego. Wszystkie okoliczności wyborów do Sejmu i Senatu, które zadecydowały o zmianie ustrojowej, przedstawia Paulina Codogni w monografii *Wybory czerwcowe 1989 roku*. W formie krótszej, ale wzbogaconej licznymi zdjęciami i kalendarium, historię zwycięstwa Solidarności pokazał Andrzej Friszke w dwujęzycznej publikacji *Rok 1989. Polska droga do wolności. Nineteen Eighty-Nine. Polish path towards freedom*. Syntezę procesu upadku komunizmu sporządził Andrzej Paczkowski w szkicu *Polska 1986–1989: od kooptacji do negocjacji*. Spisaną na gorąco relację jednego z głównych animatorów tych wydarzeń stanowi książka *Rok 1989. Geremek opowiada, Żakowski pyta*. Charakter wspomnieniowy ma praca Andrzeja Stelmachowskiego *Kształtowanie się ustroju III Rzeczypospolitej*, stanowiąca również studium politologiczne. Zapisy kluczowych spotkań i rozmów przedstawicieli rządu, opozycji i Kościoła w latach 1981–1989 można znaleźć w tomie *Czas przełomu*,

opublikowanym przez księdza Alojzego Orszulika. Szereg studiów, relacji uczestników wydarzeń z obu stron, dyskusji i dokumentów z archiwów polskich i zagranicznych zawiera trzytomowe wydawnictwo *Polska 1986–1989: koniec systemu* pod redakcją Antoniego Dudka, Andrzeja Friszkego, Pawła Machcewicza i Andrzeja Paczkowskiego. *Rewolucyjny karnawał roku 1989* z perspektywy młodzieżowych grup opozycyjnych w Polsce i innych krajach bloku sowieckiego pokazał Padraic Kenney.

Przy sporej liczbie wycinkowych monografi z dziejów ruchu wciąż brakuje rzetelnej syntezy całej historii Solidarności od 1980 do 1989 roku. Próbę taką podjęli Jerzy Holzer i Krzysztof Leski w 1990 roku, ale ich książka obejmuje tylko *Solidarność w podziemiu*. Z kolei ogromna, siedmiotomowa edycja historii NSZZ *Solidarność 1980–1989* (wyszło sześć tomów), przygotowana przez pracowników Instytutu Pamięci Narodowej, stanowi raczej lekturę dla profesjonalistów, istotną zwłaszcza dla zainteresowanych historią regionów związku, ugrupowań opozycyjnych i środowisk. Wiele istotnych informacji o poszczególnych strukturach, pismach i postaciach ruchu solidarnościowego zawiera dwutomowa (na razie) Encyklopedia Solidarności, która ma też wydanie internetowe (www.encyklopedia-solidarnosci.pl). Rozbudowane biogramy kilkuset działaczy Solidarności i opozycji można znaleźć w trzytomowym wydawnictwie *Opozycja w PRL. Słownik biograficzny 1956–89*.

Dzieje ruchu można odczytać poprzez biografie i pamięć ludzi, którzy go budowali. Trzeba tu wymienić przede wszystkim trzy tomy wspomnień Lecha Wałęsy – najbardziej polecam pierwszy z nich, wydaną w 1988 roku *Drogę nadziei*. Bardzo interesującą lekturą jest tom rozmów Janiny Jankowskiej z przywódcami Solidarności, zarejestrowanych w połowie lat 80. (*Portrety niedokończone*). Można się z nich dowiedzieć, jaka była droga do opozycji Borusewicz, Bujaka, Gwiazdy, Frasyniuka, Jurczyka, Kuronia, Lisa, Mazowieckiego, Rulewskiego i innych, jak widzieli perspektywy ruchu w najtrudniejszym czasie stanu wojennego. Inną perspektywę – zarówno w wymiarze osobistym, jak i spraw publicznych – przedstawiają bohaterki tomu

rozmów *Szminka na sztandarze. Kobiety Solidarności 1980–1989*, które Ewa Kondratowicz przeprowadziła z czołowymi działaczkami Solidarności – Joanną Dudą-Gwiazdą, Barbarą Labudą, Heleną Łuczywo, Ewą Milewicz, Zofią Romaszewską, Anną Walentynowicz i innymi. Arcyciekawe są wspomnienia Karola Modzelewskiego pt. *Zajeżdżimy kobyłę historii. Wyznania poobijanego jeźdźca*. Jacek Kuroń o swoim udziale w ruchu wolnościowym opowiedział w *Gwiezdnym czasie*. Punkt widzenia solidarnościowych dysydentów, krytycznych wobec polityki głównego nurtu „S” i Lecha Wałęsy, prezentuje rozmowa Remigiusza Okraski z Joanną i Andrzejem Gwiazdami pt. *Gwiazdozbiór w „Solidarności”*. Barwne relacje działaczy z różnych miast i o różnym stopniu zaangażowania w ruch opozycji przedsierniowej i Solidarności przynosi książka *Buntownicy. Polskie lata 70. i 80.* Anki Grupińskiej i Joanny Wawrzyniak. O swojej pracy w „Robotniku”, „Niezależności”, agencji AS i „Tygodniku Mazowsze” opowiada Ludwika Wujec w książce *Związki przyjacielskie*. Podziemne środowisko Międzyzakładowego Komitetu Koordynacyjnego i pisma „Wola”, które łączyło robotników z kilku dzielnic Warszawy i intelektualistów z Uniwersytetu Warszawskiego, opisuje tom *Będzie strajk* Krystyny Zalewskiej.

Interesującą próbę opisu fenomenu niezależnego obiegu wydawniczego, zarówno od strony podziemnych wydawców, drukarzy, jak i czytelników podjął Paweł Sowiński (*Zakazana książka. Uczestnicy drugiego obiegu 1977–1989*). Krótką historię prasy niezależnej wraz z przeglądem najważniejszych tytułów *Czasopism „drugiego obiegu”* opublikował Andrzej Friszke w tomie zbiorowym *Czasopisma społeczno-kulturalne w okresie PRL*.

Bibliografia prac wykorzystanych

1 Krajowy Zjazd Delegatów NSZZ „Solidarność”. *Stenogramy*, t. 1 i 2, opr. G. Majchrzak, J. M. Owiński, Instytut Pamięci Narodowej, Stowarzyszenie Archiwum Solidarności, Warszawa 2011, 2013.

Andrew C., Mitrochin W., *Archiwum Mitrochina. KGB w Europie i na Zachodzie*, Muza, Warszawa 2001.

Bartoszewski W., *Dziennik z internowania. Jaworze 15.12.1981 – 19.04.1982*, Świat Książki, Warszawa 2006.

Biernacki L., *Gdy wieje wiatr historii*, mps.

Biernacki L., Kazański A., NSZZ „Solidarność” Region Gdański, [w:] NSZZ „Solidarność” 1980–1989, t. 3, *Polska północna*, red. Ł. Kamiński, G. Waligóra, Instytut Pamięci Narodowej, Warszawa 2010.

Brown A., *The rise & fall of communism*, The Random House, London 2009.

Brzechczyn K., *Program i myśl polityczna NSZZ „Solidarność”*, [w:] NSZZ „Solidarność” 1980–1989, t. 2, *Ruch społeczny*, red. Ł. Kamiński, G. Waligóra, Instytut Pamięci Narodowej, Warszawa 2010.

Burakowski A., Gubrynowicz A., Ukielski P., 1989 – *Jesień Narodów*, Collegium Civitas, Instytut Studiów Politycznych PAN, Wydawnictwo Trio, Warszawa 2009.

Chojnacki W., Jastrzębowski M., *Bibliografia publikacji podziemnych w Polsce 1 I 1986 – 31 XII 1987*, Editions Spotkania, Warszawa b.d.w.

Codogni P., *Wybory czerwcowe 1989 roku. U progu przemiany ustrojowej*, Instytut Pamięci Narodowej, Warszawa 2012.

Czapliński P., Leciński M., Szybowicz E., Warkocki B., *Kalendarium życia literackiego 1976–2000. Wydarzenia-dyskusje-bilanse*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2003.

Czas przełomu. Solidarność 1980–1981, red. W. Polak, P. Ruchlewski, V. Kmiecik, J. Kufel, Europejskie Centrum Solidarności, Gdańsk 2010.

Dokumenty Krajowej Komisji Porozumiewawczej i Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” (1980–1981), wybór M. Owsiański, opr. T. Kozłowski, Instytut Pamięci Narodowej, Stowarzyszenie Archiwum Solidarności, Warszawa 2012.

Dokumenty władz NSZZ „Solidarność” 1981–1989, opr. J. Olaszek, Instytut Pamięci Narodowej, Warszawa 2010.

Droga do niepodległości. Solidarność 1980–2005, Oficyna Wydawnicza Volumen, Komisja Krajowa NSZZ „Solidarność”, Warszawa 2005.

Dudek A., Marszałkowski T., *Walki uliczne w PRL 1956–1989*, Wydawnictwo Geo, Kraków 1999.

Dzięki którym powstaliśmy i przetrwaliśmy. 25 rocznica I Zjazdu Regionu Mazowsze. Konferencja i spotkanie ludzi „Solidarności”, red. M. Berzowska, I. Maliszewska, Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, Muzeum Historyczne m. st. Warszawy, Warszawa 2006.

Eisler J., *Grudzień 1970. Geneza, przebieg, konsekwencje*, Instytut Pamięci Narodowej, Warszawa 2012.

Encyklopedia Solidarności. Opozycja w PRL 1976–1989, t. 1, 2, Stowarzyszenie Pokolenie, Oficyna Wydawnicza Volumen, Instytut Pamięci Narodowej, Warszawa 2010, 2012.

Fik M., *Kultura polska po Jałcie. Kronika lat 1944–1981*, Polonia, Londyn 1989.

Fikus D., *Foksal 81*, Aneks, Londyn 1984.

Friszke A., *Czasopisma drugiego obiegu*, [w:] *Czasopisma społeczno-kulturalne w okresie PRL*, red. U. Jakubowska, Fundacja Akademia

- Humanistyczna, Instytut Badań Literackich PAN, Warszawa 2012.
- Friszke A., *Rewolucja Solidarności 1980–1981*, Znak, Kraków 2014.
- Friszke A., *Rok 1989. Polska droga do wolności. Nineteen Eighty-Nine. Polish path towards freedom*, Wydawnictwo Sejmowe, Warszawa 2009.
- Friszke A., *Stan wojenny – statystyka represji*, „Wolność i Solidarność. Studia z dziejów opozycji wobec komunizmu i dyktatury” 2011, nr 2.
- Garton Ash T., *Polska rewolucja. Solidarność*, Polonia, Londyn 1983.
- Grupińska A., Wawrzyniak J., *Buntownicy. Polskie lata 70. i 80.*, Świat Książki, Warszawa 2011.
- Gwiazdozbiór w „Solidarności”. *Joanna i Andrzej Gwiazdowie w rozmowie z Remigiuszem Okraską*, Biblioteka Obywatela, Łódź 2009.
- Holzer J., *Fenomen „Solidarności”*, [w:] *Obecność. Leszkowi Kołakowskiemu w 60 rocznicę urodzin*, „Aneks”, Londyn 1987.
- Holzer J., Leski K., *Solidarność w podziemiu*, Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 1990.
- Holzer J., *Solidarność 1980–1981. Geneza i historia*, Agencja Omnipress, Warszawa 1990.
- Jankowska J., *Portrety niedokończone. Rozmowy z twórcami „Solidarności” 1980–1981*, Biblioteka „Więzi”, Warszawa 2003.
- Kaczorowski A., Kozłowski T., Olaszek J., *Solidarność Rolników 1980–1989*, Fundacja „Kasa nadziei”, Warszawa 2010.
- Kamińska J. [W. Chojnacki, W. Chojnacki], *Bibliografia publikacji podziemnych w Polsce 13 XII 1981 – VI 1986*, Editions Spotkania, Paryż 1988.
- Kapuściński R., *Lapidaria*, Czytelnik, Warszawa 2003.
- Karpiński J., *Portrety lat. Polska w odcinkach 1944-1993*, Gebethner & ska, Warszawa 1994.

Karpiński J., *Trzecia niepodległość. Najnowsza historia Polski*, Świat Książki, Warszawa 2001.

Karpiński J., *Wykres gorączki. Polska pod rządami komunistycznymi*, Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, Lublin 2001.

Kenney P., *Rewolucyjny karnawał. Europa Środkowa 1989*, Kolegium Europy Wschodniej, Wrocław 2005.

Kołodziej A., *Wolne Związki Zawodowe Wybrzeża*, Gdynia 2012.

Komedianci. Rzecz o bojkocie, opr. A. Roman, M. Sabat, Agencja Omnipress & Zakłady Wydawnicze „Versus”, Warszawa 1990.

Komitet Obywatelski przy Przewodniczącym NSZZ „Solidarność” Lechu Wałęsie. Stenogramy posiedzeń 1987–1989, opr. M. Strasz, Rosner & Wspólnicy, Warszawa 2006.

Kondratowicz E., *Szminka na sztandarze. Kobiety Solidarności 1980–1989. Rozmowy*, Wydawnictwo Sic!, Warszawa 2001.

Kościelny R., Kubaj A., NSZZ „Solidarność” Region Pomorze Zachodnie, [w:] NSZZ „Solidarność” 1980–1989, t. 3, *Polska Północna*, red. Ł. Kamiński, G. Waligóra, Instytut Pamięci Narodowej, Warszawa 2010.

Kozłowski T., *Niezależne Zrzeszenie Studentów 1980–1989*, [w:] NSZZ „Solidarność” 1980–1989, t. 7, *Wokół „Solidarności”*, red. Ł. Kamiński, G. Waligóra, Instytut Pamięci Narodowej, Warszawa 2010.

Kuroń J., *Gwiazdny czas. „Wiary i winy” dalszy ciąg*, Aneks, Londyn 1991.

Kropiwnicki J., *Zapis protestu*, Aneks, Londyn 1987.

Krzemiński I. z zespołem, *Polacy – jesień ’80*, Wydział Filozofii i Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2005.

Krzemiński I., *Solidarność. Niespełniony projekt polskiej demokracji*, Europejskie Centrum Solidarności, Gdańsk 2013.

Krzemiński I., *Solidarność. Projekt polskiej demokracji*, Oficyna Naukowa, Warszawa 1997.

Kto tu wpuścił dziennikarzy, wg. pomysłu M. Millera, Rosner i Wspólnicy, Warszawa 2005.

Kubaj A., *Nie wyrosli z marzeń. Szczecińska podziemna Solidarność*, Instytut Nauk Historycznych Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego, Instytut Pamięci Narodowej, Wydawnictwo LTW, Warszawa 2011.

Kuczyński W., *Burza nad Wisłą. Dziennik 1980–1981*, Iskry, Warszawa 2002.

Kuczyński W., *Obóz*, Aneks, Londyn 1983.

Kuta C., *Niezależny ruch wydawniczy 1980–1989*, [w:] NSZZ „Solidarność” 1980–1989, t. 2, *Ruch społeczny*, red. Ł. Kamiński, G. Waligóra, Instytut Pamięci Narodowej, Warszawa 2010.

Levesque J., 1989 – *La fin d’un empire. L’URSS et la liberation de l’Europe de l’Est*, Presses de Science PO, Paris 1995.

Łepkowski T., *Mysli o historii Polski i Polaków*, Wydawnictwo CDN, Warszawa 1983.

Łopiński M., Moskit M. (Gach Z.), Wilk M., *Konspira. Rzecz o podziemnej „Solidarności”*, Modem, Polski Dom Wydawniczy, Gdańsk – Warszawa 1989.

Mazowiecki T., *Internowanie*, Wydawnictwo Krąg, Aneks, Londyn 1983.

Modzelewski K., *Zajeżdżimy kobyłę historii. Wyznania poobijanego jeźdźca*, Wydawnictwo Iskry, Warszawa 2013.

Moskwa J., *Droga Karola Wojtyły*, t. 2: *Zwiastun wyzwolenia 1978–1989*, Świat Książki, Warszawa 2011.

Moskwa J., *Zostań z nami!*, Świat Książki, Warszawa 2011.

Narodziny Solidarności. Kroniki sierpniowe, red. M. Drzewicki, M. Ręczmin, Biblioteka Gazety Wyborczej, Agora SA, Gdańsk bdw.

Nawrocki G., *Jak Polak z Polakiem*, Słowo, Warszawa 1990.

Nowak K., *Kryzys legitymizacyjny systemu w perspektywie życia codziennego*, [w:] *Spółeczeństwo polskie czasu kryzysu*, red. S. Nowak, Instytut Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 1984.

Od trzynastego do trzynastego, opr. P. Spiski, Polonia, Londyn 1983.

Opozycja demokratyczna w PRL w latach 1976–1981, red. W. Polak, J. Kufel, P. Ruchlewski, Europejskie Centrum Solidarności, Gdańsk 2012.

Opozycja w PRL. Słownik Biograficzny 1956–89, red. J. Skórzyński, P. Sowiński, M. Strasz, t. 1, 2, 3, Ośrodek Karta, Warszawa 2000, 2002, 2006.

Orchowski A., *Próba rekonstrukcji, Przebieg strajku okupacyjnego w Stoczni Gdańskiej im. Lenina w dniach 14–31 sierpnia 1980 roku*, „Punkt. Almanach gdańskich środowisk twórczych”, październik-grudzień 1980, nr 12.

Orszulik A., *Czas przełomu. Notatki z rozmów z władzami PRL w latach 1981–1989*, Biblioteka Tygodnika Rolników Obserwator, Apostolicum, Warszawa – Ząbki 2006.

Osiński K., Rybarczyk P., *Kryzys bydgoski. Przyczyny, przebieg, konsekwencje*, t. 1, Instytut Pamięci Narodowej, Bydgoszcz-Gdańsk-Warszawa 2013.

Ost D., *Solidarność a polityka antypolityki*, Europejskie Centrum Solidarności, Gdańsk 2014.

Paczkowski A., *Polska 1986–1989: od kooptacji do negocjacji*, [w:] *tenże, Od sfalszowanego zwycięstwa do prawdziwej klęski. Szkice do portretu PRL*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1999.

Paczkowski A., *Pół wieku dziejów Polski*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2005.

Paczkowski A., *Strajki, bunty, manifestacje jako „polska droga” przez socjalizm*, Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, Poznań 2003.

Paczkowski A., *Wojna polsko-jaruzelska. Stan wojenny w Polsce 13 XII 1981 – 22 VII 1983*, Prószyński i S-ka, Warszawa 2006.

Paziewski M., *Grudzień 1970 w Szczecinie*, Instytut Pamięci Narodowej, Szczecin 2013.

Po raz trzeci na ojczyściej ziemi. Przemówienia, homilie, reportaże, refleksje, Wydawnictwo Archidiecezji Warszawskiej, Warszawa 1988.

Pomian K., *Wymiary polskiego konfliktu 1956–1981*, Aneks, Londyn 1985.

Postulaty 1970–71 i 1980, Materiały źródłowe do dziejów wystąpień pracowniczych w latach 1970–71 i 1980 (Gdański i Szczecin), opr. B. Chmiel, E. Kaczyńska, Niezależna Oficyna Wydawnicza NOWA, Warszawa 1998.

Robotnicy '88. P. Smoleński, *A na hucie strajk...*, W. Giełżyński, *Gdańsk, maj 88*, Aneks, Londyn 1989.

Rodem z Solidarności. Sylwetki twórców NSZZ „Solidarność”, red. B. Kopka, R. Żelichowski, Stowarzyszenie Archiwum Solidarności, Niezależna Oficyna Wydawnicza, Warszawa 1997.

Rodowicz W. *Komitet na Piwnej. Fakty-dokumenty-wspomnienia*, Biblioteka „Więzi”, Warszawa 1994.

Rogalewska E., *Rola „Solidarności” w aktywizacji społeczności lokalnej Tykocina w latach 1980–1981*, [w:] *Tam też była „Solidarność”. Małe ośrodki ruchu związkowego i ich rola w latach 1980–1990*, red. A. Pyżewska, M. Zwolski, Instytut Pamięci Narodowej, Warszawa 2012.

Rok 1989. Geremek opowiada, Żakowski pyta, Plejada, Warszawa 1990.

Ruzikowski T., *Stan wojenny w Warszawie i województwie stołecznym 1981–1983*, Instytut Pamięci Narodowej, Warszawa 2009.

Service R., *Towarzysze. Komunizm od początku do upadku. Historia zbrodniczej ideologii*, Wydawnictwo Znak, Kraków 2008.

Skórzyński J., *Od Solidarności do wolności*, Wydawnictwo Trio, Warszawa 2005.

Skórzyński J., *Odrzucona propozycja. Rozmowy o uwolnieniu przywódców Solidarności 1983–1984*, „Wolność i Solidarność. Studia z dziejów

opozycji wobec komunizmu i dyktatury” 2012, nr 4.

Skórzyński J., Pernal M., *Kalendarium Solidarności 1980–1989*, Świat Książki, Warszawa 2005.

Skórzyński J., *Rewolucja Okrągłego Stołu*, Znak, Kraków 2009.

Skórzyński J., *Siła bezsilnych. Historia Komitetu Obrony Robotników*, Świat Książki, Warszawa 2012.

Skórzyński J., *Zadra. Biografia Lecha Wałęsy*, Europejskie Centrum Solidarności, Gdańsk 2009.

Solidarność od wewnątrz 1980–1981, red. A. Friszke, K. Persak, P. Sowiński, Instytut Studiów Politycznych PAN, Instytut Pamięci Narodowej, Warszawa 2013.

Solidarność podziemna 1981–1989, red. A. Friszke, Instytut Studiów Politycznych PAN, Stowarzyszenie Archiwum Solidarności, Warszawa 2006.

Sowiński P., *Zakazana książka. Uczestnicy drugiego obiegu 1977–1989*, Instytut Studiów Politycznych PAN, Warszawa 2011.

Stefański S. [W. Suleja], *Solidarność na Dolnym Śląsku*, Archiwum Solidarności, Spółdzielnia Wydawnicza Profil, Warszawa 1986.

Stelmachowski A., *Kształtowanie się ustroju III Rzeczypospolitej*, Ośrodek Doradztwa i Szkolenia, Warszawa – Jaktorów 1998.

Stola D., *Kraj bez wyjścia. Migracje z Polski 1949–1989*, Instytut Studiów Politycznych PAN, Instytut Pamięci Narodowej, Warszawa 2010.

Strumff T., *A z drugiej strony*, mps.

Szczepański J. J., *Kadencja*, Znak, Kraków 1989.

Szczepański J., *Górnik polski. Ludzie z pierwszych stron gazet*, Iskry, Warszawa 2005.

Szejnert M., Zalewski T., *Szczecin. Grudzień, Sierpień, Grudzień*, Wydawnictwo Aneks, Londyn 1986.

Tabako T., *Strajk '88*, Niezależna Oficyna Wydawnicza NOWA, Archiwum Solidarności, Warszawa 1992.

Teatr drugiego obiegu. Materiały do kroniki teatru stanu wojennego 13 XI 1981 – 15 XI 1989, opr. J. Krakowska-Narożniak, M. Waszkiel, Oficyna Wydawnicza Errata, Warszawa 2000.

Tischner J., *Etyka solidarności oraz Homo sovieticus*, Znak, Kraków 2005.

Touraine A., *Solidarność. Analiza ruchu społecznego 1980–1981*, Europejskie Centrum Solidarności, Gdańsk 2010.

Wałęsa L., *Droga do prawdy. Autobiografia*, Świat Książki, Warszawa 2008.

Wałęsa L., *Droga do wolności 1985–1990. Decydujące lata*, współpraca A. Rybicki, Editions Spotkania, Warszawa 1991.

Wałęsa L., *Droga nadziei*, Znak, Kraków 2006.

Weigel G., *Kres i początek. Papież Jan Paweł II – zwycięstwo wolności, ostatnie lata, dziedzictwo*, Wydawnictwo Znak, Kraków 2012.

Who's who, what's what. Leksykon in Solidarność. Leksykon związkowy, red. A. Dorniak, M. Terlecki, T. Wołek, Biuro Informacji Prasowej KPP NSZZ „Solidarność”, Gdańsk 1981.

Wincenty D., *Załamane na froncie ideologicznym. Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich od Sierpnia '80 do stanu wojennego*, Instytut Pamięci Narodowej, Gdańsk 2012.

Wnuk-Lipiński E., *Zmiana systemowa*, [w:] *Pierwsza dekada niepodległości. Próba socjologicznej syntezy*, red. E. Wnuka-Lipiński, M. Ziółkowski, Instytut Studiów Politycznych PAN, Warszawa 2001.

Wujec L., *Związki osobiste. Rozmawia Michał Sutowski*, Krytyka Polityczna, Warszawa 2013.

Zalewska K., *Będzie strajk*, Wydawnictwo Tres Piedras, Warszawa 2012.

Zapis rokowań gdańskich. Sierpień 1980, opr. A. Drzycimski, T. Skutnik, Editions Spotkania, Paryż brd.

Zapis wydarzeń. Gdańsk – Sierpień 1980. Dokumenty, oprac. A. Drzycimski, T. Skutnik, Niezależna Oficyna Wydawnicza NOWA, Stowarzyszenie Archiwum Solidarności, Warszawa 1999.

Indeks osób

- Ascherson Neal 114
- Baez Joan 153
- Balazs Artur 124
- Bałuka Edmund 8–12
- Baran Józef 100
- Barańczak Stanisław 56–57
- Barcikowski Kazimierz 10, 31
- Bareja Stanisław 56
- Bartoszcze Roman 65
- Baumgart Piotr 124
- Bądkowski Lech 31
- Bednarz Piotr 112
- Białostocki Jan 60
- Bielecki Czesław 104
- Bieliński Konrad 30, 55
- Blumsztajn Seweryn 114
- Bogaczyk Wojciech 61
- Boguta Grzegorz 55–56
- Borowczak Jerzy 28
- Borowski Adam 111
- Borusewicz Bogdan 17–21, 28–30, 40, 55, 81, 96, 118, 128, 131, 150, 159, 169, 171
- Boruta-Spiechowicz Mieczysław 83
- Brandys Kazimierz 56, 59
- Bratkowski Stefan 53
- Brejdygant Stanisław 84
- Breźniew Leonid 23, 52, 157, 161
- Bugajski Ryszard 59
- Bujak Zbigniew 17, 33, 47, 66, 81–82, 96, 99, 105, 118, 127–128, 138, 143, 150, 169, 171
- Bukowińska Ewa 109
- Bulc Andrzej 19
- Burek Krzysztof 74
- Butkiewicz Andrzej 21, 28
- Buzek Jerzy 83
- Celiński Andrzej 47, 70, 127, 129
- Chodakowski Andrzej 56
- Chojcecki Mirosław 16, 35, 55, 114
- Chojnacki Władysław –
- Chojnacki Wojciech 120
- Chrzanowski Wiesław 47, 70
- Ciosek Stanisław 129, 133
- Cywińska Ewa 73
- Cywińska Izabella 59
- Cywiński Bohdan 116
- Czaputowicz Jacek 61
- Czarlewski Sławomir 114
- Czartoryski Paweł 130

- Dałkowska Ewa 109
 Dąbrowski Bronisław 129, 135
 Dembowski Bronisław 105, 110, 134
 Dłużniewski Jerzy 127
 Drzewiecki Mirosław 110
 Duda-Gwiazda Joanna 172–173
 Dymarski Lech 57

 Edelman Marek 83
 Eliot Thomas Stearns 109

 Fedorowicz Hanna 105
 Fedorowicz Jacek 58, 105
 Felski Bogdan 28
 Fikus Dariusz 53, 169
 Fischbein Kazimierz 12
 Fonda Jane 153
 Frasyniuk Władysław 32, 81–82, 96, 99, 103, 112, 118, 127–128, 134, 138, 143, 150, 159, 169, 171
 Frybes Marcin 62

 Gandhi Mahatma 15
 Garton Ash Timothy 114, 169
 Geremek Bronisław 31, 47, 68, 70, 76–77, 103, 122, 127, 138, 143, 149, 154, 158, 162, 168, 170
 Gierek Edward 5, 9–11, 13, 18, 22, 34, 37, 49, 53, 167
 Gieysztor Aleksander 60
 Gil Mieczysław 128, 138
 Gintrowski Przemysław 58

 Glemp Józef 83, 92, 104
 Gombrowicz Witold 18, 120
 Gomułka Władysław 5, 27
 Gorbaczow Michaił 157, 162
 Górny Jan Andrzej 130
 Gruszecki Wojciech 31
 Gugulski Marcin 61
 Gwiazda Andrzej 12, 18–20, 29–30, 32, 35, 40, 45, 47, 55, 70, 81, 86, 117, 128–129, 151, 153, 171, 173

 Hall Aleksander 63, 149
 Handzlik Stanisław 112
 Hardek Władysław 96, 99, 102, 112
 Havel Václav 15, 49
 Herbert Zbigniew 56
 Hłasko Marek 56
 Hodysz Adam 21
 Holland Agnieszka 59
 Holzer Jerzy 82, 168, 171
 Huelle Paweł 60

 Jagielski Mieczysław 32, 36, 45
 Jan Paweł II (Karol Wojtyła), papież 22–23, 25–26, 56, 114–115, 125–126, 136, 162, 167–168
 Janas Zbigniew 17, 33, 99
 Jancarz Kazimierz 110
 Janisz Stanisław 64
 Janiszewski Jerzy 41
 Jankowska Janina 171
 Jankowski Henryk 110
 Janowski Gabriel 64–65, 124

- Jarocki Jerzy 109
 Jaroszewicz Piotr 10
 Jaruzelski Wojciech 10, 65–68, 91–92, 96, 101–102, 104, 108, 115, 117, 122, 126–127, 129, 131–132, 134–136, 144, 155–157, 160–161, 163, 169
 Jastak Hilary 30
 Jaworski Seweryn 33, 51, 117, 128
 Jedynak Tadeusz 33, 47, 96, 118, 130–131
 Jeleński Konstanty A. 27
 Jurczak Stefan 127
 Jurczyk Marian 12, 30, 66, 70, 86, 117, 128, 171
 Juzwenko Adolf 75
- Kaczmarek Lech 30
 Kaczmarek Jacek 58
 Kaczyński Jarosław 127, 158,
 Kaczyński Lech 20, 124, 127, 129, 134, 143,
 Kamiński Emilian 109
 Kania Stanisław 37, 52, 68, 91
 Kantor Tadeusz 59–60
 Kapuściński Ryszard 37, 59
 Karpiński Jakub 120
 Karpiński Maciej 105
 Kęcik Wiesław 64
 Kinski Nastassja 153
 Kiszczak Czesław 102, 106, 132–135, 139, 143–144, 158
 Kleyff Jacek 58
 Klincewicz Teodor 61
- Kłoczowski Jan Andrzej 154
 Kołakowski Leszek 120
 Kołodziej Andrzej 19, 21, 28–30, 167
 Komorowska Maja 105
 Konarski Andrzej 99
 Konwicki Tadeusz 56
 Kopaczewski Antoni 79
 Kosmowski Patrycjusz 103
 Kowalczyk Jerzy 103
 Kozłowski Jan 124
 Kozłowski Stefan 20
 Kropiwnicki Jerzy 103, 153, 169
 Krynicki Ryszard 57
 Krzemiński Ireneusz 17
 Krzywonos Henryka 29
 Kubasiewicz Ewa 103
 Kuczyński Waldemar 50, 90, 169
 Kulerski Wiktor 99, 101, 105
 Kulikow Wiktor 67
 Kułaj Jan 65, 100, 102
 Kupiecki Dariusz 17
 Kuroń Jacek 16–18, 23, 35, 47, 51, 63, 76, 117, 127, 138, 143, 149, 153, 171–172
 Kuroń Maciej 61
- Lipiński Edward 83
 Lipski Jan Józef 16, 153
 Lis Bogdan 12, 29–30, 32, 81–82, 96, 99, 112, 118, 127, 130–131, 169, 171
 Lityński Jan 17–18, 35, 89, 130
 Liwak Władysław 128, 134, 138

- Lutosławski Witold 60
- Łuczywo Helena 17, 172
- Łupiński Władysław 73
- Macierewicz Antoni 16, 77, 153
- Mackiewicz Józef 120
- Maj Józef 105
- Marczewski Witold 59
- Marczuk Stanisław 74
- Matusiewicz Alicja 74
- Matyja Stanisław 83
- Maziarski Jacek 108, 132
- Mazowiecki Tadeusz 25, 31, 34, 45, 47, 49, 55, 68, 70–71, 90, 103, 105, 123, 127, 129, 132, 134, 137–138, 142–143, 149–150, 153–154, 159–160, 162–163, 168–171
- Merkel Jacek 128, 134, 138
- Michnik Adam 16, 25, 35, 56, 63, 72, 117–118, 120, 127, 132, 138, 143–144, 149, 152–153, 157
- Miecznikowski Stefan 110
- Milczanowski Andrzej 127
- Milewicz Ewa 30, 172
- Milewski Jerzy 114
- Miłosz Czesław 27, 55–58, 120
- Miodowicz Alfred 136
- Miziołek Władysław 105
- Moczulski Leszek 49, 63, 81, 120, 153
- Modzelewski Karol 40, 45, 47, 51, 70, 90, 93, 117, 172
- Montand Yves 153
- Morawiecki Kornel 112, 151
- Myszk Edwin 18, 21
- Narożniak Jan 48–51, 53, 111
- Naszkowski Eligiusz 93
- Niewęglowski Wiesław 110
- Nowacki Wieńczysław 100
- Odorowski Mirosław 105
- Olbrychski Daniel 59
- Olszewski Jan 40, 47, 68, 149
- Orłoś Kazimierz 56
- Orszulik Alojzy 129, 134, 171
- Orwell George 56, 120
- Osowska Ewa 29
- Ostatek Zdzisław 64
- Palka Grzegorz 117
- Pałubicki Janusz 127
- Penderecki Krzysztof 57–58
- Pienkowska Alina 19, 29–30, 35, 55
- Pietrzak Jan 58
- Pietrzyk Alojzy 128, 134, 138
- Pilchowski Jacek 33
- Piniór Józef 96, 112, 151
- Pińkowski Józef 45
- Piórkowski Jerzy 32
- Piszczatowski Andrzej 109
- Płażyński Maciej 60
- Płońska Maryla 19, 21
- Popieluszko Jerzy 33, 106, 110, 118, 120, 125

- Potel Jean-Yves 114
 Prądyński Ludwik 28
 Przemysław Grzegorz 106
 Przysiężny Leszek 61
- Raczak Lech 58
 Radziewicz Edward 128, 134, 138
 Radziwiłł Konstanty 61
 Rakowiecki Jacek 61
 Rakowski Mieczysław 69, 134–135, 158
 Reagan Ronald 115
 Rodowicz Władysław 105
 Rogalewska Ewa 73
 Rokita Jan Maria 61
 Romaszewska Agnieszka 61
 Romaszewska Zofia 172
 Romaszewski Zbigniew 96, 103, 110, 112, 117, 128, 135, 148
 Rozpłochowski Andrzej 33, 117
 Rozwałak Zbigniew 102
 Rożek Janusz 65
 Rulewski Jan 47, 66, 85–86, 117, 128, 151, 153, 171
 Rybicki Zygmunt 63
- Sadowska Barbara 105–106
 Salij Jacek 110
 Samsonowicz Henryk 63
 Sapełło Piotr 50, 53
 Sękowski Janusz 74
 Sienkiewicz Henryk 134
 Sienkiewicz Jarosław 33
- Sikorski Henryk 73
 Sikorski Jan 110
 Siła-Nowicki Władysław 153
 Słowik Andrzej 33, 47, 70, 81, 103, 128, 153
 Sokołowski Antoni 18
 Sołżenicyn Aleksander 120
 Sroka Bronisław 21
 Stelmachowski Andrzej 64, 134, 170
 Strzembosz Adam 149
 Syryjczyk Tadeusz 77
 Szaniawski Klemens 55
 Szary Maciej 109
 Szczepanik Piotr 58
 Szczepański Jan Józef 55, 169
 Szołoch Kazimierz 21
 Szulc Jerzy 33
 Szumiejko Eugeniusz 99
- Ślisz Józef 65, 124
 Śreniowski Józef 17
 Świtoń Kazimierz 17, 153
- Taylor Jacek 20
 Teliga Józef 100
 Tischner Józef 42–43, 83
 Tokarczuk Antoni 128
 Tokarczuk Ignacy 154
 Touraine Alain 114, 168
 Trzeciński Władysław 103
 Trzeciakowska Anna 105
 Trzeciakowski Witold 142, 154

Trzos-Rastawiecki Andrzej 57
Tusk Donald 60

Zaorski Janusz 59
Zarębski Andrzej 60
Zembaty Maciej 58

Wajda Andrzej 59, 150, 152
Walczak Wojciech 61
Walentynowicz Anna 11–12, 19,
27–30, 35–36, 81, 153, 172
Waliszewski Leszek 81
Wałęsa Danuta 116
Wałęsa Lech 11–12, 19, 22, 28–31,
35–36, 38, 40–41, 47–48, 50–51,
65–68, 70, 81–82, 86, 92–93, 102,
110, 112, 115–117, 122, 124, 126–129,
131–136, 138–139, 143, 146–147, 149,
151–155, 158, 160, 162–163, 171–172
Wądołowski Stanisław 12, 47
Weigel George 26, 167
Węglarz Stanisław 127
Wielowieyski Andrzej 47, 77, 105,
149
Winnicka Lucyna 99
Witkowski Jan 20
Wnuk-Lipiński Edmund 26
Wojtyła Karol zob. Jan Paweł II
Wonder Stevie 154
Wujec Henryk 17, 36, 76, 117, 127,
149
Wujec Ludwika 17, 105, 172
Wyszkowski Błażej 18
Wyszkowski Krzysztof 18–19, 21,
30
Wyszyński Stefan 65, 69

Zajączkowski Andrzej 56

Spis treści

Prolog | 5

Rozdział 1

Proletariusze wszystkich zakładów, łączcie się! | 27

Rozdział 2

Samoograniczająca się rewolucja | 37

Rozdział 3

Polska Solidarności | 53

Rozdział 4

Samorządna Rzeczpospolita | 79

Rozdział 5

W więzieniu i w podziemiu | 95

Rozdział 6

Linia walki i porozumienia | 122

Rozdział 7

W samo południe | 141

Zakończenie | 161

Wykaz skrótów | 165

Propozycje dalszych lektur | 167

Bibliografia prac wykorzystanych | 173

Indeks osób | 183

Projekt typograficzny: Janusz Górski
DTP: Krzysztof Gotowicki
Wybór i opisy fotografii: Grażyna Goszczyńska
Konsultant naukowy: prof. dr hab. Wojciech Polak
Współpraca redakcyjna: Jakub Kufel, Przemysław Ruchlewski
Redakcja językowa: Agnieszka Kula
Korekta: Maja Przeperska
Indeks osób: Maja Przeperska
Koordynacja wydania: Artur Rogoś
Druk i oprawa: Grafix Centrum Poligrafii

Zdjęcie na okładce: Leszek Biernacki

Wszystkie fotografie i archiwalia pochodzą ze zbiorów Europejskiego Centrum Solidarności.

Wydawca dołożył wszelkich starań celem ustalenia autorstwa materiałów zamieszczonych w tej książce. Ewentualni właściciele praw autorskich, do których mimo wysiłków nie udało się dotrzeć, proszeni są o kontakt.

© by Europejskie Centrum Solidarności, Gdańsk 2014

Wydanie pierwsze

Wydawca:
Europejskie Centrum Solidarności
Plac Solidarności 1, 80-863 Gdańsk
tel. (058) 767 79 71, fax (058) 767 79 78
e-mail: ecs@ecs.gda.pl
www.ecs.gda.pl

ISBN 978-83-62853-46-5

e-ISBN 978-83-62853-47-2